

CZARNA KSIĘGA
KRESÓW

Joanna Wieliczka-Szarkowa

Wstęp
prof. Andrzej Nowak

© Copyright by Wydawnictwo AA, Kraków 2011

Fotografia na okładce przedstawia dowódcę 5 Brygady AK, mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”.

Skład, łamanie, projekt okładki: *Agnieszka Siekierzycka*

ISBN 978-83-62927-37-1

Wydawnictwo AA s.c.
30-332 Kraków, ul. Swoboda 4
tel. 12 292 04 42, fax 12 292 09 05
e-mail: klub@religijna.pl
www.religijna.pl, www.aa.com.pl

Wykaz skrótów

AK - Armia Krajowa

AK-NIE - Armia Krajowa - Niepodległość

Galrewkom — Galicyjski Komitet Rewolucyjny

GPU - Gosudarstwiennieje Politiczeskoje Uprawlenie
(Państwowy Zarząd Polityczny)

GRU - Głównoje Razwiedywatielnoje Uprawlenie
(Główny Zarząd Wywiadowczy)

KC KP(b) - Komitet Centralny Komunistycznej Partii
(bolszewików)

KC WKP(b) - Komitet Centralny Wszechrosyjskiej Ko-
munistycznej Partii (bolszewików)

KGB — Komitet Gosudarstwiennoj Bezopasnosti (Komi-
tet Bezpieczeństwa Państwowego)

KOP - Korpus Ochrony Pogranicza

KPP - Komunistyczna Partia Polski

MSZ - Ministerstwo Spraw Zagranicznych

NKGB - Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj
Bezopasnosti (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa
Państwowego)

- NKWD — Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł (Ludow)' Komissariat Spraw Wewnętrznych)
- ONZ - Organizacja Narodów Zjednoczonych
- OUN - Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów
- PCK - Polski Czerwony Krzyż
- PKWN - Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
- POW - Polska Organizacja Wojskowa
- PUR - Państwowy Urząd Repatriacyjny
- SRS - Socjalistyczna Republika Sowiecka
- TASS - Tielegrafnoje Agientstwo Sowietskogo Sojuza (centralna agencja prasowa ZSRS)
- UPA - Ukraińska Powstańcza Armia
- UWO - Ukraińska Wojskowa Organizacja
- WCzK (Czeka) - Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Spraw Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (Czieriezwyczajka)
- WP - Wojsko Polskie
- ZPB - Związek Polaków na Białorusi
- ZSRS - Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
- ZURL - Zachodnioukraińska Republika Ludowa

Wstęp

Elegia o Kresach

Książka ta nawiązuje w tytule do sporządzanych niekiedy „czarnych ksiąg”, które mają za zadanie skatalogowanie wydarzeń tragicznych, przewin albo zarzutów. Tak czyniła np. głośna przed 15 laty *Czarna księga komunizmu* pod redakcją Stephane’a Courtois. Tutaj chodzi o spojrzenie - z takiej właśnie tragicznej perspektywy, w której dominują zbrodnie - na Kresy. To one są ofiarą zbrodni.

Nie jest to oczywiście jedyne możliwe spojrzenie na historię Kresów, z tylu już rozmaitych punktów widzenia opisywanych i opiewanych. Można przedstawiać Kresy jako miejsce wielkiej i nieskończonej cywilizacyjnej pracy albo scenerię przygody międzycywilizacyjnego spotkania; można je zobaczyć — jak uczynił to choćby Henryk Sienkiewicz - jako arenę rycerskich walk toczonych na przedmurzu. Można je wspominać jako „kraj lat dziecińczych” - raj utracony. Są w tej książce elementy wszystkich tych doświadczeń. Nade wszystko jednak jest w niej doświadczenie tragedii.

Kresy to określenie przestrzenne. Po łacinie oddawały to pojęcie dwa słowa: „limes” i „fimbria” - granica i krawędź. Jego sens mogło jednak wyrazić również słowo „finis” - koniec, kres właśnie oznaczające, także w porządku czasowym. Zamieszkujący na krawędzi, na pograniczu, żyją jakby inaczej, może bardziej intensywnie od tych, którzy są gdzieś w bezpiecznym środku. Żyją w cieniu kresu.

Tak zaczęliśmy widzieć życie naszych, polskich Kresów - widzieć i nazywać je tym właśnie słowem wtedy dopiero, kiedy nadeszło poczucie ich utraty, końca. Pojawiało się ono w kilku fazach.

Najpierw, kiedy odpadały od Rzeczypospolitej ziemie najdalej na wschód i południowy-wschód wysunięte, po wojnach z Rosją i Turcją w XVII wieku nazywano je raczej terminem „avulsa” - ziemie oderwane, których odzyskanie jest oczywistym politycznym obowiązkiem.

W drugiej połowie XVIII wieku przyszło jednak tragiczne doświadczenie rozbiorów. Cała Rzeczpospolita została wymazana z mapy. To była druga faza przeżycia kresu - już nie w przestrzennym tylko, ale także czasowym znaczeniu. Wyraził je przejmująco Franciszek Karpiński w napisanych po trzecim rozbiorze *Żalach Sarmaty*. Posłuchajmy:

,>A tam — poczciwość, kościół, wstyd zgwałcony;
Pożarem całe spłonęły osady!...
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy.
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska,
Gdzie spojrzysz - rozpacz, trupy, zgorzeliska!...”

Owo wstępne „A tam..oznaczało całą Polskę i jej los. W nim wszakże szczególnie mocno rozpoznajemy z dzisiejszej perspektywy los Kresów właśnie: jako pogorzeliska. Wtedy, w końcu XVIII wieku udało się otrząsnąć z szoku rozbiorów i walka o niepodległość przyniosła szybko, bo już w 1807, a następnie w nowej formie w 1815 roku jej namiastki: Księstwo Warszawskie, potem Królestwo Polskie (zwane kongresowym). Były one jednak terytorialnie ograniczone do obszaru Polski centralnej, pozbawione ogromnej większości ziem trzech kolejnych zaborów dokonanych przez Rosję. Wówczas zaczynała się trzecia faza spojrzenia na Kresy - ta, w której zyskują one na trwałe tę nazwę i znaczenie w naszej zbiorowej wyobraźni.

Polska do Bugu? Chociaż tyle, że jest, choć wolność jej niepewna. Ale co za tym „limesem”? Kresy właśnie — odcięte. Ziemie zabrane, jak je powszechnie nazywano w XIX wieku. Poczucie ich utraty, tak dojmująco wyrażone przez wielką literaturę romantyczną — Mickiewicza z Nowogródka i Słowackiego z Krzemieńca — tworzyło nowe, pełne nastroju elegijnego spojrzenie na ten obszar. Polskość trwała wciąż, kulturowo niebywale prężna, ale kurczyła się jednak na tej przestrzeni pod naporem polityki zaborców, jak również zyskiwanej za polskim przykładem świadomości narodowej Ukraińców, Litwinów, w końcu Białorusinów. Ukraińska tożsamość i program narodowy rzuciły także wyzwanie na obszarze Galicji Wschodniej, dramatycznie ujawnione walką o Lwów w chwili końca austriackiego panowania, w listopadzie 1918 roku.

Fazę kolejną w elegii Kresów otwarł przede wszystkim czas ekspansji nowego zagrożenia - nie tylko dla polskości, nie tylko dla łacińskiej cywilizacji, ale dla wszystkich znanych wcześniej form europejskiej cywilizacji w ogóle. Zbrojna inwazja systemu sowieckiego na obszar dawnej Rzeczypospolitej, zatrzymana na 19 lat przez odrodzone Wojsko Polskie na linii wytyczonej ostatecznie w traktacie pokojowym w Rydze, nadała Kresom nowy sens i przyniosła ich nowy podział wewnętrzny. Część weszła do nowej, Drugiej Rzeczypospolitej; część pozostała na zewnątrz - pod sowieckim panowaniem, które okazało się równoznaczne z zagładą resztek kresowej polskości. Tymczasem Wilno z Uniwersytetem Stefana Batorego, Lwów - najpiękniejsze i najweselsze z miast międzywojennej Polski, a także dziesiątki innych, mniejszych ośrodków kresowej tożsamości, które należały do II, Rzeczypospolitej, ożywiły na nowo legendotwórczą siłę Kresów, przybliżyły ich pamięć do naszych dni.

Pryzmat, przez który do dziś przechodzi światło tej pamięci, stanowi tragedia największa - nowej, podwójnej inwazji na ów obszar: we wrześniu 1939 i ponownie w 1944 roku. Granica nakreślona przez Stalina odcięła raz jeszcze to, co historycznie pojmowano przez pojęcie Kresów od tego, co zostało wyznaczone na mapie dla Polski.

Miałem zaszczyt spotkać kilku wybitnych reprezentantów kresowej pamięci - u każdego doświadczenie tego brutalnego odcięcia było traumatyczne. Wymienię trzy tylko przykłady. Wszystkie trzy związane akurat

ze Lwowem, szczególnie mocno, jak się zdaje, trzymającym więzami serdecznej pamięci serca i umysły swych wydziedziczonych dzieci.

Jednym z nich był Adam Bruno Ułam - wielki historyk amerykański, najwybitniejszy sowietolog, przez lata dyrektor głównego ośrodka studiów nad Rosją w USA - Russian Research Center na Uniwersytecie Harvarda. Miał 17 lat kiedy opuścił Lwów w sierpniu 1939 roku. Ale zabrał to miasto ze sobą. Swój gabinet w Cambridge w stanie Massachusetts przekształcał w czasie celebrowanych przerw na kawę w mały fragment słynnej kawiarni Szkockiej, w której dojrzewiała lwowska szkoła matematyczna (a w niej także brat Adama - Stanisław Ułam, współtwórca amerykańskiej bomby wodorowej). Do Lwowa nigdy nie chciał pojechać, choć mógł. Nazywał go do końca życia miastem pod obcą okupacją. Na łożu śmierci, w bostońskim szpitalu, w marcu 2000 roku zażyczył sobie obejrzeć nowy polski film - *Ogniem i mieczem* Hoffmana. Nie czuł się Polakiem. Był lwowskim Żydem, który wybrał kulturę polską, a ostatecznie został amerykańskim profesorem. Przede wszystkim jednak czuł się Lwowiakiem, mieszkańcem cudownej krainy Kresów, którą rozdeptały wspólnie dwa totalitaryzmy. Ostatnim aktem woli powołał do życia wydawnictwo, które miało utrwalić jego pamięć. Nazwał je krótko: Leopolis Press.

Pół roku starszy Stanisław Lem, znany na całym świecie ze swych wycieczek w krainę przyszłości i fantastyki, był także wygnańcem ze Lwowa. On musiał opuścić to miasto

w 1945 roku; widział więc na własne oczy zagładę polskiej stolicy Kresów. Nie chciał wspominać tego czasu, zbyt żywo go bolał. „Świadomość, że wola jednego człowieka [Stalina] mogła wypędzić miliony Polaków mieszkających wzdłuż tak zwanej ściany wschodniej Rzeczypospolitej, jest dodatkowym powodem naszej klęski” - pisał z bólem w szkicu *W krainie pamięci*, poświęconym swojemu miastu, a będącym wstępem do *Encyklopedii Kresów* (Wydawnictwo Kluszczyński). Nie chciał „ekshumować” mrocznych wspomnień. Wolał pamiętać „raj utracony”.

Trzy lata młodszy od Lema Zbigniew Herbert także nie chciał wracać wprost do tragedii Lwowa. Ale zapisał w swej poezji obowiązek wierności wobec Miasta, obowiązek dojścia, powrotu do Kresu. Tak się złożyło, że akurat do redagowanych przeze mnie „Arcanów” przysłał na progu 1998 roku dwa najważniejsze wiersze poświęcone pamięci Lwowa: *Wysoki Zamek* (dedykowany innemu znakomitemu poecie Iwowianinowi, Leszkowi Elcktorowiczowi) oraz *W mieście*. Ten ostatni wiersz (również jeden z ostatnich w dorobku Herberta), ujmuje w trzech częściach trzy stopnie rozstania z Kresami. W pierwszej mamy słowa o „mieście kresowym do którego już nie wrócę”, w drugiej - „o mieście dalekim”, w trzeciej - o „moim mieście którego nie ma na żadnej mapie”.

Tak, tych Kresów, które były, już nie ma. Przynajmniej na żadnej współczesnej mapie. Zdaje się, że nadszedł ich kres. Jak to się stało? Jak się ta tragedia dokonała? Czyja to wina? Czyje zaniedbanie? Czy mogło być inaczej? O tym,

o czym często nie mają siły mówić wydziedziczeni z tamtej ziemi, mówi ta książka. Ale jest w niej nie tylko rachunek krzywd. Jest też ta wiara, którą wyrażają ostatnie dwie części wiersza Herberta:

„w moim mieście dalekim do którego nie wrócę
jest ciężka i pożywna woda
kto tobie kubek z tą wodą raz poda
podaje wiarę że zawsze powrócisz

w moim mieście którego nie ma na żadnej mapie
świata jest taki chleb co żywić może
całe życie czarny jale, wiara że znowu ujrzycie
kamień chleb wodę i trwanie wież o świcie”

(W mieście, „Arcana”, nr 20: 2/1998)

Tej wierze książka niniejsza służy wiernie.

Andrzej Nowak

1.

„Musimy pamiętać” - kresowe dziedzictwo

W Sukurczach, niedaleko Lidy, stał przed wojną 450-letni dwór, który Domeykówna wniosła w wianie Pileckim. W czasach I Rzeczypospolitej zbierała się w nim szlachta na sejmiki. Podobno zatrzymywały się tam nawet orszaki królewskie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w latach 20. zeszłego wieku, w majątku zaczął gospodarować Witold Pilecki, wnuk powstańców styczniowych, oficer kawalerii w rezerwie, z wykształcenia rolnik. Miał za sobą służbę w Samoobronie Wileńskiej oraz oddziale rtm. Jerzego Dąmbrowskiego, „Łupaszki”, sławnego za-gończyka, legendy Kresów, pod rozkazami którego walczył także w wojnie polsko-bolszewickiej. W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku znów wyruszył na wojnę, zostawiając w Sukurczach żonę i dwoje dzieci. Rotmistrz Pilecki, znany dzisiaj jako ochotnik do Auschwitz, gdzie założył konspiracyjną organizację wśród więźniów obozu, powstaniec warszawski i bohater podziemia antykomunistycznego - „żołnierz wyklęty”, nazwany przez brytyjskiego historyka R. M. D. Foota jednym z sześciu najodważniejszych żołnierzy drugiej wojny światowej, ofiara komunistycznego

mordu sądowego, przez, tychże oprawców był skazany na hańbę i niepamięć. Nie ostał się nawet stary dwór w Sukurczach. Jak stwierdza syn rotmistrza, Andrzej: „Sukurcz już nie ma. Zniszczyli wszystko. Nie ma śladu po domu, wykarczowano drzewa, zasypano nawet stawy i jeziorko ze źródłem. Wielu starszych już nie żyje, a młodszy nie pamiętają Pileckich...”. Taki los był udziałem wielu polskich rodzin mieszkających na Kresach, czyli wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Dzisiaj są to w przybliżeniu terytoria obecnej Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy.

Wolni z wolnymi, równi z równymi

Historia związku tych ziem z Polską rozpoczęła się w XIV wieku, za czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy na mocy praw dynastycznych do Królestwa Polskiego została włączona Ruś Halicka (Czerwona) z Haliczem, Lwowem i Bełzem. Dalsze rozszerzenie na wschód nastąpiło jeszcze w tym samym stuleciu, za sprawą wyjątkowego romansu (choć są i tacy, którzy nazywają go gwałtem), czyli unii polsko-litewskiej w Krewie w 1385 roku. Pogańska Litwa, dzięki małżeństwu jej księcia Jagiełły z władczynią Polski Jadwigą, została ochrzczona i złączona a Koroną unią personalną. W ten sposób ogromny obszar między morzami Bałtyckim i Czarnym znalazł się w zasięgu cywilizacji zachodniego chrześcijaństwa, określanej potem mianem europejskiej. Warto przypomnieć słowa odnowionej w 1413 roku w Horodle polsko-litewskiej unii: „Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą

miłości, która nie działa opacznie, lecz promieniejąc własną dobrocią, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiści, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju, rozproszone zbiera, znękaną krzepi, szorstkie wyrównuje, krzywe prostuje, wszystkie cnoty wspomaga, nikogo nie krzywdzi, wszystko miłuje, tak, że ktokolwiek w jej ramiona się ucieka, znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał niczyjej napaści. Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi; ona wśród wszystkich cnót pierwsze miejsce zajmuje, a kto nią wzgardzi, wszelkie dobro utraci”¹. Są to zapewne słowa wyjątkowe jak na dokument polityczny, czyniące ze związku dwóch państw akt duchowej miłości. I choć stosunki polsko-litewskie nie były wolne od konfliktów, unia związała oba państwa na czterysta lat. Od 1569 roku, od unii lubelskiej był to związek realny - nowy, wiecznotrwały - „wolnych z wolnymi, równych z równymi”, w którym Korona i Wielkie Księstwo Litewskie tworzyły jedną Rzeczpospolitą Obojga Narodów. „Nigdy w dziejach odrębne narody nie zawarły trwalszego ślubu przy mniejszym zastosowaniu nacisku. Stało się wedle życzenia setek tysięcy, z ujmą tylko dla garści uprzywilejowanych i dla ich pychy”².

¹ Cyt. za: A. Nowak, *Kresy — historia bez końca, Dzieje Kresów*, Kraków 2005, s. 10.

² W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1986, t. 1, s. 143.

Spod kresowych stanic

W tym czasie nie istniało jeszcze pojęcie „kresów” w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Wtedy mówiono o ziemiach „ukrainnych”, czyli leżących na pograniczu ze światem zewnętrznym - z terytoriami wrogich Tatarów, Turków i Moskwy. W XVI wieku Ukrainą nazywano województwa kijowskie i braclawskie, a w XVII także Wołyń i Podole. Przed unią lubelską większość tych ziem należała do Litwy, ale Zygmunt August wcielił je do Korony. Potem, w wieku XIX, gdy rodziła się ukraińska świadomość narodo- wa, Ukrainą stały się ziemie zaboru austriackiego (Galicja Wschodnia).

Pod hasłem „Kresy, kresa, kresowy żołnierz” w *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* Zygmunta Glogera czytamy, że „kresami zwano stanowiska,wojskowe, czyli wojskowe stójki i poczty rozstawione na pobrzeżach Podola i Ukrainy, jako strażę graniczne od napadu Tatarów i hajdamaków, a zarazem do przesyłania listów i znaków alarmu służące. Ponieważ służbę taką odbywano kolejno, na zmianę, czyli jak komu wypadła kreska, kresa, więc i nazwa stąd poszła”. W tym właśnie znaczeniu użył tego terminu poeta i geograf, Polak w pierwszym pokoleniu, Wincenty Pol, w wydanym w 1854 roku w Krakowie rapsodzie rycerskim *Mohort*. Tytułowy bohater to legendarny, ale rzeczywisty „ostatni rycerz Rzeczypospolitej”, który poległ w 1792 roku w bitwie pod Boruszkowcami. Akcja poematu dzieje się właśnie na „kresach”, czyli na linii wojskowych posterunków na pograniczu ukraińskim, między Dnieprem a Dniestrem. *Mohort* jest przede wszystkim apoteozą kresowej służby i etosu

kresowego rycerza, „gotowego do bezgranicznych poświęceń, odważnego, sprawnego i odpowiedzialnego, bitnego, realizującego pewien styl życia pełnego przygód, zabaw, polowań, ale i krwawych walk, pobożnego wreszcie i całkowicie oddanego Bogu i Ojczyźnie”³. Dzieło Pola zostało przyjęte entuzjastycznie przez zwykłych czytelników i przez twórców. Seweryn Goszczyński pisał: „Takie poematy, jak *Mohort*, są modlitwą, modlitwą dusz polskich, ludzi działania; podają wzór działania i ton działania w człowieku. Takich dzieł nam potrzeba i potrzeba nam takich ludzi”⁴. Pol opisywał świat, który przeminął, którego już nie było, ale który przetrwał w pamięci i którego wartości - wiarę, miłość ojczyzny, rycerski etos - należy zachować, jako podstawę odbudowy narodu i państwa. I choć nie było to zamierzeniem poety, jego *Mohort* przyczynił się do powstania kresowego mitu, a Kresy, pisane wielką literą, stały się nazwą geograficzną zastępując wcześniejsze pojęcie „ukrainy”.

Kresowy raj

Legenda Kresów powstała głównie dzięki pochodzącej z tych ziem literaturze XIX wieku i dwudziestolecia międzywojennego. To ona stworzyła istniejące do dzisiaj mity, jak ten romantyczny o utraconej Arkadii. „Jak nam już dobrze wiadomo, polski raj znajduje się na Litwie. Mieści się

³ J. Kolbuszewski, *Kresy jako kategoria aksjologiczna, Kresy — pojęcie i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1997, s. 121.

⁴ Cyt. za: J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1998, s. 6.

w okolicach Nowogródka, jak mniemał Mickiewicz, nad brzegami Niemna, gdzieś między Lidą a Grodnem, jak wspominała Orzeszkowa, w Laudzic, zdaniem Sienkiewicza”⁵ - pisał Jan Błoński. Dla Michała K. Pawlikowskiego autora jednej z obowiązkowych lektur kresowych *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, była nim Mińszczyzna z rodzinnym majątkiem Pućkowem (w powieści Baćków) pod Bobrujskiem. „Ziemia ta jest to nasza ziemia. Mamy ją w nozdrzach, oczach i ustach. Czujemy ją w każdym uderzeniu serca, soki jej bowiem tętnią w naszych żyłach. Nie potrzebujemy obnosić jej po ziemiach obcych zaszytej w szkaplerz symboliczny, bo ona w nas jest”⁶. Dlatego też Pawlikowski uważał „Ziemie Wschodnie” czy „Kresy” za niezgrabne eufemizmy. Dla niego istniały: Korona i sferderowane z nią Wielkie Księstwo Litewskie. Dla Józefa Mackiewicza powieść Pawlikowskiego była „swego rodzaju eposem”. Pod Bobrujskiem urodził się także Florian Czarnyszewicz, autor *Nadberezyńców*, jednej z najważniejszych powieści kresowych, opisującej losy polskich zaścianków między Berezyną a Dnieprem w latach 1911-1920, o której Józef Czapski pisał w liście do Jerzego Stempowskiego: „Czy wiesz, że dziesięć lat temu wyszła książka po polsku w Argentynie, o której boję się ci pisać w za dużych superlatywach, bo tak namiętnie ją pokochałem. Pisana przez zagrodowego szlachcica znad Berezyny. Język słowotwórczy,

⁵ J. Błoński, *Polski raj, Dziedzictwo. Ziemianie polscy i ich udział w życiu narodu*, Kraków 1995, s. 213.

⁶ M. K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010.

dźwięczny, półbiałoruski. Konkretność wizji, miłość ziemi, drzew, chmur, obok której Reymont sztuczny jest i zimny, obok której myśleć można tylko o *Panu Tadeuszu*⁷.

Utrata kresowego raju była bardzo dotkliwa. „Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siól kresowych. Gdy wichur się zrywa, wstrząsa przede wszystkim posadami ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany, przede wszystkim tu w wieżyce i domy uderzają... (...) A jednak głębokie jest w tym szczęście. I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary, i nie szczęście ze zwiększonej rozkoszy mocowania się z dołą i zwyciężania własnymi siłami losu, lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury”⁸ - pisał Józef Piłsudski, który sam pochodził z Kresów, na nich się wychował i o nie walczył.

Fenomen kulturotwórczy

Polacy na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, choć stanowili zawsze mniejszość, odegrali wyjątkową rolę w utrzymaniu i przekazaniu wielowiekowej tradycji z czasów jej świetności. Można nawet mówić o pewnym fenomenie kulturotwórczym. Polonizacja Kresów Wschodnich była związana przede wszystkim ze szlachtą, ponieważ w I Rzeczypospolitej tylko ona stanowiła naród

⁷ F. Czarnyszewicz, *Nadberezyrcy*, Kraków 2010.

© J. Kolbuszewski, *Kresy*, dz. cyt., s. 202.

polityczny, korzystający z pełni praw. Pod względem etnicznym i wyznaniowym była różnorodna. Szlachcic mógł być z pochodzenia Polakiem, Rusinem lub Litwinem, a z wyznania katolikiem, prawosławnym, unitą czy protestantem. Model kultury i organizacji państwa był jednak polski, czyli koronny i był on atrakcyjny dla elit ruskich czy litewskich. Dlatego te warstwy ulegały polonizacji. Jak zauważył prof. Łepkowski: „Do końca XVIII stulecia, a w wielu jeszcze wypadkach w XIX wieku, mieszkańcy ziem kresowych, zwłaszcza na wschodzie, ale też i na północy, posiadali podwójną niejako świadomość, na przykład polsko-litewską, polsko-białoruską lub polsko-ukraińską (to rzadziej)”⁹. Stąd znane *gen te Ruthenus natione Polonus*, czy też *gente Lithuanus natione Polonus* (z pochodzenia Rusin/Litwin, narodowości Polak). Najlepszym tego przykładem jest Adam Mickiewicz, największy poeta polski, wieszcz narodowy, który rozpoczął *Pana Tadeusza* słowami „Litwo, Ojczyzno moja”. Wyrazem tej podwójnej świadomości i utożsamiania się z Polską, i to ze strony nie tylko szlachty, ale i chłopów, było zachowanie partyzantów żmudzkich, którzy w czasie powstania listopadowego śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła póki żyje Żmudź” (*Dabar lenkai naprapule kol žemaitai gyvi*), a ich przywódcy pisali odezwy w trzech językach, z obietnicą, że włościanie nie będą więcej „mużykami” (chłopami), ale „prawdziwie wolnymi Polakami”. Polonizacja ziem wschodnich była zarazem ich europeizacją, jak zauważył Bogdan Cywiński, „wnoszeniem na to pogranicze kultur

⁹ T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości*, Londyn 1989, s. 27.

wschodniej i zachodniej tego, co miała do zaoferowania właśnie Europa”.

Od końca XIV wieku na tych terenach wraz z polskimi instytucjami i prawem powstawały gotyckie budowle. W Wielkim Księstwie Litewskim przykładem charakterystycznej, odmiennej niż w Koronie formy architektonicznej tego stylu jest wileński kościół św. Anny. Najdalej na wschód gotyk dotarł na Podole w kościołach w Kamieńcu czy Latyczowie. Na Podolu też zachowało się najwięcej różnego rodzaju twierdz, najczęściej w ruinie, budowanych między XV a XVII wiekiem. Stosunkowo nieliczne są na Kresach zabytki renesansu włoskiego. Należą do nich przede wszystkim kamienice we Lwowie, ale także całe renesansowe miasto - Żółkiew. Natomiast niezwykle bogato reprezentowany był na tych ziemiach barok. Pierwsza budowla w tym stylu - pierwsza w całej Rzeczypospolitej - powstała w Nieświeżu. Jest nią kopia bazyliki *II Gesu* z Rzymu, pierwszej barokowej świątyni na świecie. Do najbardziej reprezentatywnych przykładów zaliczyć można także imponujący *palazzo in fortezza* w Podhorcach, kościół św. św. Piotra i Pawła w Wilnie, kościół Kamedułów w Pożajściu. Charakterystyczne dla Kresów były fundacje cerkiewne realizowane po zawarciu unii kościelnej w Brześciu w 1596 roku, a szczególnie po jej przyjęciu przez wszystkie diecezje Kościoła wschodniego na terenie Rzeczypospolitej na początku XVIII wieku. Ich przykładem jest katedra św. Jura we Lwowie czy Ławra w Poczajowie.

Boh z anhelami tyłki po polski rozmawłajet

Po upadku Rzeczypospolitej i wcieleniu ziem wschodnich do Rosji i Austrii, polskie dziedzictwo zostało zagrożone zagładą. Mimo polskiej obrony postępowała ona nieubłaganie, ponieważ głównym celem władz carskich było właśnie zniszczenie polskości na tym różnorodnym etnicznie obszarze i ujednoczenie go z rosyjskim imperium. Nie na darmo jednak mówimy o „polskim cudzie” zachowania tożsamości narodowej, mimo braku państwa i mimo represji zaborców. Choć należy pamiętać o dotkliwych stratach poniesionych w walce, których wyrazem było zaakceptowanie przez część społeczeństwa obcych państwowości. Mit istnienia jednej, niepodzielnej Rzeczypospolitej z całymi Kresami Wschodnimi, przetrwał w świadomości Polaków i przyszło mu się zderzyć z coraz gwałtowniej rozwijającymi się ruchami narodowymi etnicznych mieszkańców tych ziem. Najtragiczniejszym jednak wydarzeniem w historii Kresów stało się spotkanie z nowym barbarzyństwem, czerwoną zarazą, bolszewicką Rosją, która prawie całkowicie zniszczyła ich duchowe i materialne dziedzictwo.

Zdecydowana większość kresowych zabytków już nie istnieje. Nie ma już dworów, pałaców, zamków, poza nielicznymi wyjątkami. Do 1939 roku w rzymskokatolickiej diecezji łuckiej na Wołyniu było czynnych ponad trzysta kościołów. Sowieci w całej tej diecezji pozostawili tylko jeden, w Krzemieńcu. W pozostałych urządzano kina, teatry, sale koncertowe, muzea ateizmu, sklepy, fabryki, a najczęściej magazyny paliw, nawozów sztucznych czy innych

chemicznych środków. Zniszczone takim użytkowaniem szybko popadały w ruinę. Część świątyń przekazano po 1990 r. Cerkwi grecko-katolickiej. W tej chwili w diecezji łuckiej czynnych jest około trzydzieści kościołów, wszystkie wymagają gruntownych remontów.

Na utraconych ostatecznie w wyniku decyzji jałtańskich wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej żyje wciąż według różnych źródeł od jednego do dwóch milionów Polaków. Jeszcze do końca XX wieku, a może i do dzisiaj, u najstarszego pokolenia przetrwał mit Polski wielkiej i szlacheckiej. Jak wspomina ksiądz Roman Dzwonkowski, znajomy kapłan spod Brahiłowa na Podolu, który jako dziecko chodził w latach 60. na ukrytą katechezę do pewnej kobiety na wsi/usłyszał od jej staruszki matki słowa: „Ot, detyno, my tut hriszni i bidni ludi, rozmawlajemo na namużyckij mówi, a Boh w niebie z anhełami tyłki po polski rozmawlajet”¹⁰ (Widzisz, dziecko, my grzeszni i biedni ludzie rozmawiamy tu po chłopsku, a Bóg w niebie z aniołami tylko po polsku mówi).

Prawo do pamięci

Kresy to wielka część naszej historii, to nasza tożsamość i nasza pamięć. Do tej pamięci zobowiązują nas zarówno dokonania przodków jak i ich cierpienia. Polska ludność na tych ziemiach była wyjątkowo ciężko prześladowana. Ważne jest, aby w naszej zbiorowej świadomości te

¹⁰ *Kresy pamiętamy*, „Biuletyn IPN”, 2009, nr 1-2, s. 19.

wydarzenia nie obumarły. Zapewne wiedza o znaczeniu Kresów w polskich i światowych dziejach nie jest wśród nas powszechna. Dawna Rzeczpospolita sięgała swoimi granicami za Styr, na północy dotykała Inflant i Kurlandii, na południu stepów Akermanu. Po unii z Litwą obejmowała Połock, Witebsk, Smoleńsk i źródła Dniepru. Kresy stanowiły większą część państwa, tam mieszkała większość ludności, w tym szlachty, tam miały miejsce największe wewnętrzne konflikty i tam rozgrywały się wojny i decydujące bitwy. Znajdujący się w granicach Rzeczypospolitej Kirchholm, gdzie w 1605 roku hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz pokonał czterokrotnie liczniejsze siły szwedzkiego króla Karola IX w czasie wojny o Inflanty, leży nad brzegiem Dźwiny, na przedmieściach Rygi i dziś nazywa się Salaspils. Zwycięstwo wojsk hetmana Stanisława Żółkiewskiego nad idącą na odsiecz Smoleńskowi armią moskiewską w 1610 roku pod Kłuszynem otworzyło Polakom drogę na Kreml. Hetman Żółkiewski, urodzony pod Lwowem, prawdziwy rycerz Rzeczypospolitej, założył, na wzór Zamościa, renesansową Żółkiew, mimo podeszłego wieku w bitwie z Turkami pod Cecorą nie zhańbił się ucieczką, lecz poległ z szablą w ręku. Na jego grobie widnieje napis „Słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę”. Jego wnuk, Jan Sobieski, przyszedł na świat w zachowanym do dzisiaj zamku w Olesku, w dramatycznych zresztą okolicznościach: za oknami szalała burza, a pod zamek podchodzili Tatarzy. Sobieski pokonał Turków pod Chocimiem, dzięki czemu zmazał hańbę traktatu buczackiego i odzyskał Kamieniec Podolski, najpotężniejszą twierdzę kresową. W Barze na Kresach rozpoczęła się

konfederacja, która przebudziła sumienie narodowe, związana w obronie wiary i wolności pogwałconej przez Rosję. Z ziemi nowogródzkiej pochodził poseł Tadeusz Reytan, który zasłynął symbolicznym sprzeciwem wobec pierwszego rozbioru Polski, na sejmie w Grodnie w 1773 r. Klasycystyczny dwór Reytana w Hruszówce narysował Napoleon Orda, „sławny Białorusin”. Dwór ten dotrwał do końca XIX wieku, na jego miejscu zbudowano nowy. Dziś i on jest ruiną bez drzwi i okien. Ostatnia właścicielka Hruszówki, Alina Reytanowa, została wywieziona na Sybir w 1939 roku i zmarła niedługo po uwolnieniu w roku 1945. Tadeusz Kościuszko, naczelnik powstania narodowego, broniący Rzeczpospolitą przed ostatecznym rozbiorem, miał rodzinny dworek za Kobryniem w Merezowszczyźnie pod Kossowem. Jego matka była Białorusinką i modliła się w unickiej cerkwi, w której jako wotum zawisły amerykańskie generalskie ordery jej syna. Kresy miały swoich bohaterów także wtedy, gdy Rzeczpospolita już nie istniała, przynajmniej na mapie.

Te ziemie odegrały też ważną rolę w dziejach Europy, a właściwie świata. To tędy w 1812 roku maszerowała na Moskwę wielka armia Napoleona Bonapartego. Przeszło sto lat później, w czasie pierwszej wojny światowej, niedaleko stąd, pod Gorlicami, w maju 1915 roku wojska austro-węgierskie oraz niemieckie przełamały front rosyjski. Gorlice to co prawda jeszcze nie Kresy, ale przegrana w tej bitwie zmusiła armię carską do wycofania się z Galicji Wschodniej. Ofensywa państw centralnych doprowadziła do odzyskania Przemyśla i Lwowa i zdecydowała o losach frontu wschodniego. Natomiast bitwa niemeńska

z września 1920 roku (razem z bitwą warszawską) przypieczętowała ostateczne zwycięstwo Polski w wojnie z bolszewikami i uratowała Europę przed komunizmem. I w końcu na Kresach nastąpiła agresja sowiecka na Polskę 17 września 1939 roku, a później na państwa bałtyckie i Rumunię. Miejsce zbrodni katyńskiej związane jest także z polskimi dziejami. Przed 1917 rokiem Las Katyński należał do Koźlińskich. Oni też byli właścicielami folwarku Gniezdowo. Ojciec Leokadii Koźlińskiej z domu Lef-treu był angielskim inżynierem, ale nadzorował budowę kolei żelaznych w Rosji i zbudował m.in. stację Gniezdowo, z której w 1940 roku wożono do Katynia na rozstrzelanie jeńców z obozu w Kozielsku. Kozielsk zaś był rodową siedzibą książąt Puzynów¹¹. W 1986 roku, kiedy miała miejsce awaria reaktora atomowego w elektrowni w Czarnobylu, w czasie rodzinnego zjazdu seniorka rodu pochodząca z Kresów nie zdziwiła się katastrofą, bo, jak zauważyła, Czarnobyl to Chodkiewiczów, a oni zawsze byli bałaganiarzami. Znane z *Potopu* Wodokty na Laudzie, gdzie Oleńka Billewiczówna przyjmowała pana Kmicica, w rzeczywistości przez kilka wieków należały do Kopańskich, którzy tu przywędrowali z Kopań na Mazowszu. Generał Stanisław Kopański, dowódca słynnych „szczurów Tobruku” z Brygady Strzelców Karpackich, jako młody oficer w 1919 roku w czasie walk o Wilno stracił oko, za co został odznaczony orderem *Virtuti Militari*. Występujące także w *Potopie* Taurogi Bogusława Radziwiłła od końca XVIII wieku pozostawały w rękach rosyjskich. Ich

¹¹ Z. Koźliński, *Czas Wernyhory*, Warszawa 1997, s. 17 i in.

właścicielem był m.in. książę Wasilczykow, mieszkający na stałe w Petersburgu. W jego imieniu Taurogami zarządzał polski plenipotent, niejaki Anders. Jeden z jego synów, Władysław, dobrze zasłużył się Polsce¹². Opowieść tę można by snuć prawie bez końca. W dzisiejszych granicach Polski pozostały skrawki dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sejny, Wasilków czy Krynki znajdowały się kiedyś w województwie trockim, a Białowieża, Biała Podlaska (kiedyś zwana Radziwiłłowską), Janów Podlaski (kiedyś będący rezydencją biskupów łuckich), Łomazy i Kodeń (założony przez Sapiehów, słynący cudownym, podobno wykradzionym z Rzymu obrazem Matki Boskiej) należały do województwa brzeskiego.

Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej i historyk zajmujący się także dziejami Kresów, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem razem z prezydentem Polski Lechem Kaczyńskim, jego małżonką oraz pozostałymi uczestnikami delegacji na uroczystości upamiętniające zbrodnię katyńską, powiedział, że „musimy pamiętać, że mamy prawo do pamięci. Nie można dopuścić do tego, żeby odmawiano nam prawa do pamiętania o Wilnie, Grodnie, Lwowie, Żółkwi, Krzemieńcu, Kamieńcu itd. O tym, że Polska ma prawo uznawać tamtejsze symboliczne zabytki za swoje, bo są to dzieła wytworzone przez naszą cywilizację z czasów Rzeczypospolitej i mamy prawo domagać się, żeby ten

¹² E. Żagiell, *Gawędy o Polakach na Kowieńszczyźnie*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1988, z. 85, s. 140-142.

fakt był uznawany”¹³. Mamy także obowiązek przywracać pamięć o tych wszystkich, którzy na Kresach byli prześladowani i mordowani tylko dlatego, że byli Polakami.

¹³ *Kresy pamiętamy*; dz. cyt., s. 21.

2.

Ogniem, mieczem i arkanem - groza na Kresach dawnej Rzeczypospolitej

Na Kresach dawnej Rzeczypospolitej zawsze było niebezpiecznie. Od ich granic zachodnich, „spoza gór węgierskich zlewały się na całe polskie podgórze liczne bandy zbójników i innych pospolitych opryszków”¹⁴. Od strony Wołoszczyzny rozbójnicy napadali na kupców, dwory, a nawet ludność wiejską. Granica południowa biegnąca bezludnym stepem Dzikich Pól, nie stanowiła przeszkody dla Tatarów z Krymu. Od wschodu należało strzec się zaborczych Moskwicinów, a na północy chronić bogate Inflanty, na które zawsze ktoś miał ochotę. Nie można też zapominać o potężnym i groźnym sąsiedzie, jakim była Porta Otomańska. Śmierć młodego Jagiellończyka, króla Władysława III, pod Warną w 1444 roku, pozostawiła bolesny ślad w polskiej świadomości narodowej. Od roku 1533 do 1620 udało się co prawda utrzymać Polsce „wieczysty” pokój z Turcją, ale nie znaczyło to, że zagrożenie Wielką Wojną nie istniało.

¹⁴ H. Dominiczak, *Granice i ich ochrona na przestrzeni dziejów, 966-1996*, Warszawa 1997, s. 74.

Dlatego nie dziwi obraz Turczyna, jaki malowano ku przestrodze: „Wspomnijcie sobie co za twarz ich, co za ubiór; jako srogi jest a gruby, jako groźny: głowa ogolona i chustami obwiniona, czoło zawsze ponure; twarz zapalczywa; oczy srogie, wygolona szczęka; włos u wąsa by szczeń nawtykana; usta nie człowiecze, gniewliwe, wszeteczne i bardzo głupie; nadto ubiór zniewieściały, długi aż po kostki, którym okrywa ciało wszystko swoje, by snąć która część ciała nie okazała się być człowiecza”¹⁵ - pisał Stanisław Orzechowski w XVI-wiecznych *Turcykach*.

Na tatarskim szlaku

Jeżeli jednak południowe pogranicze było zagrożone nieustannie, to z pewnością za sprawą ruchliwych czambułów tatarskich, wyruszających na swych nie największych, ale wyjątkowo szybkich koniach z Chanatu Krymskiego, uzależnionego zresztą od Turcji, na rabunek sąsiednich ziem koronnych, litewskich i moskiewskich. Pod wodzą chana Mengli Gereja (1479-1515) najazdy tatarskie na Litwę i Koronę były po prostu codziennością. Chanat mógł na wyprawy wojenne zebrać około 30-tysięczną armię, częściej wyprawiał jednak kilka tysięcy, kilkuset a nawet kilkudziesięciu wojowników. Przed dużym najazdem można się było zabezpieczyć wypłacaniem chanowi daniny czyli tzw. upominków, ale przed mniejszymi nie chroniło nic ani nikt, bo rabowanie pogranicza i uprowadzanie jasyru było tatarskim

¹⁵ *Dzieje Kresów, dz. cyt., s. 91.*

sposobem na życie. „Tradycja azjatyckich najeźdźców — jak pisze Wincenty Pol — była tu odwieczna, sięgająca od granic Polski aż do Kaukazu: przejdź Dniepr na porohach, potem wytchnij w Czarnym Lesie lub Łabędziej Puszczy, zbierz się w wielką ordeę, miej kobyłę dojną pod sobą, a potem idź na zachód tak, abyś żadnej rzeki w poprzek nie przeszedł — zajdziesz na wierzchowinę Polski. Za trzy lata urasta tam wół, za pięć lat dziecko w chłopca, a dziewczyna w dziewczkę: zbroje i konie mają dobre; kościoły i dwory bogate. Co nie zabierzesz, zabij i spal. Co trzy lata ponawiał się tedy mniejszy najazd, co pięć lat większy”¹⁶. Szacuje się, że w XVI wieku w wyniku najazdów tatarskich Korona i Wielkie Księstwo Litewskie traciły rocznie tysiąc ludzi, a w wieku XVII znacznie więcej. Między 1497 a 1506 rokiem Tatarzy najechali Litwę aż dziewięć razy, za każdym razem innym szlakiem. Zasadniczo były trzy główne kierunki napaści. Pierwszy szlak - czarny, wiódł przez porohy na Dnieprze, na Czerkasy, Kaniów i Połonne w stronę Wołynia, ewentualnie pod Lwów. Drugi — kuczmański, pomiędzy Dniestrem i Bohem, prowadził przez uroczyska czapczackie nad rzeką Sawrańią, przekraczał brody Kadymy i Kuczmenia i wychodził na Podole. Trzeci - wołoski, szedł od źródeł Ruszawy i Uszycy na Pokucie. Przed granicą Tatarzy odpoczywali, a potem, zmieniając konie, posuwali się i po 80 km dziennie. „Zwykli wojownicy mają na grzbiecie jedynie opończę barania, a w upał lub deszcz obracają ją wełną na wierzch, i gdy się ich tak widzi ubranych podczas niespodziewanego spotkania w polu, dają powód

¹⁶ J. Kolbuszewski, *Kresy*, dz. cyt., s. 28.

do trwogi, jako że można ich wziąć za białe niedźwiedzie posadzone na koniach”¹⁷. W wybranym miejscu zapadali koszem, czyli zakładali obóz, w którym gromadzili łupy i jasyr z okolicy. W języku tureckim „jesir” to jeniec, po arabsku „asir” oznacza człowieka związanego, pojmanego. Polacy tak nazywali niewolę tatarską lub turecką. Duże najazdy zabierały do niej po kilka tysięcy ludzi.

Rozstawione na granicy posterunki i strażnice ostrzegały przed zbliżającym się niebezpieczeństwem prostymi znakami: paleniem ognisk i biciem dzwonów. Mieszkańcy wsi, chutorów i dworów od razu zabierali się z dobytkiem „do lasów, w oczerety i na bagna, na stawy i do pieczar, do grodów i zamków, omłócone zboże chowano w ziemię, aby po najeździe było czym obsiać i przeżyć, bo nie wiedzieć, czy sterty i brogi dostoją i czy toki nie pójdą z dymem”¹⁸. Tak schowane zboże nadające się do siewu znajdowano nawet po dwustu latach.

Zdarzało się, choć bardzo rzadko, że wojsko odparło najazd, gdy Tatarzy dopiero wkraczali w granice. Tak było w 1644 roku pod Ochmatowem, kiedy hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, wsparty dywizją księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, zatrzymał i rozgromił 30-tysięczną wyprawę tatarską pod wodzą Tuhaj-beja. Decydujący atak rozpoczęli wtedy husarze sławnego potem Stefana Czarnieckiego. Nie zawsze jednak udało się w porę ostrzec ludność.

¹⁷ Cyt. za: *Dzieje Kresów*, dz, cyt., s. 93.

¹⁸ Cyt. za: J. Kolbuszcwski, *Kresy*, dz. cyc., s. 25.

Tatarzy rabowali, palili i mordowali stawiających opór oraz tych, którzy nie byliby w stanie dojść na Krym, a zatem starców i małe dzieci. Jak śpiewało się w jednej z dymek ukraińskich: „Zadeptała orda końmi maleńkie dzieci! Maleńkie zadeptała, a wielkie zabrała. Do chana pognęła”.

Francuski kartograf i inżynier Wilhelm Beauplan, fortyfikujący zamki ukraińskie w latach 30. XVII wieku, opisał w jaki sposób Tatarzy dokonują selekcji jasyru: „Jest to widok, który poruszyłby zapewne serca najbardziej niehumanitarne: owo odłączanie mężów od żon, matek od córek [...] Okrucieństwo Tatarów skłania ich do niezliczonych wprost podłości, jak to gwałcenie dziewcząt, zniewalanie żon w obecności ojców i mężów, a nawet obrzezanie dzieci w obecności rodziców, by móc ofiarować je Mahometowi. Na koniec najbardziej nieczułe serca zadrżałyby słysząc krzyki i śpiewy pośród płaczów i jęków tych nieszczęsnych Rusinów”¹⁹. Niewolników sprzedawano na targu: „Kto nie widział tego bazaru, ten niczego nie widział na świecie. Matkę odrywają tam od syna i córki - od ojca i brata i sprzedają ich pośród lamentu, wołania o ratunek, jęków i płaczu”²⁰ - pisał turecki podróżnik Ewlija Czelebi. Część wprowadzonych, szczególnie z bogatszych rodzin, można było wykupić, ale reszta trafiła do pracy na roli, rzemiosła, haremów, na galery. Czasem jasyr udało się odbić zanim opuścił najechane ziemie.

W 1506 roku chan Mengli Gerej wysłał po raz kolejny swoje czambuły w granice Wielkiego Księstwa. Tatarzy założyli kosz pod Kłeckiem i ściągali tu z jasyrem, zdobytym

¹⁹ Cyt. za: *Dzieje Kresów*, dz. cyt., s. 93.

²⁰ Tamże, s. 94.

w okolicach Mińska, Wołkowyska, Nowogródka, a kto wie czy i nie Połocka. Decyzję o pomocy napadniętym ziemianom podjęto w Lidzie, gdzie przebywał właśnie chory król Aleksander Jagiellończyk. Na czele szybko zwołanych, prawie 6-tysięcznych oddziałów pospolitego ruszenia, wspieranych przez kilkuset znakomitych husarzy serbskich, tzw. raców, stanął marszałek dworski Michał Gliński, wywodzący się zresztą ze starego i zasłużonego dla Rzeczypospolitej rodu tatarskiego. Gliński zaatakował kosz z dwóch stron i mimo że musiał przeprowić się przez dwie rzeczki pod ostrzałem wrogich łuków, jego uderzenie wywołało panikę w obozie i po krótkiej walce przyniosło Litwinom całkowite zwycięstwo. Uratowano przede wszystkim jasyr liczący, jak podają źródła (możliwe że z przesadą), 40 tysięcy kobiet i dzieci. Z wyprawy pod Kłeck na Krym powróciły nieliczne resztki armii chana, co. było dla niego przestrogą na przyszłość, bo podważało dotychczasowe przekonanie ordy o bezkarności najazdów. Dlatego też od tego czasu były one rzadsze i nie sięgały już tak daleko. Ograniczały się do ziem ukraińskich. W 1672 roku, gdy Rzeczpospolita utraciła Kamieniec Podolski na rzecz Turcji, zagony tatarskie dotarły aż nad San. Jan Sobieski na czele 3 tysięcy żołnierzy odbił wtedy niedaleko Krasnegostawu jasyr z 44 tysiącami schwytanych i rozbił 20-tysięczne oddziały tatarskie.

Przedmurze

Ciągłe napady ze strony Tatarów, a także zagrożenie tureckie stały się przyczyną powstania już w XV wieku przekonania

O szczególnej roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Dlatego służba kresowa, „na kresach pełniona, tyleż była najważniejszą rycerską powinnością szlachcica, ile także przywilejem, podnoszącym prestiż, jak również swoistą, niepowtarzalną przygodą. Szli więc na Ukrainę ludzie twarde, wnosząc w odległą przestrzeń mowę i kulturę polską, wraz ze świadomością pełnej jedności tych obszarów z całością Rzeczypospolitej [...] gdy się im powiodło, bogacili się rychło z prac rolniczych na ziemi niezwykle urodzajnej [...], a i też z łupów. Tam bowiem nie wystarczyło być dobrym gospodarzem-rolnikiem. Szlachcic musiał być jednocześnie tęgim rycerzem, żołnierzem sprawnym, odważnym i bitnym - tego bowiem wymagał tak interes własny, jak i wspólny. Wolność wyraźniej się tu dała odczuć, ale też i większą miała cenę”²¹.

Rzeczpospolita zorganizowała na początku XVI wieku stałe wojsko zaciężne do obrony kresów, zwane obroną potoczną, pod wodzą hetmana. Pogranicza strzegły warowne grody i miasta takie jak Kijów, Kaniów, Czerkasy, Zwino-gród, Braclaw, Winnica, dalej Żytomierz, Cudnów, Krzemieniec, w końcu Łuck i Włodzimierz. Obwarowane były kościoły, cerkwie i dwory, narażone na częste napady tatarskie. W drugiej połowie XVI wieku zbudowano fortyfikacje bastejowe z artylerią m.in. w Husiatynie, Krasieczynie, Brzeżanach, Trembowli czy Kamieńcu Podolskim. Okolice szlaków wypraw ordy były stale pilnowane, by jak najwcześniej doszło do rozpoznania niebezpieczeństwa. Trudnością w dobrym zabezpieczeniu granicy była przede wszystkim

²¹ J. Kolbuszewski, *Kresy*, dz. cyt., s. 31.

jej długość (zwłaszcza po 1569 roku), będąca przyczyną dużego rozrzucenia sił zbrojnych.

Okrutni Moskwicini

Ziemie ruskie były też, szczególnie od końca XV wieku, zagrożone agresją państwa moskiewskiego. Ciężar walki z nim początkowo spoczywał głównie na Wielkim Księstwie Litewskim, które stało Moskwie na przeszkodzie w ekspansji na zachód. Na początku XVI wieku Litwa straciła na rzecz księstwa moskiewskiego trzecią część swego terytorium, a w 1514 Smoleńsk, nazywany „kluczem do Litwy”. Mimo świetnego polsko-litewskiego zwycięstwa pod Orszą, nie udało się twierdzy odzyskać. Litwini nie pogodzili się ze stratami terytorialnymi, ale w ciągu kolejnych dziesięcioleci nie potrafili odebrać straconych ziem. Po Unii Lubelskiej sytuacja uległa zmianie, bo przeciwko Rosji stanęło zjednoczone państwo polsko-litewskie. Jedną z najważniejszych przyczyn powstania Rzeczypospolitej Obojga Narodów była tzw. pierwsza wojna północna, prowadzona w latach 1558-1570 o Inflanty (dzisiejsza Łotwa i Estonia). Opanowanie tego kraju przez Moskwę doprowadziłoby do okrążenia Litwy, niebezpiecznie skróciło dystans wojsk wroga do Wilna i pozwoliło kontrolować litewski handel. Stąd konieczna stała się pomoc Korony.

Poczynania cara Iwana Groźnego w Inflantach mrozą krew w żyłach najbardziej odpornych. Słaba załoga Kiesi (Wenden) wolała wysadzić się w powietrze razem z twierdzą niż poddać się najeźdźcom. Możliwe, że proch

podpaliły kobiety, przerażone wizją zbiorowych gwałtów. „Tabory i działa carskie nieraz toczyły się przez bagna po pomostach usłanych z żywych, powiązanych jeńców. Skwarzenie na wolnym ogniu też nie należało do rzadkości”²². Podobnie jak topienie w rzekach, wieszanie, ścinanie, tłuczenie kijami i inne tortury. Iwan był „zwierzem w postaci ludzkiej ukrytym”. W barbarzyństwie i okrucieństwie przebrał miarę. Wojna o Inflanty długo nie znajdowała zakończenia. Ostatecznie zwycięstwa Stefana Batorego nad Rosją (1577-1582) powstrzymały jej apetyt na ujście Dźwiny na całe stulecie, ale Moskwa nie rezygnowała z roszczeń np. do ziem ruskich. W przyszłości miała tu znaleźć sojuszników w Kozakach, którzy jednak póki co uczestniczyli w obronie południowo-wschodniej granicy Rzeczypospolitej.

Kozacka sława

Początkowo byli zwani dobycznikami lub chodnikami, później powszechnie już Kozakami, co w języku tureckim oznacza człowieka wolnego, awanturnika i wagabundę. Na Krymie kozakami tatarskimi nazywano rozbójników pogranicznych, także wartowników i ludzi do wynajęcia. W XV wieku uciekający przed prawem czy poddaństwem chłopci i plebs miejski, przeważnie Rusini, ale nie tylko, chronili się na wyludnionych i spustoszonych przez

²² P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Srebrny wiek*, Warszawa 1989, s. 108.

Tatarów ziemiach ukraińskich nad dolnym Dnieprem, za jego porohami (kataraktami), czyli na Zaporozżu, Nizu i Dzikich Polach. Inżynier Beauplan zauważył, że szlachta „żyje jak w raju, chłopci zaś jak w czyścucu. To właśnie ten stan niewolniczy powoduje, iż wielu spośród nich ucieka i że najsmielsi próbują ucieczki na Zaporozże, będące miejscem schronienia Kozaków nad Dnieprem. Po kilku miesiącach i po odbyciu podróży morskiej stają się oni Kozakami zaporoskimi”²³. Wiele zwyczajów i określeń przejęli od Tatarów oraz Turków. Przede wszystkim ubiór i broń: spodnie-szarawary, szablę czy charakterystyczny osełdec, czyli długie pasemko włosów na wygolonej głowie. Tworzyli zbrojne watahy pod wodzą atamanów. Mieszkali w palankach lub zimownikach, uprawiali ziemię, handlowali, polowali, łowili ryby, napadali na ziemie tureckie i tatarskie. Główną ich siedzibą była Sicz, ufortyfikowana osada obsadzona zawsze wojskową załogą. Pierwsza została założona przez kniazia Dymitra Wiśniowieckiego w połowie XVI wieku na wyspie dniewskiej Chortycy. „Na Sicz Zaporoskiej panowały zasady wojskowej demokracji. W ciągu swej kilkunastowiecznej egzystencji Zaporozże zazdrośnie strzegło swej niezależności, broniąc się przed wszelką ingerencją z zewnątrz. Siczowcy wyłamywali się kolejno spod rozkazów królów polskich, hetmanów kozackich i carów rosyjskich. Zniszczyła ich dopiero Katarzyna II, nie tylko likwidując Sicz, ale ogłaszając, że przypominanie jej nazwy będzie uważane za

²³ Cyt. za: A. Kamiński, *Historia Rzeczypospolitej wielu narodów 1505-1795*, 1-ublin 2000, s. 77-78.

obrazę majestatu (1775)”²⁴. Kozacy zaporoscy „są przebiegli i zręczni, dowcipni i szczerze hojni, nie mają ambicji, by osiągnąć wielkie bogactwo, lecz ogromnie kochają swą wolność, bez której nie chcieliby żyć. Dla niej też podejmują powstania i wszczynają bunty”²⁵ - zauważał inżynier Beauplan.

Kozacy wstępowali na służbę magnatów i urzędników. Od początku XVI wieku pograniczni starostowie, jak Ostafi Daszkiewicz czy Bernard Pretficz, wykorzystywali ich do obrony granic. Część stanowiła wojsko Rzeczypospolitej i pobierała żołd na podstawie rejestru. Pierwszy oddział, złożony z trzystu żołnierzy, utworzył pod koniec życia Zygmunt August. Później jego liczebność wzrastała, najwyżej do ośmiu tysięcy, ale bywało, że Kozacy wystawiali nawet kilkudziesięciotysięczną armię. W 1618 roku, gdy królewicz Władysław próbował zdobyć carską koronę, na Moskwę pomaszerowało z nim 20 tysięcy wojska zaporoskiego pod kozackim hetmanem Piotrem Konaszewiczem-Sahajdaczynym, który potem w 1621 roku skłonił Kozaków do wojny z Turkami i dowodził ich 20-tysięczną armią pod Chocimiem. Piechota zaporoska należała do najlepszych w Europie. Uzbrojona w rusznice (jeden piechur miał czasem dwie), spisy i szable potrafiła opierać się atakom jazdy nawet w otwartym terenie. Doskonale posługiwała się taborem, umiała budować umocnienia ziemne z systemem tuneli. Można by też określić ją mianem ówczesnej „piechoty morskiej”, gdyż do transportu

²⁴ Tamże, s. 78.

²⁵ Tamże, s. 77.

używała łodzi zwanych czajkami. Kozacy wyprawiali się nimi na wielkie łupieskie wyprawy na tureckie miasta nad Morzem Czarnym. Byli postrachem tureckiej floty, gdyż głęboko zanurzone czajki podpływały niezauważone pod galery, co umożliwiało dokonywanie nocnego abordażu. Zdobywanie tureckich miast, które nie miały z założenia silnych umocnień, nie sprawiało Kozakom większych kłopotów. Dlatego ograbili i spalili Warnę, Perekop, Trapezunt i Synopę, „z powodu rozkosznych okolic znaną pod nazwiskiem ‘Miasta Kochanków’”. Opanowawszy ten starożytny zamek, wycięli załogę, zrabowali i spustoszyli domy rodzin muzułmańskich i na koniec samo miasto spalili do tego stopnia, iż owo cudowne i zachwycające miejsce w smutną obrócili pustynię”²⁶ — jak zanotował turecki kronikarz. Rok później, w roku 1615, nie poczuli respektu przed stolicą imperium, Stambułem. Pod ogniem tureckiej floty zdobyli swoimi czajkami galery przeciwnika. Nie uratowała się przed nimi także piękna i bogata Kafla na Krymie. Nie na darmo ten okres podbojów (1606-1620) nazwano dobą heroiczną kozactwa. Kozacy byli wtedy taką samą zmorą dla Turcji jak Tatarzy dla Rzeczypospolitej. Turecka Wysoka Porta domagała się wstrzymania najazdów i groziła wojną. Choć Polakom zależało na pokoju, nie zdecydowali się podjąć drastycznych kroków przeciw Kozakom i nadal korzystali z ich pomocy w walkach z Moskwą, Tatarami i innymi wrogami. Gdy okazywali się zbędni, ograniczano ich rejestr, nie wypłacano żołdu, co spychało ich do warstwy chłopskiej

²⁶ Cyt. za: *Dzieje Kresów*, dz. cyt., s. 97.

i pospólstwa. To zaś prowadziło do buntów i powstań, przeciw którym Rzeczpospolita musiała używać czasem wielotysięcznych wojsk.

„Sedyte i mołczyte Lachy”

Pierwsze rozruchy pod koniec XVI wieku wywołał Kozak „szlacheckiego stanu”, Krzysztof Kosiński, który pokłóciwszy się o ziemię z wielkimi magnatami kresowymi, kniaziami Wiśniowieckim i Ostrogskim, nasłał na ich dobra zbuntowanych Kozaków. Skapitulował co prawda przed pospolitym ruszeniem Janusza Ostrogińskiego, ale dalej napadał Wiśniowieckiego i wkrótce w tych walkach zginął pod Czerkasami. Niedługo potem na czele zbuntowanego kozactwa stanął Semen Nalewajko. Grasując w dobrach Zamoyskich, zapuszczał się aż pod Łuck, Słuck i Mohylew, a zapowiadał wytępienie szlachty i zburzenie Krakowa. Na dodatek cesarz Rudolf II prowokująco nadał jego oddziałom sztandary. Przeciwno Nalewajce ruszył hetman Żółkiewski, a miał przy sobie tak znamienitych wojowników, jak Mikołaj Zebrzydowski, Jan Karol Chodkiewicz, trzej Potoccy, Aleksander Wiśniowiecki czy Bohdan Ogiński. Półtora roku zajęło hetmanowi rozprawienie się z buntownikami i zepchnięcie ich na Zadnieprze. W końcu oblężeni na uroczysku Sołonica pod Lubniami, by ratować życie, zgodzili się wydać armaty, łupy, sztandary cesarskie i Nalewajkę. Kozacy rejestrowi opuścili tabor, ale doszło do krwawej rzezi pozostałych chłopów z rodzinami, dokonanej przez żołnierzy oddziałów magnackich - „Tak ich

niemiłosiernie siekli, że na milę [7 km] albo dalej trup na trupie leżał” - pisał kronikarz Joachim Bielski. Nalewajko został ścięty w Warszawie w 1597 roku, choć legenda mówi, że spalono go żywcem w żelaznym wole. „Heroiczna doba” rozzuchwalała Kozaków, a po Chocimiu byli pewni, że już nie zostaną zlekceważeni. Ale Rzeczpospolita ulegała tylko doraźnie i wobec siły, dążyła zaś do poskromienia ich swawoli. Grożono im odebraniem przywilejów, jeżeli nie zaprzestaną wypraw na tureckie porty, odmówiono kozackiej starszyźnie przyznania szlachectwa i tym samym udziału w elekcji króla. Poselstwo kozackie pouczone w związku z niestosownymi żądaniem: „[...] zwali się członkami Rzeczypospolitej, chyba takimi jak włosy i paznokcie dla ciała, wprawdzie są potrzebne, ale gdy zbyt wyrosną, jedne ciążą głowie, drugie przykro ranią, oboje trzeba częściej przyczyńać”²⁷ - notował kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł.

W czasie powstań Kozacy powoływali się na obronę religii prawosławnej, a to legitymizowało ich bunty i żądania w oczach praktycznie całej ludności Ukrainy. Poważne ustępstwa wobec elity kozackiej i wojska zaporoskiego mogły zapobiec narastającej groźbie wojny domowej, ale też podważyłyby nieograniczoną władzę kilku oligarchicznych książęcych rodów w ukraińskich województwach. Dlatego wciąż kontrolowano Kozaków przy użyciu siły.

Aby nad nimi zapanować, w 1635 roku Korona zbudowała przy pierwszym porohu Dniepru twierdzę Kudak.

²⁷ *Narodziny Kozaczyzny i pierwsze bunty*, „Księga Kresów Wschodnich”, dodatek „Rzeczpospolitej”, 2010, nr 16, s. 7.

Koszt jej budowy pokrył częściowo Koniecpolski, pracował przy niej m.in. inżynier Beauplan. Zamek nie był jeszcze ukończony, kiedy został zdobyty przez buntowników pod wodzą znanego z wypraw na Turków watażki, Iwana Sulimy. Rewoltę stłumili Kozacy rejestrowi, Sulimę ścięto i poćwiartowano, mimo wstawiennictwa króla, a Kudak odbudowano i obsadzono najlepszą załogą. Nie uspokoiło to Ukrainy na długo. Już dwa lata później Paweł Michnowicz Buta zwany Pawlukiem pociągnął za sobą rejestrowych, którzy nie dostali żołdu, wypiszczyków, czyli wykreślonych z rejestru oraz tłumy czerni i szalał tak, że król słał całe wojsko na Ukrainę. Hetman Mikołaj Potocki w grudniu 1637 roku rozbił 20-tysięczną armię Pawluka pod Kumejkami. Kapitulację w imieniu nowej starszyny podpisał pisarz wojska zaporoskiego Bohdan Chmielnicki.

Sejm w 1638 roku zredukował liczbę rejestrowych do 6 tysięcy i pozbawił ich prawa wybierania sobie hetmana, poddając pod władzę komisarza wyznaczonego przez sejm, a całą resztę kozaczyzny „obrócił w chłopcy”. Dziesięć lat później wrzenie na Ukrainie doszło do zenitu. Kozacy zawiedzeni odrzuceniem przez sejm królewskiego planu wojny z Turcją, z którą wiązali wielkie nadzieje na łupy, sławę i nowe przywileje, doprowadzili do największego w dziejach Ukrainy powstania. Na jego czele stanął wspomniany wyżej Bohdan Chmielnicki, który zawarł niewidziany dotąd sojusz z Tatarami, prowadzonymi przez Tuhaj-beja. Zwyciężył wojska koronne pod Żółtymi Wodami, Korsunem i Piławcami i porwał za sobą całe chłopstwo Ukrainy. Powstanie objęło ogromne obszary po Prypeć na północy

i San na zachodzie. Król Władysław IV nie dożył ostatniej klęski piławieckiej, zwanej zresztą hańbą „plugawiecką”. Kanclerz Jerzy Ossoliński z wojewodą kijowskim Adamem Kisielem dążyli do pojednania z Kozakami, a Jeremi Wiśniowiecki z pokazowym okrucieństwem topił powstanie we krwi. Książę przedarł się z Lubień na Czernihów zabierając ze sobą zagrożoną pogromem szlachtę, oficjalistów dworskich, księży i Żydów. Los pozostałych na Zadnieprzu był przesądzony. Kozacy wycinali mieszkańców wsi i miasteczek nie oszczędzając nikogo. Tak było m.in. w Tulczyńcu, Połonnym, Konstantynowie, Ostrogu, Zasłaniu, gdzie z żołnierzy „zdarto skórę żywcem, panów, którzy spoczywali w grobach długi czas, wyrzucono z grobów jak brzydkie ścierwo, a trumny srebrne i złote złupiono. Również zburzyli klasztory, a naszą bożnicę zniszczyli i zamienili na stajnię”²⁸. W potężnym Niemirowie, mimo zapłacenia okupu i spełnienia haniebnego żądania wydania Żydów na pewną i okrutną śmierć, Kozacy szturmem wdarli się na mury i jak pisze poeta Samuel ze Skrzypny Twardowski, „wszystkich w pień ścinali, dziateczki przed oczyma Matek rozdzielali i wbijali na krzyże”. Księżciu Czetwertyńskiemu „jegoż chłop siekierą, na pniu odciął szyje”, a księżną pułkownik kozacki „wziął za niewolnicę”²⁹. Czerń za zezwoleniem Chmielnickiego równała z ziemią Zadnieprze mszcząc się na Wiśniowieckini. W ciągu dwóch miesięcy powstańcy opanowali województwo kijowskie,

²⁸ Cyt. za: M. Nagielski, *Dzieli wyznanie, prawo i ziemia*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 16, s. 8.

²⁹ Cyt. za: A. Kamiński, dz. cyt., s. 121.

czernihowskie i braclawskie, wkrótce doszli pod Zamość, pustoszyli Wołyń i Podole. Chmielnicki wjeżdżał do Kijowa przez Złotą Bramę jak udzielny władca, witany jako Mojżesz, który wyswobodził naród z najcięższej niewoli. Na Ukrainie przestała istnieć władza i ustrój Rzeczypospolitej oraz dotychczasowa struktura społeczna. „Wybiję z lackiej niewoli naród ruski wszystek [...] teraz wojować będę o wiarę prawosławną naszą. Pomoże mi czerń wszystka, po Lublin, po Kraków, której ja nie odstąpię [...] Żebyście zaś chłopstwo zniósłszy na Kozaków nie uderzyli, będę miał 200-300 tysięcy swoich; ordę [...] dosyć wczasu, dostatku i pożytku w ziemi i Księstwie mojem po Lwów, Chełm i Halicz. A stanąwszy nad Wisłą, powiem dalszym Lachom: \Sedyte i mołczyte Lachy’.”³⁰ - mówił Chmielnicki polskim posłom.

Minaret z Matką Boską

Idąc na odsiecz obleżonej w Zbarażu polskiej armii, król Jan Kazimierz zawarł z Kozakami ugodę w Zborowie, która oddawała Chmielnickiemu władzę hetmańską na Ukrainie, podnosiła rejestr do 40 tysięcy i wracała kozackie przywileje. Walki wybuchły na nowo w 1651 roku. Po polskim zwycięstwie pod Beresteczkiem złagodzone warunki poprzedniej umowy, ale nie zdławiono powstania. W następnym roku Kozacy razem z Tatarami znieśli armię koronną pod Batohem. Zginęło 8 tysięcy najbardziej

³⁰ Cyt. 7.a: *Dzieje Kresów*, dz. cyt., s. 114.

doświadczonych żołnierzy, w tym hetman polny koronny Marcin Kalinowski, jego syn Samuel i Marek Sobieski, brat przyszłego króla Jana. Od całkowitej klęski w wojnie, Jana Kazimierza uratowało odstąpienie Tatarów. Ale zdradzony przez nich Chmielnicki zwrócił się o pomoc do Rosji. W Perejasławiu w 1654 roku zatwierdził akt poddania się carowi Aleksemu Michajłowiczowi, który od razu osobiście poprowadził swą armię na wojnę z Polską, oficjalnie dla obrony w niej prawosławia. Nie omieszkał także przypomnieć Polakom i Litwinom o historycznych prawach Moskwy do terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przez następne wieki Rosja, a potem Związek Sowiecki, powoływały się na akt „powtórnego zjednoczenia” z Perejasławia, w którym Ukraina została Małorosją. Tymczasem car „oczyszczał prawosławną ziemię od żydowskiej obecności”. W Połocku wszystkich Żydów, którzy nie skorzystali z możliwości przejścia na prawosławie, całymi rodzinami zapędził do drewnianych domów i spalił. Usuwał także jezuitów, mordował unitów. Bramy Mohylewa otworzył przed carem wódz białoruskich Kozaków Konstanty Pokłoński, który podstępnie ograbił i wymordował mohylewskich Żydów. Mieszkańcy innych miast, jak Smoleńsk, Połock, Witebsk, Krzyczew, Stary Bychów, Słuck, bronili się solidarnie. Szlachta, mieszczenie, żołnierze czy to prawosławni, czy katolicy, unicy czy Żydzi współdziałali ze sobą. Przy poddaniu żądali gwarancji posiadanych praw. Do obrony Wilna stanęli Żydzi: „Do tego przyszło (o czym przedtem nigdy nie słyszano), że i Żydzi pod swą własną chorągiew (czerwona była, brzegi w listwie białe, z obu stron z napisem hebrajskim) ze 130 ochotszych do

broni Żydów z dobrym rynsztunkiem stawili”³¹ - pisał Maciej Vorbek Lettow, były lekarz Władysława IV.

Aleksy wprowadzał carską administrację na zajęte tereny i za nic miał „starodawne prawa i wolności”. Wywoził w głąb Rosji żołnierzy, szlachtę, rzemieślników i kupców. Chłopów rozdawał rosyjskim właścicielom ziemskim w nagrodę za udział w wojnie. Chmielnicki, próbując wydostać się spod opieki cara, szukał pomocy u Szwedów, Siedmiogrodzian i Turków. Nie udało mu się to przed śmiercią w 1657 roku. Jego następca, Iwan Wyhowski, rok później zawarł unię w Hadziaczu z Polską. Część Ukrainy (województwa braclawskie, czernihowskie i kijowskie) miała stanowić trzeci obok Korony i Litwy człon Rzeczypospolitej. Unia nie została jednak zrealizowana. Konflikt z Rosją skończył się dopiero w 1667 roku rozejmem w Andruszowie, którym Rzeczpospolita oddawała carowi Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, Czernihowszczyznę oraz Lewobrzeże (z Kijowem - na dwa lata). Ukraina została podzielona na dwie części: prawobrzeżną—polską i lewobrzeżną—rosyjską, Sicz Zaporoska podlegała obu władcom. Traktat pokojowy Grzymułtowskiego dziewiętnaście lat później potwierdził ten stan, przy czym Rosja zabrała na stałe Kijów.

Wojny prowadzone przez Rzeczpospolitą w XVII wieku pozostawiły ją mocno osłabioną i spustoszoną. W całym Księstwie Litewskim od roku 1648 do 1667 ubyło połowę ludności. Szczególnie ucierpiały dobra kościelne, niszczone przez prawosławnych Kozaków i protestanckich Szwedów w czasie wojny z Polską (1655-1660), nie bez powodu

³¹ A. Kamiński, dz. cyt., s. 128.

nazywanej potopem. Wywozili oni za morze wszelkie kosztowności, broń, dzieła sztuki, archiwa, biblioteki, a resztę niszczyli. Wojna z Turcją w 1672 roku przyniosła Rzeczypospolitej utratę Podola z najpotężniejszą kresową twierdzą w Kamieńcu i upokarzający traktat w Buczaczu, który czynił z Polski lennika sułtana, płacącego mu roczny haracz. Hańbę tę zmyło zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Chocimiem, ale Kamieniec udało się odzyskać dopiero w 1699 roku. Po panowaniu Turków został przy katedrze św. św. Piotra i Pawła w Kamieńcu 33,5-metrowy minaret, który dzisiaj wieńczy połączona figura Matki Boskiej stojącej na muzułmańskim półksiężycu. Jest to jedyny na świecie minaret przy chrześcijańskiej świątyni, ale jego pozostawienie było jednym z warunków karłowickiego pokoju z 1699 roku. We wnętrzu katedry zachował się też minbar, czyli ażurowa kazalnica służąca kiedyś imamom, przeniesiona do kościoła dominikanów (dziś paulinów).

Hajdamackie kupy zbrojne

Hajdamak to tureckie słowo oznaczające czasownik napaść, grabić, rabować. W XVIII wieku w Rzeczypospolitej tak nazywano rozbójników rekrutujących się z ukraińskich chłopów i Kozaków zaporoskich, którzy też najczęściej stawali na czele „kup zbrojnych”. Po raz pierwszy pojawili się w źródłach w 1717 roku. W świadomości ukraińskiego ludu byli zbójnikami szlachetnymi, odbierającym bogatym a rozdającymi biednym. Watahy hajdamackie grasowały na pograniczu. Najczęściej przechodziły z Siczy na

Kijowszczyznę, gdzie dołączali się do nich chłopci i razem napadali na szlacheckie dwory, miasteczka czy karczmy. Ruszali przeważnie w maju i czerwcu, bo wtedy chłopom zaczynało brakować już zapasów i byli chętniejsi do zbójstwa. Podobnie jak Tatarzy, hajdamacy zakładali kosz, do którego ściągali z łupami - „nikomu nie przepuszczając, kogo tylko zrabować mogli; na śmierć, prawda, najechnych z trudną kiedy zabijali, chyba z szczególnej jakiejś osobistej zemsty sługi, chłopca lub Żyda, do hajdamaków zbiegłego. Ale dla wyciśnięcia pieniędzy męczyli niemiłosiernie; i chyba znacznym oraz łatwym obłowem, sobie bez ciężkiej inkwizycji ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie męcząc, dawszy tylko na niezabudęsz kańczugiem po plecach, odjechali z takim pożegnaniem: Porastaj [pewnie: Praszczaj (żegnaj)] - pisał proboszcz z Rieczycy, ks. Jędrzej Kitowicz, w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III*. Choć bandę trudno było złapać, bo zbójnicy znali doskonale tereny stepowe i łatwo mogli się ukryć w jarach czy uroczyskach, to jednak jeżeli to się udało, hajdamak nie mógł liczyć na litość. O ile nie wbito go na pal, to na pewno przynajmniej obcięto uszy.

W czasie politycznych wystąpień czy wojen hajdamacy tworzyli zbrojne oddziały zorganizowane według kozackich wzorów. Mieli atamanów, wystawiali osobne piesze i konne szyki, trzymali chorągiew. Walczyli o przywrócenie kozackich swobód, w obronie prawosławia lub o wypędzenie wszystkich Polaków i Żydów z Ukrainy. W czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II Mocnego w 1733 roku, kiedy wojska rosyjskie popierające Augusta III zwróciły się o poparcie do mieszkańców Ukrainy, na czele buntującego

się chłopstwa stanęli właśnie hajdamacy. Najbardziej znany był wtedy oddział Werlana, byłego setnika nadwornego oddziału Kozaków księcia Jerzego Lubomirskiego. Złożywszy przysięgę wierności carowej Annie ruszył w braclawskie i na Wołyń, gdzie zdobył Zbaraż i Brody. Petersburg nie był jednak zainteresowany w udzielaniu mu dalszego poparcia z obawy o przeniesienie hajdamackich rozruchów na rosyjską, lewobrzeżną Ukrainę. Werlan musiał więc wycofać się przed armią koronną gdzieś do Mołdawii i więcej o nim nie słyszano. W następnych latach zbójczą sławę zdobył natomiast jeden z jego podwładnych, Kozak zaporoski z wojsk książąt Czetwertyńskich, Sawa Czały. Grasował w braclawskim i podolskim zdobywając Mohylew, Sawrań i Bar. W 1735 r. obłowiony łupami rozpuścił bandę, a sam dał się przekupić Polakom i jako pułkownik wojsk koronnych ze znacznymi sukcesami łapał hajdamaków. Sześć lat później został zamordowany przez Kozaka Ihnata Gołego. Hajdamackie watahy, które „wpadały, chwytaly, gdzie co mogły złapać i znikaly” jak donosił „Kurier Polski”, stały się tak uciążliwe, że prywatne i wojewódzkie oddziały milicyjne, o ile nie przeszły na ich stronę, (jako złożone przeważnie z Kozaków), stosowały wobec nich bezwzględne kary. Samo podejrzenie o kontakty ze zbrojnikami groziło powieszeniem. Ale według Kitowicza „na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali”. W jednym tylko 1750 roku ograbili co drugie miasto i co dziesiątą wieś na Braclawszczyźnie. Przenieśli się także na lewobrzeżną Ukrainę. „Hucznie i buńczucznie, z kotłami, chorągwiemi, proporcami, jeździły hajdamackie

gromady, liczące czasem po 600 ludzi, trzymając w szachu znaczną część wojska komputowego”³².

Polak, Żyd i pies

Za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego hajdamacy zostali wykorzystani w bezwzględny sposób przez Katarzynę II w jej zaborczej polityce wobec Rzeczypospolitej. Carycy bardzo zależało na tym, aby na Ukrainie zatrzymać rozwój Kościoła unickiego. Prawosławną agitację, z jej namaszczaniem, prowadził w Rzeczypospolitej były profesor i rektor Kijowskiej Akademii Duchownej, od 1755 roku biskup prawosławny białoruski, mścisławski, orszański i mohylewski, Jerzy Koniski, wspomagany przez metropolitę kijowskiego Arseniusza i ihumena Melchizedecha Znaczko-Jaworskiego, zabiegającego o masową konwersję unitów. Bezczylny w tym dziele nie pozostawał też arogancki ambasador rosyjski w Rzeczypospolitej, Mikołaj Repnin, który, pozbywszy się sejmowej opozycji w osobach biskupów Kajetana Sołtyka i Józefa Załuskiego oraz hetmana Wacława Rzewuskiego z synem Sewerynem, wywiezionych na Syberię, strachem zmusił posłów do uchwalenia ustawy przywracającej prawa obywatelskie prawosławnym i protestantom, uznającej też w Katarzynie gwaranta ustroju państwa polskiego. W odpowiedzi na tale upokarzające majestat Rzeczypospolitej postępowanie imperatorki

³² W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1986, t. 2, s. 190.

obudziły się sumienia obywatelskie szlachty, która w Barze na Podolu, 29 lutego 1768 roku, zawiązała konfederację w obronie wiary i wolności pogwałconych przez Rosję. Repnin, gorliwy wykonawca poleceń Katarzyny, wysłał od razu przeciwko konfederatom rosyjskie pułki, do których dołączyły oddziały królewskie, bo i przeciwko uległości Poniatowskiego wystąpili konfederaci. Pod wpływem różnych pogłosek, w rozsiewaniu których znaczący udział miała działalność wspomnianych Konisskiego i Melchizdccha oraz Gerwazego Lincewskiego, biskupa perejasławskiego, czerń uwierzyła, że konfederaci zmuszą ją do przejścia na katolicyzm, a to wystarczyło by za sprawę wzięli się hajdamacy. Przy klasztorze motrenińskim, na leśnym uroczysku Chołodnyj Jar, zapadli koszem moskiewscy Zaporozcy, pod wodzą atamana-watażki Maksyma Żeleźniaka, gotujący się do „pójścia w Polskę dla wygnania konfederatów i Żydów i dla rabowania ich”. Do rzezi Lachów miał ich zachęcać i uprawniać rzekomy manifest Katarzyny II. I choć dokument w rzeczywistości nie istniał, nie znaczyło to, by carycy nie było po drodze ze zbójami. Już wcześniej odgrażała się, że wypuści hajdamaków na swoich wrogów w Polsce. Watahy Żeleźniaka, pobłogosławione przez mnichów, z poświęconymi nożami ruszyły do boju pod koniec maja. Bez problemu zajęły Żabotyń, Śmilę, Czerkasy, Korsuń, Bohusław i Lisiankę. „Ukraina spłynęła kiwią starców, niewiast i dzieci, na placach i przy drogach w wielu miejscach zawisły trupy szlachty, księży, Żydów i psów (bo ‘lach, żyd i sobaka - wsc wira odnaka’) [Polak, Żyd i pies to jedna wiara]”³³.

³³ Tamże, s. 191.

W drugiej połowie czerwca powstańcy dotarli pod Humań, leżący w dobrach wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, skądinąd pysznego i mściwego okrutnika, ojca przyszłego marszałka Targowicy Stanisława Szczęsnego. W mieście schroniły się tysiące szlachty, Żydów i innych szukających ratunku przed pożogą. Oblężony Humań poddał się bez walki na skutek zdrady setnika milicji dworskiej Potockiego, Iwana Gonty, który przeszedł do hajdamaków. Ci zaś po wtargnięciu do miasta zgotowali mieszkańcom, nie bacząc na ich płeć i wiek, najkrwawszą rzeź, jaką można sobie wyobrazić. Kościoły, unickie cerkwie i synagogi nie chroniły przed śmiercią, a wręcz przeciwnie, stawały się miejscami męczeństwa niewinnych ofiar. Ze schwytanych darto żywcem pasy skóry, wkopywano w ziemię po szyję a potem kosami ścinano głowy. Przykładem heroicznej wiary stali się uczniowie unickiego kolegium bazylianów, którzy nie wyrzekli się swojej religii i zostali zamordowani, po czym wrzuceni do studni. W mieście zginęło w męczarniach 20 tysięcy ludzi.

Całe powstanie nazwane Koliszczyzną, od słowa „kolij”, oznaczającego rzeźników specjalizujących się w zabijaniu świń, (albo zawołania „koli”, czyli „kłuj”) pochłonęło ponad sto tysięcy ofiar. W końcu, kiedy hajdamacy zaczęli atakować miasteczka należące do Turcji, a konfederaci zostali pokonani na Podolu, Katarzyna w obawie przed wojną z Portą i przejściem watah na Lewobrzeże położyła ruchowi kres. Żeleźniak, tytułujący się hetmanem i księciem, śmiłańskim oraz „książę Humania” Iwan Gonta zostali podstępnie uwięzieni przez oddział Kozaków dońskich. Gontę obdarto ze skóry i poćwiartowano, jeńcy z Prawobrzeża

przekazani Polakom w większości ponieśli śmierć. Żeleźniaka i Zaporozców Rosjanie wychłostali batogami, na czołach i policzkach wypalili piętno, wyrwali nosy i zesłali na Syberię. Przez następne kilka lat kasztelan kijowski Józef Stempkowski pacyfikował Prawobrzeże tak skutecznie, że hajdamacy przestali praktycznie istnieć. Kasztelan zyskał przydomek „Straszny Józef” a jego główna siedziba, Kodnia koło Żytomierza, zachowała się w ruskim przekleństwie: „Szczob tebe świata Kodnia ne mynuła” (Żeby cię święta Kodnia nie minęła).

3.

„Przywróciłam co zabrane” - jarzmo rozbiorów

Rozbiory Polski były wyłącznie urzeczywistnieniem imperialnej polityki dworów Petersburga, Wiednia i Berlina. A jednak zaborcy bezpodstawnie powoływali się na prawa historyczne i dynastyczne. „Nie dostała mi się ani piędź polskiej ziemi, dostałam tylko to, czego sami Polacy nigdy nie przestali nazywać Rusią Czerwoną: województwa kijowskie, podolskie, wołyńskie. Natomiast Litwa, podobnie jak Żmudź, nigdy nie była częścią Korony”³⁴ - twierdziła Katarzyna II kwitując trzy rozbiory Rzeczypospolitej, w wyniku których zagarnęła 62 procent jej terytorium i 45 procent mieszkańców. Rosji przypadły prawie całe Kresy (w XIX-wiecznym rozumieniu), z wyjątkiem części Rusi Czerwonej zagarniętej przez Austrię. Ziemie ruskie Korony we wczesnym średniowieczu znajdowały się pod panowaniem Rurykowiczów, z którymi carycą nie łączyło żadne pokrewieństwo. Natomiast Inflanty polskie, Kurlandia, Litwa i Żmudź nigdy nie należały do Rusi. Już po

³⁴ Cyt. za: *Dzieje Kresów*, dz. cyt., s. 200.

drugim rozbiorze Katarzyna kazała wybić medal z napisem: „Przywróciłam to, co zostało oderwane”. Ale nawet jej wnuki uważały rozebranie Polski za cyniczny rozbój, co nie przeszkadzało im, w imię rosyjskiej racji stanu i polityki równowagi sił w Europie, podtrzymywać sytuację zaboru. Ziemie wcielone do Rosji nazywano „prowincjami oderwanymi od Polski i zjednoczonymi z Rosją” lub prowincjami czy guberniami polskimi. Dopiero później pojawiło się określenie „gubernie zachodnie”. Na ich czele stali gubernatorowie, kilka guberni tworzyło generalne gubernatorstwa: litewskie, białoruskie i ukraińskie.

Stracone majątki i honory

Po pierwszym rozbiorze w 1772 roku generał-gubernatorem białoruskim został 50-letni feldmarszałek Zachar Czernyszew, gubernatorem mohylewskim 38-letni gen. Michał Kachowski, a pskowskim 43-letni gen. Michał Kreczetnikow, pacyfikator hajdamaczyzny. Ukaz carski nakazywał im: „Wszelkimi sposoby zabiegać będziecie, aby z chwilą przejścia nowych prowincji pod Nasze berło ustał w nich wszelki ucisk i prześladowanie, niesprawiedliwości, rozboje i zabójstwa, ohydne tortury podczas dochodzeń śledczych, dotyczące zarówno winnych, jak i niewinnych, oraz wszelkie karnie surowe i kary; słowem życzeniem jest naszym, aby prowincje te nie tylko zwyciężone były orężem, lecz żeby serca wszystkich mieszkańców pozyskano przez dobre, porządne, sprawiedliwe, pobłażliwe, łagodne i ludzkie rządy rosyjskie, żeby oni

mieli powody do uznania za pierwszy krok do szczęścia wyrwanie swoje z anarchii Rzeczypospolitej Polskiej”³⁵.

Dlatego początkowo, aby nie zrazić nowych poddanych, administracja rosyjska zachowała funkcjonowanie starego zbioru praw obowiązującego na ziemiach ukraińskich i litewskich, tzw. Statutu Litewskiego, który przetrwał aż do 1840 roku. Pozostawiono także sejmiki szlacheckie, sądy ziemskie i grodzkie, choć ich kompetencje zostały ograniczone. Obowiązywał nawet nadal język polski (wyroki sądowe ogłaszano po rosyjsku z tłumaczeniem). Polecono natomiast spisać majątki kościelne i klasztorne, co nie wróżyło dobrze na przyszłość.

Natychmiast po oficjalnym przyłączeniu polskich ziem do Rosji wezwano mieszkańców do złożenia przysięgi wierności. Jeżeli ktoś nie zamierzałby tego uczynić miał w ciągu trzech miesięcy sprzedać majątek i wyjechać pod groźbą konfiskaty mienia na rzecz skarbu państwa. Był to, jak się okazało, wystarczający powód, aby 11 tysięcy osób żądaną przysięgę złożyło. Dziesięciu magnatów odmówiło ze względu na wielkie majątki w Polsce i tam pełnione wysokie urzędy. Wojewoda wileński Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” stracił przez to Siebież i Newel w Połoczczyźnie oraz Romanów i Kopyś w Mohylewszczyżnic, hetman wielki litewski Michał Kazimierz Ogiński - Kruhłę, Obol, Bieneszki, Bieszenkowicze, Bychów Stary i Nowy, starostwo czeczerskie, Ciecierzyn, Łuhinowicze, Łuczyce, Horodziec i Sapieżynek, hetman polny litewski i wojewoda połocki

³⁵ D. Milewski, *Dlaczego nie mają brać wszyscy?*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 23, s. 9.

Aleksander Michał Sapieha - Czereję i Dąbrownę. Białoruskich posiadłości pozbyli się Czartoryscy, Mniszchowie, Pacowie, Pocijowie, Borchowie i inni.

Skonfiskowane dobra, podzielone na nowo na 118 tzw. majątków donacyjnych ze 110 tysiącami dusz, czyli poddanych, caryca rozdała swoim faworytom, zresztą nie tylko Rosjanom. Przysięgi nie złożył i opuścił zabór także biskup inflancki Jan Stefan Giedroyć z sufraganiem Konstantym Sosnowskim i biskup smoleński Gabriel Wodziński. Liberalna i „oświecona” Katarzyna II nie zawahała się ograbić „niewiernych” magnatów. Radziwiłłowie pozbyli się w ten sposób wspaniałych kolekcji dzieł sztuki i biblioteki z Nieświeża.

Do powszechnej grabieży majątków doszło w 1792 roku w czasie wojny o Konstytucję 3 maja, poprzedzającej drugi rozbiór, przy czym „mebli, talerzy i książek, jako zbyt ambarasownych nie wynosili, lecz łamali, tłukli, darli tylko dla porządku, by napróżno nie zostały” - jak wspominał Julian Ursyn Niemcewicz. Tym razem także konfiskowano dobra i rozdawano zdrajcom, jak chociażby braciom Kossakowskiemu -Józefowi, biskupowi inflanckiemu i Szymonowi, hetmanowi polnemu litewskiemu. Po zatwierdzeniu rozbioru szlachta, nie chcąc tracić posiadłości, nie miała już oporów przed złożeniem przysięgi. Nowy generał-gubernator Tymofiej Tutołmin, który objął urząd po zmarłym Kreczetnikowie, okazał się zapalonym rusyfikatorem. Słał do Petersburga deputacje szlacheckie, aby osobiście składały hołd imperatorowej. Rosja wzbogaciła się o nowe gubernie: mińską, zasławską (wołyńską), kijowską i braclawską (podolską).

W czasie powstania kościuszkowskiego w 1794 roku specjalna komisja śledcza gubernatora smoleńskiego,

gen. Osipowa, czuwała nad nierozprzestrzenianiem się „buntu” na ziemi zabrane. W maju 1795 roku zdecydowano o konfiskacie majątków wszystkim uczestnikom powstania. Caryca mogła tym razem hojnie nagrodzić swoich dworzan za udział w trzecim rozbiore Polski. Ostatni faworyt-kochanek 66-letniej Katarzyny, 28-letni książę Płaton Zubow dostał królewską ekonomię szawelską oraz starostwo jurorskie, dzięki czemu stał się największym posiadaczem na Żmudzi i całej północnej Litwie. Podpisujący akt rozbioru minister Marków otrzymał zabrane Czartoryskim starostwo latyczewskie. Sprawca rzezi Pragi, feldmarszałek Aleksander Suworow, przejął ekonomię kobryńską, kanclerz Mikołaj Rumiancew - dobra Pużańskie, gubernator, gen. Michał Kachowski dostał Punie, a były ambasador, teraz generał-gubernator litewski Mikołaj Repnin, dobra pińskie. I tylko zwycięzca spod Maciejowic, gen. Iwan Fersen, odmówił honorowo przyjęcia majątku skonfiskowanego Tadeuszowi Czackiemu, ale dostał włość Ostrogską.

Po upadku państwa polskiego wielu magnatów, nie chcąc tracić dóbr, pospieszyło z zapewnieniami lojalności wobec zaborcy. Niektórzy posunęli się wprost do zaprzęstwa. Szczęsny Potocki, marszałek konfederacji targowickiej, postanowił wyrzec się tytułu Polaka i błagał Katarzynę II „o przyznanie mu najwyższego zaszczytu, jaki w jego pojęciu mógł spotkać obywatela byłej Rzeczypospolitej: miana Rosjanina”³⁶. Jeszcze przed ostatecznym rozbiorem, w 1794 roku pisał do carycy: „Sceny okrucieństw w Polsce

³⁶ J. Łojek, *Potomkowie Szczęsnego. Dzieje fortuny Potockich z iulczyzna 1799-1921*, Lublin 1980, s. 61.

przekonały mnie, że nie powinienem mieć innej ojczyzny, jak tylko Cesarstwo WCMci. Od tej chwili szczyć się tym, że jestem jedynie i niepodzielnie jednym z najwierniejszych Jej poddanych. Serce moje czyni mnie godnym tytułu poddanego WCMci, lecz pragnąłbym wszędzie, gdziekolwiek się znajdę, nosić oznaki wyraźne tego zaszczytu. O ile WCMość uzna za stosowne pozwolenie mi noszenia mundurów Jej wojska, uczyni mnie przez to aż nazbyt dumnym, nazbyt szczęśliwym. Jestem godny zostania współbratem tych dzielnych Rosjan, którzy tak są wierni WCMci”³⁷. Gdy zaś caryca, spełniając jego prośbę, przyznała mu najwyższą rangę generalską, nie omieszkał wyrazić swojej bezgranicznej radości: „Wydawało mi się, że miałem szczęście urodzenia się Rosjaninem. Czułem to samo przywiązanie i poświęcenia dla mojej Monarchini i mojej ojczyzny [Rosji], które zjednywały i zjednywać będą zawsze taki szacunek Rosjanom”. To samo radził swoim znajomym, m.in. współtargowiczanie Sewerynowi Rzewuskiemu: „Nie mówię już o przeszłej Polsce i Polakach. Znikło już i to państwo, i to imię, jak znikło tyle innych w dziejach świata. Każdy z przeszłych Polaków ojczyznę sobie obrać powinien. Ja już jestem Rosjaninem na zawsze”³⁸. Choć nie brakowało wierнопoddanych głosów wśród Polaków, bądź co bądź Potocki wyrażał pewną skrajność. Faktem jednak jest, że wielu obywateli dotknął poważny kryzys świadomości narodowej i byli przekonani o końcu Polski (*finis Poloniae*). Stąd słowa Tadeusza Czackiego: „Już Polska wymazana jest z liczby

³⁷ Tamże.

³⁸ M. Kukieł, *Dzieje Polskiporozbiorowe*, Londyn 1963, s. 61.

narodów”, czy Hugo Kołłątaja: „Polska przestała należeć do narodów aktualnie będących”. Józef Wybicki porównywał upadek Polski z upadkiem Troi, Kartaginy czy Sparty. Ale ten sam Wybicki już wkrótce napisał słowa *Pieśni Legionów Polskich we Włoszech*, czyli *Mazurka Dąbrowskiego*, w których znajdujemy przecież zapewnienie, że Polska będzie istnieć dopóty, dopóki żyć będzie choć jeden Polak („Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy”). Po powstaniu listopadowym (1831 r.) książę Adam Czartoryski pisał, że „prawo narodu do bytu samodzielnego to własność niezmienna, najświętsza, nieprzedawniona, nie ginąca w żadnej okoliczności, chyba w razie fizycznego wygaśnięcia narodu” bo przecież „narody me umierają .

„Dowolno muzykow muczyt i bit”

Administracja carska na ziemiach zaboru, choć zachowała pewne polskie prawa, jak wspomniany Statut Litewski, wprowadziła także swoje rozwiązania, bo jednak celem ostatecznym było zupełne zunifikowanie polskich ziem z Rosją. Wprowadzono rosyjski system miar i wag oraz kalendarz juliański. Utworzono policję, ściągano podatek pogłówny od chłopów, Żydów i mieszczan. Już w 1773 roku zebrano trzy razy więcej podatków niż za czasów polskich. Po powstaniu kościuszkowskim zaborcy bezceremonialnie obeszlili się z szeregowymi jeńcami. Rosja wcieliła do swojej armii dziesięć tysięcy „nowych” żołnierzy.

³⁹ Tamże, s. 62.

Szlachta zachowała pewne przywileje fiskalne, a jej władza nad chłopem nawet wzrosła. Prawa polityczne przynależały tylko części stanu. Na ziemiach wcielonych znajdowało się 600 tysięcy szlachty, a na pozostałych ziemiach rosyjskich tylko 150 tysięcy. Dla carskiej władzy było to zjawisko trudne do zaakceptowania. Dlatego już po pierwszym rozbiorze zażądano od szlachty wywodu, czyli wylegitymowania się uprawnieniami szlacheckimi. W Rosji, żeby wpisać się do Heroldii [spis szlachty], trzeba było ponieść wysokie koszty, na co szlachty zaściankowej, a tym bardziej gołoty nie było stać. Szlachta niewylegitymowana ulegała deklasacji - traciła swoje przywileje, musiała płacić podatki pogłównne, podlegała karom cielesnym tak samo jak chłop. Pojawiły się nawet projekty masowego przesiedlenia drobnej szlachty na granicę rosyjsko-turecką, gdzieś w nadczarnomorskie stepy. Projekt deportacji opracował Płaton Zubow. „Hrabia Zubow jest i kropka. Tylko jego wola się liczy. Jego władza jest większa niż księcia Potiemkina. Zawsze jest leniwy i tępawy jak i był, chociaż Caryca każdemu wkoło wmawia, że on jest największym geniuszem jakiego rosyjska ziemia wydała, że Bóg jeden docenić potrafi jego gorliwość i zasługi, że on sam przyłączył do Rosji Kurlandię i gubernie polskie”⁴⁰.

Zubow, pełniąc wiele innych funkcji, był także namiestnikiem trzech guberni noworosyjskich: jekaterinosławskiej, wozniesieńskiej i taurydzkiej, sąsiadujących z Ukrainą prawobrzeżną. Na te właśnie ziemie proponował przenieść

⁴⁰ D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914*, Lublin 2005, s. 83.

3. „Przywróciłam co zabrane” - jarzmo rozbiorów

drobną szlachtę polską, co zapewniłoby mu siłę roboczą na jeszcze mało zaludnionych terenach. Choć nie znał liczebności wymienionej grupy, przewidywał, że mógłby przyjąć nawet sto tysięcy dusz. Katarzyna zgodziła się na rozpoczęcie eksperymentu polecając kochankowi założyć na początek cztery tysiące dymów. Ale do realizacji planu prawdopodobnie nie doszło w ogóle. Caryca wkrótce zmarła, a jej następca, Paweł I, nie zamierzał go podjąć.

Myśl o czystce jednak nie zniknęła i co jakiś czas pojawiały się nowe projekty. W latach 1807-1808 minister wojny, Arakczejew, faworyzowany przez Aleksandra I, był przekonany, że całą szlachtę można i należy przenieść na niezagospodarowane tereny, ale koniecznie rdzennie rosyjskie i wszystkich zaciągnąć do służby wojskowej, bo to jedynie zapewni posłuch i porządek. Na przeprowadzenie operacji miał wystarczyć rok czasu.

Chłopi w zaborze rosyjskim zdecydowanie bardziej odczuli pogorszenie losu. Pańszczyznę odrabiało się nie w zależności od posiadanego gruntu, ale od poddanego. Zubow od razu w dobrach szawelskich podniósł ją z dwóch dni do sześciu. Przykład niestety podziałał także na polskich właścicieli. Chłop nie miał prawa wnosić skargi na pana, za uczynienie tego groził mu Sybir. Zaciążyła także nad nim dwudziestopięcioletnia służba wojskowa w carskiej armii, która była wyjątkowo ciężka i okrutna — „nieszczęście gorsze od śmierci”. Sytuację chłopów w Rosji wyraził jednym zdaniem Julian Ursyn Niemcewicz w „Listach litewskich”: „Dowolno muzykow muczyt i bit”. O ile można przyjąć, że ziemiaństwo, zwłaszcza na Ukrainie, gospodarczo nawet zyskało, gdyż dzięki dostępowi do portów czarnomorskich

eksport zboża stał się łatwiejszy i bardziej zyskowny, to chłopci i w tym wypadku stracili: „Pola skarbowe zwiększono, a włościańskie zmniejszono, biednemu ludowi ubywało ziemi, która go żywiła, a przybywało pracy... Nie oszczędzono kar cielesnych, chłosta stawała się nałogiem, zwyczajem... Dukaty, dukaty pędziły szlachtę, a różgi i batog chłopca do coraz większych zbiorów”⁴¹.

Mieszczanie zostali podzieleni na kilka kategorii w zależności od majątku i musieli płacić wyższe podatki niż w Rzeczypospolitej. Dużym problemem dla carskiej administracji okazała się prawie półmilionowa społeczność żydowska na zagarniętych ziemiach. Ponieważ dotąd Żydzi nie mieli wstępu do Rosji, Katarzyna wyznaczyła specjalną strefę ich osiedlania, której granica zachodnia pokrywała się z przedrozbiorową granicą z Polską. W 1804 roku wydano ukaz o przymusowym przesiedleniu Żydów ze wsi do miast, ale zrealizowano go częściowo w roku 1807. Chcąc ich wynarodowić pozwolono im na udział w radach miejskich i próbowano nawrócić na prawosławie.

Nawracanie unitów

Zdaniem carskich władz, najprostsza i najskuteczniejsza droga do unifikacji zaboru wiodła przez politykę religijną. W Rzeczypospolitej przed rozbiorami było 3,8 mln unitów i 800 tysięcy prawosławnych. W 1772 roku Rosja przejęła 300 tysięcy prawosławnych, 800 tysięcy unitów i 100

⁴¹ M. Kukieł, dz. cyt., s. 49.

tysięcy rzymskich katolików. Katarzyna nie zastosowała się do bulli papieskiej i nie skasowała zakonu jezuitów w Połocku, osłabiając tym samym więzy tej prowincji z Rzymem. Metropolitą rzymsko-katolickim w Mohylewie ustanowiła bez zgody papieża powolnego sobie Stanisława Bohusza-Sięstrzeńcewicza, przez co odciągnęła hierarchię katolicką od unitów. Zastrzegła sobie zgodę na ogłaszanie bulli papieskich. Wywierała też ciągłe naciski na metropolitę unickiego Jazona Smogorzewskiego, by zerwał z Watykanem. W końcu w 1780 roku odsunęła go od władzy i nakazała opuszczenie Rosji. Jednocześnie powierzyła zarząd Kościoła unickiego konsystorzowi złożonemu z księży poddanych Rosji, który w razie opuszczenia parafii proponował parafianom kapłana prawosławnego.

Polityka Katarzyny zaowocowała masową konwersją. Przez trzy lata „nawrócono” 117 tysięcy unitów. Po drugim i trzecim rozbiorze opornych zmuszano represjami. Na Ukrainie w latach 1794-1795 konwersja była zjawiskiem masowym. Na Wołyniu i Podolu z 5 tysięcy parafii przy unii zostało tylko dwieście. Metropolita Teodor Rostocki został wywieziony do Petersburga, dochodziło do zaborów cerkwi, klasztorów, mienia kościelnego, prześladowania wiernych. Za Katarzyny na prawosławie przeszło 9,3 tys. parafii i 150 klasztorów z 1,5 mln wiernych na Ukrainie i tylko 190 tysiącami wiernych w Wielkim Księstwie Litewskim⁴². Paweł I wstrzymał prześladowania unitów.

⁴² Tamże, s. 50.

Mój adiutant Czartoryski

W pierwszych latach po rozbiorach nastąpił poważny upadek szkolnictwa. Ograniczono liczbę szkół średnich. W tych, które pozostały, usunięto nauczanie historii lub powierzano je nauczycielom zupełnie do tego nieprzygotowanym. Działała Akademia Wileńska i szkoły zakonne. Od 1803 roku przeprowadzano w Rosji wielką reformę szkolną, która wzorowała się na rozwiązaniach polskiej Komisji Edukacji Narodowej, a na jej wykonanie duży wpływ wywarł książę Adam Jerzy Czartoryski.

Młody arystokrata znalazł się na petersburskim dworze razem z młodszym bratem Konstantym po upadku powstania kościuszkowskiego, jako zakładnik carycy. Tam zaprzyjaźnił się z wnukiem Katarzyny, przyszłym carem Aleksandrem I oraz arystokratami-liberałami, Pawłem Stroganowem i jego kuzynem Mikołajem Nowosiicowem, późniejszym prześladowcą Polaków. We czwórkę marzyli, żeby dać Rosji wolność, konstytucję i oswobodzić chłopów: „Jest nas tylko czterech: p. Nowosilcow, hr. Stroganow, młody książę Czartoryski, mój adiutant, który jest niepospolitym człowiekiem - i ja”⁴³ - pisał Aleksander do przyjaciela. Aleksander objął tron w 1801 roku, kiedy zamordowano cara Pawła I, a do „Komitetu niejawnego” dołączył Wiktor Koczubej. Czartoryski zajął się sprawami zagranicznymi, wszedł do Rady do spraw szkolnych i został kuratorem Wileńskiego Okręgu Naukowego, jednego z sześciu w całej Rosji, obejmującego osiem guberni zachodnich, czyli

⁴ s lamie, s. 89.

całe Kresy. Jego głównym ośrodkiem stała się odnowiona Akademia Wileńska, której rektorem był Jan Śniadecki oraz sławne gimnazjum (potem liceum) krzemienieckie ze swoim założycielem, kuratorem wołyńskim Tadeuszem Czackim. Uniwersytet Wileński stał się największą szkołą wyższą w całej Rosji, a liceum krzemienieckie, ze wspaniałą biblioteką i gabinetami naukowymi, poziomem nauczania dorównywało prawie szkołom wyższym, zyskując miano Aten Wołyńskich.

Czartoryski chciał w swoim okręgu odtworzyć elity polskie w duchu reform Sejmu Wielkiego, stworzyć most pomiędzy Polską a Rosją i w końcu odbudować państwo polskie. Czartoryskiemu udało się zachować polskość tych ziem (Rosjanie mówili o polonizacji guberni zachodnich za Aleksandra I) - „choć bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami”⁴⁴ - oraz powstrzymać rusyfikację Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, wpływając w pewnym sensie na ich rozwój narodowy.

Rzucił Pan nowy dygnitarstwa...

Podczas gdy w pierwszych dziesięcioleciach władze carskie nie prowadziły, mimo wszystko, jawnej polityki wynaradawiania, inaczej poczyniała sobie administracja cesarska w monarchii Habsburgów. Ziemie zagarnięte w 1772 roku, a zatem większość Rusi Czerwonej ze wschodnimi

⁴⁴ B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej*, Warszawa 1957, t. 1, s. 114.

granicami na Zbruczu i Bugu, nazwane zostały Królestwem Galicji i Lodomerii (Halicz i Włodzimierz) ze stolicą we Lwowie, czyli teraz Lembergu. Tu właśnie przybył hrabia Bergen przysłany na gubernatora Galicji „i po kilku niedzielach homagium czynić rozkazano. Odprawiał się ten akt smutny w kościele katedralnym lwowskim [29 grudnia 1772 r.], gdzie graf Pergen pod baldachimem przy wielkim ołtarzu, z głową nakrytą, na krześle siedział, a deputowani Galicji po przysiędze na wierność Marii Teresy wypełnionej *Te Deum laudamus* śpiewać przymuszeni. Siedziałem w ławce za Bielską, łowczynią koronną, która w czasie tego przymuszonego Bogu dziękczynienia, wzruszona pocziwym obywatelstwem i łzami zalana, do mnie zwróciwszy się, głośno rzecze: ‘Czemuż W Pan nie pójdziesz i temu durniowi kapelusz z głowy nie zrzucisz?’ Zerwałem się na razie, ale rozum krok niepotrzebny a szkodliwy dla mnie zatrzymał”⁴⁵ - wspominał Franciszek Karpiński.

Podobnie jak w Rosji, tak i w Austrii szlachta była stanem uprzywilejowanym, tzn. miała wyłączne prawo do własności ziemskiej i władzy nad poddanym. Ale szlachta polska utraciła prawa polityczne w monarchii habsburskiej i tym samym możliwość współdecydowania o losach państwa. Straciła też nietykalność majątkową i osobistą, którą cieszyła się od XV wieku. Tak jak w Rosji, podobnie i tu starano się zdeklasować jak najwięcej drobnej szlachty. Założono metryki i żądano wywodu szlachectwa. Podzielono wszystkich na magnatów i stan rycerski. Lojalnym magnatom nadawano

⁴⁵ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, Warszawa 1987, s. 83.

tytuły arystokratyczne - książąt, hrabiów i baronów — za odpowiednio wysoką opłatą zresztą. Aleksander Fredro pisał o tym: „Przy zaborze Galicji szlachcie polskiej, senatorom Rzeczypospolitej, elektorom królów, piastunom konfederacji, rzucił Pan nowy - szychowe grafostwa, baronostwa, szambelaństwa i owe dygnitarstwa Korony Galicji! Korony Lodomerii - wiatrem nadęte pstrokate pęcherze, których nie ceni ten, co daje, wstydzi się ten co bierze, a drwi kto w Boga wierzy. Rzucił Pan - chwycono trutkę”⁴⁶.

Nie obeszło się też bez różnych upokorzeń Polaków i okazywania im niemieckiej wyższości: „Polityką było dworu wiedeńskiego nie nas, ubogich, ale magnatów naszych ciemiężyć; bo od nas nie spodziewano się oburzenia się jakiego, ale pycha magnatów*więcej czyniła wrażenia. Wszystko wtedy robiono, jak by ich zedrzeć albo upokorzyć można. Stawiono im, za najmniejsze sprzeciwienie się, w ich nawet pokoju sypialnym żołnierza na egzekucją; gubernator zawołanego do siebie magnata trzymał długo przed pokojem, a czasem i odejść mu bez widzenia się kazał”⁴⁷.

Niemców najwyraźniej drażniła postawa polskich arystokratów, którzy próbowali imponować nowej władzy bogactwem: „Po rozbiorze pierwszym my, obywatele ubożsi, czuliśmy daleko więcej tę stratę niżeli magnaci nasi, bo równie z szumem jak dawniej postępowali, rozumiejąc, że ich wystawne życie wrażenie jakieś i uszanowanie dla nich u Niemców sprawi. Ale inaczej wszystko stało się! Cesarz Józef wkrótce [styczeń 1773 r.] był na kontraktach

⁴⁶ *Galicyjskie wspomnienia szkolne*, Kraków 1955, s. XIII.

⁴⁷ F. Karpiński, dz. cyt., s. 86.

lwowskich, gdzie widząc magnatów najpiękniejsze w pojazdach konie, najokazalsze karety, a żony ich prawie całe w klejnotach, publicznie powiedział: 'Zalicie się na podatki, a taki zbytek we wszystkim u was'. Pozdejmowały damy klejnoty, a magnaci piechoto czasem po ulicach przechodzili się, ale ta nagła odmiana śmiechu jeszcze dla Niemców przyczyną była"⁴⁸.

Zaborca pozostawił w miastach władze miejskie z wyborów, ale kandydaci na urzędy musieli zdawać egzamin i byli zatwierdzani co cztery lata. Jednak nowych powoływano już w drodze konkursu a nie przez wybór. Samorząd był zaś faktycznie kontrolowany przez biurokratyczną maszynę i nie miał realnego znaczenia. W sejmie stanowym mieszczaństwo reprezentowało zaledwie dwóch delegatów miasta Lwowa.

Inaczej niż w Rosji wyglądała sprawa chłopów. Na przełomie lat 70. i 80. XVIII wieku ograniczono władzę szlachty nad poddanymi. Patent Józefa II z 1781 roku zmniejszał pańszczyznę do trzech dni w tygodniu bez względu na wielkość gruntu. Patent z roku 1782 formalnie znosił niewolę, prawo dziedzica do posiadania osoby chłopca, a zachowywał tzw. „umiarkowane poddaństwo”, związane z posiadaniem gospodarstw. Chłopi mieli możliwość swobodnego zawierania małżeństw, zmiany zajęcia i opuszczenia gospodarstwa, jeśli znaleźli zastępcę. W praktyce szlachta miała wciąż dominującą pozycję. Poddani nadal byli obowiązani do pracy pańszczyźnianej. Poza tym płacili wyższe podatki i służyli w wojsku, początkowo dożywotnio, potem przez dwadzieścia lat. I to właściciele ziemscy byli odpowiedzialni

⁴⁸ Tamże.

za pobór podarków oraz rekrutów, a także za sądy w pierwszej instancji. W ten sposób poddany wszystkie swoje ciężary kojarzył z panem, a urzędników cesarskich postrzegał jako opiekunów. Stąd rodził się mit dobrego cesarza, który nie był bezpośrednio kojarzony z powinnościami, a raczej z obroną chłopów. W sporach z panami włościanie często odwoływali się do cesarskich sądów.

Królowo Galicji i Lodomerii, módl się za nami

Reformy Józefa II dotyczyły także Kościoła katolickiego, który miał być podporządkowany państwu. „Józefinizm” dążył do stworzenia autonomicznego Kościoła narodowego. Biskupom i zakonom zakazano kontaktów z Rzymem, kontrolowano papieskie bulle. W 1773 roku zażądano od wszystkich kurii biskupich spisów parafii wraz z beneficjami oraz szczegółowych wykazów klasztorów i rezydencji z imiennym podaniem duchowieństwa zakonnego. Następnie ograniczono prawo nabywania majątków przez instytucje kościelne i zakony.

Klasztory mogły być wizytowane przez świeckich komisarzy. Józefowi zależało na zmniejszeniu liczby duchownych zakonnych. Każdy zakon mógł utrzymywać tylko określoną liczbę członków. Ślubów wieczystych nie wolno było złożyć przed ukończeniem 24 roku życia. W końcu w 1782 roku cesarz podpisał dekret o kasacie zakonów. W myśl twierdzenia Józefa, że „zakon, który jest nieużyteczny dla bliźnich, nie może też być miłym Bogu”, zaczęto od likwidacji zakonów kontemplacyjnych: kamedułów, kartuzów,

karmelitanek, franciszkanek. Ich członkowie mieli opuścić klasztory i utrzymywać się z pensji. Majątki przejęło państwo. Potem przyszła kolej na trynitarzy, paulinów a nawet pijarów, którzy zajmowali się szkolnictwem, więc nawet w ograniczonym pojmowaniu cesarza byli dla bliźnich użyteczni. Ostatecznie przed kasatą obroniły się tylko szarytki (siostry miłosierdzia). W ciągu czterech lat zniesiono 67 klasztorów. Do 1795 roku w Galicji skasowano 116 z 213 domów męskich i 24 z 36 żeńskich.

Od 1783 roku zamiast seminariów diecezjalnych istniały dwa generalne we Lwowie, jedno dla katolików, drugie dla unitów. To także zmniejszyło liczbę zakonników w zaborze austriackim. Cesarz podjął także inne decyzje dotyczące Kościoła. Sądownictwo w sprawach małżeńskich przeniósł na sądy świeckie, ograniczył liczbę świąt, a nawet zakazał budowy, przydrożnych kapliczek, zmienił porządek pogrzebów i nabożeństw oraz brzmienie Składu Apostolskiego. Proboszczom nakazał ogłaszanie z ambon zarządzeń państwowych. Kuriozalne okazało się polecenie o zmianie wezwania litanii „Królowo Polski, módl się za nami” na „Królowo Galicji i Lodomerii, módl się za nami”.

Pod rządami Habsburgów Galicja z czasem stała się jedną z najbiedniejszych i najbardziej zacofanych prowincji cesarstwa. Granice państwowe przecięły tradycyjne szlaki handlowe, co spowodowało upadek miast. Administracja obciążyła te ziemie nadmiernymi podatkami, wprowadziła monopol tytoniowy i solny oraz zaniedbywała manufaktury. Po powstaniu kościuszkowskim bez ceregieli wcieliła do swojej armii 30 tysięcy polskich

jeńców, a w następnych latach bezwzględnie ściągająca rekrutów. Prawa polskie zastąpiono, począwszy od 1786 roku, przepisami austriackimi, które tworzyły system całkowicie różny od ustroju Rzeczypospolitej. Utworzone ministerstwo policji stosowało ostrą cenzurę. Na Uniwersytecie Lwowskim językiem wykładowym był niemiecki. Kontrolę nad prowincją roztaczała biurokratyczna machina. Kraj podzielono na 18 cyrkułów, które podobnie jak inne urzędy obsadzano austriackimi Niemcami lub zgermanizowanymi członkami innych narodowości. Tylko niższe stanowiska mogli obejmować Polacy. Często cesarscy urzędnicy traktowali Polaków z pogardą i lekceważeniem. Karpiński tak opisał swoje kontakty z nimi: „Wszelako znęcali się nad nami, jak tylko mogli, i ja sam cyrkularz [rozporządzenie przysłane z cyrkułu] do siebie (jako dzierżawca Dobrowód) przysłany taki czytałem: ‘Wszystkim dziedzicom dóbr, dzierżawcom i komisarzom pod kajdanami przykazuje się, ażeby na dzień wymieniony w Brzeżanach, przed krajshauptmanem [starosta obwodowy], stawali’. Kiedyśmy za tym nakazem przyjechali do Brzeżan, cały interes był zapytanie się krajshauptmana, czyli też rozkazy cesarskie zachowujemy, rzekł tylko: „jedźcież nazad do domów’. Takie i tym podobne pogardy naszych skwasiły mi na koniec życie pod tym rządem, pogardzającym Polaka, i umyślałem, jakby się z tej niewoli dobyć najprędzej”⁴⁹.

⁴⁹ Tamże, s. 95.

Zawiedziony Napoleon, zawiedzeni Polacy

Dla dziejów Kresów duże znaczenie miał rok 1807, kiedy to 7 lipca, w Tylży, po świernych zwycięstwach Napoleona nad Austrią, Prusami i Rosją, podpisany został pokój między cesarzem Francji a carem Aleksandrem I. Rosja dostała na jego mocy Białostoczczyznę z Grodnem, a z ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego utworzono Księstwo Warszawskie, polskie państewko zależne od Napoleona. W 1809 roku, po wojnie z Austrią, Księstwo powiększyło się o tzw. Nową Galicję (Kraków, Lublin, Zamość, Siedlce, Chełm). Wtedy właśnie ziemie zaboru rosyjskiego oddzielone granicą na Niemnie i Bugu zaczęto nazywać Ziemiami Zabranymi, które należało odzyskać i przyłączyć do państwa polskiego. Po nieudanej próbie podjętej w 1812 roku przez armię Napoleona, Księstwo Warszawskie znalazło się pod okupacją Rosji, ale nie zostało do niej wcielone. Na kongresie wiedeńskim utworzono Królestwo Polskie, które, jak wierzono, zostanie rozszerzone w niedalekiej przyszłości o Ziemię Zabrane, w końcu tak samo polskie jak Królestwo. Tak się jednak nie stało.

Mimo zaborów, w świadomości wielu Polaków Rzeczpospolita pozostała jednym państwem. Tak myślał np. Julian Ursyn Niemcewicz, o którym Jan Stanisław Bystron pisał, że traktował „Polskę jako całość, w granicach przedrozbiorowych, nawiązywał teraźniejszość do historycznych tradycji, z niczego nie rezygnował, jeździł na Ukrainę, na Litwę, na Pomorze, na Ruś Czerwoną jako na ziemię polskie i budził w szerokich sferach czytelników przekonanie, że granice Królestwa Kongresowego nie są granicami Polski.

Nieznośny staruszek, niegdyś przed dawnymi laty poseł na Sejm Czteroletni, całe życie pozostawał obywatelem całej, niepodzielnej i niepodległej Polski”⁵⁰.

W czasie wojny 1812 roku na Litwie panowały patriotyczne nastroje, ale obawiano się napoleońskich reform społecznych. Nie brakowało też oczarowanych łaskawością i urokiem osobistym Aleksandra I. Na Ukrainie tym bardziej - wielu magnatów miało sympatie prorosyjskie i niektórzy wystawili pułki kozackie walczące po stronie cara.

Napoleon wkroczył na Litwę ze swą 400-tysięczną armią, co dawało mu dwukrotną przewagę nad Rosjanami. Pojawiły się jednak kłopoty z zaopatrzeniem, gdyż „kolumny żywnościowe” zostawały z tyłu na zatłoczonych drogach. Dlatego witane z nadzieją oddziały francuskie od razu wzięły się za brutalne rekwizycje, a w końcu gwałty i rabunki. Po wsiach rozlazły się bandy maruderów, zmęczonych i zdemoralizowanych długim marszem.

Napoleon mianował gubernatorem Litwy Holendra, generała hrabiego Dirka van Hogendorpa, zupełnie niezorientowanego w miejscowych warunkach. Cesarz ustanowił także Komisję Rządu Tymczasowego Litewskiego złożoną głównie z byłych uczestników insurekcji kościuszkowskiej. Polscy urzędnicy cesarscy postępowali dość rozsądnie i ostrożnie, żeby nie zrazić sobie ludności. Nie na wiele to się zdało wobec brutalnej rzeczywistości. Tymczasowa administracja polska starała się ofiarnie przygotować zapasy żywności w magazynach i ich ochronę, ale żołnierze nie zamierzali czekać na przydziały i zabierali się za plądrowanie

⁵⁰ J. Kolbuszowski, *Kresy*, dz. cyt., s. 63.

magazynów, rekwizycję wozów razem z woźnicami i bicie stawiających opór urzędników oraz żandarmów. Potem przychodzili francuscy intendenci i za brak zapasów grozili sądem wojskowym.

Litwa wystawiła kilka tysięcy żołnierzy, z których utworzono pięć pułków piechoty, cztery pułki jazdy i kilka batalionów strzelców oraz doborowy 3. Pułk Lekkokonnych Gwardii. Napoleon był zawiedziony litewskimi Polakami, ale ocena ich wysiłku wojennego była podyktowana tragiczną klęską Francji w wojnie z Rosją. Jak pisała Gabriela Puzynina: „Długo, bardzo długo wspomniano rok 1812-ty. On był treścią rozmów i tłem życia każdej rodziny. Anegdotami z 1812-go roku kołysano młode pokolenie, bo rok ów, jakby bogini o dwóch przeciwnych licach, miał początek uroczy jak nadzieja, a koniec mroźny jak rozczarowanie. W każdej niemal rodzinie ktoś nosił tę datę wypisaną w sercu krwawymi literami sieroctwa lub nakreśloną na czole pałaszem. Tkwiła ona w ramieniu z kulą, budzącą się na każdą zmianę powietrza; stukała drewnianą nogą; świeciła na piersiach w kształcie krzyża, jako nagroda za waleczność!... A wdowy i matki dźwigały ją, jak krzyż Pański, na zgliszczach szczęścia domowego! O! tak, rok 1812-ty, głośny w dziejach Europy stanowił epokę w naszym kraju, a w rozmowie wracał często, jak zwrotka piosenki, śpiewanej u ogniska...”⁵¹. 51

⁵¹ G. 7. Guntherów Puzynina, *W Wilnie i dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815-1843*, Wilno 1928, s. 1-2.

Filareci, filomaci, „Czarni Bracia”

Wśród postanowień kongresu wiedeńskiego, rządzącego Europę po upadku Bonapartego, znalazło się i takie: -Polacy - poddani mocarstw, które go [traktat] zawierają, otrzymają przedstawicielstwa i instytucje narodowe, ustalone stosownie do rodzaju politycznego istnienia, jaki każdy z rządów uzna za pożyteczne i odpowiednie im przyznać”. Dotyczyło ono zaborów austriackiego, pruskiego i ziem zabranych przez Rosję, o ile nie weszłyby one do Królestwa Polskiego, co przez pewien czas rozważał Aleksander I. Żaden z zaborców nie zrealizował tego postanowienia. Car nie przyłączył do Królestwa Kongresowego Ziem Zabranych, które zajmowały obszar czterokrotnie większy niż Królestwo i miały dwa razy więcej ludności. W stosunku jednak do pięciu guberni zachodnich (wileńska, grodzieńska z obwodem białostockim, mińska, wołyńska, podolska) prowadził propolską politykę, mianując Polaków np. na stanowiska cywilnych gubernatorów w administracji i sądownictwie. Pozostałe trzy (witebska, mohylewska, kijowska) podlegały wyraźnej rusyfikacji.

W 1817 roku car utworzył oddzielny korpus litewski pod rozkazami swego brata, wielkiego księcia Konstantego, jako naczelnego wodza armii polskiej. Jednostka miała być uzupełniana wyłącznie rekrutami z pięciu „polskich” guberni. Mundury upodobniono do armii Królestwa. W związku z tym gubernator wileński Ksawery Drucki-Lubecki pisał do Czartoryskiego: „Z tego księżę ujrzy, przynajmniej mnie się tak wydaje, że monarcha [Aleksander] nie na próżno w Paryżu, Wiedniu i Warszawie nadzieję

połączenia zapowiadał, a gdzie pierwszy krok od wojska się zaczyna, tam słabych nie ma fundamentów”. Dwa lata później Konstanty przejął zwierzchność nad administracją państwową tych pięciu guberni, jako namiestnik Królestwa Polskiego i wierzył, że w końcu zostaną one włączone do Kongresówki, a on, w zamian za zrzeczenie się następstwa tronu, zostanie jej wicekrólem. W tym też czasie najlepiej rozwijało się szkolnictwo polskie w okręgu wileńskim. Obok Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego działało 430 zakładów naukowych kształcących ponad 20 tysięcy uczniów.

Po 1815 roku w całej Europie rozpowszechniły się tajne stowarzyszenia różnego rodzaju. Zgodnie z tą „modą” na Litwie i na Podolu działało piętnaście łóż masońskich z tysiącem członków. W związku z pojawiającymi się dążeniami do reformy wolnomijlarstwa, jak np. odrzucenia hierarchii stopni i rytuału, w 1817 roku powstało w Wilnie tajne Towarzystwo Filomatów. Założyło go sześciu studentów: Józef Jeżowski, Onufry Pietraszkiewicz, Erazm Poluszyński, Brunon Suchecki i najbardziej dzisiaj znani - Adam Mickiewicz oraz Tomasz Zan. Przyjaciele uznali za najważniejsze „rozszerzyć, jak tylko można, gruntowne oświecenie w narodzie polskim; poprawić instrukcje, ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzyć zasady liberalne, obudzać duch działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogół narodu obchodzącymi, na koniec formować, podnosić i ustalać opinię publiczną”⁵². Wkrótce

⁵² A. Nieuważny, *Kometa z ognistym ogonem*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 27, s. 10.

do Towarzystwa dołączyli m.in. Jan Czeczot, Józef Kowalewski, Franciszek Malewski, Ignacy Domeyko i Jan Sobolewski. Z czasem powstały kolejne pochodne organizacje, jak Związek Przyjaciół, przekształcony w 1822 r. w Towarzystwo Filadelfów (przyjaciół braterstwa), czy legalny, ale po kilku tygodniach zakazany przez rektora Związek Promienistych (Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy), a w 1820 r. liczące około 200 członków Towarzystwo Filaretów (przyjaciół cnoty).

W 1822 roku, na skutek donosu do władz carskich na spisek młodzieży wileńskiej, książę Adam Czartoryski był zmuszony przeprowadzić śledztwo. Incydent udało się dość łatwo zatuszować, ale 3 maja 1823 roku w gimnazjum wileńskim uczeń Michał Plater napisał na tablicy szkolnej: „Vivat Konstytucja 3-go maja”, a inny dopisał jeszcze: „jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków, lecz nie ma, kto by się o nią upomniał”⁵³. Tym razem sprawę uznano za zbrodnię stanu i na początek, na rozkaz Konstantego aresztowano rektora Uniwersytetu Józefa Twardowskiego, dyrektora gimnazjum, kilku profesorów i czterech uczniów.

Dalej sprawą zajął się przysłany z Warszawy Mikołaj Nowosilcow. Wciąż znany jako przyjaciel Czartoryskiego i Aleksandra, liberał, czarujący bywalec warszawskich salonów, wykształcony, wielbiciel poezji, prawie wirtuoz klawikordu, budzący powszechnie szacunek i zaufanie. Jednak jako carski pełnomocnik przy rządzie Królestwa Polskiego nieoficjalnie rozciągnął policyjny nadzór nad Kongresówką i, jak się okazało, Ziemią Zabraną. Osobiście stanął na czele komisji

⁵³ J. Zdrada, *Historia Polski 1795-1914*, Warszawa 2005, s. 127.

śledczej badającej związki tajne na Uniwersytecie Wileńskim. Policja przypadkiem znalazła kompromitujące papiery i w listopadzie 1823 roku złamała Jana Jankowskiego, jednego z filaretów, który wydał organizację, przyznając, że jej celem była walka o niepodległość Polski. Śledztwo zaczęło zataczać coraz szersze kręgi i objęło ponad sto osób, wśród nich Mickiewicza, Zana, Czeczota i Jeżowskiego.

Osadzono ich w klasztorze bazylianów w Wilnie. Mimo stworzonej przez Nowosilcowa atmosfery wielkiej afery, na przebieg procesu wyciszająco wpływali Aleksander i Konstanty. Jednak był to największy proces polityczny studentów w Europie. Ostatecznie wyrok, wydany w Petersburgu w sierpniu 1824 roku, okazał się dość łagodny. Na zesłanie do Rosji zostało skazanych 23 studentów, pozostałych 88 uwolniono. Z Uniwersytetu zwolniono też wybitnego historyka, ulubionego profesora, młodzieży i opiekuna tajnych związków, Joachima Lelewela, a także rektora i kilku innych profesorów. W uzasadnieniu wyroku zesłanie studentów tłumaczono, tym, że nie można było zostawić ich w polskich guberniach, „gdzie myśleli rozszerzyć przez pośrednictwo nauki nierozsądną narodowość polską”⁵⁴.

Mimo że kara nie wydawała się surowa, kilku zesłańców przypląciło ją życiem. Na gruźlicę, nie dożywszy trzydziestki, zmarli Cyprian Daszkiewicz i Feliks Kułakowski. Z wygnania nie wrócili także Jan Sobolewski, który zmarł w roku 1829 w Archangielsku jako ceniony inżynier i Teodor Łoziński, nauczyciel w Kazaniu i Wiatce. Tomasz Zan przebywał na zesłaniu w Orenburgu trzynaście lat. Był tam

⁵⁴ Sz. Askenazy, *Łukasiński*, Warszawa 1908, t. 2, s. 196.

asystentem Aleksandra von Humboldta, badającego Góry Uralskie. Sam podejmował wyprawy geologiczne w stepy Kirgistanu i na Ural. Zajmował się też porządkowaniem biblioteki petersburskiego Instytutu Geologicznego. Jan Czeczot był w Ufie, Twerze i Leplu, pracował na Kana-
le Berezyńskim. Wrócił na Litwę w 1841 roku. Dopiero w roku 1860 przyjechał z Tobolska na Syberii Onufry Pietraszkiewicz. Został tam zesłany w 1832 roku z Moskwy, gdzie przyłapano go na przygotowaniach ucieczki polskich oficerów do powstania.

Tymczasem Czartoryski zrezygnował z funkcji kuratora okręgu wileńskiego, gdy jego protesty przeciwko prześladowaniu studentów okazały się daremne. Jego miejsce zajął nie kto inny, jak właśnie Nowosilcow. Jak się okazało nie był to też koniec sprawy tajnych związków. Gimnazjaliści z Kiejdan, Swisłoczy, Kroży, Poniewieża i Kowna, należący do organizacji „Czarnych Braci” postanowili przygotować zamach na wielkiego księcia Konstantego, aby w ten sposób pomścić wileńskich filomatów i filaretów. Podejrzani o udział w spisku uczniowie byli katowani w śledztwie i skazani przed sądem wojskowym, niektórzy nawet na śmierć. Ostatecznie karę zamieniono na dziesięć lat ciężkich robót oraz dożywotnią służbę wojskową. Szkołę w Kiejdanach zamknięto. Zaostrzono nadzór policyjny i cenzurę. Aleksander co prawda jeszcze podtrzymywał obietnicę połączenia pięciu guberni z Królestwem, ale coraz bardziej oddalał się od swoich liberalnych poglądów, a tajne związki w Rosji przygotowywały przeciw niemu przewrót. Poseł austriacki w Petersburgu w 1822 roku zauważał z zadowoleniem, że „cesarz w żadnej dziedzinie nic zerwał tak bezwzględnie

z dawnym systemem i swymi poprzednimi poglądami jak w Królestwie Polskim”⁵⁵. Aleksander zmarł w Taganrogu 1 grudnia 1825 roku, a razem z nim pogrzebane zostały nadzieje na odzyskanie dla Królestwa Polskiego choćby części Ziemi Zabrzanych.

⁵⁵ M. Kukieł, dz. cyt., s. 195-

4. Żadnej Polski - powstania i represje

Mikołaj I, młodszy od Aleksandra o 19 lat, a od Konstantego o 17, był zupełnie różny od braci. „Obcy im obu w typie fizycznym i duchowym, był z pruska bezwzględny, twardy, brutalny, ale opanowany, wewnętrznie, miał pruskie poczucie obowiązku, drobiazgowość, adorację surowego, policyjnego porządku. Jedyłą jego ‘ideologią’ był religijny kult monarchii absolutnej. Polska była dlań po prostu krajem podbitym, jej byt państwowy szkodliwą mrzonką zmarłego brata”⁵⁶. Dlatego wyraźnie zakomunikował Konstantemu, że uważa Litwę za nierozdzielalną część Rosji i żadne włączenie pięciu „polskich” guberni do Królestwa Polskiego nie wchodzi w grę. Władza Konstantego nad Ziemią Zabraną przestawała mieć realne znaczenie, a to właśnie za nią przelał swoje prawa do tronu na Mikołaja.

⁵⁶ M. Kukieł, dz. cyt., s. 197.

Carscy buntownicy i gubernator w kontuszu

Tymczasem w dniu wyznaczonym na składanie przysięgi imperatorowi, 26 grudnia 1825 roku, w Petersburgu przeciwko carowi wystąpili powstańcy, nazwani dekabrystami (od rosyjskiej nazwy grudnia). Mikołaj jednak nie dał się zaskoczyć. Krwawo i szybko rozprawił się z buntownikami. W śledztwie spiskowcy ujawnili swoje kontakty z Polakami i ich Towarzystwem Patriotycznym, które w czasie powstania miało „zająć się” Konstantym i Korpusem Litewskim. Członkowie Towarzystwa aresztowani w Królestwie stanęli przed sądem sejmowym, a podejrzani o związki z dekabrystami z guberni zachodnich - przed sądami rosyjskimi. Wyrok warszawski wydany w 1828 roku stwierdzał, że Towarzystwo Patriotyczne „nic było konspiracją mającą na celu spełnienie zbrodni stanu”, więc kary były symboliczne. Surowiej zostali potraktowani oskarżeni z Litwy i Ukrainy: m.in. Piotr Moszyński, Michał Romer, Marcin Tarnowski, Stanisław Karwicki, Mikołaj Worcell zostali skazani na twierdzę, więzienia, zesłania na Syberię, karne wcielenie do wojska, pozbawienie szlachectwa i wieloletni dozór policyjny. Mikołaj I, zaangażowany w tym czasie w przynoszącą duże straty wojnę turecką, zamyślał nawet o wyprawieniu na nią wojska polskiego, ale Konstanty do tego nie dopuścił.

Wojna turecka przyczyniła się też do złagodzenia germanizacyjnego kursu w Galicji, która po 1815 roku, rządzona przez biurokrację niemiecką lub zniemczonych Czechów, podlegała bezwzględnej eksploatacji podatkowej i wojskowej. Właściciele ziemscy w Galicji płacili 16 razy wyższe podatki niż w Królestwie, gdzie narzekano na fiskalizm

Druckiego-Lubeckiego. Jediną instytucją skupiającą przedstawicieli polskiego społeczeństwa był Sąd Stanowy, którego rola sprowadzała się do wysłuchania postulatów cesarskich i uchwalenia pewnych próśb lub zażaleń w formie wicnopoddańczej, bez żadnego realnego skutku. Jak to ujął Franciszek Smolka: „Zadaniem i zakresem działania sejmu postulatowego było zawsze: prosić o to, czego krajowi nigdy nie dawano i dziękować za to, co wprawdzie dawano krajowi, o co jednak on nie prosił i co mu się na nic nie mogło przydać”⁵⁷.

Od 1817 roku we Lwowie wznowił działalność uniwersytet, początkowo z łaciną jako językiem wykładowym, wkrótce jednak zastąpioną niemieckim, który obowiązywał też w szkołach średnich* i niższych. W tym samym roku znany magnat, mecenas nauki i literatury, bibliograf Józef Maksymilian Ossoliński założył prywatną fundację pod nazwą Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, w przyszłości jedną z najważniejszych polskich instytucji kulturalnych. Póki co jednak cenzura zabraniała w Galicji używać nazwy „Polak”, a surowy józefiński kodeks karny dopuszczał wymuszanie zeznań w śledztwie przy pomocy chłosty. Od polskości odwrócił się arcybiskup lwowski, tytułowany prymasem, Andrzej Ankwicz, syn powieszzonego w Warszawie w czasie insurekcji kościuszkowskiej prezesa Rady Nieustającej. Hierarchia grecko-katolicka była lojalna i oddana cesarzowi.

Dopiero zagrożenie wojną z Rosją, gdy ta uderzyła na Turcję, przyniosło Galicji niespodziewane prezenty.

⁵⁷ J. Zdrada, dz. cyt., s. 253.

W Uniwersytecie Lwowskim założono katedrę języka i literatury polskiej, uroczyście otwarto Ossolineum, urzędnicy mieli obowiązek znać język polski, powstało Towarzystwo Gospodarcze, a gubernator, książę August von Lobkowitz, pojawił się w sejmie w kontuszu.

Listopadowi spiskowcy

Na Ziemiach Zabrzanych car Mikołaj realizował bezwzględnie politykę depolonizacji i zupełnego zjednoczenia z Imperium. Korpus litewski tracił polski charakter, z administracji usuwano Polaków zastępując ich Rosjanami, Nowosilcow zajmował się przystosowywaniem wileńskiego okręgu naukowego do rosyjskich warunków. Uniwersytet Wileński bez aktywnych studentów i wybitnych profesorów tracił znaczenie. Cenzura pod okiem kuratora wykazywała nadzwyczajną czujność. Drobnej szlachcie, która nie potrafiła dowieść swej przynależności do stanu, zakazano posyłania dzieci do szkół.

Najwyraźniej polityka antypolska cara widoczna była w sprawach religijnych. Już w 1827 roku asesor Kolegium do spraw Kościoła katolickiego, Józef Siemaszko, opracował plan „nawrócenia” unitów na prawosławie. Wkrótce powstał osobny komitet do spraw unickich, na czele którego stanął wiceminister Błudow, a należał do niego metropolita prawosławny Filaret i kilku ministrów. Przystąpiono do rusyfikacji katechizmów, modlitewników i seminariów. Zniesiono diecezję łucką i skasowano 40 klasztorów Bazylianów.

Powstanie listopadowe, rozpoczęte w Warszawie w 1830 roku przez spiskowców ze Szkoły Podchorążych, doprowadziło do detronizacji cara z tronu polskiego i wybuchu wojny polsko-rosyjskiej. Na Ziemiach Zabrzanych Rosjanie wprowadzili prewencyjny stan wojenny już 1 grudnia 1830 roku. Uwięziono i deportowano niektórych ziemian stanowiących potencjalne „patriotyczne” zagrożenie. Oczyszczono też Korpus Litewski ze wszystkich podejrzanych. Zbrojne działania na Liwie rozpoczęły się pod koniec marca 1831 roku. Na Żmudzi włączyli się w nie także chłopci, śpiewający „Jeszcze Polska nie zginęła póki żyje Żmudź”. Powstanie, pozbawione wsparcia z Królestwa, poniosło klęskę pod koniec kwietnia, odżyło znowu w maju opanowując znaczny obszar z Kownem. Nie udało się jednak zdobyć Wilna i portu w Połdże. Do legendy przeszła postawa Emilii Plater, „niskiej urody, niepięknej, ale przyjemnej i sympatycznej”, jak opisywał 25-letnią pannę Ignacy Domeyko. Razem z bratem zebrała w powiecie Wiłkomirskim znaczną partię powstańców i walczyła dzielnie, zostając dowódcą kompanii w jednym z powstańczych pułków. Zmarła w grudniu 1831 roku, a rozstawił ją Mickiewicz *Śmiercią pułkownika*. Przy pacyfikacji powstania, 16 kwietnia 1831 r. wojska rosyjskie dopuściły się krwawej rzezi mieszkańców Oszmiany.

Na Ukrainie w powstaniu wzięli udział nieliczni chłopci i kozacy z latyfundiów, wierni swoim panom. Prawie % powstańców miało szlacheckie pochodzenie. Chłopci, pomimo obietnic zniesienia poddaństwa, byli nastawieni antypolsko. O różnicach między Litwą a Ukrainą pisał Eligiusz Kozłowski: „Obszary pierwszo były gęsciej

zaludnione przez element polski, a rdzenni Litwini nie mogli postąpić inaczej, związani wielowiekową tradycją wspólnoty obojga narodów. Nawet znaczna część Białorusinów poddana była silnym wpływom polskim, a przynależąc do Kościoła unickiego, ciążyła bardziej ku katolickiej Polsce i Litwie niż ku prawosławnej Rosji. Na Ukrainie sytuacja była odwrotna. Brak było tam owych tradycyjnych więzów politycznych, element polski był słabszy i wyłącznie ziemiańsko-szlachecki, prym wiodło prawosławie, wrogie polskości utożsamianej z katolicyzmem. Natomiast przeszłość, i to stosunkowo niezbyt odległa, naznaczona była rzezią humańską i hajdamaczyzną. Przeważała wobec powstania całkowita obojętność, rzadziej wrogość, jeszcze rzadziej życzliwość”⁵⁸. Po kilku potyczkach powstańcze oddziały zostały zmuszone do przekroczenia granicy z Galicją.

Polacy w Monarchii Habsburgów zaraz po wybuchu powstania listopadowego zorganizowali pomoc w postaci broni, żywności, koni i przede wszystkim ochotników do polskiego wojska, wśród których byli nawet synowie polonizujących się austriackich urzędników. Wiedeń, choć z zadowoleniem przyjął konflikt rosyjsko-polski, powstania nie wsparł. Dla kanclerza Metternicha polskość oznaczała rewolucję, czyli walkę z całym istniejącym ładem i była zawsze zagrożeniem dla państw, które podzieliły się ziemiemi Rzeczypospolitej. Dlatego zwalczanie polskości uważał za obowiązek nie tylko trzech mocarstw, ale wszystkich. Z tego też powodu po upadku powstania Austriacy zmusili wielu

⁵⁸ A. Nieuważny, *Słowa i czyny*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyr., nr 28, s. 12.

polских żołnierzy do powrotu do Królestwa, co oznaczało karne wcielenie do armii rosyjskiej.

W 1833 roku zawarty został austriacko-rosyjsko-pruski układ w Munchengratz o współpracy mocarstw zaborczych w zwalczaniu polskiego ruchu niepodległościowego. Austria wykorzystywała do tego celu policję, tajnych agentów i płatnych donosicieli. Dyrektor lwowskiej policji, Leopold Sacher-Masoch, oraz sędzia śledczy Maurycy Wittmann zasłynęli swą nieprzejednaną postawą wobec polskich patriotów. Twierdze w Kufsteinie i Spielbergu zostały zamienione na ciężkie więzienia polityczne. Za zbrodnie stanu, a zaliczano do nich polską działalność patriotyczną, groziły wyjątkowo ciężkie kary. Przez trzy lata toczył się proces przeciwko Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie za tajne wydanie zakazanych dzieł, m.in. *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* oraz *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Dyrektor Zakładu, Konstanty Słotwiński, został skazany na osiem lat twierdzy w Kufsteinie.

Car się mści

Powstanie listopadowe potwierdziło przekonanie Mikołaja I, że Polacy, nie dość, że są dla cesarstwa zupełnie bezwartościowi, to stanowią poważne zagrożenie, ponieważ mają skłonności do indywidualizmu i irredenty. Dlatego nic nie powstrzymywało go przed przykładnym ukaraniem krnąbrnego narodu. Na Ziemiach Zabrzanych dla powstańców nie było amnestii. Wielu zamordowano bez sądu lub zakatowano, zesłano na katorgę, wcielono karnie do wojska

rosyjskiego. Na wyraźny rozkaz cara, książę Roman Sanguszko, wzięty jako oficer polski do niewoli, odbył drogę na Sybir piechotą, w kajdanach, wraz z katorżnikami - kryminalistami. Na Litwie skonfiskowano 118 majątków w guberni wileńskiej, 70 w grodzieńskiej, 22 w mińskiej, sześć w witebskiej, jeden w mohylewskiej. Na Ukrainie, w guberni kijowskiej i podolskiej zabrano 156 folwarków z 80 tysiącami dusz.

Na mocy najwyższego ukazu cara, we wrześniu 1831 roku utworzono w Petersburgu Komitet Zachodnich Guberni, który miał „gubernie od Polski przyłączone doprowadzić do takiego porządku, jaki obowiązuje w innych guberniach rosyjskich”⁵⁹. Jego istnienie było ukrywane, a materiały tajne. W skład Komitetu wchodził: przewodniczący Rady Ministrów, minister spraw wewnętrznych, finansów, sprawiedliwości oraz zarządca sprawami duchownymi wyznań obcych, a także minister spraw zagranicznych, wojny, dóbr państwowych, szef żandarmerii, minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego, oberprokurator Świętego Synodu oraz generał-gubernatorzy guberni zachodnich.

Zakazano używania nazw gubernie litewskie czy ukraińskie, od 1840 roku oficjalnie Litwa i Białoruś była Krajem Północno-Zachodnim, a Ukraina Krajem Południowo-Zachodnim. Politykę „ostatecznego spojenia Zachodniego Kraju z dawną ojczyzną naturalnych jej mieszkańców”⁶⁰

⁵⁹ L. Zasztowt, *Koniec przywilejów - degradacja drobnej szlachty polskiej na Litwie historycznej i prawobrzeżnej Ukrainie w latach 1831-1868*, „Przegląd Wschodni”, R. 1, 1991, s. 621.

⁶⁰ J. Zdrada, dz. cyt., s. 311 -

z powodzeniem realizowali generał-gubernatorzy: Dmitrij Bibikow w Kijowie i Fiodor Mirkowicz w Wilnie.

Pierwszy przez 15 lat (1838-1852) systematycznie i cierpliwie rozprawiał się z polską szlachtą, szkolnictwem i Kościołem. Drugi w 1840 roku, zaraz po objęciu urzędu, wpadł na pomysł zniesienia obowiązującego w Wielkim Księstwie Litewskim od 1588 roku Statutu Litewskiego i zastąpienia go ustawodawstwem rosyjskim. Sądownictwo zostało zrusyfikowane, usunięto polskich urzędników.

W grudniu 1831 roku Mikołaj I zlikwidował Uniwersytet Wileński, a jego profesorów, bibliotekę i resztę zbiorów przeniósł do Petersburga. Podobny los spotkał wkrótce Liceum Krzemienieckie, którego nauczycielami, biblioteką, zbiorami muzealnymi i przyrodniczymi oraz ogrodem botanicznym posłużono się do utworzenia Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie — w zamierzeniu rosyjskiej twierdzy umysłowej. Rozwiązano także wiele innych szkół polskich - na Ukrainie 248 z 5 tysiącami uczniów. Na ich miejsce powstały gimnazja i szkoły powiatowe rosyjskie, pracujące nad wynarodowieniem młodych Polaków.

Represje dotknęły także Kościół katolicki i unicki. Od 1839 roku starano się zmniejszyć liczbę parafii katolickich, których w siedmiu diecezjach było ponad tysiąc z 2,3 mln wiernych. Ograniczano więc budowę nowych kościołów i kaplic, zabraniano robienia napraw, a nawet stawiania przydrożnych krzyży, figur i kapliczek. Cenzurowano kazania, kategorycznie zakazano biskupom i przełożonym zakonnym kontaktów z Rzymem. Praktycznie zamknięto nowicjaty.

Gubernator Mirkowicz, wspierany przez apostatę, biskupa Siemaszkę, proponował pozbawienie Kościoła katolickiego majątków i przeznaczenie ich na potrzeby Kościoła prawosławnego, co zaowocowało ukazami o sekularyzacji dóbr kościelnych. W 1843 roku skasowano zakon szarytek, ale wszystkim siostrom nakazano pozostanie w domach, gdzie opiekowały się chorymi, ponieważ nie było osób, które mogłyby je zastąpić. Rzeczywista likwidacja nastąpiła w latach 1864-1865. Pod administrację państwową przeszli bonifratrzy i ich szpitale.

Z całą stanowczością Mikołaj I postanowił rozprawić się z Kościołem unickim. Do jego likwidacji przystąpiono już w 1828 roku, ale ukaz carski znoszący obrządek grekokatolicki w Cesarstwie został wydany 6 kwietnia 1839 roku. Przygotował go wspomniany biskup Siemaszko. Zniesiono osobne diecezje unickie - białoruską i litewską. Parafie unickie uznano za prawosławne, a ludność nawrócono na prawdziwe wyznanie. Skasowano zakony bazylianów i bazylianek, mające razem 57 monasterów z 342 zakonnikami. Przejęło je duchowieństwo prawosławne. Mnichów, którzy nie chcieli przejść na prawosławie, zsyłano w głąb Rosji, nakazywano osiedlenie się pod nadzorem policyjnym lub wcielano do wojska. Kościoły unickie zamieniono na cerkwie prawosławne. Na grekokatolików, którzy bronili swojej wiary, wysyłano kozackie sotnie, a generał-gubernator Bibikow donosił carowi: „Nawrócenie na wiarę prawosławną poddanych Waszej Cesarskiej Mości, oderwanych przemocą od prawdziwej wiary swych przodków przez polską zwierzchność i gwałt łacińskiego kleru, nastąpiło, dzie-

ki Bogu, w ciszy i całkowitym spokoju”⁶¹. W ten sposób „nawrócono” na prawosławie 1,5 mln unitów na Litwie i Białorusi oraz 130 tysięcy na Ukrainie.

Sześciu szlachciców na jednym koniu

W sposób bezprecedensowy rozwiązano problem drobnej szlachty polskiej, która posiadała niewielką ilość ziemi lub była jej pozbawiona, a stanowiła 2/3 szlachty w guberniach zachodnich. To ona też była najbardziej związana z polskością i jej podtrzymywaniem. Postanowiono więc utworzyć dla niej nową grupę społeczną - „grażdan” w mieście i „jednodworców” na wsi. Po powstaniu listopadowym rygorystycznie weryfikowano szlachectwo przez obowiązek tzw. legitymowania.

W latach 1831-1853 przeniesiono do niższych warstw 340 tysięcy osób na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie. Po 1866 roku szlachta guberni zachodnich, która nie udowodniła swojego szlachectwa, została zaliczona do chłopstwa i mieszczan. W pięciu guberniach północno-zachodnich było to ponad 148 tysięcy ludzi. Tak zdegradowana szlachta traciła przywileje przynależne szlachcie wylegitymowanej, posiadającej ziemię, w Rosji nazywanej dworiaństwem. Na Ukrainie pozostało 70 tysięcy, a na ziemiach litewsko-białoruskich około 200 tysięcy zróżnicowanej majątkowo szlachty, zarówno polskich rodów jak i carskich dygnitarzy,

Tamże, s. 313.

takich jak np. Paskiewicz, który posiadał 36 tysięcy dusz, czy Zubow, posiadający 10 tysięcy dusz.

Bibikow od początku zamierzał podważyć pozycję ekonomiczną i ograniczyć liczebność polskiej szlachty. „Wy przywykli jeździć w sześć koni na jednego szlachcica, a ja was doprowadzę do tego, że będzie was sześciu szlachciców jeździć jednym koniem”⁶². Zdeklasowanych jednodworców i grażdan obowiązywał podatek podymny, którego wcześniej nie płacili nie posiadający ziemi. Oznaczało to finansowanie utrzymania koni pocztowych, budowy stacji pocztowych, dostarczania opału dla wojsk, ogrzania i oświetlenia pomieszczeń wojskowych, budowy i remontów budynków wojskowych, budowy oraz utrzymania mostów i przepraw oraz wynajmu podwód do przewozów. Osiadli grażdanie i jednodworczy płacili dwu- i trzykrotnie wyższe sumy niż chłopci. W kolejnych latach wprowadzano nowe opłaty.

Ważniejszym problemem od podatków był jednak obowiązek piętnastoletniej służby wojskowej. Teoretycznie zdegradowanej szlachty nie dotyczyło obowiązkowe dla szeregowych golenie głowy szeregowych i nie wolno było stosować wobec nich kar cielesnych, ale w praktyce było inaczej. Grażdanie i jednodworczy byli przypisani do miejsca swego zamieszkania z możliwością poruszania się w promieniu około 30 kilometrów od niego i to za zgodą starosty wspólnoty. Przy dalszych podróżach konieczny był paszport. Ta właśnie nowa organizacja „wspólnot” stanowiła dla polskiej szlachty zupełnie obcą i poniżającą instytucję. Ponosiła ona np. zbiorową odpowiedzialność za pobór

⁶² Tamże, s. 314.

podatków i wyznaczanie kandydatów do wojska. Szlachta niewylegitymowana nie mogła też posyłać dzieci do szkół.

Po powstaniu odżyły także koncepcje masowego przesiedlenia jednodworców np. z guberni podolskiej na Kaukaz, ale jak stwierdził historyk francuski Daniel Beauvois, nigdy nie udało się ich w pełni zrealizować, głównie z powodu braku środków. W latach 1842-1844 przeniesiono do guberni jekaterynosławskiej około 8,5 tysiąca osób oraz 3 tysiące jednodworców do guberni jekaterynosławskiej i taurydzkiej.

Bibikow umiejętnie wykorzystywał konflikty między ukraińskimi chłopami a polskim ziemiaństwem. W latach 1836-1837 i 1846-1849 na Ziemiach Zabrzanych chłopci buntowali się przeciwko, obciążeniom, dochodziło do wystąpień i napadów na dwory. Właściciele często wzywali na pomoc policję i rosyjskie wojsko. Szlachta niejednokrotnie dopuszczała się drastycznych nadużyć wobec poddanych.

....miecz nasz wydobyty"

Mimo klęski powstania i represji, Polacy pod zaborami nie porzucili całkiem konspiracyjnych robót. Organizacja węglarska w Galicji przekształciła się w 1835 roku w Stowarzyszenie Ludu Polskiego, jako ogólnopolskie sprzysiężenie niepodległościowe. Jego emisariusz, dawny major wojsk polskich, Szymon Konarski, w ciągu dwóch lat, do roku 1837 doprowadził do utworzenia kilkudziesięciu tajnych kół i kółek z trzema tysiącami członków na Ziemiach Zabrzanych. Policja rosyjska, dzięki rysopisowi Konarskiego

przekazanemu przez policję francuską, aresztowała go w 1838 roku. W lutym 1839 r. został stracony na Pohulan-
ce w Wilnie. Razem z nim uwięziono m.in. kilkudziesięciu studentów Uniwersytetu Kijowskiego, Wileńskiego i kilku z Dorpatu w Inflantach (dziś Tartu w Estonii). Najbliżsi współpracownicy emisariusza zostali zesłani na Syberię. Aresztowano także Antoninę Śniadecką, która w tajemnicy przeniosła ciało Konarskiego na cmentarz kalwiński w Wilnie, a z jego kajdan poleciła zrobić patriotyczne obrączki dla osób oddanych Polsce.

Na początku lat 60. XIX wieku na Litwie i Wołyniu, podobne jak w Królestwie Polskim, organizowano manifestacje patriotyczne. W sierpniu 1861 roku w Wilnie demonstranci starli się z wojskiem. Policja i kozacy nie zapobiegli symbolicznemu spotkaniu Litwinów i Polaków na moście na Niemnie, gdzie wspólnie odśpiewano pieśni. W Horodle, gdzie w 1413 roku podpisano akt unii polsko-litewskiej, rzesze zgromadzonych śpiewały *Boże, coś Pobkę* po litewsku i białorusku. Jesienią 1861 roku w guberni wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej wprowadzono stan wyjątkowy.

Kiedy 22 stycznia 1863 roku wybuchło w Warszawie powstanie styczniowe, manifest Rządu Narodowego wzywał: „Do broni [...] narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty”. Litwa i Ruś zostały uznane „za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące”⁶³.

⁶³ Tamże, s. 476.

Na Litwie Rosjanie mieli silne wojska, stale uzupełniane, tak, że w maju i czerwcu 1863 r. liczyły ponad 120 tysięcy żołnierzy. Od razu po wybuchu powstania wprowadzili w guberniach graniczących z Królestwem Polskim stan wyjątkowy. Wileńscy czerwoni jako Prowincjonalny Rząd Tymczasowy na Litwie i Białorusi ogłosili w lutym uwłaszczenie chłopów i wezwali do walki. Przeciwni początkowo powstaniu biali podporządkowali się wkrótce decyzjom Warszawy. Powstało wtedy kilka oddziałów partyzanckich, których zaczęło przybywać w końcu marca. Przy ich rozbijaniu wojskom rosyjskim pomagali chłopci, przy okazji napadający na polskie dwory. Ruch ten przybrał poważne rozmiary, podobne do rabacji galicyjskiej z 1846 roku, kiedy Jakub Szela „wsławił się” rzezią małopolskich ziemian.

Mimo ogłaszania przez władze powstańcze dekretów uwłaszczeniowych wśród białoruskich chłopów, większość z nich uwierzyła carskiej propagandzie, przedstawiającej powstanie jako walkę panów o zachowanie pańszczyzny i wspierała wojska rosyjskie. Jedynie w guberniach kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, zwłaszcza tam, gdzie przeważali katolicy, np. na Żmudzi, wieś stanęła po stronie powstańców. Wojewoda kowieński, płk Zygmunt Sierakowski miał pod sobą trzy tysiące ludzi, choć słabo uzbrojonych. Żmudzini przyjmowali ich entuzjastycznie. W maju, idąc na Birże, z planem uderzenia na Dyneburg, stoczył bitwę pod Mcdcjkami, gdzie ranny wpadł w ręce Rosjan. W guberni grodzieńskiej od kwietnia walczyły oddziały Onufrego Duchńskiego, Aleksandra Lenkiewicza i Walerego Wróblewskiego. Na Polesiu przez ponad dwa miesiące na czele 200 powstańców kobryńskich i brzeskich

Jana Wańkowicza-Lei iwy, stał płk Romuald Traugutt, przyszły ostatni dyktator powstania, stracony 5 sierpnia 1864 roku na stokach cytadeli warszawskiej.

Wieszatiel rządu

Car Aleksander II, przestraszony wybuchem powstania i wzięciem utraty polskich ziem, już w maju 1863 roku wysłał na Litwę nowego generał-gubernatora, Michała Murawiewa, przezwanego „Wieszatielem” przez samych Rosjan jeszcze w okresie powstania listopadowego. W latach 1827-1832 był gubernatorem we wschodniej i zachodniej Białorusi. Przyczynił się też do likwidacji Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego. W 1863 r. miał już 67 lat, był schorowany i jak pisze Władysław Pobóg-Malinowski, powszechnie znany z licznych łajdactw i nikczemności, tak niezwykłych, że nawet Rosjanie, zwłaszcza w Petersburgu, nie ukrywali swej dla niego pogardy. Toteż kiedy wyjeżdżał do Wilna, nawet książę Arkadiusz Suworow, wnuk sprawcy rzezi Pragi, nie pofatygował się na dworzec, by go pożegnać, a na dodatek zabronił tego oficerom garnizonu stołecznego.

Murawiew zamierzał z włas'ciwą sobie bezwzględnością i stanowczością wykonać program zniszczenia polskości i zrusyfikowania Litwy, który kilkadziesiąt lat wcześniej ułożył jego poprzednik, gubernator Mirkowicz. Metodami policyjnymi uderzyć w Kościół katolicki i szkolnictwo, wzmocnić Cerkiew prawosławną, wziąć pod opiekę chłopów, aby stanowili oparcie polityczne dla reżimu, osiedlić

na Litwie szlachtę rosyjską. Zdaniem Mirkowicza, 25 lat takiej polityki wystarczyłoby, żeby „cała narodowość polska zginęła bezpowrotnie”.

„Wieszadeł” działał tylko dwa lata, ale skutki jego rządów wywierają przygnębiające wrażenie. Od razu po przyjeździe kazał „ściągać od właścicieli domów, majstrów, restauratorów i innych osób po 10 do 25 rubli kary za każdego człowieka, który zaciągnął się do powstania”, podobnie obłożył klasztory i duchowieństwo parafialne - „za każdego wstępującego od nich do powstania po sto rubli”, jeżeli ktoś uciekł i wstąpił ponownie - karę podwajał. Utworzone przez niego specjalne 30-osobowe oddziały żandarmów, rozstawione w punktach dozoru, miały przy pomocy wojska i kozaków wyłapywać i niszczyć „wałęśające się bandy”. Do tego zorganizował „uzbrojone straże wiejskie”, które „osłaniały wsie i oczyszczały lasy” z powstańców, utrzymując „w strachu buntowniczych panów, na których zresztą nałożony został podatek na utrzymanie straży”. „Skoncentrowawszy władzę w ręku naczelników wojennych, przy rozciągnięciu stanu wojennego na sześć guberni, mogłem - pisał Murawiew - ustanowić wojskowe komisje śledcze we wszystkich powiatach, bardziej związanych z powstaniem. (...) Poleciałem im pilnie zająć się wyśledzeniem postępowania wszystkich, którzy brali udział mniejszy lub większy w buncie, bezpośrednio lub pośrednio. Kazałem pociągać do odpowiedzialności także i tych, którzy dawali przytułek powstańcom, dostarczali im chleba, broni i pieniędzy”. Powstańców „złapanych na gorącym uczynku”, czyli, jak twierdził, stosujących „terror” wobec Rosjan, rozkazał sądzić doraźnie i rozstrzeliwać na

miejscu. „Na wsie i okolice w promieniu 10-15 km, które świadomie zezwalały na pobyt tych rozbójników i nie donosiły o tym do najbliższych dowództw wojskowych” kazał „nakładać ogromne kontrybucje”⁶⁴.

Więzienia w Wilnie, Grodnie, Kownie i innych miastach szybko zostały wypełnione. Londyński „Illustrated Times” donosił z Wilna, że w więzieniach w mieście przetrzymuje się 1200 osób, w tym około 100 osób stanowią kobiety i dzieci. W Mohylewie z powodu braku miejsca w więzieniach zamykano ludzi w koszarach wojskowych. „Zająłem się bezzwłocznie rozpatrzeniem wyroków na ważniejszych przestępców; zatwierdziłem je i kazałem natychmiast wykonać je w Wilnie na placu targowym, w samo południe, ogłaszając egzekucję przy odgłosie bębnow (...). Zacząłem od księży jako głównych działaczy buntu”. Dlatego biskupa Adama Krasińskiego kazał wywieźć z żandarmem do Wiatki, skąd mógł powrócić dopiero w 1883 roku. Dowódcy oddziałów m.in. Zygmunt Sierakowski i Bolesław Kołyszko, po przyśpieszonych procesach zostali powieszeni. „Bieńkowski, Czapliński i inni sądzeni byli bez zwłoki (...) siedmiu powieszono w Wilnie”. Aresztowani w Wilnie „główni działacze rewolucyjni, jak Dalewski, Gażyc, Dormałowski, przybyły z Poznania i Zdanowicz - wszyscy oprócz Gażyca z wyroku sądu ukarani zostali śmiercią”. Ksiądz Mackiewicz „wyrokiem sądu powieszony” w Kownie, Wołowicz „sądzony i skazany w Grodnie, rozstrzelany

^M Zob. M. Murawiew, *Zapiski*, cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. Po klęsce styczniowej*, Gdańsk 1991, t. 1, 1964-1914, s.12-13.

został w Białymstoku, gdzie głównie działał”⁶⁵. Według źródeł urzędowych z rozkazu Murawiewa stracono 128 osób, na katorgę skazano 972, na Syberię zesłano 1427, do rot arezstanckich 864, „w sołdaty” 345, w głąb Rosji przesiedlono 5625 osób.

Ponieważ Murawiew uważał, że posiadacze ziemscy „są jedynymi winowajcami buntu, który się rozwinął w kraju”, z upodobaniem prześladował tę warstwę społeczeństwa. Nie zezwalał właścicielom ziemskim na opuszczanie majątków dalej niż w promieniu 30 wiorst, nałożył kontrybucję wynoszącą 10 procent dochodów (zmniejszoną w 1868 r. do 5 procent, ale utrzymaną przez 30 lat), skonfiskował 573 polskie majątki. Jego zemsta szczególnie dotknęła drobną szlachtę zaściankową! Rozkazał niszczyć „do tła dwory obywatelskie i okolice szlacheckie, w których powstańcy popełnili okrucieństwa, zaś mieszkańców wsi, które brały największy udział w powstaniu, wysiedlić na Syberię”. Do księcia Imeretyńskiego, zastępcy naczelnika powiatu wileńskiego mówił, że „wszyscy Polacy są mniej więcej winni i najłagodniejszą dla nich karą jest osadzenie w więzieniu; musimy im do wiosny wyrwać wszystkie zęby (...), jeśli ktoś z tych łotrów (Polaków) wyda się z pozoru niewinnym, nie zważać na to, niech posiedzi, namyśli się. Jeżeli dostrzeżesz najmniejszą względność lub pobłażanie dla tych mierzawców (nikczemników) - rozkazuję panu wszystko spalić, zrównać z ziemią, czy to wieś czy folwark (...) Zwłaszcza patrz pan bacznie na panów i księży, a z okolicami szlacheckimi nie należy robić ceregieli dlatego, że są bardzo ludne.

⁶⁵ Tamże, s. 13.

Napisz mi pan, a ja ich wszystkich co do jednego wysiedlę”. Chwalił się też, że bardzo często sądzi szlachtę polską bez najmniejszej winy, nawet bez podejrzenia o nią. „No, cóż robić? W takim razie ja zawsze decyduję: niech posiedzi pod kluczem, a może się coś znajdzie”⁶⁶.

Nas mordują

Za udział lub inne związki z powstaniem, drobnej szlachcie odbierano ziemię i wysiedlano na Syberię. Choć Murawiew przyznawał się do deportowania czterech tysięcy osób, było ich dużo więcej. Niektóre zaścianki i wsie jak np. Jaworówka w Białostockiem czy Ibiany pod Kownem, zostały zrównane z ziemią, spalone i zaorane. Następca Murawiewa, generał-gubernator Konstanty Kaufman, w 1865 roku zakazał Polakom nabywania ziemi na Litwie. Wiele osób „niepewnych” zostało zmuszonych do sprzedaży swoich majątków w krótkim czasie i z wielką stratą.

Po powstaniu zaostrzono także zasady legitymizacji pochodzenia szlacheckiego, co doprowadziło do deklasacji kolejnej grupy jednodworców na Ziemiach Zabrzanych. Konfiskaty, kontrybucje, inne podatki i represje miały poważnie osłabić, jeśli nie całkiem zniszczyć podstawy ekonomiczne życia polskiej szlachty. W latach 1863-1868 dzięki carskiej polityce liczba rosyjskich właścicieli na Białorusi wzrosła z 895 do 1736 osób. Dlatego od połowy XIX wieku podstawowym obowiązkiem patriotycznym Polaków

⁶⁶ Tamże, s. 14.

było utrzymanie polskiej własności ziemi. Gdy w 1906 roku poeta Oskar Miłosz, kuzyn Czesława, sprzedał spółce rosyjskich kupców Czereję, należącą do rodziny od końca XVIII wieku, „czyn ten w polskim środowisku ziemiańskim kwalifikowano jako zdradę interesów narodowych”⁶⁷.

Z drugiej strony Murawiew robił wszystko, aby pozyskać dla władzy chłopów. „Jedyną naszą siłą i podporą w kraju tutejszym jest lud wiejski; jeżeli my go opuścimy, to trzeba będzie pożegnać się na zawsze z krajem...”. Stosunki na wsi zupełnie zmieniło uwłaszczenie chłopów z 1864 roku. „Wieszadeł” już wcześniej zniósł w swoich guberniach wszelką zależność poddańczą chłopów od dworu. Płacił też każdemu włościaninowi 5 rubli za ujęcie powstańca z bronią w rękę, a trzy ruble za nieuzbrojonego.

Murawiew dążył do całkowitej rusyfikacji Litwy, zgodnie ze swoim przeświadczeniem, że „Litwa to Rosja, a mieszkańcy Litwy to Rosjanie”. Sprowadzał rosyjskich urzędników a nawet chłopów i osiedlał ich w zachodnich guberniach. Korzystali oni z wielu przywilejów i ulg. Dostawali wyższe pensje lub inne wsparcie finansowe. Polacy zostali usunięci ze wszystkich urzędów, zlikwidowano polskie pisma, ograbiono i zamknięto biblioteki oraz muzea. Wprowadzono język rosyjski do administracji i szkół. Nawet religii nie wolno było uczyć po polsku. Za mówienie po polsku wyrzucano ze szkoły z tzw. „wilczym biletem”, który zamykał dostęp do jakiejkolwiek szkoły w Rosji. Tabliczki zabraniające używania języka polskiego pojawiły się na sklepach, restauracjach, cukierniach, parkach. Zakazano

⁶⁷ Oz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 32.

wydawania druków po polsku, włącznie z książeczkami do nabożeństwa. Konstanty Kaufman w 1865 roku zakazał druku wydawnictw litewskich i białoruskich „polsko-łacińskimi czcionkami” a polecił używanie „graždanki”. Eliza Orzeszkowa w 1868 roku pisała z Grodna do Warszawy: „System rządzenia nami nabrał nowej energii. Najsurowiej powtórzono zakaz mówienia po polsku wszędzie. [...] Wśród wielkich nieszczęść własnych rozważcie naszą dwakroć większą niedolę i współczujcie nam. Jesteście męczennikami, a my ofiarami. Was biją, ale nas mordują”⁶⁸.

Krew wiernych

Kolejną instytucją, której Murawiew wypowiedział wojnę, był Kościół katolicki. Za ściągnięte z polskiej szlachty kontrybucje zbudował 98 nowych cerkwi i 63 kaplice. Zlikwidował sześć klasztorów. W latach 1865-1866 skasowano 20 klasztorów męskich i 18 żeńskich, a do roku 1900 kolejnych 76. Nakazano głoszenie kazań po rosyjsku i wypisywanie w tym języku metryk chrztu i ślubu. Zabroniono urządzania procesji, a nawet jeżdżenia z dzwonkiem do chorego. W 1866 roku zlikwidowano diecezję w Kamieńcu Podolskim, w 1869 w Mińsku, a biskupów zesłano w głąb Rosji.

W 1893 roku wojsko zmasakrowało wiernych broniących swej świątyni w Krożach na Żmudzi. Do tragedii doszło, kiedy władze carskie nakazały przenieść zakonnice

⁶⁸ J. Zdrada, dz. cyt., s. 536.

z kościoła Benedyktynek do Kowna, a świątynię zamienić na cerkiew. Wierni próbujący nie dopuścić do wywiezienia wyposażenia kościoła, zostali zaatakowani przez kozaków. -Nahaje i szable robiły swoje, krwią oblano kościół, trupy padały, jęki ranionych i pokaleczonych rozlegały się w murach i na podwórzu”⁶⁹ - donosił Józef Piłsudski w swej korespondencji dla „Przedświtu”. Zginęło 9 osób, 50 zostało rannych a 70 aresztowano. Do końca XIX wieku liczba parafii katolickich znacznie się zmniejszyła; w archidiecezji mohylewskiej przestała istnieć co piąta.

Tradycyjnie najcięższe represje spadły na Kościół unicki, szczególnie w Chełmszczyźnie i na Podlasiu. W 1865 roku skasowano klasztory bazylikańskie. Do liturgii wprowadzono elementy prawosławne, usuwano buntujących się księży, biskupa Kalińskiego skazano na wygnanie. Sprowadzano uległych duchownych z Małopolski Wschodniej. Pochodzący stamtąd apostata i wróg polskości, ks. Marceł Popiel, jako administrator diecezji w 1875 roku przeprowadził większość gmin na prawosławie. Tym samym dawna unia z Rzymem została oficjalnie zlikwidowana. Wierni niejednokrotnie dawali heroiczne świadectwo w obronie wiary. Tak było np. w Drelowie, Pałubiczach i Pratulinie, gdzie w styczniu 1874 roku kozacy zamordowali 25 osób i ranili kilkadziesiąt, a w grudniu tego roku zasiekli dziewięciu i ranili kilkunastu w Kornicy.

⁶⁹ T. Stańczyk, *Żmudzkie Ateny i carska rzeź*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 43, s. 3.

Rusyfikador Bezak

Przygotowania do powstania na Ukrainie były utrudnione nie tylko z powodu czujności władz administracyjnych, ale także wrogości całej prawosławnej ludności tych ziem. Wybuch miał nastąpić 8 maja 1863 roku na Kijowszczyźnie i Wołyniu, później na Podolu. Na dowódcę powstania na Rusi pizewidziano gen. Józefa Wysockiego, który miał wkroczyć z silnym oddziałem z Galicji, do czego jednak nie doszło. Aby zneutralizować lub pozyskać chłopów, ogłoszono tzw. Złotą Hramotę - manifest po ukraińsku, zapowiadający ludowi wolność, równość praw i pełne uwłaszczenie za odszkodowaniem. Dokument nie przyciągnął chłopów do powstania, nadal byli bowiem przekonani, że Polacy chcą przywrócić pańszczyznę i występowali przeciwko powstańcom.

Po likwidacji powstania na Ukrainie władze carskie prowadziły, podobnie jak na Litwie, wzmożoną politykę rusyfikacyjną. Generał-gubernator kijowski Annenkow, 1 maja 1863 roku zabronił nauczania dzieci chłopskich przy parafiach katolickich, aby nie „zarażać” Rusinów polskością. Wprowadzono także zakaz sprzedawania elementarzy i podręczników wydawanych w Warszawie lub innych miastach, bo uczyły geografii i historii Polski z 1772 roku.

Do zaostrzenia rusyfikacyjnych poczynań w Kraju Południowo-Zachodnim przyczynił się następca Annenkowa, Aleksander Bezak, który objął gubernatorstwo w Kijowie w końcu 1864 roku. Wspomagał go efektywnie kurator kijowskiego okręgu szkolnego, Szyryński-Szychmatow. Tropienie polskich treści w podręcznikach stało się wręcz obsesją podwładnych Bezaka.

Gubernator żytomierski, Michał Czertkow, zrewidował np. *Elementarz dla dzieci polskich*, wydany w Warszawie w 1862 roku, w którym na stronie 53 Matkę Boską nazwano „Królową Polski”, na stronic 74 zostało napisane, że należy kochać Polskę, a na stronie 85, że trzeba miłować ziemię, po której płynie Wisła, zaś na stronie 78, że niezgoda może być przyczyną utraty wolności, co znaczy, że szlachta była skłócona, a więc to ją zgubiło⁷⁰.

Nie była to jedyna książeczka, jaka wpadła w ręce gorliwego Czertkowa i jaką poddał analizie. W następnych miesiącach wysyłał coraz to nowe raporty, pełne podobnych odkryć. We wszystkich możliwych elementarzach, książeczkach do nabożeństwa i kalendarzach na każdej stronie skrupulatnie podkreślał grubą kreską słowo „Polska”. Wnioskował więc o wprowadzenie zakazu wydawania podobnych druków, co też Bezak uczynił 16 stycznia 1867 roku. Znalezione u księgarzy i kupców naznaczone egzemplarze konfiskowano.

Generał-gubernator proponował wielką ofensywę szkolnictwa rosyjskiego z tworzeniem różnego rodzaju szkół: ludowych, gimnazjów dla dziewcząt i chłopców, seminariów pedagogicznych dla kształcenia nauczycieli oraz fundowaniem stypendiów dla najlepszych uczniów szkół ludowych itp. Niektóre z tych pomysłów były realizowane. W rusyfikacyjnych zabiegach nie pominięto oczywiście Uniwersytetu Kijowskiego, w którym w 1866 roku Aleksander II ograniczył liczbę studentów polskich do 1 /5 ogółu, a profesorowie Polacy

D. Beauvois, *Rosyjsko-polska wojna o oświatę na terenie Ukrainy (1863-1914)* [w:] *Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej w latach 1772-1991*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 404.

byli systematycznie z niego eliminowani. Uczelnia nabierała zdecydowanie charakteru ośrodka walki z polskością.

Polityka rusyfikacyjna prowadzona na Ziemiach Zabrzanych przez carską administrację przez cały wiek XIX, a szczególnie intensywnie od jego połowy, nie przyniosła oczekiwanych efektów. Ukraińcy, Litwini i Białorusini nie stali się Rosjanami, lecz zaczęli uświadamiać sobie własną, odrębną narodowość. Rodzące się nacjonalizmy zwracały się przeciw Polakom i wspólnej tradycji historycznej. Polacy, choć osłabieni, utrzymali swoją pozycję społeczną, gospodarczą i demograficzną. W zaborze austriackim, w przeciwieństwie do rosyjskiego, uzyskali szeroką autonomię w ramach monarchii habsburskiej.

W polskiej świadomości mieszkańców Kresów idea dawnej Rzeczypospolitej w granicach z 1772 roku wciąż była żywa. Wierzono, że wspólne państwo Polaków, Litwinów i Rusinów jest możliwe do zaakceptowania przez wszystkich zainteresowanych. Polacy nie doceniali rodzących się nacjonalizmów i ich dążenia do tworzenia państw narodowych, co najwyżej dopuszczali rozwiązania federacyjne. To jednak nie zadawała działaczy ukraińskiego, litewskiego i białoruskiego ruchu narodowego, którzy z kolei widzieli Polskę tylko w granicach etnograficznych, i to ciasnych, bo do swojego obszaru narodowego włączali rozrzucone po polskim terytorium swoje, nawet maleńkie, wyspy, a zapominali o znacznie większych polskich wyspach na Litwie, Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Terytorialne żądania wszystkich zainteresowanych stron nie dawały się w żaden sposób pogodzić.

5.

Cena niepodległości - Kresy w czasie pierwszej wojny światowej

Za zdobycie wolności i odzyskanie własnego państwa po przeszło wieku niewoli, przyszło Polakom zapłacić wysoką cenę, wielokrotnie tę najwyższą. Na Kresach niepodległość kosztowała może najwięcej cierpienia i ofiar.

Wojenne spustoszenie

W czasie pierwszej wojny światowej Kresy Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej stały się obszarem działań wojennych, prowadzonych przez Rosję przeciwko Austro-Węgrom i Niemcom. Armia carska do lipca 1914 roku zmobilizowała 9 mln poddanych, w tym także Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów i osób innych narodowości z gubernii zachodnich. Z ziem, które potem weszły w skład odrodzonej Polski, do armii zaborców powołano 1,2 mln żołnierzy.

Zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi były ogromne. Walki objęły 355 tysięcy km kw. obszaru przyszłej Rzeczypospolitej, liczącego 388 tysięcy km kw., w tym na 100 tysiącach km kw. starcia były wyjątkowo ostre i długie. Blisko 40 proc. budynków w miastach powiatowych i mniejszych uległo zniszczeniu, a w miasteczkach o zabudowie przeważnie drewnianej zniszczenia przekraczały niejednokrotnie 75 proc. Z większych miast na Kresach poważniejsze straty poniósł Stanisławów⁷¹.

Na ziemiach północno-wschodnich, w pasie frontowym o szerokości 40 kilometrów, gdzie toczyły się walki między Rosjanami a Niemcami od 1915 do 1918 roku, zniszczone zostały zabudowania i mosty, a pola pokryły okopy i zasieki z drutu kolczastego. Przymusowo ewakuowano około 600 tysięcy ludności, głównie prawosławnej. Gdy ludzie ci mogli wrócić po kilku latach z Rosji, musieli zaczynać wszystko od nowa i to praktycznie bez żadnej pomocy z zewnątrz. W Smorgoniach, liczących przed wojną 1,2 tys. mieszkańców, nie ocalał ani jeden dom. Ludzie ze spalonych miast i wsi mieszkali w okopach, piwnicach i ziemiankach. Wycofujące się wojska rosyjskie, stosując taktykę spalonej ziemi, paliły wsie i dwory, niszczyły zasiewy, rekwirowały konie i krowy. Z tego powodu liczba bydła na 1 kilometr kw. w powiecie mińskim spadła o połowę, w powiecie brzeskim zostało 12 krów na 100 ha, w kobryńskim - 20, w prużańskim - 13. Podobnie było z końmi. W powiecie brzeskim po wojnie zostało 12 sztuk

⁷¹ Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918-1939*, Warszawa 1999, s. 15-16.

5. Cena niepodległości - Kresy w czasie pierwszej wojny światowej

na 100 ha, w prużanskim - 14, w kobryńskim - 16, w wołkowyskim — 24. W pińskim 6,4 tys. gospodarstw w ogóle nie miało koni, a 8 tysięcy przestało istnieć. W powiecie brzeskim zniszczonych zostało większość wsi, a blisko połowa ludności w latach 1918-1919 zmarła z głodu.

Ludwik Kmicic-Skrzyński, oficer 1. Pułku Szwoleżerów donosił w raporcie z 1919 roku: „Po obu brzegach Stochodu - straszna bieda. Ludzie nie mają chleba, szerzą się choroby jak tyfus, ospa itp. W pobliżu rzeki wszystkie wsie są zniszczone. Ludzie gnieźdzą się w ziemiankach. Ludzie marli jak muchy jesienią. Spotkaliśmy - nawet dalej od Stochodu, gdzie istniał)” jeszcze domostwa - zupełnie opustoszałe domy, tylko z nieboszczykami, których nie było komu pochować”⁷². W lutym 1919 roku w ciągu jednego tygodnia w gminach leżących nad Stochodem zanotowano przeszło 130 wypadków śmierci głodowej.

Na Kresach Północno-Wschodnich, po zniszczeniach spowodowanych pierwszą wojną światową i wojną polsko-bolszewicką sytuacja ekonomiczna była tak katastrofalna, że musiano wysyłać tam transporty z solą, naftą, zapalkami, ziemniakami i innymi artykułami pierwszej potrzeby. Bieda, głód ziemi, zacofanie rolnictwa, brak przemysłu, przeludnienie wsi wpływały na stosunek Białorusinów do młodego państwa polskiego, które z powodu braku środków i podobnych problemów w innych częściach kraju, nie było w stanie zdecydowanie poprawić zaistniałej sytuacji.

² J. Szczepański, *Spółeczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 43.

W Galicji Wschodniej tylko w samym roku 1915 zostało zniszczonych prawie 34,5 tys. budynków mieszkalnych i 28,5 tys. budynków gospodarczych. We wsiach zniszczono 105,3 tys. budynków mieszkalnych i 194,2 tys. zabudowań gospodarczych. Z 552 młynów zostało tylko 50, a z kilkuset gorzelni - kilkanaście. Ponadto w gruzach legły fabryki papieru w Czerlanach i Działkowicach, fabryka bibuły w Sassawie, fabryka zapalek w Stryju, Skolem i Kałuszu i fabryka maszyn rolniczych w Otynii⁷³.

Rozgromione dwory

Po obaleniu caratu w lutym 1917 roku, zarówno sytuacja na froncie, jak i katastrofa gospodarcza wywołały niepoahamowane bunty żołniersko-chłopskie. Zanim Lenin sięgnął po władzę, agitowane przez niego i jego towarzyszy rozbestwione bandy bolszewickie rozpoczęły „wymierzanie dziejowej sprawiedliwości” znienawidzonym burżujom. „Sygnałem do pogromów właścicieli ziemskich, przeważnie polskich, na prawobrzeżnej Ukrainie stał się rajd z bolszewizowanego II Korpusu Gwardii Rosyjskiej. Ogromna rzesza pijanych żołnierzy, zdemoralizowanych bolszewicką agitacją, wyruszyła 18 września 1917 r. spod Kamieńca Podolskiego przez powiat kamieniecki, uszycki, mohylowski, płoskirowski i lityński w kierunku Starego Konstantynowa, niszcząc po drodze osady, dwory, folwarki, gorzelnie. W ciągu tygodnia zniszczyli około pięćdziesięciu obiektów.

⁷³ Tamie, s. 42.

Podobnie było na Wołyniu, gdzie w pierwszej dekadzie października zniszczono przeszło sto dworów i folwarków. Na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie od 23 września do 3 października 1917 r. zostało zniszczonych około dwustu majątków, odnotowano setki wypadków zagarnięcia ziemi i masowe wyręby lasów”⁷⁴.

Żołnierze zbolszewizowanego 264. Pułku Zapasowego, składającego się z najgorszych wyrzutków społeczeństwa, przeważnie katorżników uwolnionych z syberyjskich kopalń, napadli 1 listopada 1917 roku na pałac Sanguszków w Sławucie. „Rozpoczął się pożar pałacu. Jakiegoż trzeba pióra, by odmalować ów dantejski obraz. Grozę widoku powiększył jeszcze bieg naszych arabów po Sławucie. Rozpuszczone przez żołdactwo, rżące, wylękłe, pędziły obłądnie dokoła. Żołdacy zamierzali podpalić również stajnie, lecz nie zdążyli wobec przybycia dragonów z Ostroga”⁷⁵. W czasie pospiesznej ucieczki mieszkańców pałacu „drogę przez Sławutę oświetlał jakby neronowski, rozdzierający serce pożar domu... Tyle lat tutaj przebytych i tale szczęśliwych, teraz zaś wszystko obrócone w perzynę! Były chwile, kiedy zamykałam oczy, niezdolna patrzeć na niszczycielską pracę płomieni, kiedy mieszało mi się wszystko w głowie. Uszu moich dochodziły jakieś huki, jęki czy skowyty. A podniósłszy powieki znowu widziałam słupy iskier, wstęgi ognia, kłęby dymu, opętańczą bieraninę morderców i złodziei, grabione wielkie, historyczne dziedzictwo”⁷⁶. W spalonym

⁷⁴ B. Hud', *Panowie polscy*, „Karta”, nr 41, 2004, s. 5-6.

⁷⁵ E. Rzyaszczewska, *Egzekucja*, „Karta”, nr 41, 2004, s. 18

⁷⁶ Tamże.

budynku uległo zniszczeniu zabytkowe wyposażenie razem z cennymi archiwaliami z dziejów Rusi i Polski. Właściciela dóbr, księcia Romana Sanguszkę bandyci wyprowadzili i zamordowali w bestialski sposób. „Siepaczów pod bronią miało być kilkuset. (...) Wśród naigrawań, obelg, przekleństw szedł książę, z lekko przykłonioną głową i odmawiając szeptem słowa przedzgonnej modlitwy. «Dajcie mi trochę czasu na przygotowanie, sprowadźcie księdza» - prosił. (...) Pochód był już przy uliczce prowadzącej do miasta. Znużony książę oparł się o mur, zażądał znów wody. Wtedy to jakiś żołdak zadał pierwszy cios księciu, który pochylił się na ziemię, rzekłszy tylko: «Już dosyć!». I pogrążył się znowu w modlitwie, nie przerywając jej pomimo dalszych uderzeń bagnietem i kolbą w piersi, w okolice serca i głowę. Bez krzyku odsuwał lub wyciągał bagnety z ciała, od czego pociął sobie ręce. Jedną z nich ostrze przebiło na wylot. (...) Z górą trzydziestu ran doliczono się później... znajdujący się w pobliżu nasi ludzie na widok tej kaźni zasłaniali sobie oczy, uciekając z przerażeniem. I przestano się pastwić dopiero nad trupem. Okaleczone, zbroczone zwłoki niesiono teraz za poły od futra przez ulicę ponad stawem, do kostnicy św. Romana. Bliskość wody nasunęła sprawcom, czy by nie wrzucić tam zwłok dla zatarcia śladu zbrodni. Lub może polać je naftą i spalić albo zakopać gdzie głęboko... Wybuchł pomiędzy nimi spór, zakończony wreszcie złożeniem ciała w trupiarni. Zamknęli ją na klucz, ustawili straż”⁷⁷. Zwłoki księcia zostały także sprofanowane grabieżą

⁷⁷ Tamże, s. 20

czapki, butów, pierścionka ślubnego, sygnetu, zegarka z łańcuchem i medalików zawieszonych na szyi.

Właściciel Semerynek i Werborodyniec, Jan Pruszyński, uważany za nieszkodliwego dziwaka, pozostał w Semerynkach do końca, dlatego „żegnając swój stary dom, brodził po kolana w strzępach całej życie zbieranej, pełnej białych kruków biblioteki, i patrzył, jak gromada dzieci wiejskich wśród krzyków i śmiechu tłukła markizy i pasterzy z saskiej porcelany. Kilkanaście bab, kłócąc się zawzięcie, cięło nożycami od strzyżenia owiec oryginalne gobeliny z XVI wieku, przykrawając je na miarę łóżek, którym od dzisiaj miały służyć jako kapy, i spluwały, pokazując sobie nagie ciała nimf”⁷⁸. Wśród gruzów zwalonego komina wałała się błękitna okładka albumu ofiarowanego niegdyś Napoleonowi przez Warszawę. Zawierał mapy przedstawiające drogę od Warszawy do Smoleńska.

Dokumenty zachowane w ukraińskich archiwach pokazują, jak poczynali sobie bolszewicy na Kresach i w jakiej sytuacji znaleźli się Polacy mieszkający na tych ziemiach zimą 1917/1918. Na Podolu jedna z wsi w majątku hrabiego Sobańskiego, Biłousiwka ogłosiła się bolszewicką i od świąt Bożego Narodzenia 1917 r. jej mieszkańcy zaczęli „rządzić” w okolicy, nic sobie nie robiąc z jakiegokolwiek prawa - „bo tu nie Ukraina, a królestwo bolszewickie”⁷⁹. A zatem „rozbili gorzelnie w Ładyźnie, rozgrabili składy wina

⁷⁸ Z. Kossak-Szczucka, *Pozoga. Wspomnienia z Wołynia 1917—1919*, Kraków 1985, s. 53-54.

⁷⁹ Pismo Kostii Szyroćkyjego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych URL z 19 I 1918, „Karta”, nr 41, 2004, s. 8.

w tłoczni pewnego obywatela w sąsiedniej wsi Wasyliwce, a potem w pijanym widzie wzięli się za swoich «panów», czyli pracowników hrabiego Sobańskiego”. Najpierw rozprawili się z leśniczym, wyrzucając go razem z rodziną na dwór i na mróz, a leśniczówkę rozgrabili do cna. Ekonoma podobnież okradli, do chorego nie dopuścili lekarza, a wykorzystując jego niemoc, porwali folwarczne konie, woły i wozy. „Wszystkie narzędzia rolnicze - żniwiarki, siewniki, pługi, młockarnię — połamali i zdruzgotali. Wyrąbali drzewa, obalili ogrodzenie”. Po śmierci ekonoma sterroryzowali wdowę i sieroty, a po ich wyjeździe dopełnili dzieła pogromu. „Z licznych dworków, spiżarni, oficyn, stajen, chlewów, obór, piwniczek została tylko kupa gliny - zabrali całe drewno, żelazo, dachówki, deski, krokwie, rozebrali piwnice” i wzięli się za „mury otaczające folwark, żeby zburzyć wszystko, «żeby nic nie zostało». (...) Rozgrabili też całą słomę, rozdrapali całe ziarno przeznaczone na siewy i wszystko, wraz z blachą i drewnem, sprzedali za gorzałkę w miasteczku Ładyżyn”⁸⁰.

W styczniu 1918 roku dzicz bolszewicka rozprawiła się między innymi z dworem Bolesława Podhorskiego w Szlachowej, położonej już na Dzikich Polach w Ziemi Chersońskiej. Za cenę dwunastu sań załadowanych dobrami dworskimi udało się ocalić życie mieszkańców domu. Tymczasem „przez całą noc palono ogniska w salonach i na dworze, podsycając je książkami z szaf bibliotecznych, rąbano i niszczone żywopłoty, kwiaty i rośliny w domu i cieplarni. Najgorsza katownia odbywała się

⁸⁰ Tamże.

5. Cena niepodległości – Kresy w czasie pierwszej wojny światowej

w stajniach hodowlanych. W tym czasie większość klaczy zarodowych była już oźrebiona. Zwycięscy bojownicy rewolucji rozbijali kolbami łby źrebiąt, zabierając matki i wprzęgając do swoich sań lub odjeżdżając konno z łupami. Pięknej rasowej kucce mego siostrzeńca, która chodziła doskonale pod siodłem i w zaprzęgu i którą znano w okolicy dobrze, jeden z oprawców uciął język przy nasadzie, pozostawiając ją luzem swojemu losowi”⁸¹.

Bolesław Podhorski próbował odbudować dwór w Szlachowej, ale jeszcze w roku 1918 musiał uciekać, gdyż bolszewicy, na prośbę społeczności ukraińskiej, za udział w obronie Złotopola wyznaczyli za jego głowę nagrodę 100 tysięcy rubli i wydali zaoczny wyrok śmierci. Sformował więc oddział partyzancki, który walczył z bolszewickimi bandami. Potem ukrywał się jako robotnik. W październiku 1919 roku spotkał się z rodzicami i razem dotarli do Lwowa. Podhorski był jedynym z ziemian, posiadających swoje majątki na Zaporozżu, który przeżył bolszewickie pogromy.

„We dworze Niemirowskim zamordowano cztery panie, we dworze Popowieckim zamordowano cztery panie, we dworze Wołoczyskim zamordowano trzech panów, we dworze Nowosielickim mordowano, we dworze Leszczyńskim mordowano, właściciele Sahinek, Berszady, Strzyżawki, Kuny zamordowano”⁸² - profesor Antoni Urbański poświęcił rozgromionym dworom na Kresach cztery książki: *Z czarnego szlaku i tamtych rubieży, Podzwonne*

⁸¹ B. Podhorski, *Pogrom dworu*, „Karta”, nr 41, 2004, s. 29.

⁸² A. Urbański, *Podzwonne na zgliszczach Litwy i Rusi*, Warszawa 1928, s. 5.

na zgliszczach Litwy i Rusi, Memento kresowe i Pro memoria. Przy każdym z kilkuset domów pisze: „rozgromiony”, „rozgrabiony”, „spalony”, „zostały pogorzele”, „zostało puste uroczysko”.

„Dwór rozgromiony - to znaczy, że bolszewicka zaraza pastwiła się nad biednym drogim dworem. Nieprzeliczone mrowie żołdactwa i chłopów, wyjąc i klnąc, wpada do domu i poczyna się orgia, szalony zamęt, rujnacja. Wnet wszystkie pokoje są zapchane gawiedzią i tłuszczą. Rozlega się wycie drabów — „mohylników” i straszny łomot wywracanych mebli, zbitego szkła, ściągniętego z firankami gzymsu. W plugawych rękach coraz więcej grabionych i wynoszonych rzeczy. Pijany, cuchnący motłoch jedne rzeczy grabie, inne kłuje bagnietami i rąbie. Mrowie pastwi się nad pamiątkami. Wnet wszystko zdeptane i splugawione. Okna potłuczone, kawałki mebli i spopielonego papieru rozrzucone po ziemi, ze sprzętów - kłaki, z książek i albumów - strzępy, ze ścian patrzą portrety próżnią wystrzelonych źrenic i grozą śmierci”. Motłoch rzucał się na ogród rąbiąc drzewa i sąsiednie zabudowana. „Zostają szkielety budynków, podobne do osmalonych trupów, wśród pogorzeli i zwalisk nocą snują mary - wszystko sprofanowane, sponiewierane. A ileż razy gospodarze domów, co strzegli swych kątów do ostatka - zostali przez tę tłuszczę zabici, zmasakrowani”⁸³.

Zofia Kossak-Szczucka tak opisywała „dokonania” bolszewickie na Wołyniu: „(...) nieuchronnie i nieubłagane dwór za dworem, folwark za folwarkiem padały w zglisz-

*³ A. Urbański, *Pro memoria*, Warszawa 1929, s. VIII.

cza i gruzy. Wycinano sady, rozbierano lub palono domy. Runęły zburzone Samczyńce, Beregiele, cudna Eljaszówka, z pałacem włoskim tak pięknym, że zdawał się być zjawą, którą wróżka przyniosła i wnet z nią napowrót odleci. Semerynki, stare, ponure muzeum, pełne nieoszacowanej wartości zabytków, drzemiące cicho wśród olbrzymich świerków; Werborodyńce, otoczone niewidzianej piękności dębami; Derkacze, o starym parku w stylu XVIII wieku, pełnym altan westchnień, kamieni pamiątkowych, posągów, sztucznych ruin i mostów zwodzonych; Wyższa Pohoryła, niegdyś bogata rezydencja Czetwertyńskich; Ładychy, rodowa własność Szaszkiewiczów, Werchniaki, Małaszycha, Świnna, Dmitrówka, Łahodyńce. (...).

Na pobliskim Podolu były już w tym czasie jeno pogorzeliska. Na ogromnym szmacie kraju, gęsto przedtem usianym dworami, kraju o wysokiej rolniczo-gospodarskiej kulturze, nie ostał się ani jeden folwark, ani jeden dom mieszkalny, ani jedno gospodarstwo.

Spalono prześliczną Korytnę Kosseckich (...) pełną pamiątek i skarbów, jak stara szkatułka zapachu. Zniszczono — rywalizujące z nią co do bogactwa i cenneści zbiorów - Skazińce, niebywale piękne Mallnicze, Bujwołowce, Knyszyńce.

Rozgrabiono doszczętnie, tak, że ślad nie został, Skibniewo, Andrejkowce, Rajkowce, Ohremowce i szereg niezliczonych innych. Właściciela Ohrcmowiec, Stanisława Skibniewskiego, nieustraszonego myśliwca-wilczarza, zamordowano i ciało spalono, rozrzucając popiół w cztery strony świata.

Niektóre dwory z budynkami rozbierano do ostatniej cegły, wycinano ogród w pień i miejsce po folwarku zatorywano, aby właściciel nic miał dokąd wrócić i nie mógł rozpoznać miejsca, w którym się urodził. Gdziekolwiek zostawiano jeden główny komin, jako ślad jedyny byłego majątku, sterczący ku niebu niby żywa skarga. W przeważnej ilości wypadków na miejscu pogromu zostawały oplakane szkielety budynków, bez dachów i belek, z wydartymi futrynami, podobne do żalosnych, osmalonych trupów”⁸⁴.

Według Stanisława Horwatta, przewodniczącego Stronnictwa Pracy Narodowej na Rusi, założonego po rewolucji lutowej i zrzeszającego polskich ziemian na prawobrzeżnej Ukrainie, do marca 1918 roku zostało doszczętnie zniszczonych 85 procent dworów i folwarków, wandalicznej dewastacji uległa znaczna część lasów. Właściciele majątków w obawie o utratę życia uciekli do miast. „Obecna sytuacja ziemiaństwa jest wprost dramatyczna. (...) Kraj do niedawna kwitnący, też dzięki pracy polskiej, wysokiej wytwórczości - zrównany z ziemią”⁸⁵. Podobne oceny znalazły się w *Memoriale* tegoż Stronnictwa przygotowanym dla Rady Regencyjnej. „A więc stan polskiego posiadania przestał istnieć: obywatele ziemscy stracili całe swoje mienie i prace wielu pokoleń, wszyscy zaś pracownicy pozostali bez dachu i zarobku, przemysł zamarł, handel ustał. Chłop polski został bez kierownictwa i pomocy. Kto dziś może

⁸⁴ Z. Kossak-Szczucka, dz. cyt., s. 50-51

⁸⁵ „Karta”, nr 41, 2004, s. 10

łożyć na szkoły i inne instytucje, gdy ci, co dawali pieniądze, dziś sami często pomocy doraźnej potrzebują”⁸⁶.

Dokonania bolszewickiej rewolucji w ciągu zaledwie trzech miesięcy były doprawdy imponujące: „Rewolucja ta była i jest taka, jaka tylko być mogła, to jest demagogiczna i socjalistyczna. A polityczne masy ciemnego chłopstwa mogły być poruszone tylko takimi hasłami, które dogadzały instynktom zwierzęcym i zbójeckim. (...) Z kwitnącego do niedawna kraju pozostały zgliszcza, domy bez drzwi i okien, gospodarstwa bez narzędzi, zapasów inwentarzy, a podwaliny nowego ustroju, przez niszczenie dawnej kultury i wyrzucenie na bruk zarówno właścicieli, jak i pracowników - zostały założone. Z rzadka - gdzieś stoi jakiś folwark, a rządzi w nim Komitetowy Komisarz, o gospodarstwie nie mający pojęcia, ale za to zasłużony rewolucji”⁸⁷.

Część polskich ziemian opuściła prawobrzeżną Ukrainę pod koniec 1918 r. i wyjechała do niepodległej Rzeczypospolitej. Ci, którzy pozostali, w dalszym ciągu ryzykowali życiem. Szczególnie narażeni byli w roku 1919, w czasie walk bolszewików z armiami białych generałów. Niedaleko Humania, we wsi Baczkuryn, gdzie jeszcze ostał się dwór, po wycofaniu się oddziałów białych petlurowców, wtargnęli bolszewicy. Razem z miejscową młodzieżą, „obalamuconą teoriami nienawiści i zemsty”, przez pięć dni pastwili się nad dworem. „Meble, książki, słoma, gruz, potłuczone szkło, glina stanowiły zwały, przez które łopatami trzeba było torować przejście. Okna bez szyb. Ze ścian

⁸⁶ Tamże, s. 14

⁸⁷ Tamże, s. 13.

patrzyły portrety próżnią wystrzelonych źrenic. Szczególnie przejmujące wrażenie sprawiał portret młodej dziewczynki - usta się uśmiechały, a przestrzelone oczy patrzyły grozą. Ładna kolekcja sztychów porąbana szablami - książki zdeptane, splugawione. Głównie jednak pastwili się nad amerykańskimi kolorowymi ilustracjami”⁸⁸.

Ukraiński atak

W przededniu odzyskania niepodległości Polska znalazła się w stanie wojny z Zachodnioukraińską Republiką Ludową (ZURL). Przez ponad pięć wieków Lwów, położony na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych, zamieszkiwany przez Polaków, Rusinów, Niemców, Ormian, Wołochów, Żydów, był jednym z głównych ośrodków kultury i sztuki w Rzeczypospolitej. Polacy stanowili tam zdecydowaną większość, ponad 60 proc. mieszkańców. Natomiast w okolicznych wsiach dominowali Rusini, których w stolicy Galicji mieszkało zaledwie 11 procent.

W czasie pierwszej wojny światowej Ukraińcy byli ściśle powiązani z austriackimi czynnikami wojskowymi. Od nich otrzymywali wsparcie i broń, dzięki której dysponowali w mieście pułkami ukraińskimi i legionem strzelców siczowych. Jesienią 1918 roku ataman Witowski miał we Lwowie ponad 10 tysięcy' żołnierzy, gdy tymczasem Polacy posiadali niecały batalion, ponadto strukturę konspiracyjnej

⁸⁸ M. Dunin-Kozicka, *Burza od Wschodu*, Łomianki 2007, s. 328.

Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) oraz Związek Wojskowych Polaków z wojska austriackiego, na czele z kapitanem Czesławem Mączyńskim.

Pod koniec października 1918 roku Ukraińcy ogłosili we Lwowie powstanie swej Rady Narodowej i zapowiedzieli objęcie całej administracji. W nocy z 31 października na 1 listopada wystąpili zbrojnie i zajęli całą Galicję Wschodnią, aż po San oraz duże obszary Lwowa. W mieście rozpoczęły się walki. Pierwszym punktem oporu Polaków stała się szkoła im. Henryka Sienkiewicza z niewielkim oddziałem dowodzonym przez kpt. Trześniowskiego, do którego cały czas napływali ochotnicy, głównie uczniowie, harcerze, studenci.

Po kilku godzinach udało się im zdobyć nieco broni i zająć część dzielnicy Nowy Świat. Wiadomość o tym zwycięstwie szybko rozeszła się po całym mieście budząc wiele nadziei. Drugim ośrodkiem polskiego oporu został Dom Techników, obsadzony głównie przez oddziały POW. Po pierwszych godzinach spontanicznych walk obrona polska powoli zaczęła się organizować. Nad całością komendę objął kapitan Mączyński. Wkrótce Polakom udało się odbić z rąk ukraińskich dworzec kolejowy, szkołę Marii Magdaleny, szkołę kadecką, koszary ułańskie, Górę Stracenia, cerkiew św. Jura. Tym samym kontrolowano już dzielnice Nowy Świat i Gródeckie. Zacięte walki toczyły się na Kleparowie, Zamarstynowie, Zólkiewskiem...

Symbolem bohaterstwa młodych obrońców miasta stał się 14-letni uczeń gimnazjum, Jurek Bitschan, który od pierwszych dni chciał dołączyć do walczących i w końcu znalazł się w oddziale por. Petriego, na Kulparkowie.

Rankiem 21 listopada bili się na Cmentarzu Łyczakowskim. Ukraińcy strzelali ze znajdujących się naprzeciw koszar przy ul. św. Piotra. Jurek schronił się za jednym z pomników, tam dosięgły go kule. Został ranny w obie nogi. Sanitariuszowi, który chciał go opatrzyć, pocisk strzaskał ramię. Nie było możliwości, aby wyciągnąć stamtąd rannego chłopca, przykryto go płaszczem i zostawiono między grobami.

Następnego dnia Lwów był wolny. Pod naporem polskich oddziałów przybyłych z odsieczą z Przemyśla, Ukraińcy wycofali się z miasta. W miejscu śmierci Jurka Bitschana stanął krzyż, zniszczony w czasach sowieckiej Ukrainy i postawiony na nowo przed kilku laty.

W trzytygodniowych walkach o miasto zginęło 439 osób, wśród nich największą grupę stanowili uczniowie szkół średnich - 109 oraz studenci - 76, w walce poległo także kilkunastu uczniów szkół podstawowych (powszechnych). Ich ciała złożono na słynnym Cmentarzu Obrońców Lwowa zwanym też Cmentarzem Orląt Lwowskich. Na stojącym tam łuku triumfalnym umieszczono napis *Mortui sunt utliberi vivamus* (Umarli, byśmy żyli wolnymi).

Walki wokół Lwowa trwały do maja 1919 roku. Od grudnia poprzedniego roku Polska toczyła także zmagania na Wołyniu, gdzie w marcu 1919 odniósł zwycięstwo gen. Edward Rydz-Smigły. Majowa ofensywa gen. Hallera wyparła Ukraińców za Zbaraż, ostatecznie w lipcu 1919 roku wojsko polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego wyparło Ukraińców za Zbrucz, tym samym kończąc walki.

We Lwowie Ukraińcy dopuścili się ponad 100 gwałtów i mordów na ludności polskiej. Po odsieczy samo miasto zostało odbite, ale pozostało osaczone ze wszystkich

prawic stron, a fala terroru rozlała się na całą Małopolskę Wschodnią. Anna Celwicz była świadkiem napadu Ukraińców na wieś Sokolniki 18 listopada 1918 roku, gdzie spalono 450 zagród i zamordowano 50 osób: „Podpalono wieś i nie pozwolono ognia gasić, kiedy jeden gospodarz chciał ratować swoje mienie, schwytano go i wrzucono do ognia, a także i jego syna. Drugi, młodszy, ratował się ucieczką, lecz pojmano go, przekłuto bagnetem i rzucono do ognia. Chodzono od domu do domu, rabowano i podpalano, następnie rozwydrzona dzicz udała się po księdza na plebanię, tam go nie zastano. Siczownicy zrabowali zatem doszczętnie plebanię i udali się do kościoła, gdzie znaleźli księdza i zabrali go ze sobą. Zrabowano wszystkie pieniądze, ok. 20 tys, koron gminnych i kościelnych. Księdza, profesora i naczelnika gminy zabrano jako zakładników, których znalazłam w polu, zamordowanych w okropny sposób”⁸⁹.

Żołnierze ukraińscy zbezczęścili kościoły m.in. w Zbarażu, Fradze, Samborze, Niemirowie. Niszczyli figury świętych, urządzali w świątyniach tańce i zabawy, znęcali się nad duchownymi. Księdza Rysia z Wiśniewa zakopano żywcem głową w dół. W klasztorach gwałcono zakonnice i mordowano. Znane są liczne przypadki bezprzykładnego okrucieństwa ukraińskich bojówek. W Stanisławowie zamordowano siedmiu małoletnich chłopców, którzy dostali się do niewoli, wykłuto im oczy, obcięto języki i uszy.

⁸⁹ *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918-1919. Wybór materiałów źródłowych*, t. 6: *Represje ukraińskie wobec jeńców polskich i ludności cywilnej*, oprac. B. Polak, E. Śliwiński, Kościan 2004, s. 12.

W Chodaczkowie Wielkim koło Tarnopola zamordowano cztery młode polskie dziewczyny. Obcięto im piersi i grano nimi jak piłkami. „Odkopaliśmy konnego gońca, który miał wycięty język, wyłamane ręce, wykłute oczy. W parę dni później gdyśmy się wdarli do Dobromila, opowiadano nam, że ich biedaków, tak bili, zwołali całą wieś, najchętniej to dziewczki się zbiegły i przysypano ich aż po szyję, uszy im odrywali, pod nos ogień przykładali, potem dziewczki siadały na ich głowy i urynę oddawały i tak konali ku uciezce wsi”⁹⁰.

W dzielnicy Kołomyi — Kosaczowie — uwięziono polskich jeńców i cywili, których doprowadzono do śmierci głodem i nieludzkim traktowaniem. Do podobnych zbrodni doszło w wielu miejscach np. w Złoczowie, gdzie rozstrzelano polskich więźniów politycznych, Dawidowie, Potyliczu, Biłce Szlacheckiej, Persenówce i innych.

Ukraińską armię (Ukraińska Armia Galicyjska) wspomagały oddziały partyzanckie ukraińskich chłopów wyznania greckokatolickiego, zachęcane do walki przez księży, w tym metropolitę Andrzeja Szeptyckiego. Po zdobyciu Lwowa przez Polaków, kapłan unicki ze Złoczowa, ks. dr Juryk, w odezwie do narodu ukraińskiego ogłoszonej w czasopiśmie „Złocziwskie Słowo” wzywał ukraiński naród do odbicia miasta, a unickich księży do organizowania ludu do walki. Inni duchowni nawoływali wprost „do wyrznięcia polskich księży”. Gen. Tadeusz Rozwadowski, dowodzący wojskami polskimi w Galicji Wschodniej w czasie wojny

⁹⁰ Cyt. za: I.. Kulińska, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939*, Kraków 2009, s. 36-37.

5. Cena niepodległości – Kresy w czasie pierwszej wojny światowej

z Ukraińcami zauważył, że „ze strony duchownych [greckokatolickich] nie padł ani jeden głos protestu przeciwko gwałtom i okrucieństwom, ani jeden nie został podjęty krok do położenia kresu bezmyślnemu pastwieniu się nad cywilną ludnością polską i jeńcami polskimi”⁹¹. Natomiast wyznający prawosławie Ukraińcy z byłego zaboru rosyjskiego, choć nie wspierali antypolskich wystąpień i cieszyli się z zakończenia wojny, obawiali się polskich rządów, głównie z powodu stosunku polskiej administracji do problemu rewindykacji cerkwi. Byli raczej zwolennikami „białej” Rosji.

Wrogami polskiego państwa była również ludność żydowska Galicji Wschodniej. Po wyparciu Ukraińców ze Lwowa, 22 i 23 listopada 1918 roku doszło w mieście do pogromu Żydów. Zginęły 73 osoby a 463 były ranne, obrabowano kilka tysięcy mieszkań, sklepów i warsztatów, spalono ponad 50 domów.

Pogromów żydowskich dokonywały także oddziały Armii Czerwonej i Ukraińcy. „Kurier Lwowski” z sierpnia 1919 roku donosił, że od października 1918 do maja 1919 na Ukrainie doszło do pogromów w 127 miejscowościach i zginęło w nich 35 tysięcy Żydów.

W tym czasie zagrożeniem były konflikty narodowościowe, społeczne i polityczne. Wiele zamętu wprowadzała agitacja bolszewicka. Na wsi chłopi, zarówno ukraińscy, jak i polscy, za przyczynę swojej nędzy uważali dwory i oczekiwali parcelacji dworskiej ziemi. Dochodziło do chłopskich

J. Szczepański, *Spółeczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 rokity* Warszawa 2000, s. 77.

wystąpien przeciw polskim rządóm, samowolnych parcelacji. Po zakończeniu wojny polsko-ukraińskiej (z ZURL, w listopadzie 1919 r.) obawiano się samosądów, gdyż ludność polska była wzburzona bestialskim postępowaniem ukraińskiej armii w czasie walk. Nie udało się do końca zaprowadzić polskiej administracji i dowódcom wojskowym nad żołnierzami, którzy dopuszczali się niegodnego traktowania ludności ukraińskiej. Chłopów złapanych z bronią w rękę rozstrzeliwano, co było odpowiedzią na wydany przez Ukraińców, jeszcze przed wycofaniem się, rozkaz o karze śmierci dla wszystkich urzędników polskiej narodowości. „Oliwy do ognia dolewa samowola naszych żołnierzy, którzy rekwirują, wyrządzają szkody, a nawet biją chłopów”⁹².

⁹² Tamże, s. 83-84.

6. Całą Moskwę na nas zwalili - wojna polsko-bolszewicka

Bolszewicy, utrzymujący się przy władzy tylko dzięki stosowaniu terroru, mimo katastrofalnej sytuacji wewnętrznej nie zamierzali rezygnować z przeniesienia zbrodniczego systemu na Zachód. Pod koniec 1918 roku Armia Czerwona ruszyła na Ukrainę i Białoruś, zajmując tereny, z których po rozejmie wycofały się wojska niemieckie. Polacy na Wileńszczyźnie, ziemi mińskiej, nowogródzkiej, lidzkiej i grodzieńskiej zaczęli tworzyć oddziały samoobrony. Ofensywa sowiecka doprowadziła jednak już na początku stycznia 1919 roku do opanowania Rygi na północy i Charkowa na południu.

W Mińsku komuniści ogłosili utworzenie Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Rad, a 5 stycznia zajęli Wilno. Przebywający na przełomie 1918 i 1919 roku na Froncie Poleskim płk Jerzy Grobicki pisał: „Na wschód od linii Bugu ciągnęło się morze samodzielnych, nikomu niepodporządkowanych republik chłopskich rządzonych przez ‘rady’ na wzór bolszewicki lub też przez różnego rodzaju

samozwańczych dyktatorów, nie uznających żadnej władzy ani prawa nad sobą. Zarządy miasteczek, o przewadze elementu żydowskiego, bez wyjątku sprzyjały bolszewikom i rządziły w nich wszelkiego rodzaju czerwone milicje z nieodstępnyymi w tym wypadku czerezwyczajkami i biada każdemu Polakowi, który miał nieszczęście wpaść w ich ręce jako posądzony o przynależność do burżuazji, lub jeszcze gorzej do Wojska Polskiego”⁹³. Przeciwno bolszewikom na Ukrainie wystąpił biały generał Anton Denikin. W tym też czasie w zachodniej Syberii swoje oddziały formował admirał Aleksander Kołczak.

Bolszewików coraz więcej

Armia Czerwona parła jednak do przodu, jeszcze w styczniu 1919 roku jej dowództwo wydało rozkaz przejścia do drugiej fazy „czerwonego marszu” na zachód i wykonania planu „Operacji Wisła”, który miał doprowadzić bolszewickie hordy do Polski centralnej, a nawet dalej, do zrewoltowanych Niemiec. Na początku lutego Sowietci zajęli Kijów.

Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz niepodległej Rzeczypospolitej, Józef Piłsudski, wysłał za Bug młode oddziały Wojska Polskiego. Już wkrótce pod Mostami nad Niemnem, a także Małorytą, Mokranami i nad Zelvianką doszło do pierwszych walk — zaczynała się wojna polsko-bolszewicka.

⁹³ Tamże, s. 160.

6. *Całą Moskwę na nas zwalili - wojna polsko-bolszewicka*

Na spotkaniu z dowódcami Armii Czerwonej w kwietniu 1919 roku Lenin przekonywał, że „w małych krajach” sąsiadujących z Rosją Sowiecką, takich jak Finlandia, Łotwa, Polska czy Rumunia, „żadna inna władza oprócz naszej nie okaże się możliwa”⁹⁴. Ale do końca 1919 r. to Polacy byli zwycięzcami. Jeszcze w kwietniu odbili Wilno, w maju Pińsk, w lipcu Mołodeczno, w sierpniu Słuck i Mińsk. Jesienią doszli do Dźwiny i Berezyny, przekroczyli Zbrucz i pobili bolszewików na Wołyniu. Co prawda Piłsudski nie wsparł ofensywy Denikina na Moskwę, ale uważał, że w wypadku zwycięstwa białej Rosji, Francja nie wesprze polskiej polityki wschodniej, a z drugiej strony, wobec zagrożenia niemieckiego, jedna trzecia polskich sił utrzymywana była w gotowości bojowej na zachodzie. A na wschodzie „Bolszewików coraz więcej napływa; idą niby to na Kamieniec, a tymczasem grabią co się da”⁹⁵.

Wszelkie propozycje rozmów rozejmowych wysuwane przez stronę sowiecką były tylko próbami grania na zwłokę i odwrócenia uwagi Polaków od rzeczywistych zamiarów bolszewickich przywódców. Traktowali oni Polskę jako nieodłączną część imperium i nie godzili się na jej niepodległość. Sztab Armii Czerwonej przygotował wielką ofensywę przeciwko Rzeczypospolitej, która miała ruszyć w maju 1920 r. Pod koniec kwietnia do rozprawy z burżujską Polską gotowych było ćwierć miliona żołnierzy.

Cyt. za: *Kronika Polski*, red. A. Nowak, Kraków 1998, s. 582.

⁹⁵ F.. z Zaleskich Dorożyńska, *Na ostatniej placówce*, Łomianki 2008, s. 156.

Plan ten pokrzyżował Piłsudski, uprzedzając Sowie-
tów - osobiście poprowadził polską ofensywę na Ukrainie.
Wzięły w niej udział sprzymierzone siły atamana Semena
Petlury. Natarcie doprowadziło do zajęcia przez Polaków
Kijowa w dniach 7-8 maja. Wkroczenie Polaków do sto-
licy Ukrainy wywołało wstrząs w sowieckim przywództwie
i zmobilizowało czerwone wojska do ataku.

W połowie maja 1920 roku Michaił Tuchaczewski,
były porucznik carskiej Gwardii Osobistej, na czele jesz-
cze nie w pełni skoncentrowanego Frontu Zachodniego,
ruszył znad Dźwiny. Tę jego tzw. pierwszą ofensywę udało
się powstrzymać Polakom w ciągu trzech tygodni. Nato-
miast na Ukrainie pod koniec maja do działań włączyła się,
przybyła wcześniej niż się spodziewano, 1. Armia Konna
Siemiona Budionnego. Co najmniej 20 tys. szabel wspie-
ranych pociągami i autami pancernymi, samolotami, 50
armatami i kilkuset kulomiotami zmieniło dotychczasowe
oblicze walk na Ukrainie. Dzika barbarzyńska horda, jak ją
najczęściej określano, bez opamiętania rabowała, gwałciła
i mordowała. 37-letni dowódca, wedle opisu gen. Maxima
Weyganda, „mało jeździ konno i głównie porusza się w po-
jeździe. W sztabie jego żyje się dostatnio i tanio, a wódki
i dobrych win nie brak na jego stole. (...) Jest on jakby
wcieleniem dowódców dawnych hord tatarskich. W czasie
działań wojennych daje dowody istnego okrucieństwa, sie-
jąc postrach, paląc szpitale, dobijając rannych i niedługo
dając żywo popasać jeńcom”⁹⁶. Choć prawdziwą wartość

⁹⁶ Cyt. za: J. Wicliczka-Szarek, *Józef Piłsudski 1867-1935. Ilustrowana biografia*, Kraków 2007, s. 80.

6. Całą Moskwę na nas zwalili - wojna pokko-bokzewicka

bojową przedstawiało tylko kilka doborowych oddziałów, reszta masy jeździeckiej, głównie przez swoją liczebność i ruchliwość, sprawiała wrażenie wielkiej, niepokonanej i niedającej się powstrzymać siły. 5 czerwca Armia Budionnego przełamała polski front w rejonie Samhorodka, uderzając z trzydziestokrotną przewagą na słabo broniony styk 1. i 3. Armii polskiej. Do lipca doszła do Równego i ruszyła na Brody, celem zdobycia Lwowa.

W tym czasie (4 lipca) Tuchaczewski ruszył ze swoją drugą ofensywą od granicy Łotwy aż do błot poleskich, jak zapowiedział w słynnym już rozkazie, „poprzez trupa białej Polski” na Zachód, do „ogólnoświatowego pożaru rewolucji”. Wojska polskie musiały się cofać.

W razie oporu - kula w łeb

Większość miast w Galicji Wschodniej została na początek ograbiona. W Złoczowie i Brzeżanach bolszewicy wzięli zakładników najbogatszych obywateli i zażądali wypłacenia kontrybucji w wysokości 300 tysięcy rubli (rbs.) Natomiast od każdej rodziny domagali się po dwie pary butów, dwie sztuki odzieży, bielizny i pościeli, potrzebnej im na mundur. Nakazy taicie powtarzali co drugi dzień, aż złoczowianic pozbyli się wszystkiego. Na dodatek musieli jeszcze kwaterować i żywić bolszewickich oficerów i żołnierzy⁹. 26 lipca 1920 roku bolszewicka Dywizja Kozaków pod dowództwem Primakowa zajęła opuszczony Tarnopol. Za

⁹„Wiek Nowy” z 22 IX 1920.

wojskiem „wpakowała się” wszechwładna Czeka i rewolucyjny komitet, a miasto stało się tymczasową (do czasu zajęcia Lwowa) siedzibą rządu bolszewickiego Galicyjskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, której ustanowienie potwierdził sam Lenin. „Inwazja bolszewicka w Tarnopolu na zawsze chyba utkwi w pamięci mieszkańców nieszczęśliwego grodu, jakby jakaś dławiąca zmora i okropny sen. To, co przeżyli tarnopolanie od pierwszej chwili wkroczenia bolszewików aż do ostatnich dni wyzwolenia, pozwoliło im w całej grozie poznać potworność rosyjskiego bolszewizmu. (...) Nawet tych, co jak niektórzy Rusini i Żydzi chylili się z razu ku czerwonemu programowi, wyleczyło to z kretesem z wszelkich sympatii i złudzeń”⁹⁸. Od razu wyrzucili wszystkich lokatorów z trzech głównych ulic miasta: Mickiewicza, Kościuszki i Świętojańskiej, praktycznie bez dobytku. Potem bez, żadnej żenady ograbiono nie tylko opuszczone domy, ale i pozostałe. W przypadku jakiegokolwiek protestu grożono śmiercią. Szczególnie pożądanym łupem okazały się czerwone poszewki poduszek, z których krasnoarmiejcy fasowali sobie egzotyczne mundury. Oczywiście nie gardzili i innymi dobrami, jak meble, stołki, beczki. Po tygodniu zabierali już bydło. Ogołocili parafialny kościół rzymskokatolicki, cerkwi ruskiej jednak nic ruszyli. Wypuścili w miasto armie szpiclów, a dzieci od 4. do 15. roku życia przeszły pod zarząd państwa, wobec czego każde otrzymało bolszewickiego opiekuna. Aresztowania i rozstrzeliwania były na porządku dziennym, a kto „dostał się w szpony czerezwyczajki, ten zwykle do

* „Wiek Nowy” z 24 IX 1920.

24 godzin nie żył”⁹⁹. Zresztą siedzibę znienawidzonej instytucji otoczono drutem kolczastym, a na budynku wymalowano oko i ucho, jako znaki, że Czeka wszystko widzi i słyszy. „W mieście zamarło wszelkie życie, wystraszona ludność chowała się po domach, bardzo często w piwnicach, w niedostępnych miejscach. (...) Z dniem każdym wzrastała nienawiść do bezlitosnych ciemężycieli. Ludzi prowadzono za miasto w okolice browaru i tam następowały okropne egzekucje. Skazaniec świadom, że za chwilę pożegna się z życiem, musiał sam sobie kopać grób, po pas głęboki i stawał w nim wyprostowany, bo tak mu kazali ci krwawi satrapi. Strzelano kulami dum-dum zwyczajnie, w tył głowy, tak, że kula eksplodując rozrywała twarz i już po chwili nie można było poznać skazanego. Dotychczas naliczono, na podstawie urzędowego śledztwa, około 30 wypadków takich egzekucji. Mówią jednak, że około 100 osób zginęło w ten sposób”¹⁰⁰.

W okolicach Tarnopola Galicyjski Komitet Rewolucyjny (Galrewkom) rozdał bezrolnym chłopom ziemię (4-6 mórg), ale tylko ukraińskim, bo dla polskich przygotował inne atrakcje: „Do wsi zjeżdżał batalion bolszewików, otaczał wieś, spędzał wszystkich mężczyzn i kazał wstępować do wojska. Kto się opierał, temu pakowano kulę w łeb”¹⁰¹.

Szczególnie zawzięcie najeźdźcy traktowali w Galicji Wschodniej katolickich księży: „W Firlejówce bolszewicy zamordowali ks. proboszcza Adama Małaczyńskiego, gdy ten

⁹⁹ Tamże.

¹⁰⁰ Tamże.

¹⁰¹ Tamże.

bronił przed grabieżą kościelne naczynia. W Stanisławczuku koło Brodów zamordowano 70-letniego ks. proboszcza Andrzeja Jaskółkę. Pod Bóbrką zarąbano szablami kleryka seminarium duchownego Franciszka Ostańczuka, oskarżonego o werbunek ochotników do polskiego wojska. Wielu księży z parafii na terenach Galicji Wschodniej wywieziono w głąb Rosji”¹⁰².

Postępów sowieckiej armii nie dało się zatrzymać na przełomie lipca i sierpnia. Tuchaczewski zauważał: „Ciągłe niepowodzenie, ciągłe cofanie się, ostatecznie złamały zdolność do boju armii polskiej. Było to już nie to wojsko, z którym wypadło nam się mierzyć w lipcu. Całkowite zdemoralizowanie, całkowita niewiara w możliwość powodzenia podkopały siły zarówno dowódców, jak i rzeszy żołnierskiej”¹⁰³.

Kreml był już pewien całkowitego zwycięstwa i uczynienia z Polski sowieckiej republiki., Gotowy do działania był też Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, utworzony 2 sierpnia w Białymstoku, z Feliksem Dzierżyńskim, Julianem Marchlewskim i Feliksem Konem na czele, który poza odezwami do chłopów i robotników Warszawy, wzywających do przejmowania władzy w Polsce, wydał też dyrektywę nakazującą osadzenie w obozach koncentracyjnych wszystkich przedstawicieli polskiej burżuazji i szlachty oraz wszystkich osób sprzyjających «białopolakom».

¹⁰² J. Szczepański, dz. cyt., s. 346-347.

¹⁰³ *Zwycięstwo pod Warszawą*, oprac. A. Knyc, „Karta”, nr 45, 2005, s. 7.

Krwawy odwrót

Fanatyzm, a do tego dzikość i prymitywizm bolszewików przybrały niespotykane rozmiary. Od połowy sierpnia trwały boje w rejonie Lwowa, gdzie na rozkaz komisarza Stalina miasto chciała za wszelką cenę zdobyć Armia Konna Budionnego. Swoje przeżycia z pola bitwy opisał pchor. Henryk Suchodolski z 7. Pułku Ułanów. Trafiony przez bolszewików w udo i przygnieciony zastrzelonym koniem, nie zdążył wystrzelić z pistoletu, gdy żołdacy rzucili się na niego: „nade mną zapocona i wykrzywiona zmęczeniem i strachem sołdacka gęba, w ręku mój nagan, skierowany lufą we mnie... czekam śmiertelnego strzału... Uciekł! Jest ich trzech nade mną. Mam gołe ręce, ten z szablą rozkracza mi się nad głową i wznosi szablę do cięcia. Osłaniam głowę rękami, czekam ciosu. On szablę opuścił i prawie trącając mnie nią po nosie krzyczy: «Za szto ty wojujesz, sukinsyn, my was oswobażdat' idiom, a ty na nas z szaszkoj naskoczył, ach ty...» [O co się bijesz, sukinsynu, my was wyzwalać idziemy, a ty na nas z szablą wyskoczyłeś, ach ty...] (i tu następuje seria zwykłych rosyjskich wyzwisk i wymyślać)^{UM}. Ostatecznie podchorążego dźgnął bagnetem inny towarzysz, jednak mimo przebitego na wylot ramienia i przekłutych płuc Henryk Suchodolski przeżył.

Lwów obronił heroicznie batalion ochotniczy „Dzieci Lwowa” kpt. Bolesława Zajączkowskiego, odpierając 17 sierpnia sześć szarż kozackich pod Zadwórzem, nazwanym polskimi Termopilami, gdyż z ponad 500-osobowego *

^{1W} Tamże s. 36.

batalionu zginęło 318 żołnierzy. „Przed nami - straszne zdarzenia. Przecieliśmy linię kolejową pod Zadwórzem! Polacy przebijają się wzdłuż torów do Lwowa. Wieczorem atak koło folwarku. Pobojowisko. Jedziemy z *wojenkomem* [komisarzem] wzdłuż pierwszej linii, błagamy, żeby nie zabijać jeńców. Apanascenko [dowódca 6. Dywizji 1. Armii Konnej] umywa ręce, Szeko bąknął - dlaczego nie? Odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarze, przebijali pałaszami, dostrzeliwali, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia, Apanasenko z boczku, szwadron przyodział się jak należy, pod Matusewiczem zabito konia, więc biegnie ze straszną, brudną twarzą, szuka sobie wierzchowca. Piekło. Jakąż to wolność przynosimy, okropieństwo. Przeszukują folwark. Wyciągają z ukrycia, Apanasenko — nie trać ładunków, zarznij go”¹⁰⁵ — notował Izaak Babel.

Pokonany pod Lwowem komandami ruszył pod Zamoc, ale i tej twierdzy nie udało mu się zdobyć. Został ostatecznie rozbity 31 sierpnia pod Komarowem przez polskie pułki ułanów i szwoleżerów z II Dywizji Jazdy płk. Juliusza Rómmla, w największej i zarazem ostatniej bitwie kawaleryjskiej w dziejach XX-wiecznej wojskowości. Konarmia cofnęła się na Wołyń.

Bolszewicy w popłochu uciekali za Bug ścigani przez Wojsko Polskie. Część czerwonych oddziałów, jak na przykład resztki 33. Dywizji Kozaków kubańskich, poddawały się i przechodziły na stronę polską. Inni, wzięci do

¹⁰⁵ *Zwycięstwo pod Warszawą*, dz. cyt., s.38.

niewoli, „czy to z głodu i zmęczenia, od długiego pobytu w Armii Czerwonej, czy też od wszystkiego razem, całkowicie zezwierzęcieli. To były prawdziwe dzikusy, na które działała jedynie kolba karabinu, i to tylko wówczas, kiedy uderzenie było silne. Nie czuli ciosów, kiedy walczyli o chleb i papierosy. Kozacy nieraz z druzgocącą pogardą powtarzali: ‘Ech, Rosja, Rosja; do czego doprowadzili naród komuniści!’ ”¹⁰⁶ - wspominał kpt. Wiktor Sawinkow z 33. Dywizji.

Po stronie polskiej już wcześniej walczyły inne niepolskie formacje antybolszewickie, takie jak ukraińskie oddziały atamana Symona Petlury, czy białorusko-rosyjskie gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza. Panująca w nich dyscyplina i zwyczaje były zupełnie obce polskiej tradycji. Pułkownik Józef Jaklicz, dowódca 23. Pułku Piechoty w czasie walk na początku sierpnia 1920 r., przez dwie doby pił wódkę z generałem Bałachowiczem. „Jest to człowiek bez ideologii, zbój i morderca i takich samych ma towarzyszy-podkomendnych. Jest to dywizja, która swego czasu przeszła na naszą stronę, składająca się z Rosjan, Szwedów, Finów. Nie znają pardonu i przypominają barbarzyńców... Przy mnie rzucali mu pod nogi (Batce, jak go nazywają) głowy bolszewików ścięte szablami. Jeśli coś mu się nie podoba u jego oficerów i żołnierzy, to osobiście ich strzela przed frontem lub każe się samym wiejszać. Spełniają to bez oporu, patrzą mu w oczy jak psy”¹⁰⁷. Generał Bałachowicz pozostał jednak wierny służbie Pol-

¹⁰⁶ Tamże, s. 44.

¹⁰⁷ Tamże, s. 15.

sce i w 1939 r. brał udział w obronie Warszawy, a potem działał w konspiracji. W roku 1940 został zamordowany przez hitlerowców.

Pokój i rozczarowanie

Losy wojny polsko-bolszewickiej rozstrzygnęła ostatecznie bitwa niemeńska, drugie walne starcie, rozpoczęte przez Piłsudskiego 20 września 1920 roku przeciwko przegrupowującym się siłom Tuchaczewskiego. Celem Naczelnego Wodza było oskrzydlenie sowieckich wojsk od północy, zepchnięcie ich w błota poleskie i ostateczne zniszczenie.

Polskiego wyzwolenia od bolszewików doczekał się także Tarnopol, choć jeszcze na pożegnanie, przed samą ucieczką, okupanci zagrabili co się dało. A „kiedy już bohaterzy bolszewicy nie mogli zabrać ze sobą w ostatniej chwili pewnej ilości poduszek, wzięli tylko poszewki a pierze masowo wypuścili na powietrze, co stanowiło nieraz osobliwy widok”¹⁰⁸. Po pięćdziesięciu dniach, 20 września, „koło drugiej kończył się już na dobre odwrót bolszewicki, cofnęły się ich wojska znad Seretu (...) Niebawem weszły oddziały polskie: piechota nasza i patrole konnicy atamana Petlury. Całe miasto, a także wszyscy Rusini i Żydzi, witali zwycięzców z nieudanym entuzjazmem. Zasypywano ich kwiatami, prowadzono konie, przynoszono jedzenie (...). Szczególnie żywy udział brały kobiety i dzieci, przeważnie mieszkańcy ul. Lwowskiej i sąsiednich zaułków, a więc

¹⁰⁸ „Wiek Nowy” z 24 IX 1920.

najbiedniejsza ludność żydowska”¹⁰⁹. W specjalnej odezwie do Tarnopolan władze miejskie napisały m.in.: „Pędzone przez chorych umysłowo, wrzeszczących komisarzy ludowych, gołe, bose i pod karą śmierci zmobilizowane hordy niewolników z triumfem wkroczyły do Tarnopola, aby nas oswobodzić. Kto z nas przechodził te trzymiesięczne męki, ten wie, co przyniósł ze sobą bolszewizm”^{110 111}.

Wojna była zakończona. W stolicy Łotwy, Rydze, 12 października 1920 roku podpisano rozejm, który miał wejść w życie o północy z 18 na 19 października. W czasie trwających dwa lata walk po stronie polskiej poległo, zmarło lub zaginęło 100 tys. osób, zaś około 113 tys. było rannych (dane obejmują działania wojenne na wszystkich frontach w latach 1918-1920)^m.

Traktat pokojowy zawarto także w Rydze 18 marca 1921 roku. Ustalona w nim granica wschodnia Polski biegła od Dźwiny na północy, przez Białoruś (z pozostawieniem Mińska po stronie sowieckiej), bagna Polesia, do Zbrucza i Dniestru.

Traktat ryski „stabilizując sytuację w naszej części Europy, hamując na pokolenie sowieckie *Drang nach Western*, utwierdzając naszą pozycję państwową, przyniósł rozczarowanie świadomym swych aspiracji narodowych Ukraińcom i Białorusinom. Mimo wszystko jednak los ludności

¹⁰⁹ Tamże.

^{1,0} *Polski Tarnopol*, dz. cyt., s. 80.

¹¹¹ *Zwycięzcy za drutami. Jeńcy polscy w niewoli (1919-1920). Dokumenty i materiały*, oprac. S. Alexandrowicz, Z. Karpus, W. Rezmer, Toruń 1995, s. VII.

obu tych narodów, która w znacznym stopniu wbrew swojej woli znalazła się w granicach Rzeczypospolitej, był na pewno lepszy niż pod sowieckim panowaniem”¹¹².

Rozczarowana była też część społeczeństwa polskiego. Marian Zdziechowski oceniał: „Po zwycięskim w r. 1920 odparciu najazdu my, zwycięzcy, zawarliśmy z pokonanym wrogiem pokój, o jakim dotychczas nie słyszano w historii. Stanęliśmy przed nim, jako strona pobita, uniżenie o zmiłowanie żebrząca. Komisarze bolszewicy, w słusznym przeświadczeniu, że Polska zażąda przesunięcia granic swoich aż po Berezynę i Dniepr, nakazali ewakuowanie całego ruchomego majątku z całego obszaru Orszy i Smoleńska, my zaś, ku ich zdumieniu, zamiast zatrzymać przy sobie zagarnięte przez nas i do nas garnące się obszary, oddaliśmy im na pastwę i śmierć te nawet, które przed najazdem w rękę naszym były”¹¹³.

Oprócz ustalenia granicy, traktat zawierał wiele szczegółowych postanowień. Jeden z artykułów dotyczył zwrotu Polsce zagrabionych przez carat archiwaliów, bibliotek, dzieł sztuki, trofeów wojennych, zabytków oraz wszelkich zbiorów i przedmiotów o wartości historycznej, narodowej, naukowej i w ogóle kulturalnej. Strona sowiecka odmówiła wydania tzw. Metryki wołyńskiej, uważając ją za związaną

¹¹² A. Ajnenkiel, *Od Aktu 5 listopada do traktatu ryskiego. Kilka refleksji dotyczących kształtowania polskiej granicy wschodniej* [w:] *Traktat ryski 1921 roku po 75 latach*, red M. Wojciechowski, Toruń 1998, s. 28.

^{1,3} M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1922, s. 315.

z terytorium Ukrainy Sowieckiej oraz Metryki litewskiej, która stanowiła część Archiwum Państwowego dawnej Rzeczypospolitej i została wywieziona z Warszawy na rozkaz Katarzyny II w 1794 roku. Odmowa zwrócenia tych akt była ewidentnym naruszeniem postanowień traktatu. Sowieci stwarzali trudności przy wydaniu także innych dokumentów, tłumaczyli się ich zniszczeniem w czasie wojen domowych, czy np. powodzi w 1924 roku w Leningradzie, a także brakiem personelu archiwalnego. Do połowy 1927 roku powołana do wykonania przepisów Mieszana Komisja Specjalna przejrzała prawie pół miliona jednostek archiwalnych, a odebrano zaledwie 7 tysięcy. Dopiero w 1933 roku strona rosyjska zgodziła się na wydanie akt pracowników Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Wiele spraw nie zostało dokończonych z powodu złej woli strony sowieckiej¹¹⁴.

¹¹⁴ J. Szczepański, *Rewindykacja polskich archiwaliów w świetle traktatu łyskiego* [w:] *Traktat łyski*, dz. cyt., s. 201-206.

7.

Trzeba ratować Kresy - ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej

W II Rzeczypospolitej na większości ziem kresowych, poza Wileńszczyzną, rejonem Lwowa i Tarnopola, Polacy byli mniejszością, i to zarówno na wsi wśród Ukraińców i Białorusinów, jak i w mniejszych miastach wśród ludności żydowskiej. Ogółem stanowili tam około 40 procent ludności (według danych z oficjalnego spisu z 1931 roku na podstawie kryterium języka ojczystego).

Wielonarodowość i różne wyznania ziem wschodnich Rzeczypospolitej przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego były powodem szeregu konfliktów zarówno między poszczególnymi grupami ludności jak i na tle stosunku tych narodów do państwa polskiego. Konferencja pokojowa w Paryżu w 1919 roku narzuciła Polsce tzw. mały traktat wersalski, czyli traktat mniejszościowy, który zobowiązywał rząd polski do zapewnienia, pod kontrolą międzynarodową, pełnego równouprawnienia wszystkich obywateli bez względu na narodowość i wyznanie. Budził on poważne zastrzeżenia, gdyż pozwalał na ingerencję obcych państw w wewnętrzne

sprawy Polski, a ponadto nie gwarantował podobnych praw mniejszości polskiej w innych krajach, bo nie miał charakteru powszechnego. Prawo nie było jednak w stanie zlikwidować wszystkich możliwych konfliktów, zwłaszcza, że znaczące mniejszości, znalazły się w państwie polskim wbrew własnej woli, dlatego też odnosiły się do niego wrogo. Sytuacji nie ułatwiał brak konsekwentnej i jednolitej polityki mniejszościowej, której mimo dobrej woli nie udało się wypracować rządowi polskiemu.

Dywersja Moskwy, ukraińskie podpalenia

W pierwszych latach po traktacie ryskim poważne zagrożenie dla państwa stanowiła polityka Moskwy, która uznawała granicę ryską za tymczasową i wszelkimi sposobami podtrzymywała na pograniczu stan napięcia i braku stabilizacji. Wysyłała własne grupy dywersyjne, często podszywające się pod jakoby miejscowe oddziały partyzanckie niezadowolonych Ukraińców i Białorusinów. Na obszarach Nowogródzczyzny, Wołynia i Polesia działały nawet kilkusetosobowe komunistyczne grupy leśne. Dochodziło do napadów na szlaki komunikacyjne, instytucje państwowe, majątki ziemskie czy gospodarstwa osadników. Mordowano polskich urzędników, funkcjonariuszy, oficerów Wojska Polskiego. W lecie 1924 roku miał miejsce napad na kresowe powiatowe Stołpce, gdzie zdemolowano stację kolejową, komendę policji i urząd pocztowy.

Sytuacja poprawiła się dopiero po utworzeniu w 1924 roku Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Ale w latach

30. z kolei niepożądane efekty przyniosła dywersyjna działalność Komunistycznej Partii Polski (KPP), której udało się stworzyć sprawną siatkę szpiegowską podporządkowaną Moskwie, działającą m.in. w wojsku. Na wypadek ewentualnego konfliktu z Sowietami jej agenci przygotowali sieć łączności radiowej i kurierskiej, a także plany akcji dywersyjnych i sabotażowych na tyłach armii polskiej.

Przyznanie Polsce w 1923 roku przez Radę Ambasadorów suwerenności w Galicji Wschodniej nie zmieniło nastawienia niektórych środowisk ukraińskich podtrzymujących żądanie pełnej niepodległości, czyli utworzenia własnego państwa. W 1920 roku żołnierze byłej ZURL założyli konspiracyjną Ukraińską Organizację Wojskową (UWO) z Jewhenem Konowalcem na czele, która, posługując się terroryzmem, prowadziła antypolską dywersję w Galicji Wschodniej. Działania te od roku 1929 kontynuowała, powstała na bazie UWO, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). „Brutalna ideologia UWO-OUN początkowo opanowała niewielką część społeczeństwa ukraińskiego. Z UWO związanych było paręset osób, z OUN, u schyłku lat trzydziestych, kilkadziesiąt tysięcy. Na tle innych ukraińskich ugrupowań działających w Polsce była to więc głośna, ale liczebnie niezbyt znacząca grupa. Nie stanowiłaby dla Polski większego zagrożenia, gdyby nie wszechstronna pomoc logistyczna, szkoleniowa i finansowa rządów i sfer wojskowych: Niemiec, Litwy, Czechosłowacji, a nawet Rosji sowieckiej”⁵.

ⁿ⁵ L. Kulińska, *Działalność...*, dz. cyt., s. 583.

Bojówki nacjonalistyczne działały wyjątkowo brutalnie i bezwzględnie. W ciągu roku 1922 i pierwszych miesięcy 1923 doszło do co najmniej 300 aktów terroru na terenie Małopolski Wschodniej, niektóre źródła mówią nawet o 600. Najczęstszą formą agresji było podpalanie domów, budynków gospodarczych, dobytku, stert zboża, siana i słomy. W pierwszych siedmiu tygodniach 1922 roku zarejestrowano 470 wypadków podpaień¹¹⁶. Zdarzały się także napady na pociągi z ludnością cywilną i to często przeważnie ukraińską.

Posługiwano się również terrorem indywidualnym. Ofiarą zamachu miał paść nawet Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, który przyjechał do Lwowa 23 września 1921 roku, na odznaczenie miasta „semper fidelis” (zawsze wiernego) orderem *Virtuti Militari* i otwarciu Targów Wschodnich. Zamachowiec, członek UWO, student Stefan Fedak „Smok” nie wykonał zadania - udało mu się zranić jedynie wojewodę lwowskiego Kazimierza Grabowskiego.

Na skutek rozpętania antypolskiej hysterii przed wyborami parlamentarnymi w 1922 roku zamordowano m.in. trzech ukraińskich kandydatów na posłów, którzy „ośmielili się” wziąć udział w wyborach, mimo ogłoszenia ich bojkotu przez organizacje nacjonalistyczne. Jednym z nich był znany dziennikarz, nauczyciel, pisarz i tłumacz języka polskiego Sydor Twerdochlib, założyciel bloku wyborczego tzw. Chliborobów. Dla nacjonalistów udział w wyborach był równoznaczny ze zdradą narodową, za co

¹¹⁶ Tamże, s. 173.

groziła śmierć. Ostrym odezwom, nawołującym nawet „do rzezi Polaków”, towarzyszyły akcje terrorystyczne.

To tzw. pierwsze wystąpienie UWO, w latach 1922-1923, zostało złamane przez władze polskie. Generał Stanisław Haller, jako dowódca połączonych okręgów wojskowych przemyskiego i lwowskiego na okres przygotowań do wyborów i w ich trakcie, wydał następujący rozkaz: „Upoważniam wojskowych dowódców, aż do komendantów patroli włącznie, by występowali aktywnie bez dotrzymywania formalności. Mam nadzieję, że dowódcy podporządkowanych mi oddziałów zrozumieją mnie i zaczną niszczyć bandytyzm i bezprawie z całą energią i surowością [...] Wojskowe oddziały powinny niezwłocznie każdego bandytę schwytanego na gorącym uczynku lub uzbrojonego, każdego, któremu dowiedziono przynależność do bandy, niezwłocznie rozstrzelać”¹¹⁷. Mimo poważnych strat w UWO, działalność terrorystyczną prowadziła ona także w następnych latach.

Podczas gdy w Małopolsce Wschodniej trwała odbudowa struktur dywersyjnych, na Wołyniu działała lokalna ukraińska partyzantka, która atakowała dwory właścicieli majątków ziemskich, gospodarstwa wojskowych osadników polskich, a także polską administrację - policję i wojsko, niszczyła tory kolejowe, budynki dworcowe i inne obiekty. Maciej Rataj wspominał: „Witos wrócił z Wołynia i przyszedł do mnie poinformować o spostrzeżeniach. Opowiadał rzeczy horrendalne. Rozkład administracji, policji,

¹¹⁷ H. Kuberski, *Polityka narodowościowa na Kresach*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 38, s. 8.

sprzedajnej i strachliwej, bandyci panują nad sytuacją [...] obywatele składają im formalny okup. Chłopi ukraińscy posiadają broń — przy pożarze jednej z chałup pociski karabinowe eksplodowały jak w arsenale jakim. Wołyń może spłonąć w każdej chwili rewolucją. Pojechałem tam [...] żeby robić robotę partyjną, a po tym, co zobaczyłem, muszę o niej zapomnieć - trzeba ratować kresy”¹¹⁸.

W kwietniu 1924 roku UWO dokonała we Lwowie nieudanego zamachu na prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Nieudolnym zamachowcem okazał się Teofil Olszański, syn popa greckokatolickiego z Chyrowa. Udało mu się zbiec do Malborka i schronić w koszarach Reichswehry, gdzie uzyskał azyl polityczny. UWO nie ujawniła jego nazwiska, mimo że w tym czasie sądzono aresztowanego przez pomyłkę studenta żydowskiego. Pod naciskiem opinii publicznej rząd niemiecki przekazał jednak do Lwowa materiały dotyczące właściwego sprawcy zamachu.

W związku z przypadającą 1 listopada 1928 roku dziesiątą rocznicą powstania ZURL, we Lwowie bojówki UWO próbowały wysadzić pomnik obrońców Lwowa pod Politechniką, na Kopcu Unii Lubelskiej i na Uniwersytecie wywiesiły ukraińskie flagi i zorganizowały zbrojną manifestację na ulicach miasta. Polacy w odwecie zdemolowali niektóre ukraińskie instytucje. W następnym roku, 7 września, członkowie UWO dokonali równocześnie trzech zamachów bombowych we Lwowie. Zniszczony został budynek Targów Wschodnich i przechowalnia bagażu na dworcu kolejowym. Trzeci ładunek zdetonowano w Parku

^{1,8} Cyt. za: L. Kulińska, dz. cyt., s. 186.

Stryjskim, niedaleko pawilonu wystawy. Próbowano dokonać także zamachu na Eugeniusza Kwiatkowskiego, ministra przemysłu i handlu oraz na wojewodę lwowskiego Wojciecha Gołuchowskiego.

Nie dążymy do pokoju...

Tak zwane drugie wystąpienie UWO-OUN nastąpiło w latach 1930-1932. Zestawienie sporządzone dla Ligi Narodów mówi o 191 aktach terroru. Tak, jak poprzednio, dochodziło do podpaleń, ścinania słupów telegraficznych, rabowania urzędów skarbowych i pocztowych. Nacjoniści próbowali wykorzystać propagandowo trudności gospodarcze spowodowane kryzysem światowym, przypisując rządowi polskiemu nieudolność i dyskryminowanie ludności ukraińskiej. Zaczęło się od oderwanych sabotaży na majątki znanych polskich osób, generałów, b. wojewodów, b. ministrów itp. Akcja ta wkrótce rozszerzyła się na wszystkich obszarników bez wyjątku i na kolonistów, oraz na obiekty państwowe. Dlaczego zwrócono główną uwagę na obszarników i kolonistów? Przede wszystkim dlatego, że kolonizacja ziem naszych przez polskich 'zajdów', podtrzymywana przez państwo polskie, przedstawia dla nas największe niebezpieczeństwo i dlatego trzeba odstraszyć kolonistów polskich od osiedlania się na ziemiach ukraińskich, a po drugie, że przy akcji masowej jest to najlepszy sposób psychicznego oddziaływania na masy ukraińskiej ludności włościańskiej. Pożary, które naocznie widziane są przez kilka lub kilkanaście wsi, pożogi majątku bezpośrednich wrogów naszego

włóściaństwa, którzy zabierają mu ziemię, więcej przekonują chłopa i mają na niego większy wpływ, aniżeli np. zamachy na organy władzy państwowej, na nieznanym mu ludzi”¹¹⁹ - tłumaczono w artykule nacjonalistów.

Odpowiedzią na narastający terror w Małopolsce Wschodniej było przeprowadzenie akcji pacyfikacyjnych przed wyborami parlamentarnymi. Gen. Sławoj-Składkowski rozpoczął je w połowie września 1930 roku przy pomocy policji i wojska. Trwały one dwa miesiące i objęły 493 wsie w szesnastu powiatach. Przeprowadzono ponad pięć tysięcy rewizji oraz aresztowano, pod zarzutem wrogich Polsce poczynań, ponad 1,7 tys. osób. Byli to przede wszystkim studenci, uczniowie szkół średnich i księża grekokatoliccy. Większość trafiła przed sądy, ale tylko część została skazana za działalność niezgodną z prawem.

Ukraińcy wnieśli skargę na poczynania polskiego rządu do Ligi Narodów, która uznała jednak pacyfikacje za uzasadnione, choć potępiła metody, a szczególnie powszechnie stosowaną zasadę odpowiedzialności zbiorowej, użycie przemocy fizycznej oraz celowe niszczenie mienia osób prywatnych. Działacze OUN wykorzystywali „potworności pacyfikacji” do szerokiej antypolskiej propagandy w całej Europie. Nie zaprzestali także terrorystycznych aktów. Uczniowie gimnazjów dopuszczali się bezczeszczenia polskich symboli państwowych w szkołach i budynkach publicznych. Miały miejsce także udane zamachy na wysokich polskich urzędników państwowych, zwolenników porozumienia między Polakami i Ukraińcami, które zdaniem szowinistów było

¹¹⁹ Tamże, s. 210.

niedopuszczalne: „Naród nasz wyrzekłby się niezależnej Ukrainy, gdybyśmy pozwolili mu na przyjazne współzycie z Polakami; z tych względów nie chcemy i nie dążymy do pokoju z Polską; z tych względów odrzucamy wszystko, co Polska nam zaoferuje”¹²⁰.

W 1931 roku zamordowano dyrektora departamentu wschodniego w MSZ, członka komisji sejmowej do spraw mniejszości, Tadeusza Hołówkę, a w roku 1934 ministra spraw wewnętrznych, płk. Bronisława Pierackiego, który wprowadził w życie ustawę samorządową, pozwalającą przejąć Ukraińcom wiele samorządów i lokalnych funduszy. Przygotowywano także zamach na wojewodę wołyńskiego, Henryka Józefskiego, urzędującego na Wołyniu politykę równowagi, zwalczającego zarówno polskie jak i ukraińskie tendencje nacjonalistyczne. Z rąk OUN zginął też dyrektor Państwowego Gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym, Iwan Babij, posądzany o lojalność wobec państwa polskiego. Ginęli poza tym policjanci, żołnierze, nauczyciele, wójtowie i sołtysi, listonosze, osadnicy i zwykli chłopcy oraz Ukraińcy podejrzani o współpracę z władzami polskimi. OUN funkcjonowała, mimo że w 1932 roku policja przeprowadziła około czterystu rewizji i zatrzymała wielu działaczy. W czerwcu 1934 roku aresztowała około dwustu osób, z których prawie sto zamknięto w Miejscu Odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Zbrodnictwo masowych antypolskich wystąpień skrajnych nacjonalistów na Kresach w latach dwudziestych i trzydziestych, „polegała na tym, że wykonawcy

¹²⁰ W. Pobóg-Malinowski, dz. cyt., t. 2, s. 722-723.

w imię walki o niepodległość dopuścili się podpalania i niszczenia prywatnego mienia ubogiej rolniczej ludności polskiej. Były liczne ofiary w ludziach, w pożarach ginęli dorośli i dzieci. W stajniach i oborach żywcem płonęły zwierzęta. Podpalano też należące do Polaków cegielnie, młyny i wiatraki. Spalono dziesiątki dworców z ich nieocenionymi pamiątkami historycznymi. Nie należy zapominać, że akcja podpaleń dotykała nie tylko osadników, ale w głównej mierze rdzenną i osiadłą tam od wieków ludność polską. Drogą niszczenia dobytku polskich chłopów, w większości nie posiadających ubezpieczeń, UWO i OUN dążyły do wypędzenia ich z terytorium, do którego rościli sobie pretensje Ukraińcy. Było to niedopuszczalne, gdyż ziemie te były mieszane narodowościowo od setek lat. W dzisiejszym rozumieniu akcja ta była próbą realizowania czystek etnicznych.”¹²¹.

Na Chłmszczyźnie fatalne następstwa przyniosła akcja likwidacji formalnie nieczynnych i opuszczonych cerkwi prawosławnych, które pozostały po czasach carskich. W latach trzydziestych, bez zgody władz administracyjnych, zaczęto wokół niektórych z nich tworzyć parafie prawosławne, tzw. nieetatowe. Służyli w nich młodzi ukraińscy księża, przywiązujący dużą wagę do narodowego uświadamiania swoich parafian. Polskie władze, widząc w tym zagrożenie, poleciły wojsku zniszczyć teoretycznie nieczynne świątynie. Do połowy lipca 1938 r. zlikwidowano ponad 120 cerkwi, kaplic i domów modlitwy, nie zważając na sprzeciwy wiernych i niejednokrotnie zabyt-

¹²¹ L. Kulińska, *Działalność...*, dz. cyt., s. 585-586.

kową wartość burzonych obiektów. Akcja została zdecydowanie potępiona przez duchowieństwo prawosławne i polityków ukraińskich. Sprzeciwił się jej również metropolita greckokatolicki Andrzej Szeptycki, a także niektóre polskie środowiska intelektualnie i katolickie. Nie omieszkał wykorzystać jej też Związek Sowiecki, który wystąpił do Ligi Narodów w obronie prześladowanej w Polsce religii prawosławnej.

8.

Stracone bezpowrotnie - kresowi Polacy za granicą ryską

Rozczarowanie nie jest na pewno dobrym określeniem na uczucia, jakie mogli żywić Polacy, którzy pozostali poza granicą ryską w Związku 'Sowieckim. „Większość polskiego zamożnego ziemiaństwa i duża część polskiej inteligencji miejskiej opuściła kraj. Traktatem ryskim połowa Białorusi została oddana Sowiecom, z setkami tysięcy pozostałej po wsiach i miastach polsko-białoruskiej ludności. Michał Pawlikowski, syn tej ziemi, nazwał traktat ryski grzechem kainowym. W 1920 roku my również opuściliśmy Białoruś i dom nasz straciliśmy bezpowrotnie”¹²² - pisała Maria Czapska.

„Za rubieżą pozostało Podole, Ukraina, większa część Wołynia. Sżmat to ziemi ogromny. Od Zbrucza po porohy Dnieprowe, od Dzikich Pól po Litewskie kraje. Te ziemie na pozór smutne, okalały czarem. Co tylko pocziwe przyrastało do nich na zawsze. To była nasza macierz. Krwią polską broczona, kulturą polską żywiona, pracą polską

¹²² M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989, s. 263.

zasilana.(...) Tego wszystkiego już nie ma. Przepadło stracone bezpowrotnie. Ludzie, co tam mieszkali, częściowo pomordowani, częściowo spaleni i popioły ich rozrzucone na cztery części świata. (...) A dwory? Z nich pozostały tylko zgliszcza, szkielety, często miejsca, gdzie stały, zostały zaorane, by właściciel nic poznał, gdzie się urodził. (...) W domach były pamiątki. Przepadły książki, zbierane przez kilkanaście pokoleń. Przepadło milion książek. Zniszczone zostały białe kruki, rękopisy, przywileje, pergaminy, nadania, akta grodzkie i ziemskie, akta kanclerskie, fascykuły. W niwecz obrócone zostały archiwa rodzinne. Archiwa Ostrogskich, Zasławskich, Sanguszków, Tyzenhauzów, Potockich, Orańskich i tyle innych. W niwecz pamiątki bojów o wolność i prawo. Sztandary, zbroje, broń, rynsztunki. Na miazgę stłuczono marmury, rzeźby, konsole z malachitu, z lapis lazuli, lustra, kryształy. Spalono galerie obrazów, zrabowano gobeliny, arrasy, wyroby złote i srebrne. Miejsca ze wspomnieniami dziejowymi obrócono w perzynę. (...) Zburzono, spustoszone, wytrzebiono wszystko”¹²³.

Sowietyzacja w minirepublikach

Po zakończeniu repatriacji przewidzianej traktatem ryskim, w 1924 roku w Związku Sowieckim pozostało jeszcze 1,1 do 1,2 mln Polaków. Zdecydowana większość (900 tys.) mieszkała we wsiach na Ukrainie i Białorusi, a także w Kijowie

¹²³ A. Urbański, *Z czarnego szlaku i tamtych rubieży*^ Warszawa 1928, s. 5-6.

i Mińsku. Była to przeważnie ludność patriotycznie nastawiona do niepodległej Rzeczypospolitej i wierząca, że kiedyś i ona znajdzie się w granicach wolnej ojczyzny. Dwieście tysięcy Polaków skupiało się poza tym na Zakaukaziu i Syberii, mieszkali również w Leningradzie i Moskwie. Było wśród nich kilka tysięcy komunistów; spis ogólnopartyjny z 1922 r. wykazał ponad 5,5 tys. członków partii bolszewickiej narodowości polskiej. Niektórzy z nich, jak wiadomo, zajmowali w niej bardzo wysokie stanowiska. Oczywiście, cała rzesza ludności kresowej była do sowieckiego reżimu nastawiona wrogo. Na wsi polskiej nie istniała ani jedna podstawowa organizacja partyjna.

Dlatego kiedy władza sowiecka zaczęła tworzyć tzw. polską autonomię socjalistyczną, komuniści polscy napotkali poważne trudności w urzeczywistnieniu tych planów. Dla kresowiaków nie byli oni rodakami, lecz przedstawicielami aparatu władzy. Na dodatek wśród 34 członków i kandydatów do członkostwa w organizacji partyjnej wyznaczonej do stworzenia narodowościowego obwodu, aż 18 było Żydami, a tylko 9 Polakami. Polscy agitatorzy bolszewiccy wprost odmawiali pracy wśród kresowych Polaków, bo ci „nie rozumieeli leninowskiej polityki narodowościowej i do wszystkich przedsięwzięć radzieckich odnosili się wrogo”¹²⁴.

Po klęsce w wojnie 1920 roku, władza sowiecka nie zrezygnowała z planów ogólnoswiatowej rewolucji, a do jej wywołania w Polsce postanowiła przygotować m.in. Polaków pozostałych w Rosji. Jesienią 1922 roku Kon i Marchlewski

Cyt. 7,a: M. Iwanow, *Polacy w 7.więzkttt Radzieckim 1917-1990*, w: *Polacy to Kościołe katolickim w ZSRR*, Lublin 1991, s. 59.

na IV Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej zgłosili pomysł utworzenia polskich autonomicznych jednostek terytorialno-administracyjnych w pasie przygranicznym z Polską. W związku z tym bolszewicy poczynili nawet praktyczne kroki i między rokiem 1923 a 1925 przesiedlili z Rosji Centralnej i Syberii kilkadziesiąt polskich rodzin na dalsze Kresy polskie, znajdujące się teraz w granicach Związku Sowieckiego. Rodziny te umieszczono głównie w byłych, dużych majątkach ziemskich, należących przed rewolucją do polskiej magnaterii¹²⁵.

1 rzeczywiście, na dalszych Kresach powstały dwie miniaturowe polskie republiki sowieckie, czyli polskie autonomiczne rejony narodowościowe. Pierwszy został utworzony w 1925 r. na Ukrainie, w rejonie Żytomierza i nazwany imieniem Juliana Marchlewskiego (Marchlewszczyzna). Drugi, imienia Feliksa Dzierżyńskiego (Dzierżyńszczyzna), założono w 1932 r. na Białorusi, w pobliżu Mińska.

W obu rejonach wprowadzono język polski jako urzędowy. Zorganizowano kilkaset szkół, w tym dwie wyższe, zaczęły wychodzić gazety, powołano teatry, wszystko po polsku i dla Polaków. Plan był oczywisty, zakładał jak najszybszą i jak najskuteczniejszą sowietyzację Polaków, prowadzoną metodami bolszewickiej indoktrynacji i do tego po polsku. Ludność poddana takiemu „uświadamianiu” miała zapomnieć o polskich tradycjach, zwyczajach, kulturze, o polskiej tożsamości i patriotyzmie, a więc praktycznie o swojej ojczyźnie. Miała myśleć i czuć tak jak Feliks Kon:

¹²⁵ Tamże, s. 61.

„Nasza ojczyzna tu, nie tam”¹²⁶. Polacy mieli być lojalnymi poddanymi władzy stalinowskiej, wrogo nastawionymi do II Rzeczypospolitej. „Trybuna Komunistyczna” wzywała: „Musimy wykazać ludności polskiej, że odrębność narodo- wa nie stanowi przeszkody do brania udziału w budownictwie radzieckim”¹²⁷. W sprawie tej wypowiedział się także II Zjazd Rad Ukraińskiej SSR, wystosowując w 1926 r. odezwę „Do polskiej ludności pracującej Ukrainy Sowieckiej! Gdy w Polsce burżuazyjnej rząd czyni wszystko, by wynarodowić ludność ukraińską i białoruską, rząd sowiecki we wszystkich wsiach, zamieszkałych przez ludność polską, organizuje polskie rady wiejskie, które na równi z organizowanym rejonem polskim winny stać się formą nie tylko sprawowania władzy na miejscu przez samą ludność polską, lecz zarazem ośrodkiem wyjawienia samodzielności i twórczości, skierowanej na zaspokojenie potrzeb materialnych i kulturalnych polskiej ludności pracującej. (...) Nie słuchajcie podszeptów agentów rządu jaśnie-panów i kontrrewolucji polskiej, które czyhają na naszą zgubę, a marzą o powrocie do fabryk i majątków, które odebrała im Rewolucja”¹²⁸.

Zaledwie po kilku latach okazało się jednak, że sowie- tyzacja Polaków w Marchlewszczyźnie i Dzierżyńszczyźnie nie przynosi pożądanych efektów. Kresowiaczy byli odporni

¹²⁶ F. Kon, *Rewolucja Październikowa a ludność polska w ZSRR*, Moskwa 1919, s. 27.

¹²⁷ „Trybuna Komunistyczna” z 10 II 1923.

¹²⁸ Cyt. za: M. Iwanow, *Polacy w Związku Radzieckim*, dz. cyt., s. 61.

na indoktrynację komunistyczną i nie udało się zaszczepić w nich ani klasowej nienawiści do polskich burżujów i obszarników, ani wrogości do państwa polskiego, nic mówiąc o lojalności wobec stalinowskiego reżimu. Doprowadziło to do drastycznej zmiany polityki Stalina wobec Polaków. Choć druga połowa lat 30. naznaczona była w całej Rosji Wielkim Terrorem, represje wobec Polaków wyróżniały się i wyjątkowym okrucieństwem. Postanowiono zniszczyć nawet samą pamięć o istnieniu „polskich republik”.

Wielki głód

Dodatkową przyczyną rozprawienia się z Polakami był ich opór przeciwko przymusowej kolektywizacji, którą władze przeprowadzały na początku lat 30. Do „kułaków” zaliczono co piątego polskiego chłopca, jeszcze większą ich liczbę uznano za „podkułaczników”. Opór naturalnie złamano siłą, wyrzucając opierających się gospodarzy z ich ziem. W wyniku tych deportacji ludność polskich rejonów tylko w 1933 r. zmniejszyła się o jedną czwartą¹²⁹.

Największą tragedią związaną z kolektywizacją był wywołany sztucznie przez władzę głód, na skutek którego wymierały całe wsie. Ofiary tej ludobójczej metody łamania oporu społeczeństwa, walki o utrzymanie władzy i przeprowadzenia najbardziej obłądnych „reform” liczone są w milionach. Wielki Głód w latach 1932-1933 dotknął przede

¹²⁹ S. Courtois, N. Werrh, J-L. Panne, A. Paczkowski, K. Bartosek, J-L. Margolin, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999. s. 342.

wszystkim Ukrainę Zadnieprzańską, ale także na Ukrainie prawobrzeżnej, gdzie mieszkali w większości Polacy, znalazły się wioski, w których przeżyło zaledwie po kilka osób. Liczba ofiar głodu wśród ludności polskiej jest niemożliwa do ustalenia. Wspomnienia mieszkańców rejonu Połonnego podsuwają apokaliptyczne obrazy. Tym, którzy przeżyli, utkwiły w pamięci ulice i „raczkujące po nich dzieci, których rodzice już zmarli pozostawiając je na pastwę losu. Dzieci najdłużej się męczyły, szły nieraz w kilkoro i głośno płakały, a tam dwuipółletnia Hanusia leżała pod ścianą na słomce i paluszkami wydłubywała ściany jedząc glinę. Nie można było spotkać myszy, wróbla, wrony, naród umierał ciężką głodową śmiercią. Ubrani w spodnie i spódnice z worków, zamiast butów to nogi owinięte szmatami. Nie było parkanu, furtek, wrót, mieszkanie w chacie słomą krytą i zdzierano poszycie, aby rozpaść ogienek. Na cmentarzach nie było ani jednego krzyża drewnianego, wszystko spalono. Ludzie przekształcili się w groźne zwierzęta umierając z głodu”¹³⁰.

Mieszkaniec osiedla Poninka w rejonie Połonne, Aleksander Święcicki, wspominał: „W roku 32 już głód był, już w 32 [roku] lud obrzmiewał i umierał z głodu. We wsiach dookoła Poninki czarne sztandary wisiały [zwyczaj wywieszania czarnej chorągwi na znak żałoby był powszechnie przyjęty w Rzeczypospolitej; do niedawna istniał jeszcze np. na Mazowszu]. Żyto już było w kłosach, a ludzie umierali po polu i po drogach. Leży mężczyzna w życie opuchnięty

¹³⁰ Cyt. za: J. M. Kupczak, *Polacy na Ukrainie w latach 1921-1939*, Wrocław 1994, s. 306.

i kłosek w ustach - takie widziałem na własne oczy. Opuchniętych bardzo dużo było, aż świecili się na słońcu. (...) Mój stryj, Andrzej Świeńcicki, zmarł z głodu, i synek jego Walentyn zmarł z głodu, mieszkali oni na Hucie. Choć stryj pracował w fabryce, ale chodził opuchnięty, aż dopóki nie zmarł z głodu. Po drogach wiele ludzi umierało i w Poninoe po drogach leżeli zmarli, wtedy nie było takiej drogi, żeby zmarli na niej się nie walali. Oto Murawski zmarł z głodu - twarz, ręce i nogi go były opuchnięte i świeciły się jak szkło. On stał koło bramy, koło fabryki, i krzyczał: 'Żeby złodzieju sowieckiemu słońce nie świeciło, żeby go ziemia nie trzymała!'. I tam upadł, i tam zmarł. A w czasie głodu represje były i po głodzie represje były"¹³¹.

Tragiczny rok 1933 zapamiętała Stefania Sobolewska ze wsi Burtyn z rejonu Połonne: „W roku 32 już umierali z głodu, ale w roku 33 - to strach... I psów jedli i kotów łowili, jedli wszystko, co kto widział. Koni kołchozowe zdechali — jedli, sama na swoje oczy widziałam, siedzi koło tamtej padliny mężczyzna i te kości obgryza. Aj, co mówić... Zastawkę, pokrzywę, kwiat lipowy, liście lipy, łobodę... Bardzo dużo wymarło ludzi w Kurtynie i wszyscy oni są na Krzyżowym cmentarzu; przed głodem tam go nie było... Wymierały całe rodziny, oto u nas Zieliński, to tylko pozostała córka i matka, zmarł ojciec ich Sylwester i sześćoro dzieci: Naguńka, Dziuńka, Adalko — trzy, Janko — cztery. Zudźka - pięć, Mania - sześć dziewczęcych dusz!...”¹³².

¹³¹ *Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie 1932-194.. Relacje*, red. R. Dzwonkowskj, Lublin 2004, s. 235-236.

¹³² Tamże, s. 228.

Dopiero niedawno, po opublikowaniu tajnych dokumentów sowieckich archiwów z okresu głodu, ujawniono wielkie rozmiary kanibalizmu, który miał miejsce przede wszystkim na Ukrainie wschodniej i Kijowszczyźnie. Zjawisko to potwierdzają urzędowe sprawozdania. Jego ofiarami padali głównie ludzie zmarli, ale także żywi i to najczęściej dzieci. „Nawet w Połonnem jacyś dalecy krewni mamy, to nawet było, że tamta mama pojadła swoich dzieci, mojej mamy bratowej mama... To już ludzie wariowali. Było, że mężowie żon swoich jedli”¹³³.

Wasył Franczuk ze wsi Horodyszczce wiosną 1933 roku razem z przewodniczącym rady wiejskiej, Pecem, sprawdzali, co dzieje się u sąsiada podejrzanego o ludożerstwo: „Kiedy wchodziliśmy na podwórze to z chaty wybiegła na przeciw nas, z obłędem w oczach, starsza córka gospodarza, Adela, coś trzymając za pazuchą [...] jak weszliśmy do chaty, to to, co zobaczyliśmy, wstrząsnęło nawet Pecem, który wówczas u wszystkich wzbudzał lęk. W chacie było pusto, na łóżku żadnej odzieży. W piecu palił się ogień, w kociołku gotowało się mięso. Na ławie stał garnek z mięsem. Zwłoki dziecka, a dokładniej to, co z nich pozostało, leżały na zapiecku. (...) matka siedziała w kącie i jadła”¹³⁴.

Nie mniej wstrząsająca jest relacja mieszkańca wsi Kourżyńce, w rejonie Połonne, Bazylego Garniewicza: „(...) rodzina cierpiała. My, nieco większe chłopczyki, poszliśmy po świecie, poszliśmy kawałek chleba prosić. A siostrzyczka Mania była, zaczęła piąty rok życia, gdzież mogła iść? Bar-

¹³³ Tamże, s. 14.

¹³⁴ Tamże, s. 13-14.

dzo ją lubiłem. A imię bratka - Kola. Siostra Mania zmarła we wsi z głodu, to ją jeszcze przynieśli w trumnie na cmentarz do Myropola. I stryj, co przyniósł tamtą trumnę, postawił ją w kaplice na cmentarzu, wykopał dół i sam gdzieś zniknął. To my z bratkiem - dziesięcioroczni - wsunęliśmy trumnę z siostrzyczką do dołu, i wrzuciliśmy tę trumnę z ciałem Mani w dół, i zarzucaliśmy jakimiś kamieniami, i trochę ziemią zagarnęliśmy. Za dwa tygodnie po pogrzebie siostry zniknął mój bratek Kola. Bardzo piękny był. A we wsi Pryślucz byli ludożercy. Raz ten mężczyzna ludożerca napadł na jakąś kobietę, a tamta czy wyrwała się, czy się podziela... to gdy milicja przeprowadzała rewizję u tamtego człowieka, wtedy znaleźli u niego jedenaście głów ludzkich i rozpoznali główkę mego brata. Nazwisko tego nieszczęsnego człowieka było Kie. Zabrała milicja tamtom rodzinę, a co dalej, nie wiem”¹³⁵.

Aresztowania, deportacje

W odwecie za stawianie oporu kolektywizacji, poza sztucznie wywołanym głodem, bolszewicy poddawali ludność polską dalszym represjom. W lecie 1933 roku OGPU (później GUGB NKWD) aresztowało dwudziestu polskich komunistów, w tym jednego członka Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Polski (KPP) — po śledztwie zatrzymywano kolejnych podejrzanych — i oskarżyło ich o przynależność do szpiegowsko-dywersyjnej organizacji

¹³⁵ Tamże, s. 76.

PO W. Polska Organizacja Wojskowa założona przez Józefa Piłsudskiego w roku 1915, była skierowana przeciwko Niemcom i Austro-Węgrom i została rozwiązana w 1921 roku. Należeli do niej przede wszystkim działacze Polskiej Partii Socjalistycznej. W latach 1918-1920 prowadziła wywiad na terenach objętych rosyjską wojną domową. Jej członkowie uczestniczyli też w organizacji polskich jednostek wojskowych na Wschodzie. Oskarżenia były oczywiście spreparowane, ale aresztowani nie uniknęli kary. Kilku zostało rozstrzelanych, w tym poeta Witold Bandurski, kilku zmarło w więzieniach. Ci, którzy przeżyli łagry, wrócili w sam raz na Wielką Czystkę i też zostali rozstrzelani. „Siatkę POW” rozbijano ponownie we wrześniu 1935 roku w Kijowie, Mińsku i Moskwie. Jednocześnie Komisja Kontroli Partyjnej przy KC WKP(b) w obwodzie kijowskim, za „kułacką politykę” usunęła z partii całe kierownictwo Marchlewszczyzny z przewodniczącym M. Adamczykiem włącznie. Sam rejon został zlikwidowany decyzją rządu ukraińskiego w październiku 1935 roku. Zamknięto polskie szkoły, gazety i inne polskojęzyczne instytucje. Stolica obwodu, Marchlewski, wróciła do nazwy Dołbysz.

W związku z zaostrzeniem się w tym czasie stosunków polsko-sowieckich, po podpisaniu przez Rzeczpospolitą w 1934 roku układu z Niemcami, prasa sowiecka rozpętała propagandową kampanię antypolską. Doprowadziła ona do wywołania psychozy zagrożenia ze strony Polaków i utwierdzenia w sowieckim społeczeństwie stereotypu Polaka-sabotażysty, szkodnika i faszystowskiego szpiega. Cała ludność kresowa była odtąd traktowana jako tzw.

element niepewny i podlegający w obliczu „zbliżającego się nieuniknienie starcia z połączonymi siłami imperializmu światowego”^{136 137}, represjom prewencyjnym. W tym czasie, w ramach akcji „poprawy bezpieczeństwa pasa nadgranicznego”, przeprowadzono też tzw. łagodną deportację ponad 9 tysięcy polskich rodzin, czyli około 40 tysięcy osób do obwodów charkowskiego, dniepropietrowskiego i donieckiego.

Już w roku następnym, 1936, Rada Komisarzy Ludowych ZSRS uchwaliła masową deportację polskich rodzin z pasa nadgranicznego oraz Nowogrodu Wołyńskiego, Płoskirowa i Żytomierza do Kazachstanu. Objęła ona 70 tysięcy osób. Z Dzierżyńszczyzny na Białorusi wywieziono do Kazachstanu „prawie całą ludność polską”, czyli prawdopodobnie około 20 tysięcy osób, ale dopiero w roku 1938¹³.

Wywózki przeprowadzano zawsze według tego samego schematu, sprawdzonego w czasach „rozkułaczania”, ale także w latach późniejszych. Do wyznaczonych wsi wchodziły oddziały GPU, a ludzie mieli kilka godzin na spakowanie się. W tym czasie specjalne komisje NKWD, tzw. trojki, o kompetencjach doraźnych sądów, według wcześniej przygotowanych spisów, zasądzały mężczyzn, potencjalnie mogących stawiać opór, na 10-15 lat przymusowych robót. W ten sposób do przesiedlenia pozostawały kobiety z dziećmi i starsi mężczyźni. Do transportu służyły bydlęce wagony, których w czasie przejazdu nie

¹³⁶ „Głos Radziecki” z 9 VII 1936.

¹³⁷ S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000, s. 4.

można było opuszczać. Posiłki dostarczano raz na kilka dni, a konwojenci nieustannie terroryzowali przewożonych. Na miejsce przeznaczenia — z powodu śmierci w transporcie - nie docierał co czwarty deportowany.

Oprócz pozbywania się Polaków z terenów przygranicznych, władze sowieckie dążyły do zasiedlenia wsi wschodniej Ukrainy, całkowicie wymarłych w czasie wielkiego głodu w latach 1932-1934. Jak donosił konsul polski w Charkowie, S. Sośnicki: „W ostatnich miesiącach przesiedlono do rejonu kupiańskiego, obwodu charkowskiego 800 osób ludności polskiej, pochodzącej z okolic Gródka (koło Husiatyna) i Kamieńca Podolskiego. Ludność ta była przewieziona pięcioma transportami kolejowymi i rozmieszczona w poszczególnych wioskach, opustoszałych po miejscowej ludności, wymarłej z głodu, względnie zesłanej do innych części Związku. Przesiedlonej ludności polskiej zezwolono wziąć jedynie najniezbędniejsze rzeczy i równocześnie zabroniono jej wszelkiej korespondencji i z opuszczonymi miejscowościami i z zagranicą, siłą faktu odcinając ją zupełnie od świata. Część osób z liczby przesiedlonych uciekła z powrotem do swych dawnych miejsc, jaki ich jednak spotkał los, nie wiadomo. Na miejsce wysiedlonej ludności polskiej sprowadzono wieśniaków z Rosji Centralnej”¹³⁸. Polacy wywożeni byli także na Syberię, nie tylko do Kazachstanu. W wyniku deportacji zniknęła ludność polska z Kamieńca Podolskiego, Winnicy, Berdyczowa, Żytomierza, Słucka, Mozyrza, Połocka, Mińska i ... Leningradu,

¹³⁸ Cyt. za: M. Iwanow, *Polacy w Związku Radzieckim*, dz. cyt., s. 69-70.

który zaliczono do miast przygranicznych, jako leżący blisko Finlandii. Raport konsulatu polskiego w Leningradzie z kwietnia 1938 r. stwierdzał, że więzienia NKWD spełnione są aresztowanymi w mieście Polakami, „których skazywano zazwyczaj na pracę w obozach robót przymusowych do 15 lat”¹³⁹. W miastach Polacy - inteligenci, robotnicy większych zakładów przemysłowych i komuniści - byli prawie bez wyjątku skazywani przez osławione „trojki” za szpiegostwo na rzecz Polski, wrogą propagandę czy szkodnictwo.

Polska operacja NKWD

Najbardziej okrutne represje spadły na sowieckich Polaków w związku z Wielką Czystką przeprowadzaną przez Stalina w latach 1937-1938. Wykorzystując materiały śledcze „sprawy POW” na Ukrainie, ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS, Nikołaj Jeżów, przygotował i przeprowadził tzw. polską operację NKWD, która miała unicestwić „polskie grupy szpiegowsko-dywersyjne” w całym Związku Sowieckim. Tak naprawdę stała się dla Jeżowa doskonałą okazją do rozprawienia się z grupą „wybitnych” czekistów, zatrudnionych jeszcze przez Dzierżyńskiego¹⁴⁰.

Wiosną 1937 r. aresztowano pierwszych czekistów Polaków. Na plenum KC WKP(b), w czerwcu 1937 roku,

¹³⁹ Tamże, s. 72.

¹⁴⁰ N. Pietrow, *Polska operacja NKWD*, „Karra”, nr 11, 1993, s. 25.

8. *Stracone bezpowrotnie - kresowi Polacy za granicą tyską*

Jeżów stwierdził, że POW „przeżarła organy sowieckiego wywiadu i kontrwywiadu”, a NKWD „wykryło i likwiduje najpotężniejszą, a prawdopodobnie i najważniejszą dywersyjno-szpiegowską sieć wywiadu polskiego w ZSRR. ;...) Główną przyczyną bezkarnej antyradzieckiej działalności tej organizacji przez prawie dwadzieścia lat było to, że niemal od chwili powstania WCzK, na najważniejszych jej odcinkach antypolskich pracowali groźni polscy szpiedzy - Unszlicht, Messing, Pilar, Miedwied’, Sosnowski, Makowski, Łoganowski i wielu innych”¹⁴¹. Specjalny rozkaz operacyjny nr 00485 Jeżów podpisał 11 sierpnia 1937 roku. Nakazywał w nim rozpocząć od 20 sierpnia szeroką operację w celu „pełnej likwidacji lokalnych organizacji POW, a przede wszystkim jej kadry dywersyjno-szpiegowskiej i powstańczej, w przemyśle, komunikacji, w sowchozach i kolchozach”¹⁴². Na wykonanie operacji komisarz dał podwładnym trzy miesiące, do 20 listopada. Faktycznie operacja trwała do jesieni 1938 r. Dokładnie wyliczył, kto ma być aresztowany. W wykazie znaleźli się wszyscy ujawnieni i jeszcze nieznalesieni członkowie POW, a także wszyscy pozostali w ZSRS jeńcy wojska polskiego, uciekinierzy z Polski, niezależnie od czasu przejścia do Związku Sowieckiego, emigranci polityczni i więźniowie polityczni, byli członkowie PPS i innych polskich antysowieckich partii politycznych oraz najaktywniejsza część

¹⁴¹ Tamże, s. 27.

¹⁴² Tekst rozkazu z Archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, cyt. za: „Karta”, nr 11, 1993, s. 27-29.

miejscowych antysowieckich nacjonalistycznych elementów z polskich rejonów.

Na pierwszy ogień do aresztowania poszli pracownicy NKWD i Armii Czerwonej. W toku śledztwa grupa specjalnych pracowników operacyjnych miała dzielić aresztowanych na dwie kategorie. Pierwsza, obejmująca całą szpiegowską, dywersyjną, szkodniczą i powstańczą kadre polskiego wywiadu, podlegała rozstrzelaniu. Dla drugiej, w której mieli się znaleźć ci mniej aktywni, przewidziano karę więzienia lub obozu od 5 do 10 lat.

Jeżów żądał tylko jednego - uzyskania od zatrzymanych przyznania się do przynależności do POW. Zalecana metoda była jasna: „trzeba bić Polaków ile wlezie”¹⁴³.

We wrześniu 1937 roku zameldował Stalinowi o aresztowaniu w całym kraju 23 216 osób, w tym na Ukrainie 7651. Stalin odpisał: „Do Jeżową. Bardzo dobrze! Odkop i wyczyść na przyszłość ten polski szpiegowski brud. Zlikwiduj go dla dobra Związku Sowieckiego”¹⁴⁴.

Pod koniec stycznia 1938 roku odbyło się w Moskwie zebranie naczelników regionalnych zarządów NKWD, podsumowujące operacje narodowościowe, w tym polską, przeprowadzoną w 1937 r. Jeżów nakazał prowadzić je dalej i nasilić represje. Stwierdził, że w latach 1921-1926 przez granicę polsko-sowiecką na Białorusi przeszło do ZSRS około 50 tysięcy uciekinierów i tyle samo na Ukrainie. Wszyscy oni byli, zdaniem Jeżowa, szpiegami: „Weź-

¹⁴³ Cyt. za: N. Pietrow, dz. cyt., s. 30.

^{14/1} Cyt. za: H. Kuromiya, *Głosy straconych*, Warszawa 2007, s. 208.

my operację przeciwko Polakom - tu wchodzi w grę nie tylko kontyngent uciekinierów, ale i powiązania z Polską. Liczymy, że osądzono już 80 tysięcy ludzi. Widać więc, że co najmniej 20-30 tysięcy uciekinierów jest jeszcze gdzieś na wolności. Nie mówię o uciekinierach innych narodowości, a jedynie o Polakach. (...) Jak to możliwe, żeby 58 tysięcy przeszło przez białoruską granicę i osiedliło się na Uralu, w swierdłowskiej obłasti, w Kazachstanie, zachodniej Syberii... Gdzie ich nie ma, zbieramy ich dzisiaj na pęczki. Jak żyliśmy dziesiątki lat nie domyślając się, że to podstawowa baza szpiegowska polskiego wywiadu! Teraz wszystkie wywiady świata, jeśli muszą zdobyć jakiś materiał, zwracają się do tych Polaków. Polacy okazali się najlepszymi szpiegami - nie na inne kraje, a na ZSRR. Polacy wiedzą wszystko. O czym to świadczy? Nie mamy granicy. Jaka to u diabła granica, jeśli 58 tysięcy ludzi w krótkim czasie przeszło; to nie granica, a sito. A spróbujcie do tej samej, przepraszam za wyrażenie, zasranej Polski, trzech groszy nie wartiej ani naszej guberni, spróbujcie przerzucić do niej 58 tysięcy... ona wam pokaże - nikogo nie przepuści, wszystkich powystrzela”¹⁴⁵.

Za wyimaginowaną przynależność do POW, jesienią 1938 roku, jako przyszłych powstatków i żołnierzy tej organizacji, zatrzymano grupę 15 chłopów z różnych wsi z okręgu iwankińskiego, na północny zachód od Kijowa. Wśród aresztowanych byli zarówno kołchoźnicy, jak i samodzielni gospodarze. Wszyscy utrzymywali rodziny, większość wielodzietne. Żaden nie należał do partii. Prawie

¹⁴⁵ N. Pietrow, dz. cyt., s. 31-32.

żaden nawet nie słyszał o istnieniu POW. Nic przeszkadzało to NKWD oskarżyć chłopów o zamiar usunięcia sowieckiej władzy na drodze zbrojnego powstania, odłączenia Ukrainy od Związku Sowieckiego i odtworzenia granic polskich sprzed 1772 roku. Powstanie miało się zbiec w czasie z inwazją wojsk polskich. Do POW miał ich zwerbować katolicki ksiądz pochodzący z Kijowa, Zygmunt Zych, aresztowany już w roku 1930. Sprawa była od początku do końca spreparowana. Wszystkie zeznania świadków były fałszywe. W aktach oskarżenia zaznaczono, że wszyscy przyznali się do winy, choć w rzeczywistości tak nie było. U żadnego nie znaleziono broni, nie przedstawiono żadnych dowodów poza wymuszonym przyznaniem się do winy. To wystarczyło, żeby wszystkich skazać na śmierć. Zostali rozstrzelani 2 października 1938 roku i pochowani w zbiorowym grobie w Bykowni, tak jak kilkadziesiąt tysięcy ofiar Wielkiej Czystki na Ukrainie¹⁴⁶. Skazanych mordowano między 23.00 a północą w podziemiach lub specjalnych celach więzienia, strzałem w podstawę czaszki, powtarzającym dwa lub trzy razy - dla pewności. Ciała wywożono ciężarówkami na obrzeża Kijowa, do Bykowni. Jeden z kierowców uczestniczących w tym procederze, M. Sz. Musorgski, powiedział w 1989 r.: „Do moich obowiązków należało przewożenie ciał straconych wrogów ludu. Robiłem to wyłącznie w nocy. Zabierałem ciała do okręgu wsi Bykownia. Na prawo od szosy był tam obszar leśny otoczony płotem i strzeżony przez uzbrojonych oficerów. Ciała wrzucano jedne na drugie do dołów. Ludzi rozstrzeliwano

¹⁴⁶ H. Kuromiya, dz. cyt., s.201-209.

w podziemiach więzienia [przy ul. Róży Luksemburg], a w nocy specjalnymi kleszczami ładowano zwłoki na ciężarówkę. Tymi kleszczami łapaliśmy ciała za szyję i nogi i rzucaliśmy je na przyczepę. Potem przykrywaliśmy je brezentem i przewoziliśmy do Bykowni. Zazwyczaj jechaliśmy dwiema lub trzema ciężarówkami, a towarzyszyli nam urzędnicy NKWD”¹⁴⁷.

„Operację polską” zakończono formalnie 15 listopada 1938 roku na podstawie decyzji NKWD i Rady Komisarzy Ludowych. Po śmierci Stalina KGB przeprowadziło ponowne śledztwo w sprawie POW. Wśród 36 tysięcy osądzonych w moskiewskiej *obłasti* było wielu niewinnych. Tak samo wyglądała sytuacja w Kazachstanie; bezpodstawnie aresztowano i osądzono tam około 4 tysięcy osób¹⁴⁸. W 1956 r. zrehabilitowano między innymi i 15 rozstrzelanych chłopów z okręgu iwankińskiego, ale i tak krewnym ofiar wystawiano fałszywe akty zgonu, np.: „wasz ojciec zmarł w gułagu 14 grudnia 1942 r. na raka wątroby, czy: wasz mąż zmarł 28 lipca 1948 r. w obozie pracy z powodu raka żołądka”. KGB postępowało tak w zdecydowanej większości przypadków, jeśli nie we wszystkich¹⁴⁹.

Według danych NKWD, w ramach „operacji polskiej” w okresie od 15 sierpnia 1937 r. do 15 listopada 1938 r. zostało skazanych 139 835 osób, w tym 111 091 na karę śmierci. Nie wszyscy byli narodowości polskiej, ale Polacy byli skazywani także w ramach innych „operacji narodowych”

¹⁴⁷ Tamże, s. 28.

¹⁴⁸ N. Pietrow, dz. cyt., s. 39.

¹⁴⁹ Cyt. za: Kuromiya, dz. cyt., s. 206-207.

- niemieckiej, łotewskiej, litewskiej itd. Oblicza się, że co najmniej co dziesiąta ofiara Wielkiej Czystki była narodowości polskiej¹⁵⁰. Historycy Memoriału, N. W. Pietroń i A. W. Rogiński, oceniają liczbę Polaków - ofiar represji przeprowadzonych tylko w ciągu 2 lat Wielkiego Terroru - na 118-123 tysiące osób, co oznaczałoby, że represjonowany został co piąty Polak żyjący w ZSRS¹⁵¹. Profesor Uniwersytetu Harvarda, Terry Martin, na podstawie udostępnionych po 1991 roku archiwaliów NKWD stwierdził, że Polacy byli najbardziej prześladowaną grupą narodowościową w Związku Sowieckim. Spośród 681 tysięcy egzekucji wykonanych przez NKWD w latach 1937-1938 w ramach Wielkiej Czystki, 247 tysięcy było wynikiem operacji przeciwko „wrogim” narodowościom. Polacy zostali w tej grupie szczególnie wyróżnieni, gdyż byli najkonsekwentniej rozstrzeliwani. W Leningradzie spośród 50 tysięcy aresztowanych Polaków rozstrzelano 79 procent. Jak obliczył Martin, Polacy byli w latach Wielkiej Czystki zabijani 31 razy częściej niż przedstawiciele innych grup narodowościowych w tym mieście¹⁵².

W sumie w okresie międzywojennym w Związku Sowieckim represje dotknęły około 250 tysięcy Polaków, obywateli sowieckich. Stalinowi, którego nienawiść do Polaków jest często podkreślana (choć podobne uczucie

¹⁵⁰ S. Courtois, N. Werth, J-L. Panne, A. Paczkowski, K. Bartoszek, J-L. Margolin, *Czarna księga komunizmu*, dz. cyt., s. 344.

¹⁵¹ *Pierwszy naród ukarany: świadectwa Polaków z Leningradu*, oprac. H. Cjłębocki, „Arcana”, 2005, nr 64-65, s. 157.

¹⁵² Tamże.

żywił także do innych narodowości, np. Estończyków), udało się zniszczyć polskość na dalszych Kresach, nad czym pracowała już w XIX wieku Rosja carska. Stalin nie tolerował również istnienia niepodległego państwa polskiego, ale ten problem rozwiązał we właściwy sobie sposób po drugiej wojnie światowej. Wtedy też polscy komuniści, ci, którzy przetrwali Wielką Czystkę, doświadczeni w pracy ideologicznej w autonomicznych rejonach, mogli profesjonalnie budować zbrodniczy system w sowieckiej Polsce Ludowej.

Zabić Boga

%

Przed rewolucją bolszewicką w Rosji było ponad 5 mln katolików. W wyniku repatriacji po przewrocie październikowym i po traktacie ryskim pozostało ich około 1,6 mln, a według oceny byłego ordynariusza diecezji tyraspolskiej, potem wileńskiej, a w końcu metropolity mohylewskiego, abp. Edwarda Roppa, 2 mln. Polacy stanowili około 80 procent tej liczby. Wierni Stolicy Apostolskiej mieli do dyspozycji 620 kościołów parafialnych oraz drugie tyle kościołów filialnych, kaplic i oratoriów oraz posługę około 400 księży¹⁵³.

Walka z wiarą w Boga i Kościołem aż do jego unicestwienia, wynikała wprost z ideologii komunistycznej, a wręcz stanowiła jedno z jej podstawowych założeń. Dopóki

¹⁵³ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 45-51.

bowiem istniała religia, niemożliwe było zbudowanie nowego ustroju.

„Precz z miłością bliźniego! Nam nade wszystko potrzebna jest nienawiść” - to jedno z antyreligijnych bolszewickich haseł¹⁵⁴. W *Elementarzu komunizmu* Nikołaj Bucharin i Jewgienij Preobrażenski pisali: „Religia i komunizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorii, ani w praktyce”¹⁵⁵, a wojujące ateistyczne pismo „Bezbożnik” stwierdzało: „Wszystkie religie i wszyscy bogowie są tą samą trucizną upijającą i usypiającą ducha, wolę, sumienie. Wszystkim trzeba wydać nieubłaganą walkę”¹⁵⁶.

Już *Dekret o ziemi* z 1917 roku pozbawił własności ziemskiej Kościoły wszystkich wyznań, ale o losach Kościoła w Rosji sowieckiej zdecydował przede wszystkim dekret Rady Komisarzy Ludowych z 23 stycznia 1918 roku, o rozdziale Cerkwi (czyli Kościołów) od państwa i szkoły od Cerkwi. Na jego podstawie duchowieństwo, obok byłych ziemian i innych posiadaczy większej własności, zaliczono do tzw. liszeńców, czyli osób uznanych za wrogów ustroju i pozbawionych praw wyborczych, co akurat w państwie bolszewickim nie miało specjalnego znaczenia, ale też innych praw obywatelskich, czyli prawa do kartek żywnościowych, opieki lekarskiej, do mieszkań komunalnych itp. Trzy inne postanowienia były dla katolickiego duchowieństwa nie do przyjęcia: nieuznawanie hierarchii duchownej,

¹⁵⁴ A. Starodworski, *Walka Międzynarodówki bolszewickiej z religią*, Warszawa 1927, s. 11.

¹⁵⁵ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki*, dz. cyt., s. 60.

¹⁵⁶ Tamże.

konfiskata budynków kościelnych oraz zakaz nauczania dzieci i młodzieży religii. Hierarchiczną strukturę kościelną zastąpiono niezależnymi od siebie komitetami tzw. *dwadcatkami* (musiały liczyć co najmniej 20 członków) organizowanymi przez wiernych. Ich zadaniem było utrzymać kościół, którego budynek dzierżawiono od państwa, podobnie jak „przedmioty kultu”, czyli wyposażenie świątyń. *Dwadcatki* wynajmowały też księdza. Nie musiały się podporządkowywać zarządzeniom żadnych wyższych instancji kościelnych. Zakaz nauczania religii dzieci i młodzieży do 18. roku życia zarówno przez księży, jak i przez rodziców był konsekwentnie przestrzegany, a jego złamanie było karane „z całą surowością rewolucyjnego prawa”. Oczywiście, prześladowania księży i katolików nie musiały mieć nic wspólnego z łamaniem powyższego dekretu. Najczęściej duchowni byli oskarżani o współpracę z obcym wywiadem i agitację za „pańską Polską”, działanie na szkodę państwa sowieckiego i przestępstwa obyczajowe¹⁵⁷.

Dekret ze stycznia, jak i porewolucyjny chaos pozbawił natomiast realnego działania biskupów i w końcu musieli oni opuścić swoje diecezje. W 1919 r. wyjechał bp żytomierski Ignacy Dub-Dubowski, a w 1920 bp kamieniecko-podolski Piotr Mańkowski. W sierpniu 1921 r. powrócił do Polski, aresztowany wcześniej przez bolszewików, bp Zygmunt Łoziński z Mińska. Metropolita mohylewski abp Ropp został aresztowany w kwietniu 1919 roku, zresztą z inicjatywy polskiego komunisty Stanisława Pustkowskiego, zajmującego

¹⁵⁷ J. Wróbel, *Polityka ZSRR wobec Kościoła katolickiego w latach 1917-1939*, w: *Polacy w Kościele Katolickim*, dz. cyt., s. 89.

wtedy i później ważne stanowiska państwowe w Związku Sowieckim. Po kilku miesiącach, w listopadzie, arcybiskup został wymieniony na bolszewickiego dygnitarza Karola Radka. Razem z metropolitą wydano z Rosji 68 księży niektórzy z nich mieli wyroki śmierci. Podobno o uwolnienie polskich księży wystarał się sam Dzierżyński, który też nie pozwolił ich rozstrzelać. Faktem jest, że w latach 1919-1920 aresztowani polscy kapłani byli najczęściej uwalniani. (Do roku 1932 miało miejsce 10 formalnych wymian więźniów, wśród nich było około 50 księży. Dzięki interwencji polskiego rządu wrócił też do Polski w 1934 roku administrator apostolski północnej Rosji, bp Antoni Małecki, zesłany w 1930 r. na Syberię, w wieku 69 lat)¹⁵⁸.

Aresztowanego abp. Roppa zastąpił abp Jan Cieplak, który został jedynym hierarchą katolickim w Rosji, ale pozbawionym kontaktu z kapłanami innych diecezji, a nawet z wieloma księżmi swojej metropolii.

W pierwszych czterech latach po rewolucji represje wobec katolików były bardzo brutalne, choć jeszcze chaotyczne. W latach 1918-1929 zamordowano co najmniej 10 księży katolickich w Rosji, na Ukrainie i Białorusi, oskarżając ich o szpiegostwo na rzecz Polski. Na pewno dwóch kapłanów zamordowano w kościołach, innych omal nie zabito w więzieniu, nie mogąc im znaleźć celi. Według danych abp. Cieplaka, w archidiecezji mohylewskiej tylko w 1919 roku, pod pretekstem uprawiania polityki i szpiegostwa, aresztowano co najmniej 50 księży¹⁵⁹. W następnym roku represje

¹⁵⁸ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki*, dz. cyt., s. 213, 323, 325-

¹⁵⁹ F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak*, b/w, s.186.

miały podobny charakter, około 20 procent zatrzymanych rozstrzelano, innych wyrzucano z mieszkań, kierowano do przymusowych robót, takich jak czyszczenie publicznych kloak. W latach 1921-1924 aresztowano 96 księży.

Sytuacja duchownych pozostających na wolności była bardzo ciężka. Jako osoby niezajmujące się pracą produkcyjną musieli płacić dużo wyższe podatki osobiste, wyższe czynsze, opłaty za elektryczność, a jako element klasowo wrogie nie mogli mieszkać blisko kościołów i w śródmieściu, musieli też wykupić drogi patent rzemieślniczy, który zezwalał im na wykonywanie czynności duszpasterskich.

W 1922 roku zarządzono konfiskatę kosztowności kościelnych, w tym przedmiotów liturgicznych, którą obłudnie tłumaczono koniecznością pomocy głodującym. Prawdziwym celem było pozbawienie Kościoła reszty niezależności finansowej i odebranie mu prestiżu. Konfiskaty przeprowadzono z niezwyklej brutalnością. Aresztowano duchownych i wiernych sprzeciwiających się tym działaniom. Na przykład w Mińsku skazano ich na długoletnie więzienie, a w Kamieńcu Podolskim (gdzie splądrowano tamtejszy kilkusetletni skarbiec, kradnąc m.in. złotą szablę Wołodyjowskiego) zapadło pięć wyroków śmierci. Arcybiskup Jan Cieplak wydał specjalne rozporządzenie przeciwko konfiskatom. Hierarcha wielokrotnie występował w obronie deptanych każdego dnia praw wiernych. Jesienią 1922 roku został ponownie aresztowany, ale po interwencji watykańskiego sekretarza stanu, kardynała Piętro Gaspariego, uwolniono go. Nie przerwano jednak przygotowań do procesu, w którym miał być głównym oskarżonym. Na początku marca 1923 roku abp Cieplak został wezwany wraz

z grupą petersburskich księży do Moskwy. Mimo kampanii zastraszania i represji, odjeżdżających duchownych żegnały tysiące wiernych, podobne powitanie urządzone arcybiskupowi na moskiewskim dworcu, skąd wkrótce przewieziono go do więzienia.

Druga połowa lat 20. jest oceniana jako okres „spokojniejszy” w stosowaniu represji wobec Kościoła, ale i tak, zgodnie z obliczeniami ks. J. Urbana, z powodu prześladowań swoje parafie opuściło w tym czasie około 100 księży, skazanych na obóz lub zesłanie. „Jeżeli dzieło przeredzenia szeregów naszego duchowieństwa będzie postępowało dalej w tym samym tempie (nie mówimy już o przyspieszonym) to za okrągłe 10 lat organizacja katolicka Kościoła w Rosji będzie całkowicie należała do przeszłości”¹⁶⁰.

Bezbożnicy w akcji

Niedługo potem, bo już w latach 1929-1930, skala i zasięg represji i osiągnęły takie rozmiary, że faktycznie Kościół katolicki w Sowietach przestał istnieć. Stalin rozpoczął drugi etap rewolucji, który zmiotł pozostałych właścicieli i resztę starego porządku, w tym Kościoły.

Za ideologiczną walkę z religią i totalną ateizacją społeczeństwa sowieckiego przez cały okres międzywojenny odpowiedzialny był przyjaciel Lenina, syn żydowskich zesłańców, Miniej Izrailewicz Gubelman, znany jako Jemielian Michajłowicz Jarosławski, przywódca Związku

¹⁶⁰ „Przegląd Powszechny”, t. 178, 1928.

Wojujących Bezbożników, niewyczerpana kopalnia propagandowych antyreligijnych pomysłów i przedsięwzięć. To za sprawą działalności Bezbożników zniszczono bezcenne skarby sztuki sakralnej, przede wszystkim kościoły, przedmioty liturgiczne, ikony, obrazy, stare księgi, rękopisy i inne. Jedną z bardziej pomysłowych akcji Związku było zapoczątkowanie ruchu robotniczego na rzecz zdejmowania dzwonów kościelnych, których przetopienie okazało się niezbędne dla „uprzemysłowienia kraju, na narzędzia rolnicze i armaty dla proletariatu”¹⁶¹. Tłumaczono nawet, że dzwony są narzędziami i symbolami kontrrewolucji. Mogą być użyte do zwoływania ludzi w razie buntu, przeszkadzają robotnikom w odpoczynku. Niejednokrotnie zabytkowe dzwony sprzedawano jako złom do Niemiec. Ich wartość władze wyceniły w 1930 roku na 30 min rubli.

Bezbożnicy wydawali milionowe nakłady czasopism, broszur i ulotek agresywnie propagujących ateizm i walkę z religią. Organizowali tzw. karnawały antyreligijne, bluźniercze procesje, manifestacje, wiece, zebrania, na których „jednogłośnie” uchwalano różne potępiające duchowieństwo rezolucje, żądano zamknięcia cerkwi i kościołów. Wyprowadzano na ulice miast dzieci, które odciągano od rodzin, czyli „podstawowej formy niewolnictwa” i siedliska „zabobonów religijnych”. Takie manifestacje organizowała też, działająca od roku 1929, Polska Sekcja Antykatolicka Wojujących Bezbożników.

W Mińsku, w Niedzielę Palmową, 24 marca 1929 roku, polskie dzieci w wieku od 10 do 15 lat maszerowały ulicami

⁶¹ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki*, dz. cyt., s. 257.

z hasłami wypisanymi na transparentach po polsku: „Precz z łapiduchami, precz z księżmi! Żaden z nas nie przystąpi do konfesjonau!”¹⁶². Polskojęzyczny „Bezbożnik” donosił, że dzieci z kolejnych szkół uchwałyły petycje do władz z prośbą o zamknięcie polskich kościołów i urządzenie w nich klubów robotniczych. Popularne były szkolne konkursy na najbardziej błuźniercze wyzwiska Pana Boga. Dzieci namawiano do przeszkadzania w praktykach religijnych rodzicom¹⁶². Wielka demonstracja antyreligijna z udziałem wojska, komsomołu, związków zawodowych, organizacji sportowych i innych odbyła się w Mińsku 18 stycznia 1930 roku. Wieczorem, przy blasku płonących pochodni, na placu Wolności przed katolicką katedrą spalono święte obrazy i uchwalono zamknięcie wszystkich kościołów, cerkwi i synagog oraz zdjęcie wszystkich dzwonów. W odpowiedzi Rada Miejska od razu postanowiła zamknąć cerkiew przy ulicy Sowieckiej i zdjąć wszystkie dzwony w ciągu miesiąca. Szczególnie głośno i natarczywie bezbożnicy zachowali się pod Konsulatem Polski, wyśpiewując antyreligijne piosenki i wykrzykując hasła: „Precz z Kościołem - ostoją burżuazji!”, „Wytępić klechów - agentów faszystowskich”¹⁶³. Niektóre z akcji Związku Bezbożników były tak agresywne, że atakowani katolicy stawali do czynnej obrony przeciwko znieważaniu. W miejscowości Hajny na Mińszczyźnie, położonej blisko granicy z Polską, w święto Trzech Króli zjawiał się oddział bezbożników. Nie zważając na nic, wtargnęli do kaplicy, gdzie odbywało się polskie nabożeństwo

¹⁶² Tamże, s. 92.

¹⁶³ Tamże, s. 85-86.

i rozpoczęli agitację antyreligijną. Wierni chcieli usunąć ich siłą, ale wtedy jeden z agitatorów wystrzelił. Ludzie zabili kijami czterech bezbożników, zniszczyli im samochód i spalili broszury oraz ulotki. Przybyło wojsko i aresztowało 200 osób¹⁶⁴.

Zadecydowaliśmy, że was zlikwidujemy

Podczas gdy Związek Bezbożników ateizował społeczeństwo, GPU cały czas wykonywało swoją pracę: konsekwentnie i skutecznie eliminowało księży katolickich. Jego zadaniem było usunięcie każdego księdza, który w jakikolwiek sposób potrafił stawić opór władzy. I te działania bezpieki były w dużym stopniu skuteczne. W 1931 roku polski konsul w Mińsku tak oceniał sytuację Kościoła katolickiego na Białorusi: „Duchowieństwo katolickie, będąc sterroryzowane, nie odgrywa żadnej roli w życiu polskim, ograniczając swą działalność do czynności wyłącznie duszpasterskich (...). Poziom moralny duchowieństwa katolickiego pozostawia wiele do życzenia: ludzie czysti i bezkompromisowi zostali już zlikwidowani; pozostali za cenę wolności osobistej i możliwości jakiej takiej egzystencji, albo poszli wyraźnie na służbę do GPU, albo w najlepszym razie są całkowicie bezradni. Pomimo to miarodajne czynniki partyjne i państwowe uważają, że księży, głosząc idee miłości bliźniego, sprzyjają krzewieniu się hasła jedności narodowej oraz przeszkadzają oczyszczeniu kolektywów polskich od elementów kułackich (...).

¹⁶⁴ Tamże, s. 102.

Sytuacja duchowieństwa katolickiego jest beznadziejna, gdyż trudno wymagać od najbardziej nawet zdeprawowanego księdza, by z ambony, zamiast miłości bliźniego, nawoływał do walki klasowej i zaprzestał urządzania nabożeństw”¹⁶⁵ * ¹⁶⁷. W latach 1929-1930 GPU aresztowało 142 księży. Był to już okres końcowej fazy kolektywizacji, w którym oprócz złamania oporu chłopów rozprawiono się także z wiejskimi duchownymi, uznanymi za ostoję kontrrewolucji i ośrodek oporu przeciw kołchozom¹⁶⁶. W jednym z obwodów autonomicznych — Marchlewszczyźnie, w 1931 roku w trzech kościołach i czterech kaplicach nie było już żadnego księdza. Zostali aresztowani jako szpiedzy polscy¹⁶⁷. Duchowni, którzy pozostali „na wolności”, żyli w ciągłej niepewności co do własnego losu. GPU mogło ich zatrzymać w każdej chwili i robiło wszystko, aby ci księża tak właśnie się czuli. Byli więc nieustannie inwigilowani. Władze znały ich wszystkie kontakty prywatne, kontrolowały korespondencję, pracę duszpasterską i życie osobiste. Ulubioną przez GPU metodą kompromitacji duchownych było drukowanie w prasie sfa-brykowanych oskarżeń o pijaństwo, chuligaństwo, złodziejstwo czy łapówkarstwo. Ich specjalnością były fotomontaże zdjęć księży z kobietami. Na podstawie tych wymyślonych pomówień wytaczano procesy. Ksiądz Kazimierz Musteikis stanął przed sądem za zgwałcenie kobiety i zmuszenie jej potem do pozbycia się dziecka. I mimo, że historie te wysłał

¹⁶⁵ Cyt. 7.a: M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Warszawa-Wrocław 1991, s. 319.

^m R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki*, dz. cyt., s. 214.

¹⁶⁷ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany*, dz. cyt., s. 318.

z palca jakiś komsomolec, ksiądz został skazany na 4 lata więzienia i płacenie alimentów¹⁶⁸.

GPU potrafiło także kompromitować duchownych, aresztując ich tylko na krótko. Po uwolnieniu ludzie myśleli, że ksiądz poszedł na współpracę, a on sam żył w strachu, że za chwilę znowu wpadnie w łapy funkcjonariuszy. „Kto raz siedział w bolszewickim więzieniu, temu lepiej byłoby z niego nigdy nie wychodzić, gdyż nic tak nie męczy jak ciągła obawa nowego uwięzienia, gdy się jest niby na *wolności*, a ta obawa, to znowu nie urojenie, lecz rzeczywistość najpewniejsza”¹⁶⁹. W lutym 1930 roku GPU zażądało od księży podpisania deklaracji o współpracy. Jeśli odmówili, dawano im osiem dni do namysłu. Ci, którzy podpisali, a nie wypełnili zobowiązania, byli aresztowani, skazywani, a nawet rozstrzeliwani.

Zdarzały się także rezygnacje księży z kapłaństwa (apostazja) za namową GPU. Używano różnych argumentów, od gróźb represji rodziny, przez groźbę osadzenia w łagrze po obietnicę uwolnienia i otrzymania dobrej pracy. Bolszewikom bardzo zależało na doprowadzaniu do apostazji, ale nie odnieśli na tym polu wielkiego sukcesu. Z księży katolickich sutanny porzuciło tylko siedmiu.

W czasie kolektywizacji i po niej pogorszeniu uległa także sytuacja materialna księży; jeżeli udało im się w ogóle przeżyć, często stawała się ona wprost beznadziejna. Jeden z ostatnich kapłanów z diecezji żytomierskiej pisał w 1934 roku: „Już niejeden z wygnańców kapłanów naszej diecezji

^m „Gwiazda Młodzieży” z 18 V 1927.

^{ć9} R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki*, dz. qa., s. 203.

umarł z głodu i przeraźliwej nędzy (...). Ojcowie i bracia, przyślijcie mi trochę produktów i kostki Maggi i Knorra, bo odżywiamy się nie po świńsku, ale po psiemu”¹⁷⁰ c. Aresztowanym w związku z oporem wobec kolektywizacji księżom wytaczano procesy i to najczęściej grupowe. We wrześniu 1930 roku sędzono w Charkowie 30 polskich kapłanów z Ukrainy. Większość skazano na karę śmierci, zamienioną potem na 8-10 lat łagrów. Do procesu duchowni ci byli przetrzymywani w specjalnym więzieniu politycznym — tzw. *polit-izolator* w Jarosławiu nad Wołgą, zbudowanym jeszcze za cara. Słynęło ono z bardzo ostrego rygoru, całkowitej izolacji więźniów od świata zewnętrznego i od wzajemnych kontaktów. Proces kolejnych 32 polskich księży i trzech świeckich odbył się w lipcu 1932 roku w łagrze na wyspie Anzer na Solówkach. Uwięzieni księża zostali oskarżeni i skazani za rzekome zawiązanie ugrupowania prowadzącego antysowiecką agitację i potajemne wykonywanie praktyk religijnych. Nowe kary przewidywały izolację do końca wyroku, przedłużenie pobytu w łagrze, przeniesienie do więzienia w Jarosławiu. Również głównie polscy kapłani byli sądzeni w latach 1933-1936 za „przynależność do faszystowskiej kontrrewolucyjnej organizacji rzymskokatolickiego i unickiego duchowieństwa na prawobrzeżnej Ukrainie”^{170 171}.

Niestety, rząd polski był bezsilny wobec prześladowań Kościoła w Sowietach i jedyne, co mógł zrobić, to próbować wydostać zagrożonych księży. Nawet podjęcie

¹⁷⁰ Tamże, s. 193.

¹⁷¹ Tamże, s. 174-175-

akcji propagandowej na całym świecie przeciwko zbrodniom Stalina nie przyniosłoby żadnych efektów. Z takich przedsięwzięć rząd sowiecki nie robił sobie absolutnie nic, i wszelkie protesty opinii zagranicznej przyczyniały się wręcz do jeszcze większego nasilenia represji.

Ogłoszona 5 maja 1932 roku „pięciolatka antyreligijna” miała przynieść zdecydowane rozstrzygnięcia. Zapowiedziano, że do 1 maja 1937 na całym terytorium ZSRS nie powinien pozostać ani jeden dom modlitwy i samo pojęcie Boga winno zostać przekreślone jako przeżytek średniowiecza, jako instrument ucisku mas robotniczych¹⁷². I rzeczywiście, lata 1937-1938 kończyły rozprawę z Kościołem katolickim, a represje w tym czasie przybrały najbardziej krwawy i bezkompromisowy charakter. Zarówno już aresztowani, jak i jeszcze pozostali na wolności księża byli teraz powiązani ze sprząką POW i likwidowani w ramach „operacji polskiej” NKWD. Na Białorusi o kierowanie lokalnymi placówkami POW oskarżono polskich duchownych: ks. K. Andrekusa z Homla, ks. P. Awgłę z Mohylewa, ks. J. Borowika z Mińska, ks. P. Janukowicza z Faszczówki, ks. A. I. Puczka-Chmielewskiego z Mińska i ks. S. Rajkę ze Smolan. Wszyscy zostali aresztowani 25 sierpnia 1937 roku i tego samego dnia skazani na śmierć przez Komisję NKWD i prokuratora ZSRS. Wyrok wykonano dwa dni później w więzieniu w Mińsku¹⁷³. Księża Awgłę NKWD ostrzegało już 16 czerwca 1936 roku: „Zadecydowaliśmy, że

² M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego*, Londyn 1982, t. 1, s. 216.

¹⁷³ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki*, dz. cyt., s. 170-171.

was zlikwidujemy, i bądźcie pewni, że tak się stanie. Zebr
nam zaoszczędzić uciekania się do przemocy, zlikwiduj-
cie się sami^{*>174}.

Pozostaje tylko terror

W sierpniu 1937 roku został aresztowany ostatni polski ksiądz - Jan Przysiecki z Humania, mający prawie 80 lat - ociemniały i żyjący w nędzy. Jego kościół został obrabowa-
ny i zamknięty w grudniu 1935 r. i odtąd musiał odprawiać mszę św. w swoim pokoju, bez udziału wiernych. W ca KTO Związku Sowieckim pozostały otwarte tylko dwa kościoły — w Moskwie i Leningradzie, z dwoma księżmi, Francuzem i Amerykaninem (istniały tylko ze względu na obecność zagranicznych poselstw), którzy nie mieli prawa posłu-
gi duszpasterskiej wśród obywateli sowieckich. Kazimierz Papee, charge d'affaires RP przy Watykanie, 23 kwietnia 1938 roku pisał, że wszyscy, którzy mieli bliższy kontak-
ty z Kościołem, zostali aresztowani, a reszta boi się nawet wchodzić do kościoła^{174 175}.

Najczęściej władze wykorzystywały do likwidowania kościołów system podatkowy. Nakładały na księży tak wy-
sokie opłaty, że ci, mimo pomocy parafian, nie byli w sta-
nie ich uiścić. Oczywiście dyktowana wysokość podatków
była zupełnie dowolna. To władze określały również koszty
remontu świątyni i czas jego przeprowadzenia, zazwyczaj

¹⁷⁴ Tamże, s. 205.

¹⁷⁵ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki*, dz. cyt., s. 79.

bardzo krótki. W przypadku gdy dana kwota nie została znaleziona bądź termin niedotrzymany, kościół był zamykany. Jeżeli po aresztowaniu księdza wierni nadal zbierali się w świątyni, aresztowano także członków *dwadcatki* i likwidowano wspólnotę. Wiejskie kościoły zamieniano na składy zboża. W 1934 roku na Ukrainie i Wołyniu zamknięto już połowę świątyń, mimo że wierni byli gotowi oddać „ostatni grosz” na ratowanie świętych przybytków. Zdarzało się, iż nie wahali się sprzedać ostatniej krowy, byle ratować zagrożoną świątynię. Bo jak zauważył sekretarz Konsulatu RP w Kijowie, Niezbrzycki, na Kresach „z pojęciem «kościół» łączy się coś więcej aniżeli to, co w Polsce się rozumie. Podświadomie czują oni, że tracąc kościoły tracą jedyną spójnię z Polską. Sytuacja ta jest tym tragiczniejsza, że pojmują oni doskonale, iż o kilkadziesiąt kilometrów na zachód położona Polska nie troszczy się o ich los”¹⁷⁶.

W latach trzydziestych wysadzono w powietrze wiele zabytkowych polskich kościołów, m.in. na Podolu w Natanowie, Sołobkowcach, Dunajowcach, Drażni, Zwiahlu, Płoskirowie, Tynnie, Berezdowie, Mohylewie Podolskim, Oraninie, Koziatynie. W Gródku Podolskim jednego dnia i o jednej porze wysadzono kościół św. Stanisława, zamkowy kościół św. Anny, cerkiew prawosławną i synagogę. Świątynie przed zburzeniem lub zamknięciem były rabowane i profanowane. Ostatni polski kościół katolicki, św.św. Piotra i Pawła w Moskwie, został zamknięty 20 lipca 1938 roku. Rok wcześniej aresztowano jego proboszcza, księdza M. Cakula i inne osoby z parafii.

⁷⁶ Tamże, s. 247.

W zamkniętych kościołach urządzano różne kluby, kina, domy kultury, archiwa, muzea ateizmu, mieszkania, internaty, składy zboża i ziemniaków, magazyny kołchozowe, warsztaty, a czasem fabryki. Muzeum ateizmu stała się m.in. katedra w Kamieńcu Podolskim. Wiekowe świątynie w mniejszym lub większym stopniu ulegały dewastacji. Zawsze pozbawiano je religijnych symboli. Przede wszystkim zrzucano krzyże i burzono wieże do poziomu dachu.

W latach 1937—1938 zdarzało się, że w podziemiach kościołów, np. na Ukrainie, NKWD torturowało i rozstrzeliwało swoje ofiary. W Polonnem na Wołyniu znaleziono w podziemiach zamkniętej w 1935 roku świątyni bardzo liczne ludzkie szkielety, podobnie było w Latyczowie na Podolu.

Razem z kościołami niszczone również cmentarze, jak było chociażby w Kamieńcu Podolskim czy Humaniu. Cmentarz w Berdyczowie zaorano i zamieniono w pole doświadczalne.

9.

Zagłada - druga wojna światowa na Kresach

Hitler, zniecierpliwiony sowieckim zwlekaniem z atakiem na Polskę we wrześniu 1939 roku, był gotowy wywołać antypolskie powstanie w* Małopolsce Wschodnie), w zamian za utworzenie tam marionetkowego państewka ukraińskiego. Dlatego od 11 września ukraińskie bojówki zaczęły napadać na oddziały Wojska Polskiego i rzesze uciekającej na wschód ludności cywilnej oraz podpalać polskie osiedla. W końcu w połowie września Armia Czerwona osiągnęła gotowość do działań, a dowódcy graniczących z Polską okręgów wojskowych otrzymali konkretne zadania.

Sowieccy wyzwoliciiele

Rozkaz nr 005 Rady Wojennej Frontu Białoruskiego z 16 września 1939 roku nakazywał jednostkom Armii Czerwonej wkroczenie 17 września o godz. 5.00 czasu

moskiewskiego na terytorium II Rzeczypospolitej i ostateczne rozbitcie walczącego z Niemcami Wojska Polskiego. Przyczyną agresji miało być udzielenie pomocy ludowi pracującemu Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, bezwzględnie uciskanemu i wyzyskiwanemu przez polskich kapitalistów i obszarników w okresie międzywojennym, a teraz, w obliczu ostatecznej klęski państwa polskiego, z utęsknieniem wyczekującego sowieckiej armii, „Idziemy nie jako zdobywcy, lecz jako wyzwolicieli naszych braci Białorusinów, Ukraińców i ludu pracującego w Polsce”. Takie też argumenty usłyszał ambasador Polski w Moskwie, Wacław Grzybowski, gdy odczytano mu rano 17 września notę rządu sowieckiego. Znany i z perspektywy czasu uważany za błędny rozkaz naczelnego wodza, marszałka Edwarda Rydza-Smigłego, nakazywał: „Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów”. Ponieważ jednak Sowieci zawsze atakowali Polaków lub próbowali ich rozbierać, doszło do starć z nimi.

Propaganda bolszewicka od początku rozgłaszała jak Armia Czerwona była radośnie witana przez mieszkańców „wyzwalanych ziem”. I choć czyniła to z właściwą sobie przesadą, takie powitania rzeczywiście miały miejsce. W wielu miejscach stawiano bramy triumfalne przystrojone kwiatami, wywieszano transparenty, czerwone flagi, cerkiewne chorągwie, śpiewano pieśni, grały orkiestry. „Mieszkańcy zajętych osiedli radośnie witają Armię Czerwoną, okazują współpracę w chwytniu ukrywających się żandarmów i oficerów. Jest także okazywana pomoc przv

przeprawie przez rz. Dźwinę”¹⁷⁷ - donoszono w jednym z sowieckich meldunków wojskowych z województwa wileńskiego.

Wkroczenie Sowietów ucieszyło Białorusinów, zamieszkujących przeważnie na wsi oraz Żydów z kresowych miasteczek. Jeszcze przed agresją do antypolskiej akcji przygotowywały się bojówki komunistyczne, pozostające zresztą w ścisłym kontakcie z NKWD i GRU (wywiadem wojskowym). Składały się one głównie z przestępców politycznych i kryminalnych, pałających żądzą zemsty na polskich panach i liczących na wzbogacenie się kosztem swoich ofiar. Komuniści sporządzili też listy proskrypcyjne osób znanych z antykomunistycznej postawy, które miały być zlikwidowane lub wydane Armii Czerwonej. W niektórych powiatach Grodzieńszczyzny były one gotowe już w 1938 roku.

Do pierwszych mordów doszło już 17 września 1939 roku, do dalszych - w następnych dniach. Ich ofiarami byli przede wszystkim polscy ziemianie, osadnicy wojskowi, urzędnicy państwowi i samorządowi, nauczyciele, policjanci, leśnicy, zamożni chłopi oraz oficerowie i żołnierze WP a także uciekinierzy z zachodniej i centralnej Polski. Jednym z najgłośniejszych takich wydarzeń był napad na dwór Wołkowickich w Małej Brzostowicy. Komunistyczna pijana banda Żyda Ajzika, handlarza mieszkającego w majątku Wołkowickich i Białorusina Siergieja Koziejko, kryminalisty, złożona z innych im podobnych „mętów”, zamordowała

¹⁷⁷ M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich IIRP pod okupacją sowiecką (1939-1941)*, Warszawa 2007, s. 47.

właściciele dworu, Ludwikę i Antoniego, brata pani domu Zygmunta Woynicza-Sianożęckiego, ostatniego przed 1917 rokiem właściciela majątków Chalcz, Stara Rudnia i Tursk na dawnych Kresach oraz wójta gminy, sekretarza urzędu gminnego, kasjera, listonosza i nauczyciela. Wszystkich „nakarmiono” wapnem z wodą i wrzucono do wapiennych dołów, które następnie zasypano, mimo że ofiary jeszcze żyły, a były tylko nieprzytomne. Ziemię zdeptywano tak długo, aż przestała pękać. Niektórzy ze sprawców zostali szybko nagrodzeni przez NKWD i zasilili szeregi milicji. Ajzik został przewodniczącym kooperatywy¹⁷⁸.

W gminie Skidel komunistyczna banda opanowała całe miasteczko mordując kilkanaście osób z powodów politycznych. Na liście proskrypcyjnej jednak pierwsze miejsce zajmował książę Andrzej Czetwertyński, dawny właściciel tych ziem, mieszkający w majątku na przedmieściach Skidla. Po uwłaszczeniu książę wydzierżawił mieszkańcom część ziemi folwarcznej na sady i ogrody. Był bardzo popularny i szanowany przez miejscowe społeczeństwo, wierzył więc, że nic mu nie grozi. Według jednej z relacji, gdy wyszedł do rozjuszonego tłumu, ktoś krzyknął: „To polski książę, bij!”. Poproszony przez księcia o wstawiennictwo : znajomy kupiec żydowski podobno odwrócił się plecami. Z tłumu padł strzał, jak się okazało śmiertelny. Bandyci zdarli z martwego ubranie i buty. Inni świadkowie twierdzą, że książę i jego żona Róża zostali rozstrzelani przez NKWD na szosie pod Skidlem lub w czasie przekraczania

¹⁷⁸ Tamże, s. 81.

granicy polsko-litewskiej. Istnieje też wersja o zamordowaniu Czetwertyńskich widiami przez chłopów¹⁷⁹.

Okrutnych mordów komunistyczne bojówki dokonywały w tym czasie także na osadnikach wojskowych. Tak było m.in. w gminie Żydomla z mieszkańcami Lerypola czy Budowli. Siedmiu osadników z Budowli oskarżono o udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, zamordowano przy szosie skidelskiej i pochowano w świeżo zorananej ziemi. Ich grób został po kilku dniach odnaleziony przez rodziny. „Zwłoki osadników były nieludzko zmasakrowane. Zawadzki i Szuba byli przywiązani drutem kolczastym plecami do siebie, ciała ich nosiły ślady okrutnych tortur, a w ustach mieli pełno ziemi. Jagielskiemu ściągnięto skórę z brzucha, a Przerazińskiemu rozpruto brzuch, także wnętrzności wylały się na uda i kolana. Krupie odrąbano górną część czaszki pozostawiając jedynie dolną szczękę, zaś Nowak miał głowę przeciętą na pół”¹⁸⁰. Jak potem zeznawali zbrodniarze, katowani nie byli w stanie pojąć, że ich oprawcami stali się najbliżsi sąsiedzi, którym niejednokrotnie pomagali przed wojną.

Do dzisiaj nie udało się ustalić liczby ofiar zbrodni band komunistycznych działających na Kresach Północno-Wschodnich. W powiecie grodzieńskim zginęło co najmniej sto osób. Dane z innych powiatów mówią o kilkunastu, ale też kilkuset zamordowanych. Największe nasilenie mordów miało miejsce w powiatach: Grodno, Wołkowysk, Drohiczyn Polesiu, Pińsk, Kobryń i Brześć nad Bugiem.

¹⁷⁹ Tamże, s. 90.

¹⁸⁰ Tamże, s. 95.

Wrześniowe napady były też początkiem całkowitej zagłady zicmiaństwa, do jakiej doszło pod okupacją sowiecką. Badania Krzysztofa Jasiewicza pokazały, że Białorusini, uważani powszechnie za dużo łagodniejszych od Ukraińców, we wrześniu i październiku 1939 roku zamordowali na Kresach Północno-Wschodnich prawie trzy razy więcej ziemian (62 zabitych) niż ci drudzy na Kresach Południowo-Wschodnich (23 zabitych)¹⁸¹. Mordy, napady i grabieże dokonywane przez komunistyczne bandy kryminalistów politycznych i pospolitych, towarzyszące wkraczaniu Armii Czerwonej, były w większości zaplanowane i przygotowane już przed wojną z inspiracji sowieckiej. „Trzeba je traktować jako akcję wstępnego oczyszczania’ terenu, który miał stać się w niedalekiej przyszłości częścią ZSRS”¹⁸².

Żywe tarcze w Grodnie

Bandy podjęły także dywersyjne działania w większych miastach. W Grodnie, którego szybkie zajęcie było jednym z głównych celów Frontu Białoruskiego, bandy pod dowództwem komandarma Michaiła Kowal iowa, urządzały napady na pojedynczych żołnierzy i mniejsze grupy, tak że gen. Wacław Przeździecki, dowódca Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk” i dowódca obrony miasta

¹⁸¹ K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiańskim polskiego 1939-1956*, Warszawa 1996, s. 26.

¹⁸² M. Wierzbicki, dz. cyt., s. 143.

wysłał kompanię policji dla patrolowania i rozbrojenia band komuny. .

W połowie września w Grodnie było prawie 1,5 tys. żołnierzy oraz ochotników uzbrojonych w karabiny i dwa przeciwlotnicze działka. Zarekwirowano butelki miejscowej fabryki wódek i napełniano je benzyną. Tak wyposażeni grodnianie czekali na oddziały Wehrmachtu. Pierwsze strzały w mieście padły jednak nie ze strony Niemców. 17 września, na wieść o przekroczeniu polskiej granicy przez armię sowiecką, sympatyzujący z komunistami Żydzi przywdziali czerwone opaski i z balkonów na ulicy Brygidzkiej (dzisiaj Karola Marksa) zaczęli strzelać do ludzi. Opanowali nawet główny plac Stefana Batorego (Sowiecki). Uzbrojeni w karabiny okopali się w rowach przeciwlotniczych. Żołnierze przywrócili porządek w mieście i powstrzymali działalność V kolumny. Po stłumieniu komunistycznej dywersji zaczęto przygotowywać się do odparcia zbliżającej się Armii Czerwonej. Na czele obrońców stanęli: wiceprezydent miasta Roman Sawicki i komendant grodzieńskiej Rejonowej Komendy Uzupełnień, major Benedykt Serafin.

Wytyczono linie obrony, obsadzono je oddziałami wojska, policji, ochotników. Spodziewano się, że wróg nadejdzie ze wschodu, drogą ze Skidla. Rozkaz zdobycia miasta otrzymał gen. Andricj Jeremienko dowodzący 6 Kozackim Korpusem Kawalerii. Wcześniej zajął już Nowogródek i Wołkowysk. Pod Grodnem jego marsz powstrzymali kawalerzyści 110 rezerwowego pułku ułanów, walczył w nim major Henryk Dobrzański, późniejszy „Hubal”, oraz ułani rotmistrza Wiszowatego. Gdy główne siły sowieckie

walczyły z polskimi szwadronami, miasto okrążył pancerny oddział zwiadowczy Jeremienki.

Czołgi z czerwoną gwiazdą wjechały na most na Niemnie od strony Białegostoku rankiem 20 września 1939 r. i rozbiły stojące tam przeszkody. Dopiero po chwili przywitał je ogień działka przeciwlotniczego. Do dzisiaj w stalowej konstrukcji mostu nad ulicą Lipową (Gornowych) pozostało kilka wyrw o średnicy 30-40 centymetrów, będących śladem po wystrzelonych polskich pociskach.

Zaskoczeni artylerzyści zdążyli trafić w jeden z czołgów. Prawie dziesięć wjechało do miasta. Każdy z nich miał przewodnika dobrze znającego Grodno. Byli nimi Żydzi, którzy opuścili miasto tuż przed wojną. obrońcy rozbili całą grupę zwiadowczą 6 Kozackiego Korpusu Kawalerii, ale straty własne były duże. Pozostało im tylko jedno działko przeciwlotnicze. Wieczorem, po wielogodzinnych walkach z polską kawalerią, do Grodna dotarły główne siły sowieckie. Pierścień oblężenia zacisnął się wokół miasta. Nieprzyjacielska artyleria trafiała dokładnie w polskie punkty oporu. Parametry celów podawali telefonicznie grodzieńscy komuniści. Poległo i zostało rannych wielu obrońców, starcia trwały całą noc. 21 września, po godzinnym ostrzale artylerii, Sowietnicy rozpoczęli poranne natarcie dwoma korpusami. Wdzierające się do miasta czołgi obrzucono butelkami z benzyną. Po południu walczone już w centrum. Wtedy do jednej z maszyn czerwonoarmiści przywiązali pojmanego chłopca. Ciężko rannego uwolniły grodzieńskie nauczycielki: Danuta Bukowińska i Grażyna Lipińska.

„Widzę na dalekim czołgu jasną plamę. Nagła straszna pewność - odtworzenie przeszłości: Głogów! (...) Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. (...) Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych (wiem - to polskie kule siekają po wrogich czołgach) i silny wpływ krwi, ale jest przytomny. W szpitalu otaczają go siostry, doktorzy, chorzy. - Chcę mamy - prosi dziecko. Nazywa się Tadeusz Jasiński, ma 13 lat, jedyne dziecko Zofii Jasińskiej, służącej, nie ma ojca, wychowanek Zakładu Dobroczynności. Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał... Wyskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrępowali na czołgu. Danka sprowadza matkę. Nie pomaga transfuzja krwi, Chłopiec coraz słabszy, zaczyna konać. Ale kona w objęciach matki i na skrawku wolnej Polski, bo szpital wojskowy jest ciągle w naszych rękach. Matka umierającego chłopca zrozpaczona i jednocześnie pobudzona czynem synka, szepce mu: - Tadzik, ciesz się! Polska armia wraca! Śpiewają...”¹⁸³ - napisała w swej książce *Jeśli zapomnę o nich...*, Grażyna Lipińska. Wieczorem Polacy stawiali opór już tylko w pojedynczych punktach: starym zamku królewskim, koszarach 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich, zespole szkół zawodowych.

Ostatni obrońcy opuszczali miasto o świcie 22 września 1939 r., przebijając się ku litewskiej granicy lub pozostawali w mieście w cywilnych ubraniach. Rannych opatrywano i kwaterowano w mieszkaniach, aby nie dostali się w ręce wroga. Szybko grzebano poległych, wśród nich

¹⁸³ G. Lipińska, *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988, s. 26.

wielu najmłodszych obrońców miasta: uczniów i harcerzy - grodzieńskie orłęta.

Po zdobyciu miasta schwytanych obrońców mordowano w okrutny sposób. Część położono na ulicy i rozjecha-
no czołgami. Rozstrzelano jeszcze 300, w tym 130 harcerzy
i podchorążych. Na placu pod farą leżał wał zamordowa-
nych^{184 185}. Po fali rozstrzeliwań do akcji przystąpiło NKWD.
Rozpoczęły się aresztowania polskiej inteligencji, działacz)
politycznych, urzędników. Dzięki informacjom miejsco-
wych komunistów Sowietci szybko sporządzili dokładne li-
sty służących „pańskiej Polsce”. 22 września w niedalekich
Sopoćkiniach patrol sowiecki zamordował gen. Józefa Ol-
szynę-Wiiczyńskiego, dowódcę obrony Grodna i jego adiu-
tanta. Żona generała, Alfreda, wspominała: „Widok, który
ukazał się moim oczom, był tak okropny, że nie miałam sił
iść dalej. (...) Mąż leżał twarzą dą ziemi, lewa noga pod ko-
lanem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszyno-
wego. Tuż obok leżał kapitan [adiutant] z czaszką rozłupaną
na dwoje (...), na czerepie sterczały zmierzwione, oblepio-
ne krwią włosy (...). Oczy i nos [generała] stanowiły jedna
krwawą masę, a mózg wyciekał uchem (...) Zginął, a wraz
z nim wyniki dwudziestokilkuletniej pracy w Grodnie,
wraz z dwutysięczną biblioteką i wszystkim, czym żył przez
lat 49. Nic po nim nie pozostało, prócz pamięci i rozpaczy
w moim sercu”¹⁸⁷.

¹⁸⁴ J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1945*, Londyn 1988, s. 32-34.

¹⁸⁵ D. Baliszewski, A. K. Kunert, *Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945*, t. 1 - 1939-1942, Warszawa 1999, s. 88.

Bij odwiecznych wrogów

Front Ukraiński pod dowództwem komandarma Siemiona Timoszenki 19 września 1939 roku dotarł pod Lwów, który od 12 września odpierał ataki niemieckie i właśnie odrzucił propozycję kapitulacji. Dowódca obrony miasta, gen. Władysław Langer, podpisał 22 września akt kapitulacji wobec Sowietów. Wbrew umowie, prawie wszyscy oficerowie zostali aresztowani i wywiezieni do obozów jenieckich, gdzie mieli doczekać Katynia. Do sowieckiej niewoli trafiło po walkach około 250 tysięcy żołnierzy WP, KOP i funkcjonariuszy Policji Państwowej, w tym 10 tysięcy oficerów, wymordowanych rozkazem z 5 marca 1940 roku.

Sowieci chcieli zniszczyć państwo polskie, więc od razu rozpoczęli planową eksterminację polskiej elity polityczno-kulturalnej na Kresach. „Armia Czerwona, podobnie jak Wehrmacht, znaczyła swój szlak bojowy na ziemiach polskich długim pasmem zbrodni. Podlegały wręcz do nich odezwy i rozkazy wyższych dowództw”¹⁸⁶. We wrześniu i październiku Armia Czerwona zamordowała około dwa i pół tysiąca polskich oficerów, żołnierzy oraz policjantów i to nie w walce, lecz jako jeńców wojennych. W Wilnie i Grodnie rozstrzelali po trzystu obrońców, na Polesiu 150 oficerów, w Mokranach kilkudziesięciu oficerów i podoficerów Pińskiej Flotylli Rzecznej, którzy zgodnie z uznawaną na całym świecie honorową zasadą marynarki wojennej, zatopili swe okręty, by nie dostały się w ręce wroga. Do

¹⁸⁶ P. Wiczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1935- 1945*, Warszawa 2006, s. 176.

podobnych mordów doszło także w Rohatynie, Nowogródku, Sarnach, Tarnopolu, Wołkowysku, Oszmianie, Świsłoczy, Mołodecznie, Chodorowie, Złoczowie i Stryju.

Do zabijania Polaków Sowieci dalej zachęcali miejscową ludność: „Bronią, kosami, widłami i siekierami bij odwiecznych swoich wrogów — polskich panów, którzy przekształcili twój kraj w bezprawną kolonię, którzy ciebie polonizowali, w błocie zdeptali twoją kulturę i zamienili ciebie i twoje dzieci w bydło, w niewolników”¹⁸⁷.

Ukraińcy i Żydzi chętnie pomagali czerwonoarmistom w likwidacji polskich osadników wojskowych i jeńców wojennych. Na Wołyniu oraz w województwie tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim bandy ukraińskie zamordowały tylko we wrześniu 1939 roku 1,4 tys. Polaków. „Zanim pojawiła się milicja bolszewicka, Ukraińcy rozbijali polskie posterunki policji państwowej oraz napadali na żołnierzy powracających z frontu do domu, mordując Bogu ducha winnego żołnierza polskiego, w dodatku bezbronnego. Dziesiątki pomordowanych żołnierzy polskich wyrzucały potem nurty Horynia i Styru. W majątkach ziemskich były liczne wypadki mordowania ludności polskiej, a niemowlęta nasadzali na widły i przyczepiani im kartki, ‘że to polskie orlęta’, a następnie wbijali je w kupy obornika, aby przez wiele dni straszyły ludność polską”¹⁸⁸.

Przeciwko Polakom występowali przede wszystkim ukraińscy nacjonałiści nastawieni antykomunistycznie,

¹⁸⁷ T. Bohun, *Sowiecka napaść*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 41, s. 10.

¹⁸⁸ Tamże, s. 10-11.

których Sowieci jednak nie mieli zamiaru tolerować. Stąd też późniejsze zdecydowane represje przeciwko nim. W procesie działaczy OUN w styczniu 1941 roku zapadło 40 wyroków śmierci.

Charakterystycznym zjawiskiem po wkroczeniu Armii Czerwonej na Kresy była powszechna grabież polskiego majątku. Zachęcana przez Sowieców ludność białoruska, ukraińska i litewska rabowała dosłownie wszystko bez najmniejszych skrupułów. „Każdy co mógł ciągnął do siebie, bez względu na to, czy mu to było potrzebne i czy na tym się rozumiał; analfabeci brali maszyny, służące brały pianina, bo słyszały, że ładnie gra” i „rabowali - w przeciągu pół dnia do czysta zrabowali, wszystko! Do tego stopnia, że jeden łapał krowę za rogi, drugi za ogon i każdy w swoją stronę ciągnął”¹⁸⁹.

W Wielkich Sołecznicach, należących do Karola Wagnera, 25 września w ciągu trzech godzin Litwini zrabowali 400 krów, 95 macior zarodowych, 400 tuczników, 300 jałówek, przez co zniszczyli wieloletnią pracę nad ulepszaniem ras. W czasie rozkradania dochodziło do niewyobrażalnej dewastacji dworów, budynków gospodarczych i otoczenia: „Ludność wsi zniszczyła wszystkie zabudowania gospodarcze i budynki mieszkalne majątku (...), ogarnął ją szal niszczycielski: rąbano las, bito zwierzynę w lesie, spuszczało stawy, niszcząc hodowlę karpia”. Syn rządcy w majątku

¹⁸⁹ Cyt. za: K. Jasiewicz, *Losy ziemiaństwa polskiego na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi (1939-1941)* [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939-1941). Obywatele polscy na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką w latach 1939-1941*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997, s. 69-70.

Ostrzyca w powiecie pińskim, należącym do Stanisława Falkowskiego, tak opisał „dokonania” miejscowych pogromców „mienia pańskiego”: „Zobaczyłem dworek pusty, drzwi pootwierane, okna powybijane, żyrandole potłuczone, dużo szkła i potłuczonej porcelany. W salonie porąbany fortepian. Krajobraz iście księżycowy. Popłakałem się”¹⁹⁰. Doszczętnie ograbiono i rozebrano też m.in. folwark Iwanowskich Hołowiczpol na Nowogródczyźnie, przy czym „wandalizm okolicznych poszukiwaczy skarbów sięgnął nawet zmarłych rodziców: ich grobowiec został rozbity, a szczątki wyrzucone z trumien. Później dzieci zabawiały się czaszkami Leonarda i Jadwigi jak piłką nożną. Nikt im nie zabraniał”¹⁹¹. Według sowieckiej statystyki, na terenie tzw. Zachodniej Białorusi ograbiono 3170 majątków ziemskich o powierzchni ponad 1,65 mln ha.

Trwała nienawiść

Wspólna defilada wojsk sowieckich i niemieckich odbyła się 22 września 1939 roku w Brześciu nad Bugiem. Granicę dzielącą Rzeczpospolitą między obu agresorów ustalono 28 września w traktacie *O przyjaźni i granicy*, który poprawiał niektóre postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow. Na jego mocy Litwa została oddana Sowietom, ci zaś 27 października 1939 roku przekazali Wileńszczyznę władzom litewskim. W ciągu sześciu tygodni okupacji.

¹⁹⁰ Tamże, s. 70.

¹⁹¹ Tamże.

zanim Wilno zostało przekazane stronie litewskiej, wywieziono w głąb Rosji wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Niewyobrażalny rabunek i gwałty były świadomie zaplanowaną akcją pacyfikacyjną.

Litwini z jednej strony starali się poprzez dobre zaopatrzenie w żywność i stosunkowo niskie ceny pozyskać mieszkańców, z drugiej jednak przystąpili do brutalnej lituanizacji Wileńszczyzny. Zlikwidowano wszystkie polskie nazwy miejscowości, ulic, szyldy, a nawet nazwiska. Rozbudowana policja polityczna terroryzowała Polaków. Wprowadzono litewską administrację, sądownictwo i prawodawstwo, które nakazywało usunięcie organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych wszystkich mniejszości narodowych. Państwo przejęło ich majątek. W ten sposób Uniwersytet Stefana Batorego przekształcono w filię Uniwersytetu Witolda w Kownie, usuwając z niego polskich studentów i wykładowców. Polakom pozostawiono tylko po dwa gimnazja męskie i żeńskie w Wilnie. Do pracy i na studia przyjmowano wyłącznie osoby posiadające litewskie obywatelstwo, a to mogli otrzymać tylko zapisani w księgach metrykalnych przed 6 lipca 1920 roku i po 27 października 1939. Okazało się więc, że z 270 tysięcy mieszkańców Wilna do czerwca 1940 r. uzyskało je jedynie 80 tysięcy osób. Pozostałych traktowano jak cudzoziemców. Nie wolno im było wykonywać zawodu adwokata, lekarza czy nauczyciela. Bez pracy i pomocy zostało prawie 130 tysięcy osób. Od początku 1940 roku specjalne grupy Litwinów wszczynały awantury w kościołach i terroryzowały księży, aby zmusić duchownych do lituanizacji nabożeństw. „Wraz z szerokim napływem do miasta szowinistycznych

elementów nacjonalistycznych coraz częściej zdarzały się różne ekscesy wywołane przez bojówki młodych Litwinów, tzw. „Szaulisów”. Ziejąc nienawiścią do wszystkiego co polskie, zaczepiali przechodniów, bijąc tych, którzy nie znali języka litewskiego, niszczyli polskie pamiątki i wywoływali awantury nawet w kościołach w czasie polskich nabożeństw¹⁹². Miejsce zmarłego w lutym 1940 roku sufragana wileńskiego, bp. Kazimierza Michalkiewicza zajął Litwin, abp Mecišlovas Reinys, wbrew zapisom konkordatu z Polską. „Polityka państwa litewskiego wytworzyła zjawisko trwałej nienawiści wileńskich Polaków do Litwinów, która miała przetrwać okres litewskiej okupacji¹⁹³”.

Za pierwszego Sowieta

Pod okupacją sowiecką znalazło się około 13 mln ludzi. Polacy stanowili 40 procent z nich, Ukraińcy - 34 procent, Białorusini i Żydzi - po 8,5 procent, inne narodowości, w tym tzw. tutejsi - 9 procent.

Władze sowieckie zaczęły przeprowadzać nacjonalizację ziemi, przemysłu, banków, konfiskatę majątków ziemskich i kościelnych. Kiedy już jesienią 1939 roku nastąpiły parcelacje majątków lub przygotowania do tworzenia sowchozów.

¹⁹² J. Karyszkowski, *Wspomnienia o sowieckich okupacjach Wilna w latach 1939-1941* [w:] *Agresja sowiecka 17 września 1939 roku na Kresach Wschodnich i Lubelszczyźnie. Studia i materiały*, red. T. Rodziewicz, Lublin 2009, t. 1, s. 108.

¹⁹³ *Cl. Brzoza, A. L. Sowa, Historia Polski 1918-1945* > Kraków 2006, s. 570.

majątki ziemskie zostały całkowicie zdewastowane. „Zostały one przeważnie ogołoczone z inwentarza żywego i martwego, materiału siewnego i zarodowego, poważnym uszkodzeniom uległa infrastruktura produkcyjna (stawy, sady, budynki gospodarcze, obiekty przemysłowe w majątkach), część plonów nie została zebrana i uległa zniszczeniu na polach, nie dokonano niezbędnych prac agrotechnicznych wynikających z cyklu produkcyjnego w rolnictwie, wycięto duże połacie lasów. Kresy Wschodnie ogarnęła też ogromna epidemia pryszczycy, przypuszczalnie przeniesiona ze Związku Sowieckiego”^m. Podobnie było w miastach, gdzie sowieccy żołnierze, oficerowie oraz przybyli z Armią Czerwoną urzędnicy i funkcjonariusze partyjni ogołocili w krótkim czasie z całego, towaru wszystkie sklepy. Stało się to dla nich tym łatwiejsze, że okupant wprowadził korzystny dla siebie przelicznik rubla do złotego polskiego w stosunku 1:1. Profesor Karolina Lanckorońska, wykładająca na Uniwersytecie Jana Kazimierza historię sztuki, potem zaangażowana w konspirację w Związku Walki Zbrojnej, wspominała pierwsze dni okupacji sowieckiej we Lwowie: „Bolszewików zjeżdżało tymczasem coraz więcej, mężczyzn i niezwykle brzydkich kobiet. Kupowali wszystko, co im podpadało pod rękę. W każdym sklepie było ich pełno. Ponieważ zaś przeznaczenie wielu przedmiotów nie zawsze było im znane, przeżywali i pewne niepowodzenia, jak na przykład ukazanie się towarzyszek w teatrze w powłóczystych jedwabnych koszulach nocnych, nabywanie hegarów do podlewania kwiatów itd. Z ich zachłannością¹⁹⁴

¹⁹⁴ K. Jasiewicz, *Losy ziemiaństwa polskiego*, dz. cyt., s. 71.

w zdobywaniu towaru dziwnie nie licowało ciągle opowiadanie o zasobności Rosji, o tym, że w Sowietach jest wszystko, czego dusza zapragnie. Na zapytanie lwowian: A czy Kopenhaga jest?, zapewniali, że jest, i to milionami. A pomarańcze są? Jeszcze i ile! Zawsze było dużo, ale teraz, gdyśmy zbudowali tyle nowych fabryk, to jest jeszcze więcej!”¹⁹⁵. Zapasy zniknęły tak szybko, że wkrótce nawet po artykuły pierwszej potrzeby trzeba było stać w długich kolejkach, co w II Rzeczypospolitej było nie do pomyślenia.

Moskwa od początku była zdecydowana na włączenie zagarniętych polskich ziem do państwa sowieckiego. Postępujące za armią oddziały NKWD oraz partyjni funkcjonariusze likwidowali polskie instytucje polityczne, państwowe i samorządowe, zastępując je sowieckimi. 22 października 1939 roku odbyły się wybory (ich wyniki zostały sfałszowane) do tzw. Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Ukrainy i Białorusi, które zatwierdziły podstawowe zasady ustroju komunistycznego i formalnie poprosiły o przyłączenie okupowanych terenów do republik sowieckich. Tym samym wcielone obszary podzielono na obwody, rejony i wspólnoty wiejskie. Władzę należącą w teorii do rad, faktycznie sprawowali sekretarze komunistycznej partii sprowadzeni ze Związku Sowieckiego, przy pomocy NKWD i tajnych współpracowników. Włączone ziemie poddano brutalnej sowietyzacji i rusyfikacji.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRS, pod koniec listopada 1939 roku wydało dekret o nadaniu obywatelstwa sowieckiego wszystkim mieszkańcom anektowanej tzw.

¹⁹⁵ K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2002, s. 20.

Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. W ten sposób zostali oni m.in. zobowiązani do służby wojskowej w Armii Czerwonej i jak się szacuje, w latach 1940-1941 powołano stamtąd około 100 tysięcy poborowych. Kolejny dekret z 30 grudnia 1939 roku nakazał dawnym obywatelom polskim wydanie paszportów, czyli sowieckich dowodów osobistych. Ludność polska została podzielona na dwie kategorie: do pierwszej należeli stali mieszkańcy, a do drugiej — gorszej — uchodźcy z głębi Polski, tzw. bieżęcy. W paszportach mieli oni wpisany paragraf 11, który zabraniał im zamieszkiwania w stolicach republik i większych miastach oraz w strefach nadgranicznych. Przy wymianie dokumentów zmuszano Polaków do podpisywania oświadczeń lojalności wobec nowych władz. Paszportyzacja posłużyła okupantom także do zebrania dodatkowych danych wykorzystywanych potem w akcjach represyjnych.

Sowietyzacja dotyczyła praktycznie każdej dziedziny życia. Język polski przestał być językiem urzędowym. Zastąpiły go rosyjski, jidysz, ukraiński i białoruski. Zmieniono nazwy ulic i placów. Z bibliotek wycofano większość przedwojennych polskich książek. W Grodnie, na placu Wołowi cza na początku 1940 roku Sowieci demonstracyjnie i publicznie spalili ich tysiące, co było symbolicznym aktem depolonizacji Kresów.

Niszczenie szkolnictwa polskiego rozpoczęto od jego upaństwowienia i likwidacji szkół prowadzonych przez Kościół. Początkowo wykorzystywano przedwojenną kadrę, z wyjątkiem nauczycieli najbardziej zaangażowanych w działalność niepodległościową, których aresztowano. Pozostawiono także stare podręczniki, z programów

usuwając jedynie naukę religii, historii, geografii Polski oraz łaciny i greki. Usunięto też krzyże i emblematy państwowe oraz wizerunki przywódców II Rzeczypospolitej, zastępując je portretami Stalina, Lenina, Marksa, Engelsa, Mołotowa oraz czerwonymi gwiazdami, sierpami i młotami.

Kadrę dyrektorską szkół wymieniono na aktywistów partyjnych, którzy w większości nie posiadali odpowiednich kwalifikacji, zdarzało się nawet, że dyrektorem zostawał analfabeta. Stopniowo zwalniano również nauczycieli politycznie „niepewnych”, resztę zapędzano na obowiązkowe kursy nauki języka rosyjskiego, białoruskiego i ukraińskiego, a także ideologii komunistycznej. „Na miejsce starych, wykwalifikowanych nauczycieli, mających za sobą długoletnią praktykę w nauczaniu, sprowadzono młodych, niedoświadczonych .komsomolców. Płonęli oni wszyscy nienawiścią do tego, co miałyby chociaż coś wspólnego z Polską, rodziną i religią. Swój sposób myślenia, swoje poglądy na świat starali się przekazać na uczącą się młodzież, na dzieci”¹⁹⁶.

Od stycznia 1940 roku wprowadzono system 10-letniej koedukacyjnej szkoły sowieckiej i jednolity program nauczania. Do szkół przesłano 7 mln sowieckich podręczników. Nad całą oświatą rozciągnięto ścisły system kontroli, budzący powszechny strach wśród nauczycieli, którzy mieli stać się bezkrytycznymi narzędziami sowietywizacji i depolonizacji Kresów.

¹⁹⁶ W. Bernacki, H. Głębocki, M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, Z. Zblewski, *Komunizm w Polsce*, Kraków 2006, s. 96.

Sowietyzacja objęła także wyższe uczelnie, przede wszystkim Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, który nazwano Lwowskim Państwowym Uniwersytetem i nadano wkrótce imię Iwana Franki. Stopniowo usunięto z niego naukę w języku polskim. Rektorem partia komunistyczna mianowała Ukraińca, docenta z Kijowa. Już jesienią 1939 roku poddano uniwersytet reorganizacji, likwidując wydział teologiczny, uznany za „rozsadnik ciemnoty i reakcji”. Z biblioteki uniwersyteckiej wyrzucono kilka tysięcy „reakcyjnych” książek i wydawnictw. Zlikwidowano także katedry historii Polski, archeologii, historii sztuki, etnografii, filozofii, psychologii. Utworzono natomiast katedrę marksizmu-leninizmu (największa na uczelni), materializmu dialektycznego i historycznego, języka i literatury ukraińskiej, języka i literatury rosyjskiej, historii Ukrainy, historii Związku Sowieckiego, ekonomii politycznej, wychowania fizycznego.

Na wydziale prawa wprowadzono naukę prawa sowieckiego. Jednocześnie dokonano zmian w programach, dostosowując je do wzorców ze wschodu, czego przejawem były obowiązkowe przedmioty ideologiczne — podstawy marksizmu-leninizmu, ekonomia polityczna czy materializm dialektyczny i historyczny itp. Po wtłoczeniu uczelni w tryby systemu komunistycznego, pojawiło się na niej, podobnie jak w ZSRS, planowanie badań naukowych, „socjalistyczne współzawodnictwo”, „praca ideowo-wychowawcza”. Działania te służyły depolonizacji uniwersytetu i przekształceniu go w uczelnię sowiecko-ukraińską. Przejawem zerwania z dotychczasową, wielowiekową historią była także likwidacja autonomii i samorządu. Rozwiązano

senat i rady wydziałowe, a w murach uczelni pojawiła się partia komunistyczna, komsomoł, związek zawodowy. Jednocześnie wprowadzono sowieckie stopnie naukowe.

Oprócz uniwersytetu zmiany objęły także inne uczelnie, m.in. Politechnikę Lwowską. Poza tym rozwiązano polskie instytucje kulturalne, naukowe i stowarzyszenia, konfiskując ich majątek. Zlikwidowano gazety, periodyki naukowe, literackie i społeczne oraz wydawnictwa.

W jednych z kresowych wspomnień czytamy: „Wyzwalają się krępowane od wieków w piersiach ludzkich złe instynkty, pękają wewnętrzne więzy i to, co do dziś zwało się niegodziwością, kłamstwem, brakiem etyki i honoru - przybiera znamiona cnót obywatelskich i wylewa się z ludzi burzliwym strumieniem. Religia, wróg bolszewizmu numer jeden, staje się pośmiewiskiem, grzech - wymysłem, miłość człowieka - uczuciem szkodliwym dla państwa. A za to fałszywe świadczenie przeciw bliźniemu, krzywdzenie bezbronnego to uczynki, które stają się zasługami. Całkowity odwrót od chrześcijaństwa, jego antyteza. Umiera śmiercią naturalną opinia publiczna, a z nią przygniatające swobodę ludzką balasty: wstyd, honor, moralność, rzetelność, dobre obyczaje, poszanowanie tradycji, uprzejmość, grzeczność, schludność w mowie, w ubraniu, w mieszkaniu itp. itp. Za te hojnie ofiarowane swobody narzucony jest jeden przymus: bezwzględna służba państwu”¹⁹⁷.

Po 17 września rozpoczęto walkę z Kościołem, gdyż zgodnie z komunistyczną ideologią „religia i komunizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorii, ani w prakty-

¹⁹⁷ Tamże, s. 98-99.

ce”, a pojęcie Boga miało zostać „wykreślone jako przeżytek średniowiecza i narzędzie hamowania rozwoju mas”. Biskupów wraz z kuriami wyrzucono z budynków, upaństwowiono kościelną własność - wszystkie seminaria, klasztory (wypędzono zakonników i zakonnice, zmuszając ich do noszenia świeckich ubiorów), szkoły; z pozostałych usunięto naukę religii. W przejętych budynkach urządzano stajnie, magazyny, kluby, kina, koszary itp. Rozwiązano także kościelne organizacje i instytucje, jak ochronki, szpitale, domy opieki. Działalność duszpasterską ograniczono do kościołów, również tam piętrząc liczne przeszkody, powołując komitety kościelne podporządkowane władzom.

Rozpętano kampanię antyreligijną, szczególnie w szkołach, gdzie wysłano setki agitatorów. Ich działalność nasilała się w przededniu świąt. Rozpoczęły również działalność sowieckie organizacje antyklerykale; m.in. Związek Wojujących Bezbożników. Niektóre kościoły splądrowano. „Do opuszczonych świątyń wtargnęli natychmiast żołnierze, rabując wszystko, co stanowić mogło jakąkolwiek wartość. Z kościoła zniknęła nawet piękna posadzka, a drewniane elementy wyposażenia i wystroju poszły pod topór na opał. Żołnierze zabawiali się strzelaniem do świętych, zeskrobywali nożami złocenia z ram po obrazach. Zdewastowany został również cmentarz grzebalny [...]. Połamano wszystkie niemal krzyże i nagrobki, widać było nawet ślady plądrowania co bogatszych grobów, zapewne w poszukiwaniu złotych przedmiotów”¹⁹⁸.

^m Tamże, s. 100.

Jadą na stracenie

Począwszy od 17 września 1939 roku, NKWD aresztowało wszystkich, którzy nie akceptowali nowej władzy lub byli tylko o to podejrzani. Planowo likwidowano elity społeczeństwa polskiego. Na początku marca 1940 roku w więzieniach NKWD na ziemiach okupowanych przebywało ponad 18,6 tys. osób, w tym 10,6 tys. Polaków. W początkach czerwca 1941 roku było ich już 39,6 tys. Między wrześniem roku 1939 a czerwcem roku 1941 na zajęтым obszarze (bez Wileńszczyzny) aresztowano ponad 107 tys. osób, z których około 39 tys. otrzymało wyroki. Na śmierć skazano 1,2 tys. osób. Większość trafiła do obozów koncentracyjnych, czyli łagrów. Przyjmuje się, że w latach 1939-1941 przebywało w nich 30-40 tys. obywateli polskich¹⁹⁹.

Aby pozbyć się określonych „niebezpiecznych” grup społecznych, władze sowieckie zastosowały przede wszystkim masowe deportacje, czyli przymusowe przesiedlenia ludności, znane już w czasach carskich i przeprowadzane wcześniej przez bolszewików także w stosunku do Polaków.

Już na przełomie października i listopada 1939 roku Sowieci przesiedlili około 22, 5 tys. osób z Zachodniej Białorusi i ponad 32 tys. z Zachodniej Ukrainy do wschodnich obwodów Białoruskiej i Ukraińskiej SRS. Odległość co prawda nie była zbyt wielka, nie zmienia to jednak faktu, że ludzie ci zostali wygnani ze swoich domów wbrew swej woli, z pogwałceniem międzynarodowych umów. Deportacja dotknęła uchodźców przybyłych

¹⁹⁹ Cz. Brzoza, A. L. Sowa, dz. cyt., s. 573.

z zachodniej i centralnej Polski, czyli tzw. bieżenców, wśród których najwięcej było Żydów, którzy gromadzili się przede wszystkim w miastach, co sprawiało okupantowi wiele kłopotu. Dlatego ludzie ci zostali zesłani w głąb republik, aby zrobić miejsce m.in. przybyłym aktywistom i funkcjonariuszom partyjnym. Wywózka miała miejsce wkrótce po oddaniu głosów w październikowych wyborach do Zgromadzeń Ludowych. W nowym miejscu zamieszkania wszystkim nadano sowieckie obywatelstwo. Nie wiadomo, ile z tych osób zostało później zesłanych w głąb ZSRS.

Pierwsza masowa deportacja do azjatyckiej części Związku Sowieckiego została przeprowadzona w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku. Przy dochodzącym do 40 stopni mrozie wywieziono około 141 tys. osadników (wszyscy, którzy nabyli ziemię z parcelacji na Kresach Wschodnich II RP) i leśników. Przesiedlani musieli zostawić na miejscu cały majątek nieruchomy, sprzęt rolniczy i bydło, a mogli zabrać ze sobą 500 kg majątku ruchomego na rodzinę. Na spakowanie teoretycznie dostawali dwie godziny. Podróż na miejsce przeznaczenia, trwająca 2-3 tygodnie, odbywała się w towarowych, zakratowanych wagonach, przy trzaskającym mrozie, bez ciepłych posiłków, opieki medycznej i innej pomocy. „Na stacji kilkadziesiąt pociągów czeka na...? Część już wypełniona. Elka Cieńska zaniósła ze swoją koleżanką tym biedakom posiłek. Trafiły na jakiegoś lepszego bolszewika, który je wpuścił do środka. Dzieją się tam rzeczy nie do opisania. Ludzie płaczą i błagają o ratunek. Pełno kobiet i malutkich dzieci. Około pięciu urodziło się w wagonie i tyleż umarło. Odkąd zostali więźni, nie dostali

ani kawałka chleba, ani garnuszka wody. Jęczą z zimna biedacy, jadą na stracenie. Obyś ich dobry Boże wynagrodził”²⁰⁰ - zapisała w swoim pamiętniku 13 lutego 1940 roku czternastoletnia Ania Cieńska, która z siostrą i mamą schroniła się we Lwowie po ucieczce z rodzinnego dwora w Ossowcach niedaleko Jazłowca. Ich dom po wejściu Sowieców został doszczętnie zrujnowany, „z ram powycinane portrety i obrazy, a na ich miejsce powklejano portrety wodzów rewolucji. Książki walają się po podłogach, bowiem chłopcy poodrywali skórzane okładki na zelówki do butów. A ta lampa, co stała w salonie na stoliku, to stoi teraz na poczcie na oknie”^{201 202}. Ania z mamą i siostrą została wywieziona w drugiej deportacji, w kwietniu 1940 roku, do Kazachstanu, gdzie mieszkały w chlewiku i pasły bydło. Bo amnestii dotarły do Uzbekistanu. Wiosną 1942 roku Ania zachorowała na tyfus i zmarła w Wielki Piątek. „Pochowali ją na uzbeckim ubogim cmentarzyku za wsią. Z patyków zrobiły krzyż, jedyny krzyż na tym pagórku. Ramionami zwrócony w stronę dalekiego zachodu, w stronę Polski”²⁰⁻.

W tej drugiej deportacji, mającej miejsce z 13 na 14 kwietnia 1940 roku, wywieziono około 61 tys. ludzi, krewnych osób uwięzionych oraz rodziny jeńców wojennych, czyli oficerów WP, policjantów, służby więziennej, żandarmów, ziemian, fabrykantów i urzędników. Były to przeważnie kobiety, dzieci i osoby starsze, które trafiły do Kazachstanu i na Syberię.

²⁰⁰ J. Sypuła-Gliwa, *Dwór, pejzaż okaleczony*, Łomianki 2008, s. 88.

²⁰¹ Tamże, s. 86.

²⁰² Tamże, s. 91.

Trzecia wielka wywózka rozpoczęła się z 28 na 29 czerwca 1940 roku i trwała prawie cały miesiąc. Objęła 79 tysięcy tzw. bieżenców, w tym znaczną liczbę Żydów, którzy zostali zesłani na leśne tereny nad środkową Wołgą w Republice Korni oraz na środkowy Ural. Ostatnią deportację przeprowadzono w trzech etapach począwszy od 22 maja 1941 roku. Przesiedlono wówczas jeszcze przeszło 46 tysięcy osób z całych Kresów.

Podawane w czasie wojny przez stronę polską i przyjęte później przez historyków dane dotyczące liczby deportowanych, według których wywieziono od 900 tys. do 1,8 mln osób, różniły się zasadniczo od tych ujawnionych przez źródła sowieckie, uważane dzisiaj jednak za wiarygodne, zgodnie z którymi deportowano około 325 tysięcy obywateli polskich, w tym około 210 tysięcy Polaków²⁰³. Natomiast w sumie w latach 1939-1941 różnego rodzaju represje sowieckie dotknęły ponad 700 tysięcy obywateli polskich.

Jeńców i więźniów rozstrzelać

Polskich jeńców wojennych, za wyjątkiem szeregowych i podoficerów wykorzystywanych m.in. do prac drogowych i budowlanych, przetrzymywano od października 1939 roku w trzech obozach specjalnych. W Kozielsku w Rosji i Starobielsku na Ukrainie przebywali oficerowie zawodowi i rezerwy, a w Ostaszkowie w Rosji funkcjonariusze KOP, żandarmerii, policji i służby więziennej.

²⁰³ Cz. Brzoza, A. L. Sowa, dz. cyt., s. 574.

Jeńców ostaszkowskich jako jedynych pociągnięto do odpowiedzialności karnej w trybie pozasądowym przed Kolegium Specjalnym NKWD ZSRS (w skrócie OSO). Kiedy na początku marca 1940 roku zastanawiano się, jak przetransportować pierwszych skazanych na pobyt w łagrach na Kamczatce, komisarz spraw wewnętrznych Ławrentij Beria, 5 marca 1940 roku zaproponował, aby rozstrzelać 14,7 tys. jeńców i 11 tys. więźniów, jako zatwardziały i nierokujących poprawy wrogów władzy sowieckiej. Stalin zaakceptował plan i złożył zamaszty podpis pod dokumentem, pod nim podpisali się także trzej członkowie politbiura WKP(b): Kliment Woroszyłow, Wiaczesław Mołotow i Anastas Mikojan, a na marginesie zaznaczono: „Kaganowicz - za, Kalinin - za”. Wyznaczono „trójkę” w składzie Wsiewołod Micrkułow i Bogdan Kobułow, jako zastępcy Berii oraz Leonid Basztakow, naczelnik 1 Wydziału Specjalnego NKWD ZSRS, która podejmowała decyzje bez wzywania oskarżonych i bez przedstawiania im zarzutów.

Akcję „rozładowania” obozów specjalnych, czyli egzekucje, rozpoczęto 3 kwietnia. Jeńców wywożono na miejsce kaźni na podstawie list nadsyłanych z Moskwy, kompletowanych i podpisywanych przez Piotra Soprunienkę, naczelnika Zarządu do spraw Jeńców Wojennych Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRS.

Zamordowano 6314 osób z obozu w Ostaszkowie. Zostali pociągami przewiezieni na stację w Kalininie (Twer), a stamtąd samochodami więziennymi do trzypiętrowego gmachu Zarządu NKWD przy ul. Sowieckiej 2, gdzie w piwnicy przygotowano specjalną celę:

„W rozstrzeliwaniach uczestniczyło łącznie około trzydziestu osób. Do celi, gdzie odbywało się rozstrzeliwanie, nie wchodziłem, tam technologia była wypracowana przez Wasilija Błochina, tale..., i komendanta naszego *Zarządu* Andrieja Rubanowa. Obili oni wojłokiem drzwi wychodzące na korytarz, żeby nie było słychać strzałów w celach. Następnie wyprowadzali skazanych przez korytarz, skręcali w lewo, gdzie była czerwona świetlica. W czerwonej świetlicy sprawdzali według listy: czy zgadzają się dane personalne, czy nie ma jakiegoś błędu, tak..., a następnie, gdy przekonywali się, że to ten człowiek, który ma być rozstrzelany, niezwłocznie zakładali mu kajdanki i wprowadzali do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. Ściany celi były również obite materiałem dźwiękochłonnym”²⁰⁴ - tak zeznał w latach 90. Dmitrij Tokariew, były szef NKWD obwodu kalinińskiego.

Przybyłą z Moskwy ekipą morderców kierował jeden z największych zabójców w historii, Wasilij Błochin. Zaczynał na Łubiance już w 1924 roku, „doskonalił” się przez lata. To on zastrzelił Kamieniewa, Zinowjewa i gen. Tuchaczewskiego, a potem Jagodę i Jeżowa, szefów NKWD. W ciągu trzydziestu lat własnoręcznie pozbawił życia około pięćdziesiąt tysięcy osób. Swoich ludzi w Kalininie ubrał w skórzane, rzczyńskie fartuchy, aby nie brudzili mundurów. Sam zakładał także rękawice z mankietami nad łokieć. Dziennie musieli zamordować 250 osób. Używali niemieckich Waltherów 7,65 mm. Wypracował też specjalną technikę strzelania: „Trzeba tylko dobrze trafić kulą między

²⁰⁴ Cyt. za: A. Zechcmer, *KGB gra w szachy*, Kraków 2010, s. 151.

kręgi szczytowy i obrotowy kręgosłupa szyjnego, trzymając lufę skierowaną ukośnie ku górze. Kula wyjdzie wtedy przez: oczodół lub usta, poleje się mało krwi. Pocisk wchodzący: w potylicę rozrywa czoło i powoduje krwotok”²⁰⁵.

Tokariew twierdził, że rozstrzeliwanie było okropnie nieprzyjemne. Błochin odpoczywał w ustawionej na boczniczy kolejowej salonce. Zażyczył też sobie całych i skrzynek wódki i po skończonej zbrodni urządził dla eldpy imprezę. Dla wykopania olbrzymich dołów załatwił koparkę i dwóch operatorów. Ofiary zakopano niedaleko; wsi Miednoje pod Kalininem.

3739 oficerów z obozu w Starobielsku rozstrzelano: w piwnicach budynku Zarządu NKWD przy placu Dzierżyńskiego w Charkowie. Strażnik tego więzienia, Mitrofan Syromiatnikow, który brał udział w mordzie, zeznał w 1991 roku: „Przyprowadzają ofiarę na korytarz. Tasia, przypuśćmy, stoję w drzwiach. Otwieram i pytam, czy można. Stamtąd pada odpowiedź: »wejść«. Prokurator stos za stołem, obok komendant. Pyta: nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia i mówi »możecie iść«. Tu od razu strzał i już koniec, koniec. Inni nic nic widzieli. Oni tylko słyszeli odgłos. I to wszystko. Niczego natomiast nie widzieli”²⁰⁶.

W Charkowie oprawcy nie strzelali w głowę, lecz w kark.: na wysokości trzeciego kręgu szyjnego, co znacznie zmniejszało krwawienie. Zamordowanych grzebano koło osiedla j Piatichatki w pobliżu Charkowa: „Dwóch brało i kładło i na nosze, dwóch stało na samochodzie, a dwóch wynosiło

²⁰⁵ Tamże, s. 150.

²⁰⁶ Tamże, s. 152.

nosze. Braliśmy ich stamtąd i układaliśmy na samochodzie, na przemian, jednego głową w jedną stronę, a drugiego w przeciwną. I tak stopniowo do brzegu, ładowaliśmy około 25 do 30 osób. Potem tymi szynelami, które zostawały, przykrywaliśmy z wierzchu. A potem wrzucaliśmy ich do dołu”²⁰⁷.

Paradoksalnie, najmniej wiadomo o ostatnich chwilach 4410 oficerów zamordowanych w Katyniu, pierwszym odkrytym miejscu sowieckiej zbrodni. Nie udało się stwierdzić, czy przewiezieni z Kozielska transportem kolejowym na stację Gniezdowo byli dowożeni samochodami więziennymi od razu do Lasu Katyńskiego i tam mordowani bezpośrednio nad dołami, o czym mogłaby świadczyć relacja pisarza Józefa Mackiewicza z ekshumacji w 1943 roku: „W jednym z dołów znaleziono warstwy oficerów, których kładziono żywcem twarzami w dół na zabite warstwy albo drgające w konwulsjach śmiertelnych i strzelano do leżących”²⁰⁸, czy może zatrzymywali się po drodze w willi NKWD. Prawdopodobnie też, jak wynika z zeznań strażnika więziennego Piotra Klimowa i kierowcy Iwana Titkowa z Zarządu NKWD obwodu smoleńskiego, część oficerów (raczej niewielu) zastrzelono w wewnętrznym więzieniu NKWD w Smoleńsku i pogrzebano w Katyniu, jak pozostałych.

Nieliczni jeńcy z trzech obozów ocaleli na skutek interwencji np. sowieckiego wywiadu, Mierkułowa lub ambasady niemieckiej. Pozostawiono przy życiu niektórych

²⁰⁷ Tamże, s. 153.

²⁰⁸ Tamże.

oficerów i uczonych związanych przed wojną z polskim wywiadem, bo planowano ich dalsze rozpracowywanie. Ocalono m.in. prof. Stanisława Swianiewicza i malarza Józefa Czapskiego - możliwe, że ze względu na ich pochodzenie, pozycję i wiedzę, które miały się jakoś przydać NKWD. Uratowali się też nieliczni zwerbowani przez Sowietów oraz zdrajcy, którzy przeszli na ich stronę, jak choćby ppłk Zygmunt Berling.

Oprócz likwidacji jeńców z trzech specjalnych obozów, uchwała z 5 marca 1940 roku dotyczyła także zamordowania 11 tysięcy obywateli polskich uznanych za „kontrrewolucjonistów”, przetrzymywanych w więzieniach na okupowanych przez Sowietów Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Ostatecznie, po wyłączeniu bieżących, rozstrzelano 7305 osób, z których 3435 zgładzono na Ukrainie, a 3870 na Białorusi. Byli to urzędnicy, sędziowie, prokuratorzy, ziemianie, politycy, arystokraci, oficerowie i policjanci aresztowani po 17 września. Egzekucje odbywały się w więzieniach w Kijowie, Charkowie, Chersoniu i Mińsku. Ustalono, że Polaków zamordowanych w Kijowie grzebano w lesie koło wsi Bykownia. miejscu masowych pochówków około 150 tysięcy ofiar NKWD od 1937 roku. Przypuszcza się, że rozstrzelanych w Mińsku pochowano w Kuropatach. Do dzisiaj jednak nie jest znana tzw. białoruska lista katyńska, w przeciwieństwie do przekazanej Polsce listy ukraińskiej, czyli spis straconych więźniów, na podstawie którego można by zidentyfikować ofiary. W Bykowni znaleziono m.in. prawo jazdy Franciszka Paszkiela oraz „nieśmiertelnik”

sierżanta Józefa Naglika, których nazwiska widniały na ukraińskiej liście katyńskiej.

Niemcy ujawnili zbrodnię w kwietniu 1943 roku, po odkryciu zbiorowych mogił w Katyniu. Powołano wtedy międzynarodową komisję lekarską, międzynarodową komisję złożoną z przedstawicieli 12 państw z wyłączeniem Niemiec oraz Komisję Techniczną PCK, które przeprowadziły ekshumację i obdukcję 4243 zwłok, rozkopując osiem dołów. Wśród polskich świadków z Generalnego Gubernatorstwa znaleźli się dwaj pisarze, Józef Mackiewicz i Ferdynand Goetel.

Mackiewicz w wywiadzie dla »Gońca Codziennego«, polskojęzycznego dziennika wydawanego przez niemieckie władze okupacyjne w Wilnie, opowiadał w maju 1943 roku: „W pewnym miejscu szosa przekracza szyny kolejowe i biegnie wśród wyrębów. Tu zaczyna się Golgota. Na stację Gniezdowo przywożono naszych oficerów. Był wtedy chłodny dzień i nad Smoleńsk ciągnęły szkwałowe chmury. Zimno i deszcz, wiatr rozpędza swąd trupi, no i nie ma much. Przy wyjściu z auta uderza nas wewnątrz lasu takiego samego jak nasz, wileński, gdy się składa z młodych sosenek, brzózek, mchu i świeżej, wiosennej trawy. Ale nie pachnie tam ani wilgotnym mchem, ani igliwiem. Przytłacza ohydnie cuchnący, słodkawy, lepki swąd trupi. Robotnicy wkraczają do dołów, oddzielają pojedyncze zwłoki, często przy tym zmuszeni są je odrywać, tak bardzo spłaszczone i sprasowane są warstwy trupów .²⁰⁹

²⁰⁹ Tamże, s. 161.

Natomiast Goetel, który opracował raport po powrodej
znad grobów w czerwcu 1943 roku, wydał też w 1955
w Londynie wspomnienia *Lata wojny*, gdzie pisał: „Dokoła
baraku leżą w niejakim nieładzie zwłoki świeżo wydobytej
W głębi na leśnej polanie, dwie setki obdukowanych joij
ofiar, podobnych do mumii czy woskowych lalek. Numcsi
porządkowy u głowy każdej z nich świadczy o dokładność
roboty. Przed nami ciągnie się główna mogiła. Przeszywa j
wąwóz wykopany wzdłuż pokładu trupów, leżących zwanaj
i zlepioną masą jeden na drugim. Tu wychyla się ze ścianrl
ręka bezwładna, ówdzie zwisają nogi. W miejscu, gdzie od-1
kryta jest wierzchnia warstwa zwłok, jest postać związanaaf
sznurem. Ta zdaje się żyć jeszcze dramatem przedśmiertny |
walki. Na dnie mogiły opadającej ku dołowi czernieje woćz ;
zmieszana z krwią. Profesor [Buhtz] zwraca się do nas.1
abyśmy wskazali jakiegokolwiek zwłoki w grobie, gdyż chor!
przy nas dokonać na nich obdukcji. Przekona nas wówczas /
naocznie, że zwłoki będą miały przestrzeloną czaszkę. \Xy-]
noszą wskazanego przez nas trupa. Rosły, barczysty czło-]
wiek z emblematami rotmistrza. Mundur niezniszczony :
Buty prześliczne, »warszawskic«. Twarz: woskowa maski \
Coś kurczy się w nas i drży, gdyż profesor paru ruchami \
noża odłącza głowę od ciała i skalpuje ją, aby wskazać na
wlot kuli w tyle głowy i wylot jej ponad czołem. A teraz
nożyczki tną mundur i poszukują papierów. Są. Poklejo-
ne i nadzarte jadem, mało czytelne. Wśród nich kartła
z częściowo czytelnym adresem wysyłającego: »Zielińska._
powiat Grodziec... wieś« - już nic pomnę jaka. I dalej:
„Drogi mężu...” — „Jeszcze kogoś?” — pyta profesor. „Nie,

nie, wystarczy!”²¹⁰. Goetel zabrał z katyńskich mogił kilka symbolicznych przedmiotów: wstążkę orderu *Virtuti Militari* z munduru generała Bronisława Bohaterewicza, szlifę generała Mieczysława Smorawińskiego, kilka guzików z orłem i garść ziemi. Wszystkie te, jak mówił pisarz, relikwie, spłonęły w jego domu w czasie Powstania Warszawskiego.

Marsze śmierci

Niespodziewany atak Hitlera na Związek Sowiecki w dniu 17 czerwca 1941 roku spowodował nie tylko paniczne wycofywanie się Armii Czerwonej z zajętych terenów, ale wywołał także planową akcję likwidacji więzień na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Przestępców pospolitych wypuszczono na wolność. Część więźniów ewakuowano pieszo lub koleją w głąb ZSRS, wielu zamordowano po drodze. Z pozostałych w więzieniach uratowali się nieliczni, większość została zabita. W ten sposób zginęło 20-30 tys. więźniów oraz 2,2 tys. polskich jeńców wojennych.

W czasie ewakuacji na początku pozbywano się tych, którzy nie nadążali, bądź szli nierówno. Jeżeli tylko uznano, że nie ma szans na dotarcie do celu, zabijano wszystkich. Inni ginęli w transportach kolejowych z głodu, pragnienia, braku powietrza lub od niemieckich bomb. Z wyprowadzonych z Lwowa 22 czerwca ośmiuset więźniów, prowadzonych przez Tarnopol, Czortków, Berdyczów do Moskwy,

²¹⁰ F. Goetel, *Wizja lokalna* [w:] *Katyń w literaturze* (antologia), Lublin 1995, s. 74-76.

a potem koleją do Pierwouralska, do celu dotarło 248. Z więzienia w Przemyślu kilkuset politycznych ewakuowano do Dobromila i tam zamordowano. Wyprowadzanych pojedynczo ludzi zabijano uderzeniem w tył głowy, a tych, którzy nie chcieli wyjść z cel, zastrzelono z pistoletów maszynowych. Ciała pochowano w przywieszonym ogrodzie i nieczynnym szybie kopalni soli w Lacku, gdzie przewieziono je samochodami. Znalaziono tam potem prawie pięćset zwłok. Część więźniów ewakuowano także z Nadwornej do położonej niedaleko Bystrzycy Nadwórniańskiej. Tam, nad rzeką Bystrzycą, zostali zamordowani uderzeniem młota łuzkolby w potylicę. Wśród osiemdziesięciu ofiar były kobiety i dzieci. Około stu więźniów wyprowadzono z więzienia w Złoczowie. Według zapewnień naczelnika, mieli dojść do najbliższej stacji kolejowej i wyjechać w głąb ZSRS. Jednak we wsi Folwarki zostali rozstrzelani przez konwojentów z karabinów maszynowych. Więźniów z Zaleszczyk natomiast załadowano do wagonów towarowych, które następnie oblano benzyną i podpalono, gdy przejeżdżały przez most na Dniestrze, który wysadzono w powietrze.

Symbolem tragedii ewakuowanych więźniów pozostaje marsz śmierci z Mińska do Ihumenia (Czerwienia). Na jego trasie Sowieci zamordowali kilka tysięcy osób pozostawiając ich przy drodze. Nieliczni uratowani pozostawili wstrząsające relacje: „Naokoło nas paliły się więzienne bloki, widziałyśmy płonący Mińsk (...). Ustawiono nas w szeregi, otoczono żołnierzami NKWD i rozpoczęłyśmy ten marsz - wycieńczone, bose, w spadających z nas łachmanach (...). Wielokrotnie widziałam jak konwojenci przebijali bagnetami leżących więźniów lub strzelali w głowę upadających z wycieńczenia

(...). Słysząc było strzały i krzyki umierających”²¹¹. „Szliśmy cały dzień bez jedzenia. Na noc gdzieś tam przytuliliśmy się pod drzewem. Ani wody, ani jedzenia. Drugi dzień. Zauważyliśmy, że kiedy maszerujemy, przychodzą strażnicy i biorą pojedynczych więźniów. Słyszymy strzały, wiemy już, co to znaczy”²¹². „Wieczorem 23 czerwca, podczas podawania kolacji, zaczęto truć więźniów. Wyraźnie słysząc było przesuwanie kotła pod celę, odsuwanie zasuw w drzwiach i głosy: *kuszaj! kuszaj!* Nas tępnie nie dochodziło jakieś charczenie, potem następowała cisza. I ponowne przesuwanie kotła, otwieranie celi i rozkaz: *kuszaj!* Niektórzy więźniowie stawiali opór, słysząc było krzyki: *nie chcę... nie chcę...* Jeśli więzień długo się opierał, następował strzał”²¹³. „Rozmawiałem z Antonim Maziukiem (...). Po napaści Niemiec na ZSRR wyprowadzono ich z więzienia i popędzono w głąb ZSRR. Kiedy szli nocą, drogą przez las, zatrzymano ich i kazano się ustawić w szeregach, na szerokość całej szosy. Było cicho i spokojnie. Padł rozkaz *udirat!* W tym samym momencie zaczęli strzelać. Padali zabici. Zwalające się ciała przewróciły [Maziuka] i wpadł do przydrożnego rowu. Kiedy strzelanina ucichła i rozlegały się tylko jęki rannych, usłyszał głośny warkot silników. Nadszedły czołgi i miażdżyły leżących na drodze! On wydostał się spod trupów i schował się w lesie”²¹⁴. „Pędzono

2.1 J. Badocha, *To nie był zły sen* [w:] *Marsz śmierci. Ewakuacja więźniów z Mińska do Czerwieni 24-27 czerwca 1941 roku*, Warszawa 1999, s. 175.

2.2 W. Bruliński, *Contra spem spero* [w:] tamże, s. 180.

213 J. Buczyński, *Świadectwo prawdzie*, [w:] tamże, s. 186.

214 S. Ciecuch, *Odległe wspomnienia*, fw:] tamże, s. 194.

nas brukowanym traktem (...). Konwojenci strzelali do tych, co szli nierówno lub nie nadażali na skutek osłabienia. Koło mnie został zastrzelony Orłowski. Za kilkanaście minut zamordowano polskiego oficera idącego w środku kolumny. Ktokolwiek przystawał lub rozmawiał, narażał się na natychmiastowe zastrzelenie przez konwojenta, który podchodził i bez słowa, przystawiając pistolet do skroni ofiary, strzelał (...). Siedzieliśmy na szosie. Jakiś oficer, wskazując palcem, wywołał około 20 z nas. Kazano im wejść do dołu po wybranym piasku i tam ich zastrzelono”²¹⁵. „Pędzeni byliśmy jedni przy drugich, z boku szli bojcy w okrągłych czapkach z czerwoną obwódką i karabinami z bagnetem na sztorc. Jeżeli ktoś mdlał, to żołnierz spychał go do rowu i słychać było strzał. Strzelał w usta i tym szpikulcem przeszywał pierś. W mijanych rowach ludzie leżeli jak grzyby po deszczu. Podchodzili do więźnia i wyciągali z czwórki, mówiąc: *idi, wm otdochniosz*. Wrzucali do rowu i zabijali (...). Na postoju siedziały młode dziewczyny, pięć ich było. Gdy znowu ruszyliśmy, konwojenci wzięli je na bok. Łapały ich za ręce, błagając o zmiłowanie”²¹⁶.

Masakra w więzieniach

Więźniowie, którzy nie zostali ewakuowani, byli mordowani na miejscu, w więzieniach, już 22 czerwca 1941 roku. Tak było we Lwowie, gdzie zabitych początkowo chowano

²¹⁵ M. Łukaszewicz, *Dzięki Opatrzności* [w:] tamże, s. 239.

^{2,6} P. Przestrzelski, *Taka była nasza młodość* [w:] tamże, s. 252.

na Wzgórzu Wuleckim i na Piaskach. W mieście doszło do ukraińskich wystąpień zbrojnych, które powiększyły chaos. W nocy z 24 na 25 czerwca spanikowani Sowieci porzucili służbę w więzieniu na Zamarstynowie i Brygidkach, dzięki czemu części więźniów udało się uciec. Jednak już 25 czerwca strażnicy wrócili razem z oddziałami wojsk pogranicznych i po zwolnieniu przestępców pospolitych, zaczęli mordować więźniów politycznych.

W Brygidkach rozstrzeliwano ich w celach, przy zagłuszającym huku silników wozów bojowych ustawionych na dziedzińcu. „Po odejściu sowietów, do więzienia tłumnie ruszyli mieszkańcy Lwowa. Wcześniej przez kilka dni słyszeli dochodzące z niego strzały. Teraz szli szukać najbliższych i znajomych. Ich najgorsze przeczucia potwierdziły się. Zastali stosy trupów. Część z nich, leżących już od kilku dni w upale, rozkładała się. Potworny odór wyczuwalny był przez wiele kolejnych dni na odległość kilkuset metrów (...). Ta rzeź dała satysfakcję jedynie Niemcom. Przyjeżdżali całymi grupami, robili zdjęcia i kręcili filmy. Bez problemów dopuszczali mieszkańców do identyfikacji zwłok. W sobie tylko właściwy sposób starali się też w tym pomóc. Skierowano do więzienia zatrzymanych w łapankach Żydów. Poranionym, w poszarpanej odzieży, niejednokrotnie zmasakrowanym i skatowanym nakazano wynoszenie i układanie ciał w rzędach. Część trupów, dla ułatwienia utrudnionej na skutek obrażeń i rozkładu identyfikacji, przed ułożeniem nakazano umyć. Obnażona mieszkańcom przez Niemców prawda o zbrodni sowietów pokazała, że więźniów nie tylko rozstrzeliwano. Okazało się, że wiele cel zamurowano z ludźmi tak stłoczonymi,

że umarli stojąc. Nie brakowało też ciał, przy których już pobieżne oględziny wskazywały na to, że przed śmiercią więźniowie byli poddawani wymyślnym torturom”²¹⁷.

Potwierdzają to wspomnienia Karoliny Lanckorońskiej: „Byli tam księża ukrzyżowani na ścianie, jeden z różańcem przeciągniętym przez obydwie jamy oczne, i drugi z krzyżem znaczone gwoździami wbitymi do piersi, i innych bardzo wielu”^{218 219}. „Z kilku tysięcy więźniów ocalało niewiele ponad stu. Ilu zginęło dokładnie, tego nie dowiemy się raczej nigdy. Niestety, część ciał strawił ogień wzniecony w dniu opuszczenia więzienia przez NKWD. Przyjmuje się, że zginęło tu około pięciu [raczej trzy] tysięcy więźniów

Na Zamarstynowie egzekucji dokonano na dziedzińcu, także przy zagłuszającym ryku motorów. Z masakry ocalało tylko kilka kobiet i ponad sześćdziesięciu mężczyzn. Mordowano również przy Łackiego i w siedzibie NKWD przy Pełczyńskiej. W więzieniu przy Jachowicza wywoływano więźniów politycznych z rzeczami, po czym zabijano ich w piwnicy strzałem w tył głowy. Trupy wynoszono na prześiakiętych krwią noszach do wspólnego dołu, w którym w końcu zabrakło miejsca i ciała tylko lekko przysypano piaskiem. „Było tak wiele trupów, że nie zdołano ich wszystkich wynieść. Ze względu na ograniczone możliwości szybkiego pochówku, część cel z trupami zamurowano i opróżniono

²¹⁷ W. Kowalski, *Brygidki - pamięć zbrodni NKWD*, „Forum Penitencjarne” nr 10/2006.

²¹⁸ K. Lanckorońska, dz. cyt., s. 114.

²¹⁹ W. Kowalski, dz. cyt.

dopiero w zimie. Żydzi wynosili na plecach z otwartych drzwi okropne, nagie, zmasakrowane ciała ludzkie. Umazane krwią i ociekające posoką, pogryzione prawdopodobnie przez szczury, pozbawione oczu, bez twarzy, rozdęte, były już niemal nie do poznania i miały przerażający wygląd. Jedyne, co im jeszcze pozostało z ludzkiego wyglądu, to włosy. Były tam trupy mężczyzn i kobiet”²²⁰.

W więzieniu w Borysławiu torturowano i zamordowano kilkudziesięciu młodych ludzi, przede wszystkim Ukraińców. W Bóbrce zwłoki ofiar były poparzone kwasem solnym. W Łucku, gdzie zginęło od 2 do 4 tysięcy więźniów, strzelano z broni maszynowej i wrzucano granaty do cel: „Nagle detonacja wstrząsnęła ziemią. To był jeden grzmot. Dopiero po paru sekundach zaczęliśmy w ciągłym łoskocie odróżniać wybuchy granatów ręcznych od grzechotu karabinów maszynowych. Odezwały się one również po naszej stronie. Ujrzałem, że z głów moich sąsiadów leżących na ziemi pryska mózg na ściany więzienia. Poderwałem się instynktownie, pobiegłem w stronę studni i opuściłem się do jej wnętrza. Wybijanie więźniów trwało nadal. Gdy poczułem, że ubywa mi sił, poderwałem się do góry i ostatkiem sił wyostałem się na zewnątrz. Na dziedzińcu leżało pełno ludzi. Położyłem się na nich. Nie wiem czy żyli. Nikt nie protestował. Po naszej stronie ucichło. Z głównego dziedzińca dochodziły pojedyncze strzały. Między skrzydłami budynku leżał na plecach dość tęgi mężczyzna z rozprutym brzuchem; jelita na wierzchu, unurzane w piasku i ziemi - bo mężczyzna przewracał się z boku na bok i wył z bólu.

²²⁰ Tamże.

Ukląkł przy nim człowiek w czarnych spodniach i białej, brudnej, podartej koszuli. Powiedział, że jest księdzem i chce nas przygotować na śmierć. Był to ksiądz Bukowiński. Wszyscy żywi i mniej ranni poklękali, a ksiądz recytował modlitwy przeznaczone na taką okoliczność. Wszyscy odmówiliśmy głośno spowiedź powszechną z liturgii mszalnej. (...) Jakiś oficer w towarzystwie dwóch żołnierzy wszedł na nasz dziedziniec i głośno, po rosyjsku polecił nam wejść do budynku. (...) W tym czasie rozpoczęto dobijanie rannych. Gdy wszystko ucichło, oficer wezwał do wyjścia wszystkich, którzy mają buty z cholewami. Wychozili pojedynczo. Po paru godzinach przynieśli wiadomość, że pogrzebano 2700 zwłok. (...) Po południu zaczęliśmy zwiedzać place straceń — najpierw nasz. Miejsca, gdzie zginęło najwięcej ludzi, zostały polane gęstym roztworem lasowanego wapna; tak samo dolne części ścian zbryzgane krwią i mózgiem. Krew i wapno już wyschły, bo dzień był upalny. Unosił się mdły zapach, dziwny do określenia. Na głównym placu znaleźliśmy wielkie pobojuwisko, bo tu prócz broni maszynowej użyto granatów. Całe pole straceń z wgłębieniami od granatów zlane było wapnem. Leje nie były głębokie - granaty wybuchały na powierzchni ludzkich ciał. Wśród wapna i krwi leżały drobne szczątki zwłok najczęściej palce i odłamki czaszek. Pod murem, od strony katedry, odkryliśmy niezbyt wysoki nasyp świeżej ziemi, też zlany wapnem. Tutaj pochowano ofiary masakry”²²¹.

²²¹ *Relacja Wojciecha Podgórskiego z Lucka* [w:] K. Popiński, A. Kokurin, A. Gurjanow, *Drogi śmierci. F.wakuacja więzień sowieckich z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu i lipcu 1941 roku*. Warszawa 1995, s. 57-58.

W Stryju, w więzieniu przy ul. Trybunalskiej oraz gmachu NKWD, więźniów uśmiercano w łaźni, ciosem tępym narzędziem lub strzałem w potylicę. Ofiary, niektóre tylko ogłuszone, wrzucano do kanałów kloacznych na podwórzu i do dołu z wapnem. Część uratowali mieszkańcy miasta przychodzący do więzienia: „Ludzie zaczęli wychodzić z domów, chcąc dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja w mieście; rodziny aresztowanych poszły do więzienia szukać swoich bliskich. Po wejściu na teren więzienia zobaczyli makabryczny widok: ściany cel zbryzgane krwią, a na podłodze ciała pomordowanych ludzi. W szambie więziennym pełno zwłok, na które wysypano mąkę, cukier, kaszę. Słysząc było płacz, krzyk i rozpacz. Wiadomość o pomordowanych rozeszła się lotem błyskawicy, zaczęły napływać tłumy z miasta i okolicznych wiosek. Niemcy ściągnęli korespondentów, którzy robili zdjęcia pomordowanych. Rodziny zabierały zwłoki do domu, by zrobić im chrześcijański pogrzeb. Ciała ludzkie umyto, ułożono pod murem więziennym, by można je było rozpoznać. Wszyscy więźniowie zostali zamordowani strzałem z pistoletu w tył głowy, a niektórzy przekłuci bagnetem”²²².

W czasie panicznego odwrotu Armii Czerwonej po 22 czerwca 1941 roku, doszło także do mordowania ludności cywilnej. Sowieci podpalali zabudowania i strzelali do mieszkańców. Tak było we wsi Sobieski koło Moniek na Białostocczyźnie, we wsi Nowosiółki na wschodnim skraju Puszczy Białowiejskiej czy w okolicach Żółkwi i wielu innych miejscach. W miastach Sowieci przejeżdżający

²²² *Relacja Stanisława Flacha ze Stryja* [w:] tamże s. 61.

ulicami strzelali do otwartych okien, do przechodniów, wrzucali granaty do piwnic i do domów, jak to miało miejsce w Brzeżanach, gdzie także wzięli z nieznanых powodów zakładników, głównie kobiety i dzieci, których rozstrzelali na drodze do Szybalina. W Małopolsce Wschodniej najgłośniejsze stało się zastrzelenie przez NKWD w Czortkowie, 2 lipca, siedmiu dominikanów z miejscowego klasztoru.

Niemieckie mordy

Po wycofaniu się Sowietów, a przed nadejściem wojsk niemieckich, w wielu miejscach na Kresach doszło do samosądów i grabieży. Z opuszczonych więzień uwolniono pozostałych więźniów, ale rozgrabiono też pozostałe tam zapasy żywności. Specjalne niemieckie grupy policji i służby bezpieczeństwa zabezpieczające tyły frontu, tzw. Einsatzgruppen, wkraczając na tereny Kresów Wschodnich miały przejąć sowieckie więzienia i więźniów politycznych. Okazało się to w tej sytuacji niemożliwe. Odkrycie masowych zbrodni w więzieniach było Szokiem nawet dla niemieckich wojskowych, wśród ofiar byli m.in. niemieccy jeńcy wojenni. W obawie przed epidemią przeprowadzono natychmiastowe ekshumacje i pogrzeby ofiar. Do wydobywania zwłok oraz kopania grobów zmuszano przede wszystkim Żydów. Tak było w Borysławiu, Drohobyczu Samborze. Szczercu, Stryju, Tarnopolu, Krzemieńcu, Białymstoku. Pracowali także przy ekshumacji ciał z szybu kopalnianego

w Lacku. Byli przy tym bici i poniżani, a na koniec rozstrzelani i wrzuceni do tegoż szybu²²³.

Na przełomie czerwca i lipca 1941 roku na całych Kresach Wschodnich doszło do pogromów ludności żydowskiej wywołanych niemiecką propagandą, która oskarżyła Żydów o czynny udział w sowieckich zbrodniach, w tym o mordowanie więźniów politycznych przed wkroczeniem Niemców. W 51 pogromach zginęło kilkanaście tysięcy osób. Dokonały ich specjalne oddziały niemieckiej policji 1 SS przy udziale ukraińskich i litewskich formacji zbrojnych oraz porządkowych, a także ludności cywilnej. We Lwowie pogrom rozpoczął się 30 czerwca i trwał kilka dni. Uczestniczyła w nim przede wszystkim policja ukraińska oraz ukraińska jednostka SS „Nachtigall”. Około tysiąca Żydów zmuszono do ekshumacji ofiar mordów w więzieniach. „Prześladowanie zaczęło się niezwłocznie po wejściu Niemców. Namówione przez nich i podszczone męty ukraińskie i polskie spędziły Żydów do więzienia, celem umycia zwłok pomordowanych przez bolszewików. (...) Spędzonych przeganiano przez szpaler ludzi z pałkami lub kamieniami w rękach. Zanim Żydzi dotarli do trupów, byli już dotkliwie pobici. Procedura mycia tak wyglądała: 2 mężczyzn Żydów musiało podnieść w górę za głowę i nogi pełne ran lub rozkładające się na upale straszliwie cuchnące zwłoki, a Żydówka wykonać w powietrzu ich

²²³ K. Popiński, A. Kokurin, A. Gurjanow, *Drogi śmierci*, dz. cyt., s. 27.

umycie prawie nie do skutecznienia w tym stanie, po tym podnieść rękę trupa do ust i ucałować”²²⁴.

W Borysławiu, w pogromie inspirowanym, według źródeł żydowskich, przez ukraińskiego burmistrza Terleckiego, w ciągu trzech dni (2-4 lipca) zginęło 160-700 Żydów. W Tarnopolu esesmani i policjanci ukraińscy rozstrzelali Żydów, którzy pracowali przy wydobywaniu ciał. Zginęło blisko 5 tysięcy osób. Podobny los spotkał Żydów w Złoczowie, Drohobyczu, Kołomyi, Czortkowie, Samborze czy Brzeżanach. W Białymstoku zamordowano 3 tysiące Żydów, a prawie 50 tysięcy zamknięto w utworzonym 1 lipca getcie. W podwileńskich Ponarach w lipcu i sierpniu zabito około 12 tysięcy Żydów.

W połowie sierpnia skala morderstw nagle gwałtownie wzrosła. Do tego czasu wszystkie grupy specjalne wymordowały 50-60 tysięcy Żydów, a w ciągu następnych czterech miesięcy pół miliona. W sierpniu 1941 roku szef SS Reichsfürer Heinrich Himmler przyjechał do Mińska na inspekcję do dowódcy Einsatzgruppe B, generała SS Arthura Nebe. 15 sierpnia przyglądał się, jak twierdził jego adiutant, generał Karl Wolff, po raz pierwszy w życiu, egzekucji stu domniemanych partyzantów, w tym dwóch kobiet. Pluton egzekucyjny strzelał do ofiar leżących na brzuchach na dnie wykopu. Kiedy dół zaczął wypełniać się kolejnymi warstwami martwych ludzi Reichsführer Himmler stracił panowanie nad sobą i zwymiotował. Obecny przy mordzie von dem Bach-Zelewski zwrócił uwagę, że

²²⁴ A. Żbikowski, *Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 roku na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn ŻIiT. 1992, nr 2-3, s. 6.

jego ludzie też są „zmęczeni” po takich akcjach. Himmler przemówił na to do esesmanów i zapewnił ich, że odpowiedzialność za te czyny ponosi wyłącznie on i Hitler, a są one obowiązkiem wobec Niemiec. W rozkazie z 12 grudnia 1941 roku wykazał jeszcze większą troskę o podwładnych: „Świętym obowiązkiem wyższych oficerów i dowódców jest dopilnować osobiście, aby żaden z naszych żołnierzy, mających do spełnienia to ciężkie zadanie, nie uległ zdriczeniu ani nie doznał uszczerbku na umyśle lub charakterze. Zadanie to jest wykonywane w warunkach najsurowszej dyscypliny na bazie służbowych powinności, ale także dzięki koleżeńskim spotkaniom wieczornym. Tego rodzaju spotkanie nie może oznaczać nadużywania alkoholu. Ma to być wieczór w miarę możliwości spędzony w najlepszym niemieckim stylu przy posiłku i muzyce, dysputach i wprowadzaniu naszych żołnierzy w piękne regiony niemieckiego życia duchowego i umysłowego”²²⁵.

Symbolem niemieckich zbrodni na Ukrainie stała się masakra w Babim Jarze koło Kijowa, gdzie Einsatzkommando 4a należące do Einsatzgruppe C generała SS Ottona Rascha „w zemście za podpalenie w Kijowie (eksplozje, w których zginęło kilkuset niemieckich żołnierzy) aresztowało wszystkich Żydów i w dniach 29 i 30 września stracono łącznie 33771 Żydów” w tym wiele kobiet, dzieci i starców. 130 oprawców przez 36 godzin rozstrzeliwało po kolei wszystkie ofiary. „Kiedy po zakończonej egzekucji mijaliśmy wąwóz, jego dno falowało niczym woda w je-

²²⁵ J. Wieliczka-Szarek, *III Rzesza. Narodziny i zmierzch szaleństwa*, Kraków 2005, s. 254.

ziorze. Przypuszczam, że nie wszystkie ofiary były martwe. Nigdy nie zapomnę tego widoku”²²⁶ - wspominał jeden z żołnierzy. Szwadronem śmierci 4a dowodził Paul Blobel, z zawodu architekt, jeden z bezdusznych katów, który do końca nie wykazał skruchy za swoje czyny. Oddział specjalny 4a w połowie sierpnia brał udział w zamordowaniu kilkuset Żydów w Białej Cerkwi, leżącej 70 km na południe od Kijowa. Po zabiciu dorosłych rozstrzelano także ich dzieci, ale pozostawiono 90 sierot w wieku od kilku miesięcy do sześciu lat, które zamknięto w budynku szkoły, niedaleko kwater 295 Dywizji Piechoty. Przez całą noc, pozbawione jakiegokolwiek opieki, wody i jedzenia, w duchocie, dzieci płakały i krzyczały. Żołnierze kwaterujący obok budynku wezwali księdza i pastora, którzy interweniowali w sztabie dywizji, gdzie sprawę próbował rozwiązać jeden z oficerów. Helmuth Groscurth. Feldmarszałek Reichenau nie cofnął rozkazu egzekucji, ale powstał „techniczny” problem, kto miał je rozstrzelać. Uważano, że będąc także ojcami małych dzieci, nie powinni tego robić ani żołnierze, ani nawet Sonderkommando Blobela, chociaż ten zaproponował swoje usługi. Ostatecznie egzekucji dokonali ukraińscy milicjanci, a grób wykopali żołnierze Groscurtha, który w raporcie do Reichenaua uznał przemoc i okrucieństwo wobec cywilnej ludności za niewojskowe i niehonorowe oraz porównał SS do NKWD. Oddział Blobela zamordował około 60 tysięcy osób. Po „odpoczynku” w Rzeszy na początku 1942 roku, koniecznym z powodu problemów alkoholowych. Blobel wrócił na miejsca swoich zbrodni, aby zatrzeć ich

²²⁶ Tamże, s. 255.

ślady. Kazał otworzyć masowe groby, spalić ciała na popiół, a resztki kości zmielić w specjalnych młynach.

Po podjęciu przez Hitlera decyzji o „ostatecznym rozwiązaniu”, od 1942 do 1943 roku miała miejsce masowa eksterminacja Żydów w obozach zagłady. W ramach akcji Reinhard, ludność żydowska z Galicji Wschodniej została w większości zamordowana w obozie śmierci w Bełżcu, który powstał jeszcze w listopadzie 1941 roku i służył mordowaniu Żydów z okolic Lublina. Jego komendantem był Christian Wirth, ekspert od komór gazowych, zwany Christianem Okrutnym lub Barbarzyńcą. Był sadystą, sam mordował, znęcał się nad ofiarami i zachęcał do bestialstwa podwładnych. Miał do dyspozycji trzy komory gazowe urządzone jak łaźnie. Przez prysznice wpuszczano tlenek węgla. Obóz był mały, bo miał spełniać tylko rolę maszyny do zabijania. Zginęło w nim 600 tysięcy Żydów. Jego obsługa była wzorcem powielonym w pozostałych obozach zagłady. Żydzi z Sonderkommand oczyszczali komory i chowali zmarłych, sortowali także odzież i inne przedmioty. Obozu pilnowało około stu ukraińskich strażników i tylko 20 Niemców.

Śmierć profesorów

Po wkroczeniu na Kresy Wschodnie, Niemcy nie zaniechali realizacji wcześniejszych planów wyniszczenia polskiej inteligencji. Już w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku we Lwowie, na Wzgórzu Wóleckim zamordowali 25 profesorów i docentów wyższych uczelni z domownikami i lokatorami,

wśród nich znanego chirurga, prof Tadeusza Ostrowskiego z żoną, byłego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza, prof. prawa Romana Longchamps de Bericra z trzema najstarszymi synami, znanego pisarza i krytyka prof. Tadeusza Boya Żeleńskiego, 80-letniego prof Adama Sołowija. lekarza ginekologa, czy prof Romana Renckiego, dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego, który cztery dni wcześniej uniknął śmierci z rąk Sowietów w więzieniu Brygidki, uciekając przez dziurę w murze, wyrwaną przez bombę. W rozstrzeliwaniu brali udział żołnierze batalionu „Nachtigall” pod dowództwem Romana Szu-chewycza. O akcji opowiedział Karolinie Lanckorońskiej w więzieniu w Stanisławowie szef gestapo, Hans Kruger „Przecież my, kiedy wkraczamy, zawsze już mamy gotowe spisy tych osób, które mają być aresztowane. To zawsze tak jest. Wie pani, gdzie również tak. było? (...) We Lwowie! Czy pani wie o czym mówię w tej chwili? We Lwowie! (...) Tak, tak. Profesorowie Uniwersytetu! Ha, ha, to moje dzieło, moje!”²²⁷. Kruger zdradził tajemnicę, gdyż był przekonany, że Lanckorońska nie wyjdzie już z więzienia. Tak się jednak nie stało. Polską arystokratkę uratowała interwencja włoskiej rodziny królewskiej. W październiku 1943 roku Niemcy, dla zatarcia śladów zbrodni, wykopali ciała i spalili je w lesie Krzywczyckim na przedmieściach Lwowa. Jeszcze pod koniec lipca 1941 roku rozstrzelano pięciokrotnego premiera II Rzeczypospolitej Kazimierza Bartla. W 1941 roku wymordowano również około 50 polskich inteligentów w Krzemieńcu i 300 w Stanisławowie. Pod

²²⁷ K. Lanckorońska, dz. cyt., s. 1 54.

Wilnem rozstrzelano 320 Polaków oskarżonych przez Litwinów o współpracę z bolszewikami. Na Wileńszczyźnie współpracujący z Niemcami litewscy nacjonaści zdecydowanie eliminowali Polaków ze wszystkich dziedzin życia. W egzekucjach mordowano przede wszystkim polską inteligencję. W maju 1942 roku, za zabicie przez partyzantów pod Święcianami dwóch niemieckich urzędników, policja litewska i niemiecka zamordowała co najmniej 400 Polaków (według niektórych źródeł nawet 1,2 tys.). Do końca 1943 r. wysiedlono kilka tysięcy polskich rolników z Litwy właściwej i Wileńszczyzny. W powiecie poniewieskim usunięto ich z historycznego zaścianka Lauda.

Prześladowania niemieckie dotknęły także Kościół archidiecezji wileńskiej. W marcu 1942 roku internowano w klasztorze w Mariampolu arcybiskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, a jego miejsce jako administrator apostolski zajął arcybiskup Mécislovas Reinys, który zdepolonizował struktury i formy kultu w archidiecezji. Ponad 80 kapłanów zginęło, a 95 znalazło się w więzieniach i obozach. Aresztowano też większość zakonnic i zakonników w Wilnie.

Do wielu zbrodni na Polakach dopuścili się Niemcy razem z policją białoruską. W czerwcu 1942 roku aresztowano około tysiąca przedstawicieli polskiej inteligencji w powiatach Baranowicze, Nieśwież, Nowogródek, Stołpce oraz Słonim. Później wielu z nich zamordowano. Od 1942 roku Niemcy przeprowadzali coraz więcej pacyfikacji w odwecie za działalność sowieckiej partyzantki. Operacja „Herman”, przeprowadzona w lipcu i sierpniu 1943 roku

w rejonie Puszczy Nalibockiej, skończyła się spaleniem ponad 60 wiosek i zabiciem ponad 4 tysięcy osób.

Jedną z najgłośniejszych niemieckich zbrodni na tym terenie było męczeństwo jedenastu nowogródzkich nazaretańek, aresztowanych w lipcu 1943 roku. Zostały rozstrzelane o świcie 1 sierpnia 1943 roku, pięć kilometrów za miastem, w niewielkim brzozowo-sosnowym lesie za leśniczówką „Batorówka”, gdzie był już wykopany dół. „Szły ze złożonymi rękami, spokojne, pełne godności (...) Prosiły, aby pozostać w habitach, w pełnym zakonnym stroju. Uklękły, żegnając się ze sobą. A siostra Stella [Mordasewicz], ich Matka, ich przełożona uniosła rękę, błogosławiąc każdą. Wtedy rozległy się strzały. Siostra Stella padła pierwsza. A za nią kolejno siostry: Imelda, Rajmunda, Daniela, Kanuta, Sergia. Gwidona, Feliccyta, Heliadora, Kanizja i Boromea”²²⁸.

Gestapo jeszcze przez długi czas szukało dwunastej zakonnicy. Po upływie pięciu tygodni siostra Małgorzata zdecydowała się pójść do lasu, aby odnaleźć miejsce, gdzie siostry zostały rozstrzelane. „... zaczęła kopać. Mniej więcej na głębokości ramienia uczuła pod rękami jakieś ciało. Dotknęła czyichś nóg. Chwyciła silnie za pończochę i urwała górną jej część. Była naznaczona imieniem Siostry Sergii- Jeśli jeszcze istniały jakieś wątpliwości - teraz ostatecznie zostały rozproszone”²²⁹. Przez 46 lat zwłoki jedenastu Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu spoczywały przed Farą. Dopiero 27 września 1991 r. zostały przeniesione

²²⁸ L. Żabicka, *Ofiara notoogi-ódzkich męczenniczek*, „Dodatek Bazylianki”, nr 10, 2000.

²²⁹ Tamże.

do grobowca w Kaplicy Matki Bożej Nowogródzkiej. W całej diecezji pińskiej, obejmującej Polesie i Nowogródczyznę, aresztowano 74 księży, z których zamordowano 45.

Niemcy dokonali też rabunku polskiego mienia w tym cennych zbiorów muzealnych. Najbardziej ucierpiały zbiory lwowskie. Już w dwa dni po zajęciu miasta, działający z upoważnienia Hermanna Göringa Kai Muhlmann skonfiskował dwadzieścia pięć rysunków Albrechta Durer'a z dawnych zbiorów Muzeum im. Lubomirskich. W czasie okupacji Niemcy traktowali muzea lwowskie jako magazyny, z których bezkarnie zabierali zabytkowe przedmioty (zwłaszcza broń, dywany, zegary, gobeliny, obrazy) do wystroju urzędów i prywatnych mieszkań. Na skutek tego rabunku szczególnie mocno ucierpiały zbiory Muzeum Przemysłu Artystycznego i Muzeum Historycznego. Dodatkowe straty wyrządziło zbiorom Muzeum Przemysłu Artystycznego wysiedlenie go z zajmowanego budynku, który władze niemieckie przeznaczyły na cele wojskowe²³⁰.

Tut was wy ryzem

Z nową, niemiecką okupacją, początkowo duże nadzieje wiąжали ukraińscy nacjonałiści. Korzystając z panicznego odwrotu wojsk sowieckich w czerwcu i lipcu 1941 roku, próbowali przejąć władzę, tworząc własną administrację policyjną i sądową. Doszło przy tym do wystąpień przeciwko

²³⁰ M. Matwijów, *Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945-1948*, Wrocław 1996, s. 28.

Polakom i wielu samosądów. Tylko na Podolu ich ofiarą padło kilkaset osób. Jedną z frakcji OUN (Rewolucyjna), kierowaną przez Stepana Bandere, 30 czerwca 1941 roku najpierw we Lwowie, a potem na całej „Zachodniej Ukrainie” ogłosiła odrodzenie państwa ukraińskiego z rządem Jarosława Stecki. Niemcy nie mieli jednak zamiaru popierać niepodległościowych aspiracji Ukraińców. Zarówno Bandera jak i Stecko zostali aresztowani i osadzeni w obozie koncentracyjnym, a utworzone przy boku Wehrmachtu dwa bataliony „Nachtigal” i „Roland” zostały przekształcone w jednostkę policyjną przeznaczoną do walki z partyzantką sowiecką. OUN przeszła do konspiracji i przygotowywała się do powstania - „rewolucji narodowej”.

Niemcy, mimo że zwalczali nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej, włączonej do Generalnego Gubernatorstwa, wyraźnie faworyzowali ludność ukraińską kosztem Polaków. To Ukraińcy służyli w policji pomocniczej, dostawali większe przydziały żywności, mieli swoje szkolnictwo średnie, którego Polacy byli zupełnie pozbawieni, opanowali handd detaliczny. Polacy, dzięki znajomości języka niemieckiego i fachowemu przygotowaniu, przeważali w urzędach, kolejnictwie i przemyśle naftowym. Natomiast na Wołyniu, włączonym do Komisariatu Rzeszy Ukraina, pod rządami Ericha Kocha zapanował bezwzględny wyzysk ekonomiczny mieszkającej tam ludności, tak ukraińskiej jak i polskiej, liczącej około 306 tysięcy osób (14,6 proc.). Wzmagająca się nienawiść do Niemców sprzyjała rozwojowi na tym terenie partyzantki sowieckiej atakującej niemieckie transporty kolejowe i terroryzującej mieszkańców. Niemcy i policja ukraińska od wiosny 1942 roku pacyfikowali krwawo

osady posądzane o współpracę z partyzantami, paląc je i mordując ludność, bez względu na narodowość.

W miarę postępującej anarchii Ukraińcy zaczęli organizować oddziały zbrojne do obrony przed partyzantami sowieckimi, pacyfikacjami i zwykłymi bandytami, ale także mordujące Polaków, oskarżanych o współpracę z Niemcami i Sowietami. Działała tu wyróżniająca się Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) Tarasa Borowcia „Bulby” oraz partyzanci OUN Andrija Melnyka i OUN Bandery. Ci ostatni, w marcu 1943 roku zostali zasileni przez około pięć tysięcy policjantów ukraińskich, którzy zdezerterowali ze służby niemieckiej. Swoje doświadczenie bojowe zdobywali głównie przez udział w mordowaniu Żydów. Tak wzmocnieni banderowcy wchłonęli także pozostałe oddziały i przywłaszczyli sobie popularną nazwę bulbowców - UPA. I chociaż za głównych wrogów uważali Niemców i Sowietów, to w pierwszym rzędzie zajęli się wrogiem numer trzy, czyli Polakami, których zamierzali usunąć ze spornych terenów, by zbudować państwo narodowe.

Początkowy plan wysiedlenia czy zmuszenia do ucieczki ludności polskiej, realizowany między lutym a czerwcem 1943 roku, został decyzją dowódców UPA na Wołyniu - Dmytro Kljaczikiwśkyja, Wasyla Iwachiwa i Iwana Łytwynczuka - zastąpiony planem likwidacji, czyli wymordowania Polaków, nazywanym „akcją antypolską”.

Do pierwszej takiej zbrodni doszło 9 lutego 1943 roku w Parośli w powiecie Sarny, gdzie zginęło 155 osób. Nasiłenie napadów na polskie osiedla rozpoczęło się w marcu 1943 roku.

W kolonii Lipniki w powiecie Kostopol „tragedia rozpoczęła się 26 marca 1943 r. o godzinie 2 w nocy. Wieś okrażono, rozpoczęła się straszna strzelanina, pociski zapalające leciały jak gwiazdy. Drewniane zabudowania, kryte słomianymi strzechami, płonęły. Skąpa samoobrona zdawała sobie sprawę, że wsi obronić się nie da. Kierowano więc mieszkańców do centrum wsi, żeby następnie wyprowadzić ich do odległego o 4 km majątku Zurno [gm. Berezne, pow. Kostopol], gdzie stacjonowali Niemcy.

Niestety nie udało się zrealizować tego planu w pełni. Ludzie zaczęli uciekać w różnych kierunkach. Mordowano ich strasznie. Ginęli od kul, bagnetów, siekier, w płomieniach płonących domów, do których wrzucano ludzi przez okna, w studniach. Zamordowano łącznie 182 osoby.

Wybiegliśmy z całą rodziną z domu do rowu melioracyjnego, który prowadził do zagajnika. Nie uszliśmy jednak daleko, gdyż tam czekali już bulbowcy i krzyczeli: *Kuds polacka mordo, tut was wryżem*. Nie mieliśmy więc innego wyjścia, jak wrócić do rowu. Za nami wpadli również bandyci. Strzelali i rzucali granaty.

Zginęła [moja] siostra, a mój dwuipółletni syn, którego niosła płakał, że boli go rączka. Rozejrzałam się za nim i w kierunku wsi. W tym momencie kula przeszła mi głowę. Straciłam wzrok. Słyszałam jednak wołające o pomoc dziecko. Położyłam więc młodszego siedmiomiesięcznego syna między pomordowanymi, a sama poszłam i zabrałam z rąk nieżyjącej siostry Zosi starszego, który jak się okazało był dwukrotnie ranny w rączkę. Następnie wróciłam z nim, czołgając się przez trupy i wyczuwając kilkakrotnie granaty, które nie eksplodowały, do młodszego.

W pewnej chwili usłyszałam głosy: *Tuda, tam szcze żywyje*. Nawołujący głos był znajomy. Wołał Ukrainiec z naszej wsi, jeden z przywódców. Zaczęłam go błagać, żeby nie zabijali dzieci. Poznał mnie, gdyż pracował z moim mężem w Radzie Wiejskiej. Powiedział żebym się nie bała. Posłyszałam jednak tupot nadbiegających i słowa: *Budem perekoluwaty — pul szkoda*. Ponowiłam więc błaganie o nie zabijanie dzieci. Stojący przy mnie Ukrainiec uspokoił mnie, a do nadbiegających powiedział, że tu już nie ma nikogo żywego. Odeszli, on również. Pozostałam z dziećmi wśród pomordowanych.

Miałam nie tylko przestrzeloną głowę i nic nie widziałam, ale również draśniętą czaszkę i osiemnaście dziur w chustce, którą miałam na głowie”²³¹.

W kwietniu 1943 roku trwały napady w powiatach kostopolskim, warneńskim i krzemienieckim. W Janowej Dolinie (pow. kostopolski), wzorcowej osadzie robotniczej wybudowanej dla pracowników kamieniołomów bazaltu, Ukraińcy zapowiadali „jaja wielkanocne malowane krwią Polaków” i zapowiedź spełnili. Napadli w Wielki Piątek i zamordowali ponad 600 osób, z których większość została spalona lub uduszona dymem. Niektórych zabito siekierami i widłami w pobliżu domów lub na drodze i w lesie w czasie próby ucieczki z pogromu. Niemowlętom rozbijano główki o ściany.

Najwięcej, bo ponad 10 tysięcy ofiar, pochłonęły rzezie lipcowe, które ogarnęły już cały Wołyń, przy czym w niedzielę,

²³¹ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, Warszawa 2008, t. 2, s. 1131.

11 lipca 1943 roku, UPA napadła na co najmniej 99 polskich miejscowości, mordując nawet ludzi zgromadzonych w kościołach w czasie mszy św. Tak było m.in. w Porycku-Chrynowie, Komuchach, Krymnie, Zabłociu i Kisiclinie. Znanym z desperackiej i częściowo skutecznej obrony wiernych przed napastnikami. W kościołach tych śmierć poniosło 500 wiernych, w tym dzieci przystępujące do Pierwszej Komunii Świętej i księża celebrujący msze. Łącznie w lipcowych mordach zginęło prawie 11 tysięcy osób.

W niedzielę, 19 września 1943 roku, zaatakowana została kolonia Piaseczno w powiecie Kowel. Napad przeżył ugodzony 38 razy nożem, 13-letni Henryk Frontczak: „Znie-nacka otoczyli nas uzbrojeni Ukraińcy, mający maski na twarzach. Widziałem jak Mamińskiego związali, a mnie z moim ojcem zapędzili do mieszkania. W mieszkaniu zaczęli tatusia bić, dźgać lufami w głowę. Na ten widok ja schowałem się za drzwi. Wkrótce jeden z bandytów znalazł mnie za drzwiami, chwycił za gardło i wyprowadził na dwór. Następnie przycisnął mnie do ściany domu i zaczął zadawać ciosy nożem w piersi. Czułem ból, jak gdyby silne ukąszenie muchy. Potem straciłem przytomność. Zacząłem ją odzyskiwać bardzo powoli. Jak we śnie widziałem. jak mordują moją mamę Stanisławę. Słyszałem jęki ojca. Kiedy stałem się bardziej przytomny, poczułem silne pragnienie i powoli wstałem na nogi. Bandytów już nie było. Wszedłem do mieszkania i napiłem się wody. Wyszedłem na podwórze i tu ujrzałem leżącą matkę z ukośnie rozrąbaną głową. Dalej leżał i jęczał mój trzyletni braciszek Kazia. Miał wbity kołek w brzuch i tak [konał] przygwożdżona do ziemi. Kiedy odezwałem się do niego, prosił pić. Powoli

i z trudem poszedłem do studni i zaczerpnąłem nieco wody. Podałem ją Kaziowi. Ten, po wypiciu, wkrótce skonał”²³².

W mordach popełnionych w większych miejscowościach brała udział utworzona przez Niemców z ukraińskich ochotników z Generalnej Guberni dywizja SS-Galizien (Hałyczyzna), dysponująca czołgami i działami. W latach 1943-1944 dokonała krwawych pacyfikacji m.in. wsi Kanie, Wólka Końska, Borowice, Pawłów, Huta Pieniacka i Podkamień koło Brodów, gdzie zamordowano około 800 osób.

Polska samoobrona zorganizowana przez oddziały Armii Krajowej, a nawet akcje odwetowe przeciwko ukraińskim wsiom, nie były w stanie powstrzymać rzezi z powodu zbyt małych sił. Większy ośrodek samoobrony powstał we wsi Przebraże, 25 km na północ od Łucka, gdzie broniono się kilka razy. „Ludobójcy ukraińscy wielokrotnie usiłowali zdobyć i wyrznąć wszystkich żyjących tam Polaków, lecz za każdym razem uniemożliwiała im to dobrze zorganizowana samoobrona. Ostatniego ataku upowcy dokonali 30 sierpnia 1943 roku w sile około sześciu tysięcy ryzunów ukraińskich uzbrojonych w broń maszynową, moździerze i armaty. Akcją kierował jeden z krwawych atamanów, ‘Taras Bulba’. W końcowej walce Polakom przybył z pomocą oddział partyzantów sowieckich pod dowództwem ppłk. Mikołaja Prokopiuka, co przyspieszyło klęskę atakujących banderowców.

Po miejscowości Przebraże nie pozostał ślad, jest tylko cmentarz, na którym pochowano bohaterskich obrońców i mieszkańców w liczbie 2500 Polaków. Ukraińcy nawet

²³² Tamże, s. 1141.

osadę wykreślili z map, podobnie jak wiele innych miejscowości, a nazwę wsi zmienili na Hajowe.

Po wkroczeniu do Przebraża wojsk sowieckich w 1944 roku, 800-osobowa *załoga* oddała broń. Ze względu ¹¹²grożące dalsze niebezpieczeństwa utworzono tu posterunek Istriebitielnego Batalionu”²³³.

Profesor Paweł Wieczorkiewicz uważał, że władze państwa podziemnego zachowały się wobec Kresów Wschodnich fatalnie. „Ludność polska nie została wspomozona, tak jak mogła być, przez Armię Krajową. To jest wielki cień na historii tej organizacji (...), w imię wyższych celów politycznych, które okazały się całkiem nierealne (głównie akcja „Burza”) zrezygnowano z możliwości skutecznej obrony polskiej ludności na Kresach Południowo-Wschodnich”²³⁴.

Badania Ewy i Władysława Siemaszków wykazały, że „akcja antypolska” przyniosła śmierć co najmniej 50-60 tysiącom Polaków na Wołyniu, a na całych Kresach 120-150 tysiącom. Za „etniczne ziemie ukraińskie” nacjonaliści uznali także Małopolskę Wschodnią i także te obszary postanowili „oczyścić” z Polaków. Decyzję podjął Roman Szuchewycz „Taras Czuprynka” stojący na czele banderowskiej OUN i UPA w Galicji Wschodniej. Pod koniec 1945 roku zaczęto wśród Polaków rozpowszechniać ulotki naka-

²³³ S. Jastrzębski, *Dzieje Ittdności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich i Ziemi Wołyńskiej w latach 1939-1946*, Katowice 2009, s. 99.

²³⁴ *Wołyń 1943 - rozliczenie. Materiały przeglądowej konferencji naukowej „W 65. Rocznicę ekstenninacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich”*, Warszawa* 10 lipca 2008, Warszawa 2010, s. 135.

żujące „Lachom” pod groźbą śmierci wyjeżdżać za San, po czym przystąpiono do mordów, które trwały do 1946 roku. W ich wyniku zginęło 20-25 tysięcy Polaków, a 300 tysięcy zostało zmuszonych do opuszczenia własnych domów i wyjazdu do Polski centralnej.

Zgodnie z Konwencją ONZ z 9 grudnia 1948 roku, zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Polakach są w prawie międzynarodowym określane jako zbrodnia ludobójstwa (genocide). Podstawowe znaczenie ma art. II Konwencji, stanowiący, że „ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonanych w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich: a) zabójstwo członków grupy; b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego; d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy; e) przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy”²³⁵.

Ludobójstwo ukraińskie na Polakach zakładało jak najszybsze wymordowanie wszystkich Polaków, których udało się osiągnąć, od nienarodzonych przez niemowlęta, dzieci, aż po starców, bez względu na płeć i wiek. Zadawanie śmierci było, jeśli tylko pozwalały na to warunki, połączone z barbarzyńskimi torturami, jak rąbanie siekierami, kłucie nożami i widłami, wyrywanie części ciała, wydłu-

²³⁵ R. Szawłowski, *Kwalifikacja prawna tzw. akcji antypobkiej na Kresach Wschodnich w latach czterdziestych XX wieku jako ludobójstwa* [w:] *Wołyń 1943 - rozliczenie*, dz. cyt., s. 52.

bywanie oczu, obcinanie języków, rozpruwanie brzuchów; przerzynanie piłami, rozrywanie i wleczenie końmi, wrzucanie rannych do studni czy do ognia itp. Stąd przyjmuje się określenie *Genocidium atrox*, czyli ludobójstwo okrutne, dzikie, straszne, okropne²³⁶. Historyk Aleksander Korman ustalił 362 metody bestialskich tortur stosowanych przez UPA wobec Polaków²³⁷.

Atakowana ludność nie była wcześniej wzywana do opuszczenia terenu, nie wysiedlono jej, a wręcz zachęcano do pozostania, „gwarantując” bezpieczeństwo. Oprócz bojowników UPA w rzeziach uczestniczyła ukraińska ludność, nie wyłączając kobiet i dzieci. Chłopi uzbrojeni w siekiery, widły i noże tworzyli oddziały samoobrony pomagające UPA w mordach. Kobiety i nawet dzieci często uczestniczyły w rabunku mienia, podpaleniach, a także dobijaniu rannych. Nie miało na to wpływu ani wieloletnie, zgodne sąsiedztwo, ani znajomość, a nawet przyjaźń. Rodziny mieszane polsko-ukraińskie nie były oszczędzane. Zabijano je często razem z dziećmi. Niejednokrotnie zmuszano ukraińskiego męża lub żonę do zamordowania polskiego współmałżonka. Bezwzględnie śmiercią karano także wszystkich tych Ukraińców, którzy w jakikolwiek sposób pomogli Polakom, czy to przez ostrzeżenie, czy ukrywanie. Mimo to taka pomoc się zdarzała. Charakterystyczny jest także fakt, że ludobójstwu

²³⁶ 'lamie, s. 55.

²³⁷ A. Korman, *Zestawienie 362 metod tortur stosowanych przez UPA na Polakach*, „Głos Emigracji i Kwartalnik Kresowy”, 200Ł nr 17/18, s. 26-40.

nic zostało dokonane przez okupantów, ale przez współobywateli polskich, nie wykazujących żadnej lojalności wobec II Rzeczypospolitej. Niektórzy nawet, korzystając ze zrabowanych zamordowanym Polakom dokumentów, pod ich nazwiskami „repatriowali” się do Polski lub na Zachód. Ukraińcy ponadto stosowali „taktykę spalonej ziemi”. Obrabowane gospodarstwa polskie po wymordowaniu mieszkańców były palone i unicestwiane. Wycinano nawet drzewa wokół domostw, a teren zaorywano. Niszczono też budynki publiczne, szkoły, kościoły, kaplice. W ten sposób przepadło na zawsze wiele budowli zabytkowych, w tym stare polskie dwory. Do dzisiaj też ludobójstwo ukraińskie nie zostało jednoznacznie potępione przez ukraińskie władze.

„Bambioszki” sowieckich partyzantów

Podczas gdy na Kresach Południowo-Wschodnich, Polacy ginęli w ukraińskich rzeziach, na Kresach Północno-Wschodnich przeciwko ludności polskiej wystąpiła partyzantka sowiecka. Na Białorusi bolszewickie oddziały leśne działały od początku okupacji niemieckiej. Rekrutowały się z żołnierzy rozbitej Armii Czerwonej, dezertersów, zbiegów z niewoli, a także miejscowych Żydów, chroniących się przed Niemcami. Grupy żydowskie najczęściej zajmowały się zdobywaniem i gromadzeniem zapasów żywności dla oddziałów, stąd urządzały brutalne rabunki okolicznych wsi. W Puszczy Rudnickiej oprócz kilkuset Sowietów przebywało około dwa tysiące Żydów. Ich

wyprawy rkwizycyjne do nielicznych i bardzo biednych w tym rejonie wsi były prawdziwą tragedią dla mieszkańców. Ekspedycje, nazywane przez samych napastników „bambioszkami”, gdyż chodziło o to, by chłopów rozgrażyć (od „rozbombić”), pozbawiały napadniętych dosłownie wszystkiego - od zwierząt, żywności i ubrań, nawet dziecięcych, przez wszelkie kosztowności (obraczki, zegarki), pościel, firanki i cokolwiek nadawało się na wymianę za wódkę. Chłopów przy tym bito i poniżano, kobiety gwałcono. Doprowadzani do ostateczności wieśniacy czasami próbowali dać odpór bandytom.

Oddziały bolszewickie na Białorusi stawały się coraz bardziej liczne i coraz lepiej wyposażone, głównie dzięki istniejącemu przez wiele miesięcy wyłomowi we frondę niemieckim, tzw. wrotom smoleńskim. Od 1942 roku powstawały większe zgrupowania, na czele których stawiali specjalnie przeszkoleni przez NKWD oficerowie, przerzucani drogą lotniczą ze Związku Sowieckiego. W map: 1942 roku utworzono Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego z szefem, gen. lejtn. Pantalejmonem Ponomarenką, jednocześnie I sekretarzem KC KP(b) Białorusi. W czasie jednej z narad sztabowych, partyzancki dowódca I. Żyszko zameldował, że wydał rozkaz nakazujący ludności oddawanie broni pod groźbą surowych kar. Na co Ponomarenko odpowiedział: „Po co wydawać rozkazy, wystarczy, że rozstrzela się sołtysa, albo powiesi; niech powisi trzy dni i odechce im się sprzeciwiać naszym zaleceniom”. „My tego nie robimy - stwierdził Żyszko - uważamy, że to nie po

radziecku; my nie wieszamy. Co innego spalić w ognisku, zamęczyć, żywcem zakopać - tak to się zdarza”²³⁸.

Pod koniec 1942 roku na Nowogródczyźnic mordowano przede wszystkim Polaków pochodzenia ziemiańskiego lub otwarcie krytykujących władzę sowiecką. W połowie listopada rozstrzelano Marię i Antoniego Dziewczopolskich, właścicieli majątku Rozkosz. W grudniu partyzanci z brygady Czkałowa zabili dwóch ziemian, członków AK, w powiecie stołpeckim.

Po odkryciu przez Niemców zbrodni katyńskiej i zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych z polskim rządem w Londynie, sowiecka partyzantka na Kresach zaczęła otwarcie zwalczać polskość i na wyraźny rozkaz władz politycznych Związku Sowieckiego występować przeciwko członkom Armii Krajowej. Tylko w województwie nowogródzkim partyzanci sowieccy zamordowali co najmniej 2 tysiące osób podejrzanych o sprzyjanie AK, a kolejne kilka tysięcy znalazło się na specjalnych listach osób przeznaczonych do aresztowania po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny. W kwietniu 1943 roku sowiecka Brygada im. Żukowa spaliła 92 domy w miasteczku Derewno w powiecie stołpeckim. W tym samym miesiącu „w Niecieczy w pow. lidzkim, spalono dwór i folwark Domańskich, mordując przy tym żołnierza AK, Aleksandrę Wodziczko, ps. ‘Ola’. Kilka dni później w tej samej wsi Sowieci spalili żywcem panią Tarasiewicz, ps. ‘Helena’, z dziećmi. W Dzitrykach

²³⁸ M. Gnatowski, *Dokumenty o stosunku radzieckiego kierownictwa do polskiej konspiracji niepodległościowej na północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej w latach 1943-1944*, „Studia Podlaskie”, 1995, nr 1, s. 213.

(pow. Nowogródek) Sowieci zabili Franciszka Czarnela, ps. „Gajowy” i Jana Krzywca z dziećmi. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1943 roku w Woroneży partyzanci sowieccy zamordowali szczególnie bestialsko czteroosobową rodzinę ziemiańską Czarnowskich. W maju z rąk partyzantów sowieckich zginęli należący do AK Jan Danejko z folwarku Korosno i bracia Haraburdowie z chutoru Trosiejki. Na pytania miejscowych ludzi, dlaczego to robią, Sowieci odpowiadali: ‘Mamy rozkaz niszczyć polskich pomieszczyków’. 3 maja 1943 roku grupa partyzantów sowieckich z nieustalonego oddziału w folwarku Dobromil (w pow. szczuczyńskim) podstępnie wymordowała trzyosobową delegację miejscowej konspiracji przybyłą na oficjalne rozmowy z Sowietami. Zginęli por. Stanisław Januszkiewicz, por. Kazimierz Kłukowski i Józef Burzyński”²³⁹.

Największa tragedia spotkała mieszkańców nowogródzkiej wsi Naliboki, gdy zostali oni napadnięci w nocy z 8 na 9 maja 1943 roku przez Brygadę im. Stalina i żydowskich partyzantów z oddziału Bielskiego. Zginęło 128 osób, głównie mężczyzn, ale także kobiety i dzieci.

W sierpniu 1943 roku sowieccy partyzanci z Brygady im. Woroszyłowa pod dowództwem płk. Fiodora Markowa podstępnie otoczyli i zamordowali dowódcę silnego polskiego oddziału AK „Burza”, ppor. Andrzeja Burzyńskiego „Kmicica” i członków jego sztabu. „Kmicic” miał pod sobą ponad prawie 300 żołnierzy i od marca 1943 roku, działając w okolicach jeziora Narocz, przeprowadził wiele udanych

²³⁹ Z. Boradyn, *Partyzantka sowiecka a Armia Krajowa na Nowogródz. yżnie 1941-1944, Europa nieprowincjonalna*, dz. cyt., s. 731.

akcji zbrojnych. Sowietom udało się także rozbroić większość jego ludzi, przy czym 80 partyzantów rozstrzelano od razu. Z ocalałych żołnierzy „Kmicica” utworzono słynną V Wileńską Brygadę Śmierci mjr. Zygmunta Szendzielara „Łupaszki”. Marków zaś w meldunku do Ponomarcnki w październiku 1943 r. pisał: „Oczyścimy wszystkie nasze rejony z tego paskudnego [polskiego] śmiecia”²⁴⁰. Podobnie jak „Kmicica”, dywersanci sowieccy zlikwidowali także zaproszonych 1 grudnia na wspólną „naradę wojenną” dowódcę i członków sztabu Batalionu Stołpeckiego AK. Rozbroili następnie resztę oddziału, większość jego żołnierzy pod groźbą śmierci wcielili do własnych szeregów, ale około 30 osób rozstrzelali. Zamordowali także członków partyzanckich rodzin. Wtedy też konflikt AK z sowiecką partyzantką przerodził się w prawdziwą wojnę.

Pod koniec stycznia 1944 roku bolszewicy (w tym kilkudziesięciu Żydów dowodzonych przez Yakowa Prennera) z oddziału „Smert’ okupantam” pod dowództwem Konstantego Rodionowa „Smirnowa”, zaatakowali wieś Koniuchy w województwie nowogródzkim na skraju Puszczy Rudnickiej. Wieś została przykładowo ukarana za stawianie oporu przez zorganizowaną chłopską samoobronę przed „bambioszkami”, co bolszewicy potraktowali jako bunt przeciwko „sowieckiej władzy”. Koniuchy zostały otoczone i podpalone. Do uciekających mieszkańców strzelano, a schwytanych, także dzieci, wrzucano żywcem

²⁴⁰ K. Krajewski, *Nie tylko Koniuchy...*, „Nasz Dziennik” z 29-30 12011.

do ognia. Zamordowano 34 osoby, 14 zostało rannych. Z 30 domów pozostały tylko cztery.

Pacyfikacje polskich i białoruskich wiosek sowieckie brygady partyzanckie przeprowadzały także w następnych miesiącach, przygotowując teren dla wkraczającej ponownie na Kresy Armii Czerwonej. W czasie tej polsko-sowieckiej małej wojny partyzanckiej trwającej od lata roku 1943 do czerwca roku 1944, stoczono ponad 300 walk, starć i potyczek, przy czym zawsze prowokującą była strona sowiecka.

10.

Kresy zabrane i zniewolone - ponowne wkroczenie Sowietów

W nocy z 3 na 4 stycznia 1944 r. w okolicach Rokitna na Wołyniu Armia Czerwona przekroczyła granicę II Rzeczypospolitej. Zajęcie polskich ziem wschodnich było traktowane przez Sowietów jak przywrócenie tam prawnego status quo sprzed 22 czerwca 1941 r., czyli sprzed agresji niemieckiej na Związek Sowiecki. Stalin uważał tereny położone na wschód od tzw. linii Curzona i zagarnięte w wyniku agresji 17 września 1939 r., zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow, za integralną część Związku Sowieckiego (Ukraińskiej, Białoruskiej i Litewskiej SRS). Tym samym przekazane ambasadorowi sowieckiemu Gusiewowi przez ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Anthonyego Edena, polskie memorandum o podjęciu rozmów wojskowych w sprawie współdziałania Armii Krajowej z Armią Czerwoną na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej nie miało dla Stalina żadnego znaczenia. Podobnie jak wydana przez Rząd Polski następnego dnia, 3 stycznia, deklaracja, w której, podtrzymując ofertę wojskowego porozumienia, wyrażano nadzieję,

że Związek Sowiecki „uszanuje prawa i interesy Rzeczypospolitej i jej obywateli”. Formalnie w komunikacie agencji TASS z 11 stycznia Moskwa odrzuciła polską deklarację, uznając, że zawiera ona „błędne stwierdzenia dotyczące granicy polsko-sowieckiej”, która powinna przebiegać wzdłuż tzw. linii Curzona. Jednocześnie w komunikacie zaznaczono, że „emigracyjny rząd polski, odcięty od swego narodu, jest niezdolny do stworzenia przyjacielskich stosunków ze Związkiem Sowieckim”. Dlatego też wydany 12 stycznia rozkaz nr 126 Komendanta Głównego AK, który wykluczając poddanie się politycznemu dyktatowi Stalina, zapowiadał jednak wsparcie Armii Czerwonej w walce z Niemcami „w miarę naszych sił i interesów państwowych”, okazał się - z dzisiejszej perspektywy - zgubny w skutkach. Trafniejsze było stanowisko komendanta Narodowych Sił Zbrojnych, który w rozkazie nr 3 z 15 stycznia stwierdzał, że Armia Czerwona musi być traktowana na terytorium Polski jako wojsko wrogie, a „dążenie do normalizacji stosunków z rządem ZSRS ani ewentualne osiągnięcie tego porozumienia nie może powstrzymać bezwzględnej walki z komunizmem i rozkładową akcją agentur bolszewickich na ziemiach polskich”.

Polska jest tak cennym nabytkiem...

Natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej Sowieci instalowali na danym obszarze swój aparat bezpieczeństwa. Nad likwidacją antysowieckiego podziemia czuwali doświadczeni komisarze bezpieczeństwa państwowego przydzieleni do poszczególnych frontów, a koordynowaniem

tych operacji zajmowali się zastępcy Berii: na Białorusi gen. Siergiej Krugłow, a na Litwie gen. Bogdan Kobułow, ten sam, który w marcu 1940 wszedł w skład „trójki” NKWD mającej rozpatrzyć sprawy polskich jeńców i podjąć decyzję wykonania na nich „wyroku śmierci”. Był więc jednym z morderców odpowiedzialnych za Katyń.

Właśnie on, 25 stycznia 1944 r., dał wytyczne operacji agenturalnego rozpracowania podziemia polskiego na Kresach Wschodnich - akcji pod kryptonimem „Sejm” (od nazwy rzeki płynącej przez południową Rosję i północną Ukrainę).

Przeprowadzenie operacji miało „oczyścić” zajęte ziemie z wszelkich środowisk i grup ludzi oraz struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Miało również na celu zastraszenie, sterroryzowanie i spacyfikowanie społeczeństwa polskiego. Za oddziałami Armii Czerwonej postępowały bowiem organy NKWD-NKGB (w kwietniu 1943 r. z NKWD wyodrębniono ponownie NKGB, który jednak obsadzał swoimi funkcjonariuszami ważniejsze stanowiska w NKWD i praktycznie kontrolował wszystkie jego szczeble organizacyjne): „NKGB stanowi trzon dzisiejszego ZSRR. Jest ono doskonalsze od Intelligence Service i gestapo. W zasadzie kompetencje obydwu tych organizacji pokrywają się z działalnością NKGB (...). Polska jest tak cennym nabytkiem i tyle w niej jest do zrobienia, że wszystkie oddziały mają pole do popisu”²⁴¹ - twierdził jeden z funkcjonariuszy sowieckiego aparatu bezpieczeństwa.

²⁴¹ Cyt. za: P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich w latach 1939-1945*, Warszawa 2002, s. 223.

W likwidacji AK brały udział oddziały zaplecza frontowego NKWD i „Smiersza” (Smerd szpionow- właściwie: Specjalnyje Metody Rozobłaczenija Szpionow), dowodzonego przez generał-pułkownika Wiktora Abakumowa. W ramach Smiersza, jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej na ziemię polskie, utworzono specjalne grupy operacyjne dowodzone przez oficerów mówiących po polsku. Odgrywały one główną rolę w likwidacji polskiego podziemia. Pisał o nich Józef Światło, który, jak wspomina, sam był przydzielony do takiej grupy w Warszawie po 17 stycznia 1945 r.: „Były to grupy kontrwywiadu sowieckiego, działające na terenie Polski zawsze i przede wszystkim przez przydzielonych specjalnie agentów bezpieczeństwa. Grupy te rozpoczęły masowe aresztowania i masową likwidację AK tym łatwiej, że zastały teren już częściowo rozpracowany i przygotowany. W czasie okupacji bowiem wywiad sowiecki zrzucił na teren Polski poważną liczbę agentów. Zadaniem ich było tylko i wyłącznie ustalić skład i dane polskiego ruchu podziemnego po to, aby mieć gotowe nazwiska i adresy osób do likwidacji w chwili, kiedy wkroczy Armia Czerwona”²⁴².

W każdym rejonie utworzono grupy pościgowe (Istriebitielnyje bataliony) liczące kilkaset osób, składające się najczęściej z byłych partyzantów znających dobrze lokalne warunki „ze sprawdzonej i przygotowanej do walki ludności miejscowej oraz tzw. grupy konspiracyjne, czyli grupy donosicieli”. Na Kresach północno-wschodnich pojawi-

²⁴² *Za kulisami Bezpieki i Partii. Józef Światło ujawnia tajniki partii, reżimu i aparatu bezpieczeństwa*, Warszawa 1990.

ły się specjalne siły aparatu bezpieczeństwa sowieckiego, które przeprowadzały intensywny wywiad przygotowujący likwidację AK. Pod pretekstem nawiązania współpracy umieszczały w polskim podziemiu agentów i prowadziły jego inwigilację.

Tymczasem rząd polski w Londynie na początku lutego 1944 r. zatwierdził wytyczne planu „Burza”. Zakładał on traktowanie Armii Czerwonej jako sprzymierzeńca i niedopuszczenie do walki z nią, chyba że w razie konieczności samoobrony oraz podjęcie wzmożonej akcji dywersyjnej na tyłach wycofujących się wojsk niemieckich. Armia Krajowa miała zachować odrębność od oddziałów armii gen. Berlinga, tworzonych przy wojsku sowieckim. Władze cywilne Polski Podziemnej wobec Sowietów miały występować w roli organów rządu RP. Ludność polska powinna pozostać na ziemiach zajmowanych przez Armię Czerwoną. Na wypadek represji ze strony sowieckiej miano przygotować nową konspirację. Występowanie Polaków w roli gospodarzy zajmowanych terenów od początku nie było przez Sowietów traktowane poważnie. W Sarnach ujawnionemu staroście dowódca sowiecki powiedział: „Głupi jesteście towarzyszu, jaki wy tam starosta”²⁴³.

Od razu też, aby osłabić konspirację, Sowietci zarządzili pobór do Armii Czerwonej i wojska gen. Berlinga. Pobór objął roczniki 1900-1927, oficerów i podoficerów zawodowych do 60 roku życia, a podoficerów rezerwy do 50, rejestrowano też kobiety, które nie miały 30 lat. Z Wołynia i Galicji Wschodniej zmobilizowano około 100 tys., z Wi-

²⁴³ Cyt za: P. Kołakowski, dz. cyt., s. 224.

leńszczyzny co najmniej 11 tys., a z tzw. Białorusi Zachodniej około 50 tys. osób. Prawie 155 tys. z nich trafiło do armii Berlinga.

Na Wileńszczyźnie ludność była nastawiona do Sowietów wrogo, ponieważ przeżyła ich okupację po 1939 r. i działania „czerwonej partyzantki”. Mogła więc domyślać się, co zamierzali. Podobnie zdecydowana większość Armii Krajowej nie miała żadnych podstaw, aby wierzyć w możliwość i skuteczność wspólnej walki. Dlatego wykonanie planu „Burza” zakładającego współpracę z Armią Czerwoną budziło pewne wątpliwości. Tym bardziej, że Komenda Okręgu przygotowywała na kwiecień 1944 r. akcję „oczyszczenia” Puszczy Rudnickiej (przyszłej bazy do uderzenia na Wilno) z partyzantki sowieckiej, czyli „Akcję Serce”. Niektórzy kresowi komendanci byli tak zdecydowanie antysowieccy, że Komenda Główna obawiała się pozostawić w ich rękę dowództwo w czasie wspólnej walki. Dlatego też z funkcji komendanta Okręgu Nowogródzkiego został odwołany ppłk Janusz Prawdzic-Szlaski „Borsuk”, który doświadczył sowieckich metod w więzieniach w Mińsku i na Łubiance w Moskwie (otrzymał wyrok śmierci) oraz przeżył „marsz śmierci” z więzienia w Mińsku do Ihumenia w roku 1941.

Eto nasza ziemia!

Planowane zdobycie Wilna przez Armię Krajową w ramach akcji „Burza” (operacja „Ostra Brama”) miało być przede wszystkim demonstracją siły podziemnej polskiej armii, dowodem na jej rzeczywiste znaczenie. Walka o wyzwolenie

dużego, bronionego i umocnionego miasta podkreśliłaby polskość tych ziem i sprawdziłaby prawdziwe zamiary sowieckiego „sojusznika”. Po ujawnieniu się przed dowództwem frontowych oddziałów sowieckich, komendanci okręgów mieli starać się o utworzenie regularnych jednostek Wojska Polskiego, podległych operacyjnie dowództwu Armii Czerwonej, ale strategicznie i politycznie podporządkowanych Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Niepowodzenie starannie przygotowanego natarcia, spowodowane przede wszystkim jego przesunięciem o 24 godziny (na 6 lipca) z powodu szybko zbliżającej się Armii Czerwonej, nie miało większego wpływu na postępowanie Sowietów. Już w pierwszym dniu walk o ich intencjach przekonali się żołnierze I Zgrupowania Partyzanckiego mjr. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Zgodnie z rozkazami otrzymanymi na odprawie przed rozpoczęciem operacji „Ostra Brama”, wysłał on oficerów sztabowych, aby nawiązali łączność i współpracę operacyjną. Wszyscy zostali rozbrojeni i aresztowani. Zatrzymany wtedy m.in. por. Wacław Walicki znalazł się w wileńskim więzieniu Łukiszki, skąd wrócił dopiero w maju 1945 r. Reszta polskich oddziałów otrzymała kategorię rozkaz bezwarunkowego poddania się Sowietom. „Pohorecki” od razu wydał polecenie rozproszenia oddziałów, wycofania się z pozycji i nie wchodzenia w kontakt z Armią Czerwoną.

Sowiecki plan rozbrojenia oddziałów AK był gotowy 14 lipca 1944 r. jako Dyrektywa nr 220145. Operacja miała się rozpocząć 18 lipca o godz. 4.00 (w tym dniu miała się zakończyć koncentracja oddziałów zarządzona przez komendanta Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego).

Wykonanie zadania nadzorował gen. NKWD Iwan Sierow, któremu wystarczyło zaledwie pół roku służby w NKWD. aby zostać ludowym komisarzem spraw wewnętrznych Ukrainy, a dwa lata później zastępcą Berii i w końcu zaprowadzać porządki na tyłach Armii Czerwonej idącej na zachód (potem został także kawalerem Orderu Virtuti Militari, który odebrał mu dopiero prezydent L. Wałęsa). Sierow i oddelegowany do akcji oficer sztabu frontu, gen. Czerniachowski, dostali do dyspozycji 12 tysięcy czekistów w formacjach NKWD. Już w tym dniu zlikwidowano kilka namierzonych magazynów uzbrojenia AK.

Rankiem 17 lipca przyjechał z Wilna do sztabu Komendanta Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego, ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilk”, stacjonującego w Wołkorabiszkach, sowiecki pułkownik z nagłym zaproszeniem do gen. Czerniachowskiego w celu rzekomego podpisania przygotowanego porozumienia między Armią Czerwoną i AK. Zaskoczony „Wilk”, bez obstawy, na którą nie pozwolił Rosjanin, bo konie jakoby opóźniłyby przyjazd, a jedynie w towarzystwie szefa sztabu, mjr. Teodora Cetysa „Sława”, wsiadł do zdobycznego mercedesa i po godzinie znalazł się w willi przy ul. Kościuszki 16, niedaleko kościoła św. Piotra i Pawła, w kwaterze Czerniachowskiego. Bez żadnych wstępów sowiecki dowódca odebrał tylko od „Sława” dokumentację przyszłego korpusu, wstał i powiedział: „Żadnego dogoworu nie będzie! Muszę was rozbroić!”, a któryś z obecnych jeszcze generałów waląc pięścią w stół ryknął: „Eto nasza ziemia”. Na to zerwali się Polacy: „W imieniu Rzeczypospolitej protestuję! — powiedział po polsku „Wilk”, a „Sław” sięgnął po broń: „A mnie nauczyli

w Anglii strzelać. Nie wiem, czy można sobie wyobrazić, że tak można strzelać. Tak nas wyszkolili, że bym ja nie trafił, to mowy nie ma. Ale Bóg dał tę wielką łaskę, że nie wygarnąłem wtenczas. Pan sobie wyobraża, co by wtedy było. Pół Wilna by zmasakrowali i powiedzieliby, że Armia Krajowa przyjechała specjalnie postrzelić dowódcę frontu. Żadne tłumaczenia, że w obronie, nie pomogłyby. Nic by się nie zmieniło poza straszliwą masakrą ludzi. Po tym co się stało, dzisiaj można powiedzieć, że oni są skurwysyny. A tak powiedzieliby, że się bronili. Zdarli ze mnie wszystko błyskawicznie i odprowadzili nas”²⁴⁴. Obu zamknięto osobno w piwnicy, a po kilku dniach trafili na ul. Ofiar-
ną, do siedziby NKGB, gdzie za Niemców znajdowała się centrala gestapo.

Tego samego dnia wczesnym popołudniem w Wołk-rabiszkach zjawił się jakiś kolejny sowiecki generał, który przekazał rozkaz „Wilka” przygotowania oddziałów do in-spekcji oraz zarządzenia odprawy oficerskiej w Boguszach 0 17. Na trwające rzekomo jeszcze polsko-sowieckie spo-tkanie zabrał ze sobą do Wilna ppłk Adama Szydłowskiego „Poleszuka”, ppłk Lubosława Krzeszowskiego „Ludwika” 1 ppor. Eryka Budzyńskiego „Brankarda”. Oczywiście po-dzielili oni los „Wilka” i „Sława”.

Natomiast w Boguszach, na ogrodzonej płotem z ga-
łęzi polanie zebrało się kilkudziesięciu oficerów Okręgu Wileńskiego w oczekiwaniu na odprawę z płk „Wilkiem” i gen. Czerniachowskim. Zamiast jednak zapowiadanych ²⁴⁴

²⁴⁴ J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939-1945*, Warszawa 1996, s. 278.

dowódców na miejscu zjawily się ciężarówki i 150 sowieckich żołnierzy z wojsk ochrony pogranicza, którzy otoczyli polanę, stając z gotowymi do strzału automatami, frontem do ustawionych w szeregu Polaków, jakoby ubezpieczając wizytę. Wzbudziło to podejrzenie dwóch oficerów II Oddziału Okręgu z grupy kontrwywiadu „Cecylia”, por. Jerzego Łozińskiego „Jerzego” i ppor. Henryka Borowskiego „Trzmiela”, którzy nie zważając na nic przeszli przez kordon sowiecki i szybko się oddalili. W ten sposób jako jedyni uniknęli wtedy aresztowania (obaj zostali skazani i straceni w komunistycznej Polsce w 1949 r. w tzw. procesie „Cecylii”.) Wszyscy pozostali, pod groźbą otwarcia ognia przez „ochronę”, złożyli broń. Po brutalnej rewizji załadowano ich na ciężarówki, kazano leżeć na wznak i przewieziono do więzienia na Łukaszkach. Ubezpieczająca odprawę 7 Brygada por. Wilhelma Tupikowskiego „Wilhelma”, czekająca w gotowości bojowej w miejscu, z którego nie mogła wiedzieć przebiegu odprawy, zawiodła. Kiedy dowiedziała się że „ruskie oficerów zabrali”, nie podjęła walki i wycofała się do Puszczy Rudnickiej.

Tymczasem oddziały nowogródzkie i wileńskie, na wieść o rozbrojeniu dowództwa, z rozkazu pełniącego obowiązki komendanta Okręgu ppłk. Zygmunta Blumskiego „Strychańskiego”, ruszyły do Puszczy Rudnickiej. Większość z nich została rozbrojona 18 lipca, zgodnie z planem Sowietów i internowana w ruinach zamku w Miednikach Królewskich. W ręce Sowietów wpadła także radiostacja okręgu. W ten sposób została utracona łączność z Londynem i KG AK w Warszawie. Ci, do których rozkaz nie dotarł, nieświadomi sytuacji, byli rozbrajani z zaskoczenia

przez sowieckich żołnierzy czekających w zasadzkach. Tak było z oficerami sztabu, wiozącymi ciężarówkami broń z Wilna do Wołkorabiszek, w tym ppor. Stanisławem Kiałką „Gromem”: „Zostałem osadzony w jednym z folwarków, gdzie przez 24 godziny byłem przesłuchiwany, terroryzowany i męczony. Jeden z prześladowców ze zwierzęcym wyrazem twarzy cedził przez zęby: *Ty, białaja oficerskaja swołocz, twoja morda budiet tak, kak tiepier wsiegda w krowi*. Wkrótce dołączono mnie do grupy 50 nieznanych partyzantów i prowadzono w kierunku Miednik pod bardzo silną eskortą NKWD. Wiedząc, co mnie czeka, w odpowiednim momencie rzuciłem się do ucieczki. Sowiecka eskorta zaskoczona moim śmiałym odruchem ruszyła w pościg za mną. Salwy karabinów przeszywały powietrze, pociski świstały mi koło uszu. Biegłem przed siebie, a kiedy strzały ucichły, po krótkim odpoczynku ruszyłem do swej meliny w Rekanciszkach, koło Kolonii Kolejowej. Dotarłszy do miejsca padłem w ogrodzie i zasnąłem”²⁴⁵.

O przebiegu akcji rozbrojenia i likwidacji Wileńsko-Nowogródzkich Oddziałów AK, Stalin dowiedział się z raportu Berii z 20 lipca 1944 r.: „Od towarzyszy Sierowa i Czerniachowskiego dzisiaj otrzymano wiadomość o przebiegu operacji rozbrojenia żołnierzy i oficerów polskiej Armii Krajowej. Ogółem w ciągu dwóch dni operacji, według prowizorycznych danych, rozbrojono ponad 6000 ludzi. Z nich 650 oficerów i podoficerów. Podczas rozbrajania zdobyto: 5100 karabinów, 350 automatów, 230 rkm

²⁴⁵ E. Banasikowski, *Na zew Ziemi Wileńskiej*, Warszawa-Paryż 1990, s. 303.

i ckm, (...) 7 radiostacji, 350 koni i dużą ilość amunicji. Polscy żołnierze i oficerowie są eskortowani na miejsca zbiórki. Według danych na 12 godz. 20 lipca w punktach zbiórki w Miednikach znajduje się do 4000 osób, reszta w drodze. (...) Podczas rozbrowienia miały miejsce następujące fakty: Po pierwszym dniu operacji niektóre polskie oddziały, znajdujące się w ruchu, na wiadomość o rozbrowieniu przyjęły decyzję iść w kierunku błotnistej miejscowości, do tzw. Puszczy Rudnickiej, w pobliżu miasteczka Jaszuny, z nadzieją, że wojskowe jednostki tam nie pójdą. Tam zajęli obronę. Pod wieczór 19 lipca części 152 wzmocnionego rejonu i 86 pułku pogranicza przybyły w miejsce stacjonowania Polaków, okrążyły ich i zaproponowały złożenie broni. Polscy oficerowie odmówili, ale później zgodzili się i prosili o nocleg w tej wsi. Zostało rozbrowionych około 1500 ludzi. Jeden batalion Polaków odszedł do lasu na zachód od Jaszun, zajmując obronę na drodze i odmówił złożenia broni”²⁴⁶.

W obozie w Miednikach znalazł się także jeden z najmłodszych partyzantów, jedenastoletni Jerzy Widejko „Jurczek”, żołnierz 3 Brygady Partyzanckiej AK „Szczerbca”, który tak zapamiętał internowanie: „Brama wejściowa była wysoka i szeroka. Przy wejściu w bramie stała warta uzbrojona, a na wysokich i grubych murach zamku stały małe namiociki, z których wyglądali żołnierze z gotowymi do strzału erkaemami. Mnie również umieszczono poza bramą, gdzie było mnóstwo partyzantów z różnych oddziałów. Ja i doprowadzone kolumny pozostałych partyzantów²⁴⁶

²⁴⁶ J.Wołkonowski, dz, cyt., s. 280-281.

zostaliśmy rozmieszczeni na placu pod gołym niebem na słomie w pobliżu wysokiego muru od bramy wejściowej po lewej stronie, ponieważ wszystkie baraki były przepelnione zatrzymanymi żołnierzami AK. Spaliśmy pod gołym niebem na usłanej słomie w dni pogodne i deszczowe. Na placu stały kuchnie połowę i dostawaliśmy raz dziennie zupę z brukwi pastewnej i kromkę czarnego chleba. Często też byliśmy karmieni słonymi śledziami i kiszoną kapustą, by spowodować dyzenterię (...) Wodę partyzanci wozili sami, bez pomocy konia [z pobliskiej rzeki]. Niektórych partyzantów odwiedzały rodziny, ale rozmowa odbywała się na zewnątrz obozu pod eskortą czerwonoarmistów. Niektórym rodzinom udawało się przekupić wartowników alkoholem lub pieniędzmi i uwolnić krewnych”²⁴⁷ ²⁴⁸. Zdarzały się też pojedyncze ucieczki. „Jureczek”, jako małoletni, podobnie jak inni zatrzymani poniżej 17 roku życia, został zwolniony z obozu.

Kiedy 25 lipca 1944 r. w Miednikach zjawił się przedstawiciel PKWN, prawdopodobnie płk Szymański vcl Szerman, kierownik wydziału wojskowego ZPP w Wilnie (choć liczne relacje wskazują też na gen. Świerczewskiego lub Berlinga) i agitował za armią Berlinga, został wygwizdany i zakrzyczany: „My chcemy *Wilka*

²⁴⁷ J. Widejko, *Najmłodszy partyzant Wileńskiej AK* Nowy Sącz 2007, s. 95-97.

²⁴⁸ J. Wołkonowski, dz. cyt., s. 283.

Niewiele zostanie tu Polaków

Podobny scenariusz rozbrojenia polskich oddziałów Sowietów zrealizowali we Lwowie, gdzie Armia Krajowa walczyła od 22 do 27 lipca 1944 r. Komendant Obszaru Południowo-Wschodniego, płk Władysław Filipkowski „Cis” razem z delegatem okręgowym, dr. Adamem Ostrowskim „Tomaszem Niedzielą”, 27 lipca w sztabie 1 Frontu Ukraińskiego usłyszeli: „obszar ten należy do państwa sowieckiego. Toteż należy broń złożyć w terminie do dwóch godzin i rozwiązać wszystkie oddziały. Zostanie przeprowadzona mobilizacja przez organy państwowe sowieckie. Polacy będą mieli możliwość wyboru między oddziałami Berlinga a wojskiem sowieckim (...) Wobec tej sytuacji przymusowej, wydałem rozkaz rozwiązujący oddziały”²⁴⁹.

Komendant otrzymał też , propozycję spotkania z gen. Żymierskim w Żytomierzu, w sprawie utworzenia 5. Dywizji Piechoty AK przy Armii Polskiej w ZSRS. Kiedy 31 lipca płk Filipkowski wraz z adiutantem - ppor. Zygmuntem Łanowskim, komendantem okręgu Tarnopol - płk. Franciszkiem Studzińskim, komendantem Okręgu Lwów - ppłk. Stefanem Czerwińskim i szefem Oddziału II - ppłk. Henrykiem Pohoskim, szefem sztabu, odlecieli do Żytomierza, we Lwowie rozpoczęły się aresztowania akowców. W mieszkaniu przy ul. Supińskiego 6 zatrzymano Delegata Rządu, Adama Ostrowskiego (32-letniego asystenta prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza), który zresztą zgodził się na współpracę z Sowietami i przekazał

²⁴⁹ P. Kołakowski, dz. cyt., s. 227.

NKGB listę swoich współpracowników (w październiku 1944 r. otrzymał w Lublinie stanowisko w Ministerstwie Administracji Publicznej PKWN, potem został wojewodą krakowskim, ambasadorem polskim w Rzymie i w Sztokholmie). Wieczorem gen. Sierow, występujący jako Iwanow, wezwał oficerów sztabu Okręgu Lwów AK jakoby na odprawę, a faktycznie w celu rozbrojenia i aresztowania. W sztabie „Smiersza” w willi przy ul. Ponińskiego aresztowano pracowników kontrwywiadu Obszaru Lwów. W sumie na terenie Inspektoratu Lwów-Miasto zatrzymano kilkadziesiąt osób. W lokalu Komendy Obszaru przy ul. Kochanowskiego 27 założono „kocioł” i następnego dnia aresztowano dalszych kilkadziesiąt osób.

Natomiast Filipkowski, ponieważ odmówił wcielenia oddziałów AK do armii Żymierskiego oraz przekazania dokumentów i majątku organizacji, został razem z towarzyszącymi mu oficerami aresztowany w nocy z 2 na 3 sierpnia i przewieziony do siedziby NKGB w Kijowie, potem zaś do kwatery kontrwywiadu 1 Frontu Ukraińskiego w okolicach Lubaczowa i Trzebuski, na północ od Rzeszowa. Przesłuchiwano go prawie 20 godzin.

Sowiecki aparat bezpieczeństwa nakazał dozorcóm we Lwowie zgłaszać nazwiska żołnierzy AK ujawnionych w czasie „Burzy”. Na początku sierpnia 1944 r. z Obszaru Lwowskiego AK meldowano do Centrali: „U nas niewola sroższa niż w 39 roku. Kontrole nocne, rewizje, aresztowania bez końca. Wywóz specjalistów technicznych i ludzi do Rosji. Powszechny rabunek mienia ludności. Potwornymi środkami NKWD usiłuje wykryć i aresztować wszystkich,

którzy pracowali w organizacji. Jeśli stan dotychczasowy potrwa dłużej, niewiele zostanie tu Polaków”.²⁵⁰

Do końca stycznia 1945 r. NKWD i NKGB zamierzało aresztować we Lwowie nie mniej niż 7 tysięcy osób. Armia Krajowa we Lwowie zeszła do podziemia i przekształciła się, zgodnie z poleceniem płk Filipkowskiego, w organizację „Nie” (Niepodległość). Z komendy lwowskiego Obszaru AK-NIE od 31 lipca 1944 r. do końca grudnia 1945 r. aresztowano, a następnie internowano około 130 osób.

Nie jesteśmy Czerwonym Krzyżem

Po pierwszej akcji rozbrojenia AK w lipcu 1944 r., NKWD i NKGB Litewskiej SRS skupiły się na likwidacji odtwarzanych struktur polskiego podziemia. Już w sierpniu udało się Sowietom rozbić tzw. „pierwszą” Delegaturę Rządu, przez aresztowanie 26 jej przedstawicieli, w tym Delegata Rządu, Zygmunta Fedorowicza „Albina”. W więzieniu znaleźli się też jego najbliżsi współpracownicy - Weronika Zawiszyna, Wacław Ujejski i prof. Stefan Ehrenkreutz, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego, członek Konwentu Stronnictw i Partii Politycznych. We wrześniu NKWD pojmało Janinę Imiełą-Nowicką wraz z całym archiwum Delegatury, które prowadziła. Aresztowany został także pierwszy zastępca Delegata, Henryk Jackiewicz „Marian”. W końcu nowym Delegatem został dr Jerzy Dobrzański „Irwid”, zmuszony „wobec aresztowania prawie wszystkich

²⁵⁰ Tamże, s. 229.

pracowników Delegatury, odbudować jej zręby organizacyjne od nowa”.

We wrześniu 1944 r. ciężkie straty poniosła także AK. Do więzień trafili: szef oddziału III, ppłk Izydor Blumski „Strychański”, szef BIP, Antoni Kokociński „Julian” i szefowa oddziału V, Barbara Skarga „Ewa” oraz ponad 30 innych osób, przeważnie z kierownictwa. Funkcjonariusze NKWD przeszukiwali mieszkania, stacje kolejowe, drogi i lasy, zatrzymując przede wszystkim członków polskiego podziemia. Zatrzymanych wcielano do pułków zapasowych lub osadzano w więzieniach.

Kolejne dotkliwe straty w dowództwie AK przyniósł początek roku 1945. W styczniu NKGB aresztowało ppłk. Juliana Kulikowskiego „Ryngrafa”, komendanta okręgu wileńskiego. Wpadł w „kocioł” zastawiony po aresztowaniu ks. Aleksandra Lachowicza. Poddany intensywnym przesłuchaniom, trwającym często po 24 godziny, zaczął podawać prawdziwe konspiracyjne adresy, nazwiska i wydarzenia. Niewątpliwie jego zeznania ułatwiły NKGB pracę i przyczyniły się do kolejnych zatrzymań. Jednak masowe aresztowania odbywały się zgodnie z wcześniejszym planem zatwierdzonym przez ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego ZSRS, Mierkułowa.

Plan ten obejmował także akcję przeciwko polskiemu duchowieństwu współpracującemu z podziemiem na Wileńszczyźnie. W więzieniu znalazł się ks. Lucjan Pereświat-Sołtan, który w 1944 r., w czasie operacji „Ostra Brama” zorganizował szpital w Kolonii Wileńskiej. Kolejnym zatrzymanym w styczniu 1945 r. był ks. Antoni Cichoński, profesor Seminarium rzymsko-katolickiego w Wilnie.

I w końcu NKWD aresztowało arcybiskupa-metropolitę Romualda Jałbrzykowskiego, a razem z nim kanclerza kurii wileńskiej, ks. kanonika Adama Sawickiego. Sowieci przeprowadzili rewizje w kurii metropolitalnej, w klasztorach jezuitów, franciszkanek, franciszkanów i salezjanów oraz w dominikańskim kościele św. Ducha, gdzie znaleziono tajne pomieszczenia konspiracyjnej kwatery AK. Odkryto w nich m.in. dokumenty, pistolety, opaski AK, worek z czcionkami. W kościele w czasie rewizji został zatrzymany Stanisław Kiałka „Jelonek”, „Bolesław”, druga co do ważności postać w wileńskiej AK. Pod koniec stycznia został także aresztowany szef kontrwywiadu Oddziału II. por. Mirosław Głębocki „Cecylia”, a wkrótce także, zdekonspirowany na podstawie zeznań „Ryngrafa”, ks. Giedymin Pilecki „Długosz”, przełożony kapelanów Okręgu Nowogródzkiego i łącznik między komendami okręgowymi. Tylko w styczniu 1945 r. za przynależność do polskiego podziemia, NKWD aresztowało 938 osób.

Nowym komendantem okręgu wileńskiego został mjr Stanisław Heilman „Wileńczuk”, który w zaistniałej trudnej sytuacji i wiedząc o rozwiązaniu AK w kraju, wydał 18 lutego 1945 r. rozkaz nr 10 o rozwiązaniu organizacji na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Aby uchronić żołnierzy od więzień i wywózek do łagrów, zezwolono na wstępowanie do armii Berlinga i ewakuację do Polski. Zabroniono oddziałom wchodzenia w akcje zaczepne z Sowiecami. Zakaz ten zignorował np. oddział „Fakira” z kawalerii 1 Brygady.

W czerwcu 1945 r. zaczęły się aresztowania wśród członków „drugiej Delegatury”. Delegat Rządu londyńskiego na

Wilno, dr Dobrzański „Irwid”, został zatrzymany 22 czerwca. Z więzienia, razem ze swoim współpracownikiem Józefem Zwinogrodzkim „Januszem”, napisał list nakłaniający pozostałych członków Delegatury do ujawnienia się. Dobrzański, znany ze swego bezkompromisowego stanowiska wobec układów z Sowietami, został zmuszony do uległości perfidnym szantażem NKWD, które jako zakładników aresztowało żonę i maleńkie dziecko „Irwida”. W więzieniu dziecko odebrano matce i oddano do domu dziecka.

Ostatni Delegat, Adam Galiński, zarządził likwidację placówki po złożeniu 1 lipca 1945 r. urzędu przez Stefana Korbońskiego, Delegata Rządu na Kraj. Galiński został aresztowany 19 lipca. Pracownicy obu Delegatur byli przez kilka miesięcy więzieni w lochach siedziby NKWD, a po zakończeniu śledztwa przeniesieni na Łukiszki.

Natomiast ostatniemu komendantowi Okręgu Wileńskiego, mjr Antoniemu Olechnowiczowi „Lawiczowi”, udało się nawiązać łączność z Warszawą i zorganizować szlak przerzutowy, którym przez granicę polsko-sowiecką przeszło kilka oddziałów z bronią w ręku. Od końca czerwca granica była prawie szczelnie obsadzona przez wojska NKWD i jej przejście było bardzo trudne. Po czerwcowym rozbiciu „drugiej Delegatury”, mjr Olechnowicz zdecydował się na opuszczenie Wileńszczyzny. Jeszcze w lipcu NKWD rozbiło resztki struktur Okręgu Wileńskiego. Do Polski udało się ewakuować wielu ludzi. Po wyjeździe „Lawicza” zostało około 3,5 tys. osób związanych z AK, z czego 1400 uzbrojonych.

Nie do wytrzymania

Oprócz członków dowództwa AK i władz cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego, Sowieci wtrącili do więzień tysiące szeregowych żołnierzy AK i mieszkańców Kresów. Jak stwierdzał w swoim meldunku z lipca 1945 r. mjr „Lawicz”: „Bolszewicy stosowali masowe aresztowania. Ponad 40 tysięcy obywateli przeszło przez wileńskie więzienia NKGB. Zachowanie się władz podczas aresztów naprawdę dowolne, samowola kompletna. Chcą, zabijają, chcą, masakrują, chcą, rabują, chcą, niszczą najbardziej pewne i legalne dokumenty. Przed zbirami nic nie chroniło, wystarczało, że się jest Polakiem; a z nim można robić wszystko, a należy robić tak, by było ich najmniej. Zachowanie się oprawców w więzieniu to naprawdę traktowanie człowieka jako coś zbędnego i szkodliwego, którego-należy puścić *w rozchod*. Wszyscy więźniowie, złapani na upatrzonego bądź też przygodnie, niezależnie od wieku i stopnia intelektualnego - to przestępcy i bandyci, a więc można i należy ich bić kolbami, rękami i każdym innym przedmiotem i niszczyć systematycznie i gruntownie, jednak pożądaną rzeczą jest, aby inni w tym czasie nie orientowali się i czekali na swoją kolej, jak by było w rzeźni. W czasie masowych aresztów Polaków w Wilnie i 9 powiatach Wileńszczyzny — Łukiszki, Sąd Apelacyjny, Słowackiego 5, Antokol, Sadowa, Mickiewicza 29 [więzienia NKGB] były przepełnione kompletnie”²⁵¹.

²⁵¹ Meldunek „Lawicza” z 7 VII 1945 r., cyt. za: P. Niwiński, *Okręg Wileński AK w latach 1944-1948*, Warszawa 1999, s. 96.

Podobnie zapełniały się więzienia w innych miastach zajętych przez Sowietów. Grażyna Lipińska z AK w Mińsku wspominała: „Centralne Więzienie mińskie, od chwili wkroczenia Czerwonej Armii do miasta, zaczęło gwałtownie zapełniać się. Po kilku tygodniach warunki bytowe stały się nie do wytrzymania. Zbombardowane wodociągi jeszcze nie działają. Więźniowie otrzymują dziennie, jak w etapach, po małej chochelce wody, 400 gramów chleba i kawałeczek solonej ryby. Jeśli któryś nie posiada własnej miseczki drewnianej lub glinianej, wody nie dostaje. Upał straszliwy, dziesięciokrotnie powiększony przez zagęszczenie ludzi i brak powietrza. (...) W niebywałej ciasnocie możemy tylko stać albo siedzieć na podłodze w kucki, również śpimy siedząc w kucki. O myciu się, kąpeli, praniu nie ma mowy, robactwo lęgnie się w zastraszający sposób. Bielizna czarna od brudu, cuchnąca potem, krwią i kałem robi się z czasem popielata od zagnieżdżonych w niej wszy i gnid. Podłoga i ściany czerwienią się od pluskiew. Łażące po podłodze pluskwy topią się w moczu, który strużkami wypływa z dziurawych miednic, dawanych nam zamiast kibli”²⁵².

Warunki te nie były oczywiście wyjątkiem i nie słygał z nich tylko Mińsk. „Lawicz” donosił, że w Wilnie: „Na Łukiszkach w celi pojedynczej siedziało 30 osób, w celach ogólnych (dopuszczalne 30 osób) siedziało 200-250 osób. Przepelnienie więzień spowodowało rozmnożenie się robactwa, któremu sprzyjał bród, bo kąpeli nie było. Dopiero po wybuchu epidemii tyfusu zastosowano kąpiel

²⁵² Ci. Lipińska, *ŃŃft zapomnę o nich...* Warszawa 1990, s. 267-268.

i dezynfekcję ubrań. Ubrania przez co w większości zostały zniszczone, gdyż o umiejętnym obchodzeniu się z dezyfektorem, w warunkach tak świetnej sowieckiej specjalizacji, nie ma przecież mowy. Z robactwem słynne były więzienia: Antokol, Słowackiego 5 i Sadowa. Jedzenie dla aresztowanych to woda i chleb. Mówiło się wprawdzie o zupie, lecz w rzeczywistości widziało się tylko słony wywar z suszonych ryb, dawany po to, by więźniowie chcieli pić, a pragnienia zaspokoić nie mogli. Dowodem tego jest fakt przepędzania aresztowanych z więzienia Antokolskiego na Łukiszki, gdy wszyscy bez wyjątku więźniowie mimo bicia przez konwojentów chwyтали i jedli brudny śnieg. O podaniu paczek przez rodzinę lub znajomych prawie mowy być nie mogło”²⁵³.

Okazuje się, że zatłoczenie celi i kłopoty z dezynsekcją wszędzie były podobne, także we Lwowie. Świadczy o tym m.in. relacja J. Stańskiego z więzienia przy ul. Zamarstynowskiej: „Zaprowadzono mnie do celi, w której byli prawie sami Ukraińcy. Śledztwo było bardzo ciężkie i trwało kilka tygodni. Chciano nam udowodnić działalność antysowiecką, a zwłaszcza działalność dywersyjną i sabotażową. (...) Więźniów ciągle mieszano i przenoszono z jednej celi do drugiej. Szczególnie zapamiętałem sobie celę nr 31, która znajdowała się na I piętrze nad dezokamerą (komora dezynsekcji) w budynku, którego okna wychodziły na koszary 26 pp. Do tej celi o wymiarach 3,5 x 3,5 m wprowadzono około 30 więźniów i posadzono na podłodze w taki sposób, że jeden drugiego obejmował nogami. Po niedługim czasie-

²⁵³ Meldunek „Lawicza”, dz. cyt., s. 96.

na skutek bardzo wysokiej temperatury podłogi, więźniowie zaczęli tracić przytomność. Wyciągano ich za nogi na korytarz i przenoszono do innych cel. W końcu w tej celi pozostało nas tylko 7 zdrowych, młodych ludzi, 2 Polaków i 5 Ukraińców. Podłoga w tej celi była tak gorąca, że bosą nogą nie można było na niej stać. Wszystkie nasze rzeczy, jakie kto miał, poukładaliśmy na podłodze, aby nie piekło i siedzieliśmy w samych spodenkach. Pot lal się z nas bez przerwy, zwłaszcza w pogodne dni, a był to maj. Tylko nasza cela miała ten przywilej, że wypuszczano nas dwa razy dziennie do ubikacji. Niektórzy dyżurni strażnicy starali się nam trochę ulżyć. W tym celu przed wypuszczeniem nas do ubikacji otwierali kurki i napełniali kamienne koryta wodą. Po otwarciu celi biegliśmy pędem do tych koryt i zanurzaliśmy głowy w wodzie. Po ugaszeniu pragnienia piliśmy na zapas i napełnialiśmy wodą wszystkie naczynia jakie tylko były do naszej dyspozycji. Przebywałem w tej celi około dwóch miesięcy”²⁵⁴.

Aresztowania masowe nie ominęły także ludności wiejskiej. Ich przebieg na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie przedstawił mjr „Lawicz”: „Na specjalną uwagę zasługuje sposób aresztów i branek na wsi. Dokonują aresztów: milicja, oddziały *istribitieli* oraz oddziały NKWD. Taki oddział operacyjny wyjeżdża, okrąża wieś, bądź też poszczególną część terenu i rozpoczyna masowe aresztowania i spędzanie do piwnic. Przy tym część strzelają podczas aresztowania, część zwalniają z grubym okupem, resztę prowadzą do

²⁵⁴ Cyt. za: E. Jaworski, *Lwów. Losy mieszkańców i żołnierzy Armii Krajowej w latach 1939-1956*, Pruszków 1999, s. 157.

aresztu gminnego, strzelając po drodze ustających. Z aresztu gminnego prowadzą dalej etapami bądź też na kolej. Następnie oddział taki obładowany zdobyczą ‘trofeami’ znika, by kilka dni po tym zjawiał się następny i rozpoczął akcje na nowo. Specjalnym bestialstwem wyróżniał się dwudziestoparoletni Litwin nazwiskiem Karosas. Typ ten przybył specjalnie w tym celu, po świeżo ukończonym kursie z Moskwy i objął stanowisko komendanta milicji czterech gmin (Rudomino, Turgiele, Solcczniki i Szumsk). Właściwym komendantem milicji Karosas nie był, podlegała mu jedynie milicja dla celów operacyjnych, to jest w celu dokonywania mordów”²⁵⁵.

Uwięzieni byli przez wiele miesięcy poddawani okrutnemu śledztwu. Do działania przystępowała armia śledowateli, czyli śledczych, których zadaniem było wymusić zeznania, jak najwięcej wiadomości pozwalających rozszerzać represje na kolejnych ludzi. Metody stosowano tradycyjne - bolszewickie. „Przesłuchania miały swoją porę i metody, aby wymusić nie tylko to, co było, ale i to, co ewentualnie mogłoby być. Czas przesłuchiwań to noc, cel - nie dać wypocząć, albo pora posiłku, by po powrocie przesłuchiwanemu zabrakło ciepłej wody i kawałka chleba. W czasie samego przesłuchania obchodzono się różnie. Czasem, aby nastraszyć, szczuto psem-wilkiem. Bito krzesłem, pałką, ręką czy też rękonożem. Bito wszędzie - tak, że nieraz aresztowany z przesłuchania wychodził dosłownie zmasakrowany. Bito po kręgosłupie i po karku. Wiązano ręce w tył i podnoszono na haku. Bito po wyprężonym żołądku. Nie zaniebawano

²⁵⁵ Cyt. za: P. Niwiński, dz. cyt., s. 98.

i takich metod, jak bicie mężczyzn w członek. Więzienia były też przygotowane należycie. Cele mają przeważnie podłogi betonowe, bądź też wprost ziemia — jak Słowackiego 5. Karcer to dziura w murze, gdzie siedzieć nawet nie można, a byli i tacy, którzy spędzali tam parę tygodni. 'Fiok w celach nie pozwalał na położenie się, trzeba było siedzieć z mocno podkurczonymi nogami, co po dłuższym czasie powoduje straszne bóle w kolanach, ma się przy tym wrażenie, że kolana przebijają skórę i wyłazą na zewnątrz'²⁵⁶.

W więzieniu na Zamarstynowie we Lwowie, w styczniu 1945 r. każdej nocy o pierwszej, drugiej, strażnik otwierał „komuszkę” („judasza”) i pytał: kto na *bukwu* (literę) P - wywołując ppor. Mieczysława Pudka „Chrobrego”. „Skuwano mi ręce amerykańskimi kajdankami (samozaciśkające się) do tyłu, podjeżdżał samochód, obok lejtnant z karabinem i jazda na *doproś* (przesłuchanie)”. Przesłuchiwali go na zmianę kpt. Kuźniecowa, mjr Szwytki i mjr Słowikowski — ten był najgorszy. Kiedy na zadane pytania Pudek nie udzielał zadawalających odpowiedzi, śledczy „prosili” o pomoc Wanię. Więc barczysty Wania uderzał raz i drugi w twarz, a potem, gdzie popadło. „Szmataę ze mnie zrobili, krew się lała, a potem za nogi wyciągali i z powrotem do celi. Tak było co noc. Czasem zamykali mnie na cały dzień w tzw. boksie - maleńkiej celce. Chciałem wyjść na stronę więc wołam - *Gospodin naczałnik, opravitsia chaczu* (panie naczelniku, chcę się załatwić). Niestety, nie otworzył i w końcu zrobiłem w celi. A ten otwiera drzwi i wrzeszczy: *Ty polska Świnio, zbieraj to wszystko rękami...*”.

²⁵⁶ Tamże, s. 97.

Podporucznik Pudek poznał także zwyczaje więzień moskiewskich, do których go przetransportowano. „Metochr te same. Tortury jakich człowiek w ogóle sobie nie wyobrażał. Pierwsza w nocy wpychanie cierni pod paznokcie, zamknięcie nago w zimnej wodzie, albo ze szczurami, bidc. Że to przeżyłem - naprawdę nie wiem, jakim cudem”. Na Łubiance spać było trzeba leżąc na wznak z rękoma wyciągniętymi przed siebie. Całą noc prosto w twarz świeciła 500-watowa żarówka. Gdy więzień ze zmęczenia w końcu zasnął i zmienił pozycję, wpadał strażnik z okrzykiem *n padło, ty polska Świnio, łożisprawilno*. Cały czas trwały przesłuchania, bicie i tortury. Zmieniali się tylko śledczy²⁵⁷.

W Mińsku przez pewien czas śledztwa odbywały się w dużym drewnianym baraku wojskowym o kilku salach. „W takiej sali stoi kilkanaście lub więcej stolików, imitujących biurka. Kilkunastu *sliedowatieli* prowadzi kilkanaście śledztw równocześnie, każdy z nich ma inne sprawy, każdy z nich przesłuchuje innych oskarżonych. Strzeżone kiedyś pieczołowicie tajemnice dziś są obnażone. Więźniowie stojący przed stolikami nie tylko widzą się nawzajem, ale również słyszą. *Sliedowatiele* starają się ściszać głos, ale im ciszej klną i wyzywają, tym mocniej biją i perfidnie szantażują. Aresztowanych szantażuje się przede wszystkim groźbami dotyczącymi głów ich najbliższych”²⁵⁸.

Wreszcie po wielu miesiącach śledczy kończyli przesłuchania, a więźniowie oczekiwali na wyrok. Nie wszyscy doczekali jednak procesu. Profesor Ehrenkreutz zmarr

²⁵⁷ F.. Jaworski, *Lwów*, dz. cyt., s. 246.

²⁵⁸ G. Lipińska, dz. cyt., s. 270.

w szpitalu więziennym 21 lipca 1945 r. „Pobyt w więzieniu odbił się na jego stanie psychicznym. Miał rodzaj manii prześladowczej. Bał się otrucia i nie przyjmował paczek przysyłanych z domu. Pożywienia więziennego, poza chlebem, nie tykał zupełnie. Nie zdejmował z siebie ubrania, nawet futra, które mu przesłano z domu. Wkrótce oblażył go wszy (tak zresztą jak nas wszystkich), a że nie walczył z insektami, więc po prostu z niego kapały”.²⁵⁹ W więzieniu zmarła także zatrzymana razem z profesorem Weronika Zawiszyna, maltretowana w śledztwie.

• „Po przejściu tych wszystkich mąk w więzieniach, zmaltretowanych i osłabionych, przeredzonych chorobami wywożą na dalszą katorgę w głąb Rosji. Obchodzenie się z wywożonymi nieludzkie. Prowadzą jak największych zbrodniarzy, otoczonych masą psów i konwojentów, przy tym bicie i popychanie ciągłe, a gdy się konwój zatrzymuje wszyscy muszą klękać. Do wagonów towarowych ładowanych po 100 i więcej osób. Paczek ni wody podawać nie wolno. Najniższy wymiar kary za należenie do AK 6-8 lat więzienia; członkowie rodziny akowca dostają do 6 lat za współdziałanie. A więc projektowana amnestia nie obejmie akowców, ani w ogóle więźniów politycznych. Wydaje się również, że nie będzie ona tyczyła gros więźniów, zatrzymanych na podstawie 100 par. K.K. Sowieckiego (czasowo zatrzymani, należy odizolować) i wywiezionych do robót,

²⁵⁹ Z. Fedorowicz, *W więzieniu i na ioynaniu* > mps, Warszawa 1958, s. 16, cyt za: L. Tomaszewski, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939-1945*, Warszawa 1999, s. 553-554.

gdzie mrą z głodu i wycieńczenia, gdyż normy stachanowskiej nie są w stanie wykonać”²⁶⁰.

Sowietyzacja już dokonana

Proces Delegata Zygmunta Fedorowicza i 20 członków „pierwszej Delegatury” odbył się pod koniec października 1945 r.: „Przed nami za stołem: przewodniczący zespołu w stopniu majora, dwaj ławnicy — sierżant i szeregowiec, który biernie słuchał przewodu sądowego, dłubiąc co pewien czas w nosie. Oskarżał prokurator kapitan Pugacz, bronili adwokaci z urzędu, którzy nie omieszkali przyjść przed tym do naszych domów i zażądać honorarium adwokackiego”²⁶¹. Wyrold były stosunkowo niskie, od 4 do 10 lat łagru.

W procesie „drugiej Delegatury”, w grudniu 1945 t-wyroki były dużo surowsze. Przewodniczącego sądu rozzłościło, że gdy na salę wchodził Delegat Dobrzański, wszyscy oskarżeni wstali, czego nie uczynili na powitanie sądu. Dlatego też, jak oświadczył, skoro oskarżony jest tak wysoko poważany, zasługuje na wysoki wyrok. Otrzymał 20 lat katorgi. Pozostali zaś 15 lat katorgi, 10 lub 7 lat łagru.

Proces komendantów Kulikowskiego „Ryngra” i Heilmana „Wileńczuka” oraz jedenastu innych członków Komendy Okręgu zakończył się 29 sierpnia 1945 r. Zapadły wyroki 15 lat katorgi oraz od 3 do 10 lat łagru.

²⁶⁰ Meldunek „Lawicza”, dz. cyt., s. 98.

²⁶¹ L. Tomaszewski, dz. cyt., s. 555.

Mjr „Wileńczuk” zmarł w Workucie w 1947 r. W procesie żołnierzy 3 Brygady, którzy uniknęli internowania - por. Zygmunt Kearney „Kirkor” na czele 27-osobowej grupy - zapadły m.in. dwa wyroki śmierci, zamienione na 15 lat katorgi i piętnaście wyroków po 10 lat. Porucznik „Kirkor” zmarł w Uchcie w 1952 r. W więzieniu w 1945 r. zmarł Mirosław Głębocki „Cecylia”.

Zamierzony przez Sowietów cel - zniszczenie polskiego podziemia niepodległościowego, dzięki masowym represjom udało się w dużej części osiągnąć już w 1945 r. Sytuację na Wileńszczyźnie przedstawił mjr „Lawicz”: „Sowietyzacja wszystkich działów życia państwowego na terenie objętym sprawozdaniem została już dokonana w pełni. Wszystkie związki gospodarcze i społeczne, nie mówiąc już o politycznych, są ujęte przez NKGB. Władze przez to mają możliwość dokładnej penetracji zarówno grup, jak i poszczególnych jednostek. Na usługach NKGB są prawie wszyscy dozorczy i rządcy domów racjonalizowanych, wiele kelnerek, fryzjerów itp. rezydentów w poszczególnych instytucjach i zakładach. Szkoły roją się od pionierów i komsomolców, których zadaniem jest wszystko i wszędzie widzieć i słyszeć, do rodziców włącznie. Ostatnim wyczynem pionierów jest niszczenie grobów członków AK. Ponadto NKGB rozporządza dosłownie masą szpiclów i obserwatorów ulicznych. Przykładem poważnej ilości niech służy chociażby taki fakt: jeden z naszych oficerów zatrzymany przy ul. Dominińskiej dopóki został doprowadzony na ul. Mickiewicza 36 [około 400 metrów], prowadzący go dowódca patrolu był dosłownie przez 10 szpiclów zatrzymywany, którzy

bądź składali meldunki, bądź prosili o dyspozycje. Taki jest stan rzeczy w Wilnie. Na wsi sprawa przedstawia się nieco lepiej, jednak i tam nie tylko w niektórych miejscowościach, lecz nawet w niektórych zagrodach należy się liczyć z miejscowymi donosicielami. Słowem, rewolucja się dokonała, władze są wszędzie, wszystko wiedzą, społeczeństwo zostało podzielone na dwa poważne obozy: ścigających i ściganych, tropiących i tropionych, sytych, opływających w dostatek i głodnych, ciężko pracujących za grosze, sprzyjających całkowitej komunizacji, a właściwie jedynie bolszewizacji oraz opozycjonistów. Nie ma mowy o żadnych partiach. Ci, którzy są władzą, albo jej służą, to komuniści z przekonania bądź też koniunktury, przeciwnicy to nie narodowcy, nie ludowcy, nie socjaliści, lecz są to zwolennicy Polski, prawdziwej demokracji, zwolennicy rządu Arciszewskiego czy Mikołajczyka, o ile rząd ich będzie w Londynie, a przeciwnicy Osóbki i Mikołajczyka, gdy rząd ich jest i będzie w kraju pod kontrolą NKGB. Wilnianie bez względu na to, czy mówią po polsku, czy codzienną białoruską gwarą, a jedynie pod kościołem, w urzędach i na zabawach po polsku — są Polakami — chcą niepodległej Polski, chcą walki o tę Polskę — walki bez kompromisu. Walkę tę prowadzi w formie sabotaży ośmieszania zarządzeń władz i poszczególnych osób, likwidacji szpiclów, nielegalnej legalizacji, niestawiennictwa do poboru itp. Tak upłynął rok 7 VII44-7 VII45. Walka prowadzona jednak była z NKGB, a nie wojskiem, jak niby to wykazał proces moskiewski. Walka jedynie była samoobroną przeciw milicji, distributorom i oddziałom NKGB. Walka była środkiem zapobiegawczym dla porwania sieci

szpiclów, aby tym sposobem chociażby częściowo złagodzić uplanowany terror na upatrzone jednostki”²⁶².

Mjr Olechnowicz „Lawicz”, który jako „Krzysztof” na przełomie sierpnia i września 1945 r. objął komendę „eksterytorialnego” Okręgu Wileńskiego AK, został aresztowany przez UB 26 czerwca 1948 r. i w październiku roku 1950 skazany na karę śmierci razem z mjr Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”, dowódcą 5 i 6 Brygady AK. Obaj zostali straceni 8 lutego 1951 r. w Warszawie. Wyrok śmierci wykonano także w 1951 r. na kpt. Gracjanie Frógu „Szczerbcu”, który uciekł w 1946 r. z obozu w Diagilewie. Płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” wrócił do Polski z łagru w listopadzie 1947 r. Już w lipcu roku 1948 został aresztowany przez UB i osadzony w więzieniu na Rakowieckiej. Wyczerpany śledztwem i warunkami zachorował i zmarł 29 września 1951 r. Ekshumowany z bezimienego grobu w roku 1957 został, dzięki swoim wileńskim podkomendnym, pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach w kwaterze AK. W 1994 r. został pośmiertnie awansowany do stopnia generała brygady.

Sowiecki aparat bezpieczeństwa, zajmujący się razem z wojskami NKWD likwidacją polskiego podziemia niepodległościowego na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie w latach 1944-1945, liczył 40 tysięcy ludzi. W tej nierównej walce zginęło lub zostało zamordowanych około 2-3 tysiące akowców. W więzieniach i łagrach osadzono 20 tysięcy osób. Natomiast na terenie Małopolski Wschodniej i Wołynia aresztowano nie mniej niż 7-10 tys. Polaków.

²⁶² Meldunek „Lawicza”, dz. cyt., s. 95.

Kresowa partyzantka

W sierpniu 1944 r. Dowództwo AK utworzyło na terenie Rzeszowszczyzny Zgrupowanie Oddziałów AK Obszaru Lwowskiego „Warta”, jako bazę dla zagrożonych aresztowaniem lub wcieleniem do Armii Czerwonej we Lwowie i okolicach oraz na wypadek przesunięcia granicy przez Stalina na linię Curzona. Ze Zgrupowania „Warta” -wyruszył na odsiecz Powstaniu Warszawskiemu 350-osobowy oddział kpt. „Sulimy”, który został jednak rozbrojony przez Sowietów w lasach pomiędzy Łańcutem i Leżajskiem. Podobny los spotkał także inne grupy partyzantów lwowskich przedzierających się do Warszawy. Do stolicy dotarło natomiast kilku żołnierzy z plutonu osłonowego „Grom” Komendy Dzielnicy Północnej Lwowa.

Partyzanci, którzy wyrwali się z okrężenia w Puszczy Rudnickiej i postanowili pozostać na Wileńszczyźnie, przedostali się do Puszczy Ruskiej, gdzie powstały dwa bardzo dobrze uzbrojone oddziały - „Solcza”, pod dowództwem por. Adama Boryczki „Tońka” i „Wisińcza” dowodzony przez kpt. Edmunda Banasikowskiego „Jeża”. Podobnie mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” podzielił Zgrupowanie Nowogródzkie na dwa oddziały. Pierwszym dowodził por. Jan Borysewicz „Kryśka”, a drugim por. Stanisław Szabunia „Licho”. Rannemu „Kotwiczowi” towarzyszył oddział osłonowy kpt. Bolesława Wasilewskiego „Bustromiaka”.

Do zwalczania polskich oddziałów partyzanckich zaangażowane były wojska wewnętrzne NKWD i pograniczne. Do rozpoznawania i likwidacji zbrojnych grup na

10. Kresy zabrane i zniewolone - ponowne wkroczenie Sowietów

obrzeżach puszczy Rudnickiej i Nalibockiej oraz w rejonie oszmiańskim przeznaczono 5 oddziałów NKGB, podszywających się pod oddziały zbrojne partyzantki antysowieckiej. NKWD organizowała także specjalne pościgowe bataliony *istriebitelne* złożone z aktywu partyjnego, byłych partyzantów i miejscowych dobrze znających teren. Brały one udział w obławach, konwojowaniu aresztowanych, pilnowaniu więzień. Bataliony te liczyły po 300-600 ludzi w powiecie, mniejsze były w gminach.

W obwodzie baranowickim i mołodeczzańskim operowało 10 pułków wojsk wewnętrznych NKWD. Do krwawych starć doszło m.in. 19 sierpnia w rejonie Poddubicze-Borowe, gdzie Sowieci przeprowadzili operacje przeciwko zgrupowaniu wileńskiemu mjr. Czesława Dębickiego „Jaremy” i oddziałowi partyzanckiemu „Puszcza” kpt. Bolesława Wasilewskiego „Bustromiaka”. Polacy stracili 41 poległych i 7 zatrzymanych. Pod Surkontami, 21 sierpnia 1944 r. został rozbity oddział „Puszcza” i sztab okręgu nowogródzkiego AK. Wśród poległych 53 oficerów i żołnierzy polskich był komendant okręgu nowogródzkiego, ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”.

Zaostrzenie represji w zachodniej Białorusi i Litwie przyniósł rozkaz Berii — ludowego komisarza spraw wewnętrznych i ludowego komisarza NKGB - Mierkułowa, z 12 października 1944 r., o likwidacji antysowieckiego podziemia i jego uzbrojonych band. Od sierpnia do grudnia 1944 r. trzy dywizje i samodzielny pułk NKWD

zlikwidowały 201 oddziałów i grup polskich, zabijając 818 ludzi i biorąc do niewoli 2179²⁶³.

Plany operacji czekistowsko-wojskowych przeciwko polskiemu podziemi w najbardziej zagrożonych rejonach obwodu baranowickiego i mołodeczańskiego zatwierdzał komisarz bezpieczeństwa państwowego, Iwan Sierow. Siedem dużych i mniejszych operacji podjęło NKWD między wrześniem a grudniem 1944 r., aby zlikwidować oddział zgrupowania „Południe” por. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”. Sowietom udało się rozbić 25 oddziałów tego zgrupowania, zabijając 43 ludzi i zatrzymując 384. Dopiero na początku grudnia siły NKWD, liczące 1410 żołnierzy i wspierane plutonem czołgów, odkryły pod Niecieczą por. „Ragnera” tylko z oddziałem osłonowym. „Ragner” poległ w walce, a wiadomość o jego śmierci natychmiast dotarła do Moskwy i dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, marszałka Konstantego Rokossowskiego^{26,1}.

W styczniu 1945 r. wojska NKWD przeprowadziły operację w Puszczy Rudnickiej przeciwko oddziałom zgrupowania kpt. Jana Borysewicza „Krysi”, „Mściciela”. Zginęło 132 partyzantów, ponad tysiąc zostało ujętych. Z kotła wydostał się m.in. por. Lech Beynar (Paweł Jasienica) z czterema oficerami i 17 partyzantami. Rozbrojony na Białostocczyźnic przez Sowietów, został wcielony do armii Berlinga, z której wkrótce zdezerterował i przeszedł

³⁶³ H. Piskunowicz, *Zwalczanie przez NKWD i NKCB polskiego podziemia na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej*, [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 2001, s. 73-76.

^m Tamże, s. 75.

do 5 Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Kapitan „Kryśka” poległ 21 stycznia w zasadzce pod Kowalkami po stronie białoruskiej. Podobną akcję przeprowadzono przeciwko wileńskim oddziałom por. Witolda Turonka „Tumrego” i por. Władysława Kitowskiego „Orlicza”, w czasie której, 2 lutego, w bitwie pod Rowinami, 25 km na wschód od Nowogródka, zginęło 82 partyzantów, a 28 wzięto do niewoli; rannych enkawudziści dobijali. Oddziały zostały zaskoczone, kiedy były już gotowe do przerzutu przez granicę na teren Okręgu Białostockiego: „Pierwsze strzały wartowników spowodowały alarmowe poderwanie partyzantów tak, że nie wszyscy zdążyli się porządnie przyodziać, a niektórzy w pośpiechu wskakiwali boso w suszące się obuwie. Z Rowin do Korei i cz [pobliska miejscowość gdzie kwaterowały liczne jednostki NKWD] prowadziły dwie trwałe drogi, jedna środkiem, druga skrajem lasu przylegającego do wsi od północy. Atakujące gęstą tyralierą formacje nieprzyjaciela, które nieoczekiwanie wyłoniły się z lasu, znacznie przeważały siłą ognia i liczebnością oba nasze oddziały, liczące razem około 120-130 partyzantów. Po alarmowych strzałach wartowników, pierwsze uderzenie przyjął na siebie oddział „Tumrego”, znajdujący się bliżej nacierających i broniący się początkowo z północnego wzgórza. Wobec silnego naporu nieprzyjaciela, dysponującego dużą ilością broni ciężkiej, jak też licznych strat własnych, oddział „Tumrego” wycofał się do wsi broniąc się z zabudowań. Część oddziału z dowódcą wycofała się na zachód, poprzez wieś Kaczyce, stale pod ogniem nieprzyjaciela, aż

do zmroku, kiedy nastąpiło całkowite rozproszenie się

W okresie od lipca roku 1944 do grudnia roku 1945 oddziały akowskie na Kresach próbowały najpierw pozostać w terenie i prowadzić działania samoobrony, które zimą i wiosną 1945 r. przekształciły się w zacięte walki partyzanckie. Rozbicie wielu oddziałów przez Sowieców doprowadziło do decyzji o ewakuacji grup leśnych za linię Curzona w transportach przesiedleńców albo przez „zieloną granicę”, z bronią w ręku.

²⁶⁵ Z Kłosiński, *1 Oddział Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej*, [w:] *Koniec epopei*, Bydgoszcz 1996, s. 37.

11.

Kto tu jest panem - powojenne losy Kresowian

Ze spacyfikowaniem ludności polskiej na zagarniętych Kresach Wschodnich Stalin nie czekał nawet do formalnego uznania przez Aliantów granicy polsko-sowieckiej na Bugu, które nastąpiło w lutym 1945 roku w Jałcie, oczywiście bez udziału Polaków. Poza fizyczną likwidacją polskiego podziemia niepodległościowego lub osadzenia jego członków w łagrach, zażyczył sobie także przesiedlenia kresowych Polaków na włączone do Polski ziemie pomorskie. We wrześniu 1944 r. na polecenie Moskwy rządy Białoruskiej, Ukraińskiej i Litewskiej SRS zawarły z PKWN niemal identycznie brzmiące układy o przesiedleniu ludności do Polski, jak i z Polski do wymienionych republik sowieckich. Przesiedlenie miało być dobrowolne i obejmowało Polaków oraz Żydów będących obywatelami polskimi do 17 września 1939 r. Aby wyjechać, musieli oni wyrazić taką chęć ustnie lub pisemnie, ale na wyjazd musiały się zgodzić obie strony układów.

Wyrzucano nas z domów jak bydło

Kryteria ustalenia narodowości nie były określone w układach i zależały, jak się okazało, od woli władz, które dostosowywały je do aktualnej polityki. Praktycznie nie stawiały przeszkód w przesiedleniu Polaków władze ukraińskie. W miastach wręcz naciskały na wahających się, na wsiach ludność polska uciekała przed terrorem UPA. Na Litwie dochodziło w tej sprawie do ostrych sporów. Od początku sierpnia 1944 r. nowe władze rejestrowały i przestemplowały dowody osobiste. Sowieccy urzędnicy nie uwzględniali określania się ludności jako obywateli polskich i wpisywali obywatelstwo sowieckie. Ci, którzy nie urodzili się na Wileńszczyźnie i odmawiali narzucenia obywatelstwa, mogli, jako cudzoziemcy, skorzystać z prawa opcji i wybrać obywatelstwo polskie. Postępowanie władz potępiała Delegatura pisząc w wydanej ulotce: „jesteśmy obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej i przebywamy na jej terytorium. Akt włączenia Wilna i Wileńszczyzny do Litwy względnie do ZSRS był aktem jednostronnym, nie uznanym przez Polskę, ani przez Państwa Sprzymierzone. Nie ma żadnego znaczenia tzw. głosowanie, które odbyło się w Wilnie w 1940 r., był to bowiem podstęp i oczywisty przymus stosowany przy pomocy Armii Czerwonej. Wileńszczyzna nie jest krajem odstąpionym komukolwiek przez Polskę, nie można więc mówić o opcji”²⁶⁶.

Litwinom zależało właściwie tylko na wyjeździe Polaków z Wilna. Na innych terenach starali się to zminimalizować,

^m L. Tomaszewski, dz. cyt., s. 521-522.

dotyczyło to szczególnie Kowieńszczyzny. Nie zgodzili się na uznanie zasady samookreślenia i respektowali wyłącznie zapisy w dokumentach niemieckich z okresu okupacji i dokumentach litewskich, nie zważając na to, że niejednokrotnie były one dokonywane wbrew woli zainteresowanych.

Początkowo ustalone terminy rejestracji i ewakuacji, wedle których zapisani z Ukrainy i Białorusi mieli wyjechać do 1 lutego 1945 r., a z Litwy do 1 kwietnia 1945 r., nie zostały dotrzymane. Przedłużono je na Ukrainie do końca roku 1945, we Lwowie do marca 1946 r. a na Litwie do czerwca 1946 r., na Białorusi dodatkowy okres rejestracji upływał w połowie stycznia 1945 r. Krótki czas na przeprowadzenie operacji miał też zapewne na celu ograniczenie jej zasięgu, czy raczej jego pełne kontrolowanie.

Ewakuacja Wileńszczyzny trwała od listopada 1944 r., ale początkowo nikt się nie zgłaszał. Powodem był m.in. pierwotny zakaz, a następnie wstrzeźliwe stanowisko władz Polski Podziemnej na tym terenie.

Dobrowolność wyjazdu z Kresów była oczywiście tylko pozorna, a określanie przesiedlenia mianem „repatriacji”, komunistyczną perfidią. Już w lutym 1945 r. pouczał starszy cenzor Ryszard Mogileński „Gazetę Ludową”, że „ze Wschodu odbywa się repatriacja, a nie ewakuacja”, bo ZSRS nikogo nie wysiedlał, ale „Biuletyn Wewnętrzny Kresowiaków” zapytywał, „czy można nazwać repatriacją wysiedlanie ludzi ze swych posiadłości dziedziczonych od wieków i od wielu pokoleń?” i to na dodatek „w nieznanym na nieznane warunki i pod linię frontu”. Dlatego też dużo bliższe prawdy jest określenie ekspatriacji, czyli wygnania, bo jak zauważyła Iwowianka Barbara Mękarska: „Wyrzucano nas

z domów jak bydło, kradziono nasz cały majątek, domy, biblioteki, muzea, zbiory, zabytki, dorobek stuleci, mienie prywatne, ale przed światem Sowietów tworzyli pozory, że to my ‘wyjeżdżamy do Polski’, zgodnie z własnym przekonaniem, że miasto się słusznie Sowietom należy”²⁶⁷.

Sowieci potrafili umiejętnie sterować ewakuacją i różnymi metodami wpływali na podjęcie decyzji o wyjeździe przez Polaków. Zapewne masowe aresztowania ludności polskiej na początku 1945 r. były formą nacisku na niezdecydowanych. Wpływ taki miały też ustalenia konferencji w Jałcie, sankcjonujące zabranie Kresów. Dlatego też w lutym 1945 r. zarówno komenda Okręgu, jak i delegatura, pozwolił¹ oficjalnie na ewakuację, obejmującą także żołnierzy AK niezagrożonych bezpośrednio przez NKWD (rozkaz nr 10 i uchwała Rady Ministrów z 13 marca 1945 r.).

W swoim meldunku z lipca 1945 r. mjr Olechnowicz „Lawicz” zauważał: „Wilnianie uparcie trzymają się swego terenu, opuszczają go w ostateczności zmuszeni do tego różnymi szykanami. Wyczuwa się jednak intencję władz sowieckich, by na Zachód wyjechała jedynie ludność oczyszczona z elementów niepożądanych (...), zależy im raczej na wywożeniu w kierunku odwrotnym, tj. w głąb Rosji. Władze litewskie chcą się pozbyć Polaków z Wileńszczyzny, utrudniają natomiast ewakuację Polakom kowieńskim, wydaje się przy tym, że tych ostatnich chcą zachować jako rezerwę na wypadek represji bolszewickich we właściwej Litwie. Tym sposobem *faszystami* na Litwie okazują się wyłącznie

²⁶⁷ J. Hem, *Losy ekspatriantów z Kresów po zakończeniu wojny* [w:] *Exodus. Deportacje i migracje (wątek wschodni). Stan i perspektywy badań*, red. M. Zwolski, Warszawa-Białystok 2008, s. 117-118.

Polacy”²⁶⁸. Jak wynika z ksiąg repatriacyjnych, do kwietnia 1945 r. na ewakuację zapisały się jednostki. Od kwietnia dziennie na wyjazd zapisywało się po dwa, trzy, cztery tysiące osób i trzeba było stać w ogromnych kolejkach.

Podjęcie decyzji, nawet biorąc pod uwagę wszystkie naciski, nie było sprawą łatwą. W końcu wiązało się z porzuceniem swoich rodzinnych stron, swojego domu, znajomych. Nastroje zmieniały się pod wpływem sytuacji. Jedni nie mogli uwierzyć, że ich ziemia już nie wróci do Polski: „- Panie, po co jechać do Polski, kiedy tylko patrzeć, jak Polska przyjedzie do nas. - Co pan myślisz, że to tak zostani? Nigdy, panie! - Kto chce, niech jedzi, ale i tak wróć się z powrotem; nie wiadomo, ci nawet do granicy zdonżo dojechać. - Wojna wisi na włosku! - Niemcy zabioro ta zachodnia ziemia, a do nas przyjdzie Polska. Wojska z Francji; na amerykańskich czołgach przyjado, panie...”. A inni oceniali sytuację bardziej trzeźwo: „- Czy wy myślicie, że dadzo wam spokojnie gospodarzyć? Gospodarki wam pozabierajo i popędzo do kołchozów. - Eee, oni już chyba zarzucio te chałchozy... zobaczyli, że to nie zdai egzaminu, to i zarzucio; mało to nagłodowali się? - A ja panu mówią, zapamiętasz pan moje słowa: jak nie pojedziesz pan na zachód, to pojedziesz pan na wschód”²⁶⁹.

Wyjazd mógł być jednak jedynym ratunkiem przed bezpośrednim zagrożeniem czy to przez NKWD, czy ze strony nacjonalistów ukraińskich. Wybór między

²⁶⁸ Meldunek „Lawicza”, dz. cyt., s. 100.

²⁶⁹ K. Michniewicz, *Pisz, Karol, pisz*, [w:] *Wschodnie losy Polaków*, red. W. Myśliwski, t. 4, Łomża 1991, s. 22.

komunistyczną Polską a Związkiem Sowieckim czasami był wyborem mniejszego zła, lecz niekoniecznie. UB tropiło swoje ofiary i mordowało tak samo jak NKWD. Dlatego też sama decyzja o wyjeździe nie oznaczała końca kłopotów a wręcz przeciwnie, była ich początkiem.

Przesiedleńcy mogli zabrać ze sobą odzież, obuwie, bieliznę, pościel, żywność, sprzęty domowe, wiejski inwentarz gospodarczy i inne przedmioty domowego użytku o łącznej wadze do 2 ton na rodzinę, a także bydło i ptactwo domowe. Można także było wywieźć odpowiedni sprzęt potrzebny do wykonywania zawodu. Na przykład krawcowa mogła zabrać maszynę do szycia, dentysta czy lekarz wyposażenie gabinetu, ale pianino czy inny instrument muzyczny mógł zabrać tylko muzyk, czy jak pisała jedna z wilnianek: „Wolno nam było zabrać jedno łóżko na rodzinę, a ojcu jako profesorowi uniwersytetu - biurko. Z rozebranych szaf robiliśmy skrzynie, które wypełnialiśmy przede wszystkim książkami. To było najcenniejsze, co posiadaliśmy i okazało się potrzebne w wypalonych i zniszczonych miastach, gdzie ginęły całe księgozbiory już nie do odtworzenia”²⁷⁰.

Nie wolno było wywozić gotówki powyżej 1000 rubli na osobę, złota, platyny, kamieni szlachetnych, broni i innych militariów, mebli, samochodów i motocykli, planów i map. Pozostawiony dobytek miał być spisany, oszacowany i zwrócony w równowartości w kraju przesiedlenia.

Za przewóz odpowiadały władze poszczególnych republik sowieckich. Ustanowiono także specjalny aparat

²⁰ A. Paczoska, *Dzieci Jałty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944-1947*, Toruń 2002, s. 236.

administracyjny zajmujący się ewakuacją. Powołano więc pełnomocników polskich i ich sowieckich odpowiedników w Łucku dla Ukrainy, w Wilnie dla Litwy i w Baranowiczach dla Białorusi. Utworzono Urząd Głównego Pełnomocnika PKWN do spraw Ewakuacji, który zmieniał nazwę zależnie od zmiany nazwy rządu w Polsce (Rząd Tymczasowy RP, Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej). Po zachodniej stronie granicy przesiedleńców przejmował Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR), który dysponował punktami etapowymi przy granicy, dostarczającymi żywność wzdłuż linii kolejowych oraz punktami przeładunkowymi, dokonującymi przeładunku transportów z pociągów szerokotorowych na normalne, a w końcu punktami docelowymi, rozładowującymi i kierującymi do miejsca osiedlenia.

Od początku realizacji operacji dochodziło do konfliktów między stroną polską a sowiecką. Zastrzeżenia władz miejscowych budziła już sama obsada personalna polskich placówek ewakuacyjnych. Było faktem, że w Urzędzie Pełnomocnika pracowali akowcy, którzy starali się pomagać wyjeżdżać szczególnie zagrożonym represjami członkom podziemia. Sowietom często domagali się zmiany pracowników, a jeszcze częściej po prostu aresztowali tych, którzy byli niewygodni. Na Ukrainie działania takie były powszechne. Świadczą o tym powtarzające się pisma Głównego Pełnomocnika w Łucku, kpt. Stanisława Pizły, do władz polskich w Lublinie: „Na terenie Równego aresztowano pracowników naszej placówki rejonowej, buchaltera Zuba, referenta Sowińskiego i transportowego Kęcika Henryka. W ogóle dotąd nie mam możliwości stwierdzić pod jakim zarzutem. W Drohobyczu aresztowano referenta, o czym mam tylko

na razie nieoficjalne wiadomości. Wywiera to ogromnie deprymujące wrażenie na społeczeństwo polskie, dlatego proszę was, koniecznie dajcie mi instrukcję jak mam postępować w tych sprawach, czy może zebrać materiał i przesłać Wam dla interwencji wyżej, czy też może przekazać te sprawy Przedstawicielowi Rządu w Moskwie?”²⁷¹.

Wątpliwe czy interwencja w Moskwie odniosłaby pożądaný skutek, bo to właśnie tam zdecydowano o aresztowaniu nawet samego pierwszego Głównego Pełnomocnika Rządu RP do spraw Ewakuacji na Litwie, Stanisława Ochockiego. Początkowo Beria proponował Stalinowi zażądanie od władz polskich odwołania go, ale w końcu zwyciężyły skuteczniejsze bolszewickie metody. Mecenas Ochocki wstąpił do ZPP na polecenie Komendanta Okręgu AK i szybko awansował na stanowisko pełnomocnika w randze ministra. 24 października 1945 r. został skazany przez Trybunał Wojenny Wojska NKWD na 15 lat łagru za anrysowiecką działalność w polskim podziemiu. W czasie swojej działalności zdążył opisać złe warunki, w jakich musieli rejestrować się na wyjazd Polacy w Wilnie: „Wobec olbrzymiego napływu zgłaszających się do rejestracji i małej pojemności lokalu, zgłaszający się są zmuszeni cały dzień stać na mrozie, aby dostać się do lokalu. W lokalu brak stołów, krzeseł, szaf do przechowywania akt. Personel pracuje na parapetach okien, ściśnięty, zamęczony przez nacierających interesantów. Lokal jest niedostatecznie ogrzewany, wskutek czego pracownicy odmrażają sobie ręce i nogi. Publiczność

²⁷¹ *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944-1947*, Warszawa 1999, s. 86

czekająca przed gmachem narażona jest na brutalne traktowanie ochrony żołnierzy radzieckich, którzy biją ludzi korbami, rozpychając grożą bagnietami itp. Szczególnie w tym wyróżnia się komendant warty, który poza tym uprawia spekulację, wpuszczając ludzi za podarunki w postaci papierosów. Pełnomocnik Rejonowy, w myśl układu polsko-litewskiego w sprawie ewakuacji, ma obowiązek otaczania opieką ludności polskiej, nie mogę więc dopuścić, aby ludność ta była w tak brutalny sposób traktowana i poniewierana. Poza tym komendant warty w dniu wczorajszym w sposób grubiański, wygrażając mi kułakiem, zwrócił się do mnie wobec publiczności, żądając, abym zaprzestał wydawania numerów na dzień następny, gdyż on nie będzie wpuszczać więcej interesantów do lokalu”²⁷².

Postanowienia układów przesiedleńczych były nagminnie łamane przez stronę sowiecką, a wielokrotne interwencje w tej sprawie nie przynosiły żadnych efektów. Zasadniczo mniejsze trudności przy rejestracji napotykali mieszkańcy miast, zwłaszcza Wilna i Lwowa, bo władze zmierzały do całkowitej depolonizacji tych ośrodków, co nie znaczy, że nie zdarzały się wypadki odmowy wyjazdu: „Moi rodzice rozpoczęli starania o wyjazd. Było to już po aresztowaniu Ochockiego. Pełnomocnikiem do spraw Ewakuacji był Żyd Szkop. Rodzice załatwili sobie karty ewakuacyjne i po trzech dniach Czesław Mackiewicz miał się zgłosić do Szkopa po podpis. W międzyczasie, jak wieść gminna głosi, znalazł się któryś z *życzliwych*, który Szkopowi naopowiadał jakichś bzdur na temat mojego ojca.

²⁷² Cyt. za: A. Paczoska, dz. cyt., s. 124-125.

Kiedy on zgłosił się do gabinetu pana Szkopa, ten zerwał się z za biurka, złapał te papiery przygotowane na wyjazd i powiedział: *Nu panie Mackiewicz, takich faszystów jak pan my w Polsce Ludowej nie potrzebujemy*” i rodzina wyjechała dopiero po dziesięciu latach²⁷³.

Dokumenty sowieckie potwierdzają, że do czerwca 1945 r. raczej naciskano na wyjazd Polaków, ale od czerwca to się zmieniło, bo władze zrozumiały, że gdy wyjadą Polacy, głównie inteligencja techniczna, inżynierowie, majstrowie, na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie nie będzie miał kto obsługiwać fabryk, zarządzać koleją. Dlatego niszczone karty ewakuacyjne, a nawet wyciągano ludzi z pociągów²⁷⁴.

Natomiast od początku powszechnie utrudniano wyjazd rolnikom, w obawie przed utratą siły roboczej: „Donoszę, że w powierzonym mi Rejonie [Święciany] strona litewska kategorycznie przeciwstawia się wyjazdowi rolników, aż do otrzymania zarządzenia od Głównego Przedstawiciela, gdyż swego czasu p. Knyva rozesłał pismo przez przedstawicieli rejonowych do wszystkich, zawiadamiając, że rolnicy muszą zostać na miejscu, aż do specjalnego nowego zarządzenia”²⁷⁵. Na Polaków z rejonu Rożyszcz na Ukrainie nałożono nowe kontyngenty: „Cała wieś Stara i Nowa Olganówka jest zarejestrowana na wyjazd do Polski. Cały kontyngent zbożowy spłaciliśmy. Dn. 11 lub 12 stycznia [1945 r.] przewodniczący wiejskiej rady wsi

²⁷³ A. Paczoska, dz. cyt., s.141.

²⁷⁴ *Kresy utracone*, „Biuletyn IPN”, 2004, nr 12, s.14.

²⁷⁵ A. Paczoska, dz. cyt., s. 180.

Olganówka Tereszczuk Jan i jego zastępca Sławutycz Siergiej chodzili po wsi - Tereszczuk miał karabin - i zbierali zboże. U Dziuby Jana zabrali wszystko zboże ze strychu - około 2 q; u Kamoli Julii zabrali trzy worki zboża: dwa worki żyta i jeden worek jęczmienia; u Wilka Wojciecha 1 worek jęczmienia. Dziuba i Wilk mieli kontyngent oddany całkowicie, Kamola była winna jeden metr - zabrano jej trzy. Ponadto 22 stycznia Tereszczuk nakazywał oddać zboże na fond Krasnej Armii, wyznaczając każdemu gospodarzowi stawkę, np. Kalitowskiemu wyznaczył 1 metr zboża, Bubile - 4 metry, Węgłowskiej 5 metrów itd. Stawkę wyznaczył każdemu. Tereszczuk zapowiedział, że jeśli w ciągu 24 godzin nie spłacimy naznaczonej stawki będzie zabierał resztę zboża, a tam gdzie zboża nie ma - będzie brał krowy, konie, pościel i w ogóle wszystko, co znajdzie w gospodarstwie. Tereszczuk grozi, że wszystko nam zabierze i że pojedziemy za Bug 'jak palec goli'. Każdego dnia chodzi po wsi, grozi i zmusza do natychmiastowego wyjazdu. Przy tym grozi nam wywiezieniem na Donbas, jeśli zaraz mc opuścimy wsi .

Opóźnianie ewakuacji rolników budziło poważne obawy władz polskich, a PUR przestrzegał, że taka sytuacja „uniemożliwia planowe zasiedlenie Prus Wschodnich i Ziemi Zachodnich i stawia repatriantów rolników w katastrofalne warunki: nie będą mogli we właściwym czasie zagospodarować i obsiać swoich działek, nie znajdą nawet kartofli na zapoczątkowanie wyżywienia rodziny ²⁷⁶

²⁷⁶ *Przesiedlenie ludności polskiej*, dz. cyt., dok. 24, s. 84-85.

i otrzymają najgorsze, najslabiej zorganizowane albo wręcz zniszczone gospodarstwa”²⁷⁷.

W wagonach z gnojem

Zarejestrowanie się na wyjazd nie gwarantowało bezpieczeństwa i często zdarzały się przypadki aresztowania wśród takich osób. Pisał o tym kpt. Pizło, pełnomocnik w Łucku: „W miesiącu grudniu 1944 roku rozpoczęły się aresztowania obywateli polskich pod zarzutami na tle politycznym i w styczniu br. przybrały szeroką skalę. Aresztowania przeprowadzono przeważnie w porze nocnej, a w wielu wypadkach w czasie zajęć służbowych i czasie przebywania w delegacjach. Przeważna część aresztowanych była już zarejestrowana na wyjazd do Polski. i aresztowania obejmują tak mężczyzn, jak i kobiety, przy czym aresztowane są osoby w wieku 60 i ponad 60 lat, np. ks. biskup Szelażek lat 80, ob. Pruszyński z Łucka 75 lat, i z różnych sfer. Wielu aresztowanych tak z miasta, jak i ze wsi to osoby posiadające nowoczesne meble, liczniejszy inwentarz żywy i martwy, domy, dobre mieszkania, co zostało w związku z aresztowaniem opisane i zajęte i w ten sposób utrudniono rodzinom aresztowanych wyjazd do Polski. Wśród aresztowanych, zwłaszcza po wsiach, są mężczyźni, którzy za czasów okupacji niemieckiej, broniąc siebie i rodziny przed napadami banderowskimi, czynni byli w zorganizowanych za wiadomością

²⁷⁷ W. Borodziej, S. Ciesielski, J. Kochanowski, *Wstępy* dz. cyt., s. 20.

niemiecką placówkach i obecnie wydawani są przez Ukraińców z zemsty, z zawiści itp., jako rzekomi współpracownicy niemieckiego SD [Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS] (...) W ogóle jest wiele osób aresztowanych, których najbliżsi krewni są w Wojsku Polskim. Nie brak również wśród aresztowanych ze sfer robotniczych, osób nie umiejących czytać i pisać. Powszechnie jest wiadomym, że większość spośród aresztowanych nie zajmowało się polityką”²⁷⁸. Kapitan Pizło wspominał też o aresztowaniu wielu osób pod zarzutem spekulacji. Ludzie ci, przygotowując się do wyjazdu do Polski, sprzedawali głównie swoje meble, a za otrzymane pieniądze nabywali przede wszystkim żywność na podróż. Aresztowanym odbierano gotówkę i opisywano pozostałe ruchomości.

Jeżeli udało się poczynić przygotowania do wyjazdu i doczekać na wolności, pojawiał się problem terminu odejścia transportu. „Należało ciągle się dowiadywać czy wyjedziemy i prosić o wpisanie nas do wykazu, a to wszystko kosztowało wiele pieniędzy i towarów wręczanych w formie łapówek wszystkim, którzy o tych sprawach decydowali. Mamusia zdobyła pieniądze sprzedając dywany, kilimy, meble i książki, a także resztę ubrań tatusia. Najcenniejsze książki, zwłaszcza o Dziadku Piłsudskim, miały jechać z nami zapakowane do zielonej szafki. Sprzedaż rzeczy, głównie mebli i książek szła słabo, nikt ich w większej ilości nie kupował. Ludzie widocznie liczyli na

²⁷⁸ *Przesiedlenie ludności polskiej*, dz. cyt., dok. 26, s. 87-88.

to, że po naszym wyjeździe sami sobie zabiorą, co zechcą, nie płacąc”²⁷⁹.

Strona litewska wysyłała często zawiadomienia o odjeździe w ostatniej chwili, odwoływała transport, gdy wyjeżdżający byli już na stacji. Czasami musieli pozostawać na dworcach wiele dni, na mrozie czy w deszczu. Budowali nawet wzdłuż torów prowizoryczne budy i szałas, gdy transport nie odchodził tygodniami. Do ostatnich chwil, a nawet jeszcze w pociągach, NKWD tropiło i aresztowało z siebie tylko wiadomych powodów. Wystarczyły drobne nieścisłości w dokumentach, a podróż mogła zostać przerwana.

Kiedy już podstawiono wagony, ich stan okazywał się katastrofalny, a przesiedleńcy mieli w nich spędzić co najmniej kilka tygodni. O warunkach załadunku transportów informują sprawozdania z Wilna: „1.03. 1946 na rampę podano transport nr 67. Temperatura powietrza minus 8 st. C, wieje silny wiatr ze śniegiem. Wagony są brudne, połamane, bez piecyków. Transport nr 68 podstawiono 8. 03. Padał śnieg i było zimno (minus 5 st). W tej pogodzie ludzie czekali 34 godziny na podstawienie transportu. Transport nr 69 podano 9. 03. Wagony były brudne, nieumyte po bydle. W nocy bandyci w sowieckich ubraniach napadli i okradli oczekujących na wyjazd przesiedleńców. Transport nr 71 podstawiono 11. 03. 1946. Ludzie czekali na wagony 24 godziny. Niektóre wagony były połamane, pełne gnoju po bydle. Na punkcie sanitarnym w nocy przed odjazdem wiele osób zemdląło z powodu braku powietrza.

²⁷⁹ A. Paczoska, dz. cyt., s. 229 (wspomnienia Alicji Michałowskiej).

Transport nr 72 podstawiono 15. 03. Temperatura minus 15 st. C, silny wiatr i zamieć. Większość wagonów w stanie okropnym. Odjeżdżający sami musieli oczyszczać tory, gdyż wagony przymarzały do szyn. Transport nr 74 podstawiono 23. 03. 1946. Wagony okropnie brudne z gnojem po bydło na 15-20 cm. Wagony nie dociągnięto do rampy i rzeczy spuszczano 3-4 m ze skarpy, po okropnym błocie. Były skaleczenia, dużo rzeczy się połamało”²⁸⁰.

Nie dość, że wagony były brudne, to często było ich za mało i nie wszystkie zabrane rzeczy mieściły się w nich. Niektóre trzeba było zostawić na stacji, a ich niszczeniem bez skrupułów zajmowali się sowieccy żołnierze: „Zanim pociąg ruszył Wilnianie zdążyli niejedną podłóż tu zobaczyć. Ci lepiej sytuowani, mający ze sobą wiele cennych i pamiątkowych przedmiotów, musieli niestety je zostawić, a w przypadku oporu, dobytek ten żołnierze sowieccy z eskorty pociągu niszczyli, tłukąc kolbami i tnąc bagnietami karabinów. Szczególnie upodobali sobie tzw. trema - duże salonowe lustra, uważając je za przejaw burżuazji polskich panów”²⁸¹ - wspominał Jerzy Mielczarek.

Załadunek transportu trwał zwykle wiele godzin. Sprawdzanie obecności i dokumentów prawie tyle samo. Wokół panował zwykle straszny chaos, krzyki, nawoływania, płacz dzieci i kobiet z żalu i przerażenia, do tego odgłosy zwierząt. Ludzie często śpiewali patriotyczne pieśni, gdy pociąg ruszał wszyscy się modlili. W Wilnie prawie wszystkie transporty żegnał ks. Florian Markowski, proboszcz kościoła

²⁸⁰ Cyt. za: A. Paczoska, dz. cyt., s. 242.

²⁸¹ Tamże, s. 243.

św. Anny. Nazwany nawet został „księdzem transportów”. Jego posługa nie uszła oczywiście uwadze NKWD i ksiądz został jeszcze w 1945 r. zesłany w głąb ZSRS, skąd powrócił dopiero w roku 1956.

Z trumienkami dzieci na dachach

Po drodze zdarzały się różne niespodzianki. Najczęściej przestoje. Jeden z konwojentów transportu na trasie Wilno-Lublin w marcu 1945 r. wspominał: „W czasie przebiegu tego transportu miałem szczególne trudności na stacji Czeremcha. Zastaliśmy tam około 10 transportów ludzi. Pod wagonami papka z kału ludzkiego, rozdeptanego ze śniegiem. Transporty czekały od wielu dni w kolejce, a my z nimi. Jak się wkrótce zorientowałem, sprawa nie była taka prosta. Wyjeżdżał ten transport, który opłacił odpowiedni okup komendantowi stacji (600-700 rubli). Co było robić? Naradziłem się ze starostami wagonów i oni podjęli się zebrania po rublu od osoby. Nadspodziewanie szybko i składnie przebiegała ta zbiórka i już wieczorem tego dnia wyjechaliśmy z przymusowej gościny. Postoje jednak nie skończyły się. Zdarzało się, że maszynista nie chciał ruszyć z miejsca bez butelki wódki”²⁸².

Zdarzały się także przeładowania podróżnych do innych wagonów np. do żelaznych węglarek bez dachu. Kolejna zmiana pociągów w różnych miejscowościach wynikała z konieczności zmiany szerokich sowieckich torów na nor-

²⁸² Tamże, s. 263.

malne. Potem przesiadano się jeszcze, gdy wybierano docelową miejscowość. Zawsze przy przeładunkach panował bałagan i tysiące trudności, które skutecznie pokonywały jedynie łapówki.

Poważnym problemem było takie przekraczanie granicy polsko-sowieckiej. „Pociąg podążał ku polskiej granicy. Zatrzymaliśmy się w szczerym polu, w pobliżu małej stacyjki. Nie pamiętam nazwy tej miejscowości. Z uwagi na zmianę torów z szerokich na wąskie, podstawiono nam inne wagony. Zrodził się problem z przeładunkiem. Trzeba było dokonać wielkiego wysiłku, by to uczynić. Władze sowieckie poganiały, żeby robić to szybciej. Lokomotywa została skierowana w celu nabrania wody, nas zostawiono własnemu losowi. Nowe wagony nie pasowały drzwi w drzwi, bo były źle ustawione. Sądziliśmy, że to zostało zrobione specjalnie, żeby były kłopoty z przeładunkiem. Zaczęto wzajemnie sobie pomagać. Były też takie wagony, gdzie jechały prawie same kobiety z dziećmi. Każdy pilnował swego dobytku, wartościowsze rzeczy ładowano najpierw. Były takie przypadki, że część dobytku została na torach, widzieliśmy to np. po pociągu, który jechał przed nami. Miał podobne problemy z przeładunkiem jak my. Przy torach stały skrzynki, pudła i fortepian. Wyglądało jak po boju. Gdy odjechaliśmy kawałek, może kilometr, transport zatrzymano i służba graniczna i pracownicy NKWD przystąpili do kontroli. Kazali otwierać skrzynki i pokazywać wszystko. Czegoś szukają nawet pod wagonami. Uczepili się ojca - gdzie są kozy, w karcie pisze, że są trzy, a jedzie jedna - pokażcie. Moja mama mówi, że *skuszali* i uśmiecha się do nich. Przewracali stare książki,

widać te też ich interesowały. Znaleźli stary samowar. Myśleliśmy, że go nam zabiorą, ale machnęli ręką. W swoich papierach coś ponotowali i wyszli z wagonu”²⁸³.

Dla niektórych granica okazywała się końcem podróży. „Dnia 28 czerwca 1946 r. o godz. 16.00 rozpoczęła się odprawa na granicy. Rewizja była bardzo ostra; krajano chleb, sery, rozwijano każdą szpulkę nici. Nie obeszło się nawet bez rewizji osobistej. Na szczęście nic nie znaleziono. O godz. 21. 00 prawie wszyscy byli po drugiej stronie granicy. Z polskich Budryszek nadjechały furmanki i odebrały przesiedleńców. Na granicy zatrzymano Weronikę Wierzbillo zam. w Serejach, której cała rodzina jechała do Polski, a ona po powrocie z obozu w Niemczech nie zdążyła się zarejestrować. Za to, że nie posiadała karty ewakuacyjnej i nielegalnie próbowała przekroczyć granicę odstawiono ją do więzienia w Mariampolu”²⁸⁴.

Swoją podróż opisał m.in. jeden z żołnierzy, plut. podch. Łukaszewski, który sprowadzał żonę i dzieci z okolic Równego do Mińska Mazowieckiego. „Przyjechawszy do Równego, starałem się o wizę dla żony i dzieci, a że w tym czasie rozpoczęła się praca komisji do spraw ewakuacyjnych ludności polskiej z Wołynia, otrzymałem wkrótce list ewakuacyjny i pozwolenie na zabranie moich własności za wyjątkiem mebli. Nie opisując trudności w podróży rodziny (troje dzieci) dojechaliśmy do Brześcia, gdzie przeszliśmy dokładną rewizję graniczną. Przeglądając dokumenty żony orzekli, że są niewystarczające

²⁸³ Tamże, s. 267.

²⁸³ Tamże, s. 157.

i że powinna pod eskortą pojechać do Moskwy celem wyjaśnienia sprawy. Po licznych prośbach nie wykonano groźby, licząc się ze zdrowiem 2-tygodniowego dziecka i żony. Podczas rewizji zabrano nam wszystkie pieniądze ze sprzedaży sprzętów domowych, rzeczy, których nie mogliśmy zabrać. Zabrali książki, nuty, zdjęcia, mapy, album malarski *Muzeum Luxemburg*, na oczach porwano obrazki święte. Do rewizji dobę trzymano nas pod eskortą. Pociągi od Brześcia do granicy polskiej pasażerskie nie kursują. Jechaliśmy towarowymi. Pociągi te zatrzymują się bardzo krótko. W czasie tej podróży zaginął mi worek ze słoniną i waliza z maszyną do szycia. Tę ostatnią jednak znalazłem w Białej Podlaskiej u jednego z oficerów. Jak przewiduje dekret PKWN, ewakuowana rodzina nie podlega żadnej konfiskacie w rzeczach domowych, pieniądzach, natomiast ma otrzymać 5000 złotych jako zasiłek. Tymczasem ani w Równem, ani w Mińsku Mazowieckim, gdzie obecnie znajduje się rodzina, nie otrzymała, pomimo moich starań. Na punktach granicznych brak przedstawicieli polskich, którzy by interesowali się rodzinami ewakuowanymi. Zostałem zupełnie zrujnowany, bez domu, mebli, pieniędzy, z trojgiem małych dzieci i chorą żoną.” W czasie całej podróży przesiedleńcy byli narażeni na rabunek przewożonego dobytku. Nie zawsze pomagało wyznaczenie strażników spośród jadących. Nie wystarczało też zaopatrzenie się w najprostsze narzędzia obrony, jak pałki i siekiery. Na transporty napadały różne bandy, najczęściej żołnierzy sowieckich, ale nie tylko. Najścia zdarzały się po obu stronach granicy. Transporty były łatwym łupem szczególnie w czasie długich przestojów i przeładunków.

Podczas napadów niejednokrotnie ginęli ludzie, byli też ranni. „Gdy pociąg ruszył, do wagonu służbowego, w którym oprócz mnie znajdował się jeden repatriant, pan Michajewski Paweł, wtargnęło trzech uzbrojonych żołnierzy sowieckich, którzy po zgaszeniu światła i sterroryzowaniu nas rewolwerami, ograbili nas, zabierając nam walizki, ubranie oraz obuwie, które zostało z nas ściągnięte przemocą. Po dokonaniu rabunku i wyrzuceniu zarobkowych przedmiotów z wagonu, jeden z opryszków dał sygnał latarką kieszonkową na zewnątrz, na skutek czego pociąg raptownie stanął i po wyjściu bandytów, natychmiast ruszył w drogę”²⁸⁵.

Powaznym problemem były warunki sanitarne w czasie transportu. „Wagony na stacji w Wilnie były podane po bardzo niedokładnym oczyszczeniu. Natłok w wagonach stwarzał takie warunki, że dostanie się do chorego, leżącego w głębi wagonu, w celu jego zbadania, nieraz było bardzo utrudnione. Brak ustępów w wagonach i na stacjach powoduje wprost niewiarygodne zanieczyszczenie torów i stacji, zwłaszcza tych, na których są dłuższe postoje. Na stacjach nie można było zdobyć gotowanej wody, a nieraz były trudności ze zdobyciem zwykłej wody. Konieczne było wydawanie wrzątku i gorącej strawy chociaż dla niezamożnej ludności ewakuującej się na większych stacjach, gdzie postoje były zwykle długie. Nieraz uzyskanie połączenia telefonicznego z miastem, nawet na dużych stacjach, napotykało nieprzewidywane trudności, zwłaszcza w dni świąteczne (...) pogotowie ratunkowe zostało

²⁸⁵ A. Paczoska, dz. cyt., s. 273.

sprowadzone do chorej z poronieniem w toku dopiero rano następnego dnia przez jednego ze współpodróżnych, który musiał udać się do miasta pieszo 10 km”²⁸⁶.

Nie ustalono ile osób nie przeżyło transportu. Najczęściej umierały dzieci, wyczerpane warunkami podróży, mniej odporne na zachorowania niż dorośli. W jednym z raportów dla Generalnego Pełnomocnika napisano: „Symbolem opieki medycznej w czasie drogi były trumienki ze zwłokami dzieci, umocowane na dachach wagonów, które wieziono do Polski”. Irena Nowicka musiała czekać na podstawienie wagonu przez całą listopadową noc ze swoim trzyipółmiesięcznym synkiem. Z powodu zimna niemowlę zachorowało na zapalenie płuc i zmarło. Adam Michalik ze Lwowa stracił w podróży półtoraroczną córkę. W oświadczeniu napisał: „Placówka PUR-u za wyjątkiem wydania zaświadczenia PCK o złym stanie zdrowia nie udzieliła żadnej pomocy lekarskiej, twierdząc, że lekarz urzęduje rano i na stację nie będzie specjalnie przychodzić. Na usilną prośbę mojej żony naczelnik stacji polecił ją załadować na odkrytą węglarkę i transportować do Warszawy do męża. Końcowym wynikiem tej podróży dookoła Polski dzięki Urzędowi Repatriacyjnemu była śmierć mojej młodszej córki”²⁸⁷.

Przekroczenie granicy i wjazd do Polski nie oznaczały uwolnienia się od Sowietów. Okazywało się, że Polski, o jakiej marzono i jaką mimo wszystko niektórzy mieli nadzieję zobaczyć, nie było. Kiedy wysiedleni ze Lwowa

²⁸⁶ Tamże, s. 283.

²⁸⁷ *Przesiedlenie ludności polskiej*, dz. cyt., dok. 68, s. 164.

w marcu 1945 r. dotarli do Przemyśla, „weszło do wagonu służbowego czterech oficerów WP w stanie nietrzeźwym i wyrzucili z pociągu jednego z ewakuowanych, adwokata. Ostatni odcinek drogi przebyli wysiedleńcy w towarzystwie wojskowych sowieckich, którzy pomimo wielkiej ciasnoty wpakowali się nawet do wagonu służbowego, grożąc wysadzeniem z pociągu wszystkich podróżnych. Inny lwowski transport powitał na dworcu Kraków-Płaszów marynarz sowiecki, strzelając do stojących na torze wysiedleńców”. Obraził się, bo nie poczęstowali go papierosem, a trafił celnie i ofiarę trzeba było odwieźć do szpitala. Sowieccy żołnierze nie mieli żadnych zahamowań. W lecie 1945 r. trzech czerwonoarmiści, oczywiście pijani, wtargnęli w Krakowie do budynku PUR-u i usiłowali zgwałcić znajdujące się tam kobiety, napastując je do 3.30 rano. Na stacji w Wadowicach Sowieci uzupełniali wysiedleńcami transporty jeńców niemieckich jadące na Wschód^{281*}. Były też wielkie trudności przy odjeździe z Krakowa, gdzie linię szerokotorową obsługiwali sowieccy kolejarze.

Na punkcie przeładunkowym w Ligocie koło Katowic, gdzie przybywały transporty z województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, przesiedleńcy oczekiwali na dalszy przejazd co najmniej trzy tygodnie. Położone koło stacji baraki, w których mogliby przebywać ekspatrianci, zostały zajęte przez żołnierzy sowieckich. Przesiedleńcy znajdowali się w „opłakanych warunkach, zawszeni, bez możliwości umycia się i uprania brudnej bielizny, pod ²⁸⁸

²⁸⁸ J. Hera, *Ekspatriacja z Kresów - zapomniana tragedia*, „Arcana”. nr 49, 1/2003, s. 95.

gołym niebem. (...) Głównym powodem przetrzymywania transportów jest brak wagonów i samochodów ciężarowych, a na stacji Ligota stoi od przeszło 2 miesięcy 120 wagonów załadowanych zdobyczami wojennymi Sowie-
tów. (...) niedolę wyczekujących repatriantów powiększa fakt częstych kradzieży, jakich dopuszczają się sowieccy żołnierze, rabując pod groźbą broni nie tylko paczki, a nawet konie i krowy”²⁸⁹.

Zatrzeć polskie ślady

Ekspatrianci czuli się w Polsce obco. Nie rozumiano tego, co przeszli. „Z *Ruskich* w centralnej Polsce się podśmiewano. Opowiadano o nich zabawne historie, mało kto jednak w czasie wojny czy po niej zdawał sobie sprawę z grożącego Polsce niebezpieczeństwa. Uchodźcy z Kresów znali całą prawdę o systemie, byli ponadto naocznymi świadkami zbrodni i teraz o nich opowiadali”²⁹⁰. Byli dla komunistycznej władzy niebezpieczni, dlatego ich środowiska podlegały szczególnemu nadzorowi ze strony aparatu bezpieczeństwa. W procesach żołnierzy i działaczy Polskiej Podziemnej z Kresów najczęściej zapadały wyroki śmierci. Tak zamordowano mjr Olechnowicza „Lawicza” czy mjr Szendzielarza „Łupaszkę”. Nawet w procesie ekspatriantów, członków Komitetu Ziemi Wschodnich, zajmującego się pomocą uchodźcom z Małopolski Wschodniej i Wołynia, w 1947

²⁸⁹ Tamże, dok. 110, s. 265.

²⁹⁰ Tamże, s. 131.

r. zapadły dwa wyroki śmierci. Jeden z oskarżonych w tym procesie, profesor Tarnawski, tłumacz Szekspira, zmarł w więzieniu na Mokotowie. Sąd nie zezwolił na przerwę w odbywaniu kary ze względu na stan zdrowia, a jak stwierdził naczelnik więzienia: „Więzień Tarnawski Władysław w więzieniu nie zmienił swego wrogiego stosunku do obecnej rzeczywistości”²⁹¹.

Oblicza się, że w latach 1944-1946 z Galicji Wschodniej przesiedlono blisko 620 tysięcy Polaków, w tym najwięcej z województwa lwowskiego i Podola (po 250-270 tys.). Z Wołynia wyjechało około 134 tys. Ludność z kresów południowo-wschodnich osiedlano przede wszystkim w zachodnich powiatach województwa śląskiego i wrocławskiego.

Z tzw. Białorusi Zachodniej (województwo nowogródzkie, część wileńskiego, poleskie, dwa powiaty białostockiego) wysiedlono ponad 226 tys. Polaków (na prawie 530 tys. zarejestrowanych) do województwa wrocławskiego, poznańskiego, szczecińskiego i gdańskiego. Natomiast Litwę opuściło około 148 tys. na 375 tys. zarejestrowanych. Z Litwy Kowieńskiej wyjechało 2 tysiące Polaków. Osiedlali się w województwie olsztyńskim, gdańskim i wrocławskim²⁹².

W 1951 r. Sowieci zesłali na Sybir, głównie do obwodu irkuckiego, około 4 tys. zdemobilizowanych żołnierzy gen. Władysława Andersa z II Korpusu, walczących m.in. pod Monte Cassino, którzy po wojnie wrócili na Kresy. Okazało

²⁹¹ Tamże, s. 133.

²⁹² *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-i959- Atlas ziem Polski*, Warszawa 2008, s. 85.

się, że polscy jeńcy, zesłańcy i łagiernicy, z których składał się II Korpus, a zatem ludzie nie mogący mieć złudzeń co do postępowania Sowietów i zapewne zdający sobie sprawę z grożących im represji, mimo wszystko zdecydowali się na powrót. Oczywiście w pewnym sensie nie mieli wyboru, zostawili bowiem na Nowogródczyźnie, Wileńszczyźnie czy Polesiu swoje rodziny i gospodarstwa. Sowieci nie zamierzali jednak trzymać na dawnych polskich ziemiach tak niepewnego czy wręcz wrogiego elementu, jakim byli andersowcy, dlatego też usunęli ich razem z rodzinami.

Polaków przesiedlano, a pozostawione przez nich mienie rozkradano. Donosił już o tym obrazowo w swoim meldunku z 1945 r. mjr „Lawicz”: (...) transporty idą bez przerwy, wiozą wszystko, poczynając od mebli, a przede wszystkim maszyny wszelkiego rodzaju. Wydaje się przy tym, że Rosja wzbogaciła się na tej wojnie i jeśli przy swym systemie gospodarowania nie zmarnuje swych zdobyczy, to stanie się krajem za 5 lat nie do pokonania. Drogami wędruje bydło, objadając po drodze wszystko, niszcząc niektóre gospodarstwa całkowicie. Tysiące i tysiące krów, rasowych i ślicznych, koni, owiec, i tak wciąż i wciąż. Marnieje to wszystko w drodze, część zdycha tworząc prawdziwe cmentarzyska, ale gros idzie dalej, a są tego liczby oszałamiające (...) resztki z Wilna też rabują: np. w maju wywieźli z Wilna wszystkie kamienie młyńskie do robienia krup, przy czym zabrali i cały personel”²⁹³.

„Na Kresach zacierano wszelkie ślady po wywożonych, mordowanych i ekspatriowanych, dewastując kościoły,

²⁹³ Meldunek „Lawicza”, dz. cyt., s. 103.

zmieniając nazwy miast i ulic, poprawiając lub niszcząc napisy na zabytkowych budynkach i grobach, niszcząc książki i usuwając eksponaty muzealne, które by mogły przypomnieć istnienie Rzeczypospolitej”²⁹⁴. O sytuacji polskich dóbr kulturalnych na Wileńszczyźnie pisano w raportach dla Głównego Pełnomocnika do spraw Ewakuacji: „Niezmierznie częstym zjawiskiem jest palenie książek. Wyjeżdżający obywatel wiedząc, że po jego wyjeździe i tak skazane są na zagładę, czyni z nich materiał opałowy. (...) Po nacjonalizacji dworów, jeszcze w 1941 roku część bibliotek pozostawionych przez właścicieli przewieziono do bibliotek państwowych w dużych miastach (Wilno, Kowno), reszta, i to bardzo znaczna, tuła się po spichlerzach, stodołach itp. Znam wypadek - majątek Opitołki koło Kiejdan, gdzie leżą w spichrzu, zwalone w bezładnej gromadzie, rozkradane przez ludność na papier, niszczone od opadów atmosferycznych (dziura w dachu) trzy biblioteki liczące razem 8000 tomów”²⁹⁵. To samo dotyczyło dzieł sztuki, obrazów, rzeźb i mebli, których nie można było wywozić. Zabytki te były wykupywane przez Litwinów i litewskie instytucje kulturalne: „Ponieważ podaż jest ogromna, więc cena, jaką Litwini dają, nie pozostaje w żadnym stosunku do wartości. Dosłownie za grosze w ręce litewskie przechodzą bezcenne obrazy starych szkół włoskich, flamandzkich i innych, a również stare obrazy polskie Rustema, Rusieckiego, Smuglewicza, Ruszczyca”²⁹⁶. Polskie dobra kulturalne

^m J. Hera, *Losy ekspatriantów*, dz. cyt., s. 133-

^{2,5} *Przesiedlenie ludności polskiej*, dz. cyt., dok. 95, s. 235.

²⁹⁶ Tamże, s. 238.

były niszczone przez Sowietów w sposób barbarzyński. Już w lipcu 1945 r. sowieccy pionierzy dewastowali groby żołnierzy AK w Wilnie, później przez cmentarz na Rosie Litwini zamierzali poprowadzić autostradę. We Lwowie prawie zrównany z ziemią został Cmentarz Orłąt.

W sowieckiej Polsce także należało zatrzeć pamięć o polskich Kresach. Wszystkie pojęcia świadczące o polskości zagarniętych ziem były objęte zapisem cenzury. W PRL nawet Pani Dulcka ze sztuki Gabrieli Zapolskiej musiała mieszkać w Krakowie a nie we Lwowie, podobny los spotkał *Męża i żonę* Aleksandra Fredry, tym razem jednak akcję przeniesiono do Warszawy. O Lwowie, Wilnie, Nowogródku, Krzemieńcu, Matce Boskiej Ostrobramskiej Polacy mieli zapomnieć raz na zawsze.

Za drutami obozów internowania

W tym samym czasie, kiedy transporty z przesiedleńcami wyruszały na zachód, w przeciwnym kierunku wyjeżdżały bydlęce wagony z tysiącami aresztowanych i skazanych przez sowiecką bezpiekę. Dla rozbrajanych od lata 1944 r. żołnierzy i oficerów AK oraz osób cywilnych aresztowanych na Kresach Wschodnich, Sowietci przygotowali na terenie ZSRS kilkanaście obozów. Aresztowanych a następnie sądzonych najczęściej przez Wojenne Trybunały Wojskowe NKWD osadzano, zależnie od wyroku, albo w poprawczych obozach pracy (isprawitielno-trudowej łagier - ITŁ (wyroki do 10 lat, a potem też do 25 lat) albo w obozach

dla katorżan - KTR (wyroki 15-20 lat) lub w więzieniach specjalnych (wyroki skazujące na więzienie).

Część pojmanych została skierowana do obozów dla internowanych. Najbardziej znane z nich to Ostaszków (nr 41), Borowicze (nr 270) i Rianzań (nr 178/454: podwójna numeracja wynika stąd, że w latach 1941-1944 był to obóz dla Rosjan, jeńców niemieckich, a potem przeznaczono go dla akowców). W tych trzech obozach w grudniu 1945 r. przebywało około 13 tys. internowanych. Poza tym Polacy trafiali do obozów w Charkowie, Kijowie, Wilnie, Diagilewie, Griazowcu, Workucie, Uchcie i za koło podbiegunowe, do Krasnojarska, Norylska, na Kołymę²⁹⁷.

Nie licząc internowanych, według statystyk sowieckich w łagrach w 1945 r. znajdowało się ponad 8,3 tys. Polaków, w 1946 r. - prawie 13,4 tys. a w 1947 r. - ponad 16 tys. Można przyjąć, że 95-97 proc. stanowili Polacy z Kresów. Aż do roku 1952 liczba polskich więźniów Gułagu utrzymywała się na stałym poziomie 23-25 tys., co oznacza, że ich stan był ciągle uzupełniany²⁹⁸.

O ile warunki w większości obozów dla internowanych (za wyjątkiem kompleksu obozów w Borowiczach) były łagodniejsze niż w typowych łagrach, to transport do wszystkich obozów był prawdziwym koszmarem. Ludzi ładowano do wagonów towarowych, po kilkudziesięciu do jednego.

²⁹⁷ Zob. J. Ciesielski, *Obozy sowieckie dla żołnierzy armii Krajowej, 1939-1956*, w: *Zbrodnie NKWD na obszarze województw wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, red. B. Polak, Koszalin 1995, s. 211-216 oraz I. Caban, *Polacy internowani w ZSRR w latach 1944-1947*.

²⁹⁸ J. Ciesielski, W. Majerski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie*, s. 21-22.

Podróż trwała co najmniej tydzień, ale przeważnie dużo dłużej, często w zimie, kiedy temperatura spadała nawet do -40 stopni, a internowani nie mieli ze sobą ciepłej odzieży. „Po paru tygodniach zostaliśmy połączeni razem, cała grupa liczyła 100 osób, bo dołączyli do nas wyłonionych w Miednikach oficerów. Zapowiedzieli, że pojedziemy do szkoły oficerskiej na kurs doskonalący. Po załadowaniu do wagonów (w/g stałej ceremonii), niektórzy snuli marzenia o awansach, a tymczasem pociąg wolno jechał przez Mińsk, Smoleńsk, Moskwę do Riazania. Jako wyżywienie wydawali nam po 400 g. chleba dziennie i dwa razy dziennie po wiadrze wody. W czasie podróży jadłem suchary, w których załęgły się robaki. Ponieważ trudno je było usunąć, jadłem suchary razem z nimi. Miały smak migdałów. Podróż trwała 11 dni, w końcu przez 4 dni nie dostaliśmy nic tylko wodę”²⁹⁹. Kiedy np. w lutym 1945 r. przewożono do obozu 1718 osób, w drodze zmarło 239, a 344 dotarły na miejsce z odmrożeniami różnego stopnia.

Pierwszy transport internowanych miał miejsce na początku sierpnia 1944 r., ze stacji kolejowej Kiena. Przewieziono nim żołnierzy wileńskiej AK z obozu przejściowego w Miednikach do Kaługi, gdzie próbowano ich wcielić do 361 zapasowego Pułku Strzeleckiego Dywizji Moskiewskiej Armii Czerwonej. Polscy żołnierze odmówili złożenia przysięgi na wierność Związkowi Sowieckiemu, zaczynającej się od słów: „ja obywatel sowiecki” i zostali skierowani do pracy przy wyrębie lasu.

²⁹⁹ „Zeszyty Historyczne Wiano”, 1995, z. 14, s. 6, (*Wspomnienia Wilhelma Tupikowskiego „Wilhelma”*).

Stu oficerów i podchorążych internowanych także w Miednikach, a potem osadzonych w więzieniu na Łukiszkach, umieszczono we wrześniu 1944 r. w obozie w Riazaniu. Znajdowała się już tam grupa lubelska, a potem przywieziono także transport ze Lwowa. Obóz nosił oficjalną nazwę: Diagilewo 179 - Isprawiticno-trudowyj łagier i podlegał kompleksowi obozów jenieckich nr 454 w Riazaniu. Znajdował się na zachodnim brzegu rzeki Oki, niedaleko ośrodka szkolenia oficerów polskich dla formowanej przez Sowietów 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Po przybyciu ostatniego transportu z oficerami sztabu komendy obszaru i okręgu lwowskiego, w lutym 1945 r. w obozie przebywało ponad 500 osób. Komendantem obozu był st. lejtn. Kalnickij, typowy służbista, wrogo nastawiony do Polaków.

Początkowo internowani spali na gołych pryczach bez przykrycia. Brakowało ciepłych ubrań. Przesłuchania po rosyjsku ciągnęły się w nieskończoność i były niejednokrotnie powtarzane. Uciążliwe było zupełne odcięcie od świata zewnętrznego, bez prawa do korespondencji oraz bezczynność, z którą niektórzy pomysłowo walczyli: „Od razu po przybyciu do Riazania spotkałem mego dawnego kolegę z pułku suwalskiego. Aby jakoś zabić czas i nie zwariować, zajmowałem się rękodziełem, czyli przemysłem artystycznym (grawerstwo lub jubilerstwo). Panowała moda na ryngrafy. Jakiś obozowy poeta napisał wierszyk: „a ten ryngraf drewniany - a mój syn kochany - za fajkę kupił ci chleba”. Co miesiąc odbywała się rewizja i znaczna część naszych dzieł ginęła, ale twórcy nie ustawali w produkcji i nabywców nie brakowało. Ja zajmowałem się malowaniem figur do kart.

Byli też poeci. Jedynym porządnym wśród nich był kol. Kupczyk, który tworzył wiersze mocno łzawe i polityczne. Wśród poetów humorystów prym wodził por. Działlich, mój podopieczny. Poza tym uczono się języków, księgo-wości, a później zorganizowano kursy leśnictwa i dziewiarstwa. Po ukończeniu otrzymywało się dyplom³⁰⁰.

Po zmniejszeniu racji żywnościowych, zimą 1944/45 doszło w obozie do protestacyjnej głodówki, którą rozpoczęła grupa wileńska: „Pobył w obozie rizańskim trwał do wiosny 1945, czyli do wybuchu głodówki. Chęć powrotu do kraju, zwłaszcza po wyzwoleniu Warszawy powodował stan napięcia psychicznego. Wydelegowaliśmy kilku kolegów z petycją do władz obozowych o umożliwienie powrotu do ojczyzny. Komendant zbył delegację oświadczeniem, że gdy czas przyjdzie, to pojedziemy. Niezadowoleni z tego zaczęliśmy się zmawiać, że powinniśmy zaprotestować głodówką³⁰¹.”

Głodówka w Riazaniu była dużym zaskoczeniem dla władz obozowych. Reakcją na nią było najpierw wywiezienie grupy oficerów do więzienia w Riazaniu na kilkanaście dni, (aresztowani zostali także sowioci z komendy obozu za dopuszczenie do protestu), a ostatecznie przeniesienie całego obozu do pobliskiego Diagilewa.

„W kwietniu było względnie ciepło, ale mnóstwo błota. Kazali nam zabrać rzeczy i 5 godzin szliśmy po tym błocie. Na szczęście dla nas obóz w Diagilewie był oddalony o kilka kilometrów. Wyglądał nieco inaczej niż rizański.

³⁰⁰ Tamże, s. 7.

³⁰¹ Tamże.

Dokoła druty kolczaste, wieże wartownicze z rkm, reflektory. Brama murowana z portiernią. Olbrzymi plac w połowie niezabudowany, 6 baraków w jednym rzędzie, na skrzydłach parę budynków administracyjnych, między nimi dymiąca piekarnia. W baraku umywalnia pod dachem, plac oświetlony, korytarze też, izby nie. Plaga pluskiew. Część baraków niezamieszкана”³⁰².

Obóz w Diagilewie traktowany był przez Sowietów jako uprzywilejowany. Przestrzegano w nim m.in. prawa do korespondencji. „W obozie było około 1500 szeregowych AK i ok. 500 oficerów (3 bataliony szeregowych i 1 batalion oficerski z kompaniami: wileńską, lwowską, lubelską i reszta). Było z nami kilku dowódców Okręgów, brygad czy innych samodzielnych oddziałów. A więc: generałowie - Bittner, Krzyżanowski, Filipkowski, Tumidajski; dowódca Okręgu Lwowskiego płk Czerwiński; dowódcy brygad wileńskich: „Szczerbiec” (Gracjan Fróg), „Ronin” (Longin Wojciechowski), „Światołdycz” (Witold Kisiel), „Wawrzecki” (Kazimierz Krauze), „Wujek” (Witold Kiewlicz), „Grom” (Zygmunt Gebert), „Ptasznik” (Borys Stark). Z innych okręgów był „Żegota” (Tad. Sztumberk-Rychter), „Borek” (Tomasz Zan) i inni.

Nie był to obóz otoczony drutem, ale parkanem z grubych belek szczelnie dopasowanych i spiętrzonych na 3 metry. Nad belkami biegły jeszcze trzy rzędy drutów kolczastych. Regulamin obozu zabraniał zbliżania się do ściany na odległość 5 m. W razie przekroczenia tej strefy strażnik strzelał do jeńca bez uprzedzenia. Warunki

³⁰² Tamże, s. 8.

w obozie urągały wszelkim prawom człowieka. Po środku baraku piec, opalany węglem, dwupiętrowe prycze, „kapciłka” - knocik umoczony w oleju z zaledwie pełgającym świecą, i plaga robactwa - pluskwy”³⁰³.

Z Diagilewa często uciekano, skutecznie udało się to kilkunastu osobom, w tym pod koniec 1946 r. rtm. Janowi Mickunasowi, mjr. Gracjanowi Frógowi „Szczerbcowi” i Leonardowi Stecewiczowi.

W obozie doszło do jeszcze jednego głośnego wydarzenia. Na przełomie czerwca i lipca 1947 r. internowani przeprowadzili głodówkę, w czasie której „zostali odseparowani generałowie i przewiezieni do Riazania [właściwie do Skopinina]. Po przerwaniu głodówki generałowie wrócili do Diagilewa, ale już bez gen. Tumidajskiego („Grabowskiego”), który się udusił w czasie przymusowego karmienia”³⁰⁴.

Do najcięższych obozów dla internowanych należał Schachdager czyli obóz kopalniany w zespole Borowicze 270. Mógł on pomieścić kilka tysięcy osób. Internowani musieli pracować w bardzo ciężkich i niebezpiecznych warunkach w kopalniach węgla kamiennego. Wiosną 1945 r. w obozie wybuchła epidemia czerwonki i biegunki. Dziennie umierało od kilku do kilkunastu osób. We wszystkich obozach zespołu Borowicze zmarło od 1 -2 tys. Zmarło wtedy 453 Polaków, którzy przebywali w obozie nr 270 dziesięć miesięcy.

Pierwsi internowani zostali zwolnieni z obozów najwcześniej w sierpniu 1945 r. (np. ze Stalinogorska), następni na początku r. 1946. Inni musieli czekać na powrót

³⁰³ Tamż.c, s. 12, (*Wspomnienia A. Wasilewskiego „Olesińskiego”*)

³⁰⁴ Tamże, s. 13.

do końca roku 1947, a nawet dłużej. W listopadzie 1945 r. zaczęto przygotowania do ewakuacji Polaków z Kaługi. Żołnierzom rozdano nowe angielskie mundury zamiast zniszczonych sowieckich. Transport wjechał do Polski 11 stycznia 1946 r.

W łagrach i na katordze

Akowcy, członkowie struktur Polskiego Państwa Podziemnego i wszyscy mieszkańcy Kresów, którzy byli sądzeni i otrzymali wyroki, zostali skazani na długoletnie pobyty w łagrach ITŁ i na katordze w archipelagu Gułag. Po długotrwałych śledztwach, torturach w budzących grozę samą nazwą więzieniach, wyruszali w trwającą czasem kilka miesięcy podróż do miejsca skazania. Jak donosił wileński kronikarz: „W dniu 19 lutego [1945] na stacji towarowej w Wilnie stało 65 wagonów przygotowanych do transportu więźniów. Ładowanie miało się rozpocząć w nocy na 20 bm. Za zdolnych do pracy komisja uważa wszystkich, którzy mogą się poruszać o własnych siłach”³⁰⁵. W związku z tym „w ciągu dnia wyprowadzono z więzień na Łukaszkach i Antokolu z górą 3000 więźniów. Ładowanie odbywało się w dzień i w noc, przy czym do wagonu ładowano 50 osób. Rodzinom wywożonych nie pozwolono się zbliżyć, by doręczyć ubranie i żywność. W dziki, brutalny sposób bito kobiety kolbami, strzelano do tłumu z automatów

³⁰⁵ K. Syrewicz, *Kronika wileńska*, cyt. za: L. Tomaszewski, dz. cyt., s. 570.

i szczerzo psami. Droga z więzienia do wagonu była prawdziwą drogą krzyżową nieszczęśliwych ofiar bolszewickiego bestialstwa. Wycieńczeni kilkumiesięczną głodówką, chorzy, pozbawieni ciepłych ubrań więźniowie bardziej przypominali szkielety, niż żywych ludzi. Wielu nie mogło iść o własnych siłach i silniejsi towarzysze niedoli zmuszeni byli ich nieść. Na rampie kolejowej więźniom kazano uklęknąć, poczem zaczęło się załadowywanie do wagonów, przy czym przestrzeń dzielącą od miejsca zatrzymania grupy do wagonów więźniowie przebywali na kolanach. (...) Podczas ładowania na stacji w Wilnie z wycieńczenia zmarło 4 więźniów”³⁰⁶.

W czasie transportu przewożonym brakowało jedzenia wody i powietrza. W upale nie mogli oddychać z powodu stłoczenia, w zimie prawie zamarzali. Wodę podawano rzadko, a zabierano tak szybko, że nie wszyscy zdążyli się napić. Więźniowie nalewali na zapas wodę nawet do butów, ale i to nie wystarczało. Zdarzało się, że transport nie dojechał do miejsca przeznaczenia. Tak było z pociągiem z Wilna do Krasnojarska w styczniu 1945 r. „Stało się tak wobec gwałtownego wzrostu śmiertelności wśród więźniów na skutek masowych zachorowań na biegunkę i tyfus”. Transport zatrzymano w Moskwie i „specjalna komisja lekarska orzekła, że w tych warunkach do Krasnojarska dojadą tylko trupy”. W transporcie było 800 osób w tym kilkudziesięciu Polaków³⁰⁷.

³⁰⁶ Tamże, s. 572-573.

³⁰⁷ Tamże, s. 569-570.

Nawet jeżeli udało się dojechać na miejsce żywym, to więźniowie byli skrajnie wyczerpani. „Jechaliśmy cały miesiąc, aż dojechaliśmy do Mołotowa (Perm). Wyładowano nas na stacji Malajazowaja. Jak otworzono wagon i kazano wychodzić, to nikt nie mógł o własnych siłach zejść. Kto skoczył z wagonu, to nie mógł się podnieść. Był to koniec stycznia 1946, śnieg i mróz duży, a my prawie goli [wcześniej więźniowie zostali ograbieni przez kryminalnych za wiedzą władz więziennych]. Stoimy i czekamy, aż wszyscy ustawią się w kolumnę marszową”³⁰⁸.

Do obozu trzeba było nieraz iść wiele kilometrów, piechotą, przez zaspy śniegu, w zamieci, pod groźbą użycia broni przez konwojentów w razie zostawania w tyle lub zbaczania z drogi. „Coraz nam ciężiej iść, nogi zapadają się w zaspy śniegu, wichur bije w twarze ostrymi igiełkami lodu i hula z naszymi łachmanami, mróz przenika do głębi. Okradzionym przez *wory* (złodzieje) mężczyznom szmaty pospadały z nóg, idą boso”³⁰⁹.

Mieczysław Pudek, skazany na 12 lat katorgi i 5 lat zsyłki, zapamiętał ostrzeżenie jakie wygłosił dowódca konwoju: „Uwaga więźniowie! W marszu nie rozmawiać, nie rozciągać się, nie pochylać się. Krok w lewo, krok w prawo - konwój uważa za ucieczkę i użyje broni bez uprzedzenia. Zrozumiano! Wziąć się pod rękę. Kolumna marsz!”³¹⁰ W jego transporcie w czasie podróży zmarło około 300 więźniów.

■^{3ftS} E. Jaworski, dz. cyt., s. 216

³⁰⁹ G. Lipińska, dz. cyt., s. 288.

^{3,0} E. Jaworski, dz. cyt., s. 247.

11. Kto tu jest panem - powojenne losy Kresowian

Kapucyn, o. Remigiusz Kranc, zesłany do kopalni złota w Magadanie wspominał: „Dojechaliśmy półzywi. Pada rozkaz opuszczenia okrętu. Nikt nie wstaje. Nie ma siły. Wchodzą żołnierze z konwoju, zatykają nosy, wywłóczą każdego na pokład. Tutaj przy nagłej zmianie powietrza dostajemy zawrotu głowy i padamy na śniegu. Jest około -40 stopni. Bici, kopani wleczeni do obozu. Tutaj zobaczyłem piekło na ziemi. Przejściowy barak ok. 60x30 [metrów] a w nim *circa* 10 tysięcy ludzi na stojąco. Sądny dzień. Strażnikami byli Tatarzy. Naszą grupę upchano jeszcze jakoś w ten barak i drzwi zamknięto z trudem”³¹¹.

Józef Halski z Lwowa, kawaler Srebrnego Krzyża *Virtuti Militari*, skazany na 20 lat katorgi, prawie 14 lat spędził w Norylsku^{311 312}. Na miejsce przeznaczenia wraz z nim w 60 wagonach jechało ponad 2 tys. więźniów. Po miesiącu dotarł do gigantycznego obozu przesyłowego w Krasnojarsku, przeznaczonego dla 50 tys. ludzi. Stamtąd przepłynął prawie dwa tysiące kilometrów Jenisejem na statku „Józef Stalin”, aż za krąg polarny, do portu Dudinka. Stamtąd jeszcze 96 kilometrów wąskotorową koleją do Norylska. Był lipiec 1946 roku. W łagrze, do którego trafił, więziono 6,5 tys. katorżników. Wokół było sześć podobnych obozów. Miasto całkowicie zbudowane zostało przez łagierników. Potężny kompleks łagrów założono już w 1935 roku, nieprzerwanie działał do roku 1956. Obejmował on obozy poprawcze

³¹¹ R. Kranc, *Z Ostroga na Kolymę*, Kraków 1998, s. 61.

³¹² Zob. J. Szarek, *Bunt katorżnika K-677*, „Gazeta Polska”, 2 II 2000; J. Halski, *Wspomnienia*, mps.

(ITŁ) i te o zaostrzonym rygorze. Podlegały mu również zakłady w Igarce i port rzeczny u ujścia Jeniseju. W ciągu ponad 20 lat łagiernicy zbudowali tam potężny kombinat miedziowo-niklowy, kopalnie rud metali kolorowych, huty niklu, miedzi, drogi i osiedla.

Dzień katorżnika rozpoczynał się pobudką przed piątą rano. Na śniadanie była kromka chleba i kubek czarnej kawy, później apel, liczenie więźniów i wymarsz do pracy. Do 1953 roku dniówka trwała 12 godzin. Najgorszą robotą było kopanie dołów pod fundamenty, metr na metr szerokie i głębokie na kilka, w zamarzniętej ziemi. O szóstej, po powrocie z pracy, katorżnicy dostawali lurę zastępującą zupe. „Za dużo żeby umrzeć, za mało żeby żyć”. Spali w 250-osobowym, szczelnie zamkniętym baraku, w duszącym odorze potu i odchodów. Do 1953 roku z łagru Hałskiego codziennie wywożono 20-30 martwych osób, które nie wytrzymały tych warunków.

Podobnie było w obozie, w którym przebywał Eugeniusz Wojtysiak, partyzant Związku Obrony Wolności (ZOW-AK) z okolic Baranowicz i Kobrynia, skazany w 1949 r. na karę śmierci, zamienioną na 25 lat katorgi. Pracował w III Fabryce (wzbogacania rudy) im. Łazo koło Siejmczanu nad Kołymą, za kołem podbiegunowym. Patron zakładu, rewolucjonista, dowódca frontu zabajkalskiego i partyzantki przeciwko Kołczakowi, Siergiej Łazo, w roku 1920 został pojmany przez Japończyków i spalony w palenisku parowozu. Pewnie dla pomszczenia śmierci bolszewickiego bohatera więźniowie z przeważnie 25-letnimi wyrokami pracowali w skrajnie ciężkich, zabójczych warunkach, np. przy suszeniu rudy uranu i kastierytu. W krótkim czasie

dochodziło do zatrucia organizmu i choroby płuc z powodu używania szkodliwych chemikaliów m.in. kwasu siarkowego. „Nic dziwnego, że umieralność w łagrze była bardzo wysoka. Codziennie wywożono na ‘taczance’ małym konikiem do kostnicy, za bramę kilku zmarłych. Czasem wynoszono zwłoki na noszach lub zawinięte w koc”^{313 314}.

Zabójczy był również klimat. Mrozy poniżej 40 stopni Celsjusza były czymś normalnym, przy dużym wietrze temperatura spadała do minus 60 stopni. Irena Krajewska, żołnierz AK z Grodna, skazana na 10 lat łagru, przeżyła na Kołymie -63 stopnie. „Jeżeli było 52 stopnie mrozu, to już nie wypuszczali na odkryte roboty - o ile dyżurny na wachcie znał się na termometrze. Jeżeli nie, to się wychodziło na robotę, ale pracy i tak nie było, bo siekiera przez rękawice dosłownie kłuła w ręce, a ogień, który się rozpałało - zupełnie nie grzał”³¹⁴. Eugeniusz Wojtysiak też pracował przy tak wielkich mrozach: „Nie trzeba było termometru, dobrze orientowaliśmy się w temperaturze, wystarczyło wyjść na zewnątrz baraku i dmuchać przed siebie ustami. Para z ust prawie nie wychodziła, a gdy dmuchano, słychać było przy ustach szum pary, jakby dudnienie, wiadomo było, że mróz jest ponad 50 stopni. Również dało się to odczuć przy oddawaniu moczu na dworze, który nie dolatując do ziemi zamarzał. (...) Najgorzej dawały się we znaki zamiecie śnieżne, tzw. *purga*, w czasie której odległość około 1 km po zamarzniętej rzece do fabryki szliśmy prawie godzinę.

³¹³ E. Wojtysiak, *Opowieści skazańca z Kołymy*, Kraków 1998, s. 110.

³¹⁴ I. Krajewska, *Siła nadziei*, „Karta”, 1991, nr 1, s. 53.

Prowadzono nas w kolumnie, rzędami po 6-8 osób, idąc trzymaliśmy się pod ręce. Wiatr był tak silny (albo my tak słabi), że gdy mocniej dmuchnął, rozrywaliśmy się, padając na ziemię. Jeśli któryś z więźniów szybko nie zebrał się na nogi, w moment był zasypywany śniegiem”³¹⁵.

Syberyjskie łagry budowane wśród bagien i moczarów, od czerwca do września były atakowane przez prawdziwą plagę, jaką była muszka syberyjska. Jej ukąszenia były bardzo bolesne i powodowały puchnięcie ciała. „Niektórzy z bólu płakali”. Halski wspominał, że „kiedy chcieli kogoś ukarać, rozbierali w lecie do połowy i stawiali w „zapretce” (zapretnaja zona, czyli strefa zakazana - pas dokładnie zagrabionej ziemi między jednym i drugim rzędem drutów). Gość ruszyć się nie mógł, żeby odgonić komary i muszkę, bo strażnik tylko czekał - jedno drgnięcie i zastrzeliłby. Za pół godziny musieli człowieka zabierać do szpitala”.

Henryk Witralak, który pracował w kopalni rudy im. Łazo, pamięta, że ochrona obozu dość często rzucała różne przedmioty do strefy zakazanej i upatrzonemu więźniowi rozkazywano dany przedmiot przynieść. Gdy wchodził do zapretki, strzelano do niego jako do uciekającego z obozu³¹⁶.

Strażnicy i konwojenci obozowi często znęcali się nad więźniami. Odruchy ludzkie pojawiały się tylko wyjątkowo i przeważnie u starszych pracowników. Młodzi byli poddawani specjalnemu szkoleniu i okazywali skazanym wyłącznie nienawiść: „Kiedyś szłyśmy szesnaście kilometrów na hałdę. Konwojował nas Fin, wprost nieludzki.

³¹⁵ E. Wojtysiak, dz. cyt., s. 125, 105.

³¹⁶ J. Ciesielski, dz. cyt., s. 214.

Kazał przez cały czas iść z rękami cło tyłu, a jeśli ktoś je opuszczał lub nic równał szeregu, zatrzymywał całą kolumnę. Ponieważ były roztopy i ogromne błoto na drodze, a myśmy szły w podartym ubraniu i dziurawym obuwiu, starałyśmy się omijać większe kałuże, żeby się jak najmniej przemoczyć. W trakcie omijania jednej z dużych kałuży Fin wydał rozkaz: padnij. Kazał nam położyć się do wody, stał i uśmiechał się. Po paru minutach zniecierpliwione zaczęłyśmy się poruszać. Dwie kobiety podniosły głowy, wtedy on zarepetował i strzelił - zabił je obie”³¹⁷.

Niech prędzej pozdychają

Więźniowie próbowali czasem uciekać z łagru. Grażyna Lipińska z nowogródzkiej AK, która spędziła w łagrach ponad 11 lat, opisuje ucieczkę trzech młodych ludzi: Chińczyka, Rosjanina i Polaka ze specobozu „Ozierłag” w syberyjskiej tajdze. Uciekinierzy chcieli dotrzeć do Mandżurii. „Wytropiły ich psy. Patrol ścigających żołdatów przywiózł ich do kolonii, z której uciekli. Czekala ich tam surowa rozprawa. Naczelnik zwołał na plac całą kolonię, aby wszyscy więźniowie patrzyli własnymi oczami, jak karze się uciekinierów. Aby widowisko trwało dłużej rozprawiano się po kolei z każdym uciekinierem z osobna. Konwojenci uzbrojeni w pałki z żelaznymi haczykami bili najpierw Rosjanina. On krzyczał wniebogłosy według zasady: *krzycz, będzie mniej bolało*. Kaci nie przeszkadzali, niech więźniowie słyszą

³¹⁷ I. Krajewska, dz. cyt., s. 55.

i cierpną z trwogi i grozy. Kiedy katowany padał, podnosili go, omdlałego oblewali wodą i siekali dalej. Wreszcie zmasakrowane zwłoki kopnięciem odrzucili na bok. Chwycili następnego - Chińczyka. Ten nie krzyczał, ale wił się pod uderzeniami, ciskał, prężył jak osaczony zwierz. Patrzący więźniowie, nawet kryminaliści, stali bez ruchu, oniemieli ze zgrozy. Śmiertelna zabawa z Chińczykiem trwała długo, nim wreszcie ofiara, z której ciało płatami odpadało, legła nieżywa. Kaci pociągnęli teraz Kazika [Polaka]. Wtem stało się coś nieoczekiwanego. Martwy Chińczyk powstał. To nie był już Chińczyk, tylko jedna krwawa masa, bez oczu, bez twarzy, bez ciała. Krwawy upiór stanął, krzyknął przeraźliwie: - Nie bić Polaka! - i runął martwy na ziemię. Wstrząśnięci kaci wypuścili ze swych rąk Kazimierza. Szeregi więźniów zachwiały się; słychać było idący od nich ni to szloch, ni to pomruk wściekłości. - Odprowadzić go do karceru - rozkazał naczelnik”³¹⁸.

Więźniowie doprowadzeni do ostateczności głodem i niewolniczą pracą porywali się na nieobliczalne czyny. „Leszek Wesołowski nie mógł tego głodu wytrzymać i kawałkiem szkła przeciął sobie brzuch, aż mu kiszki wyszły. Doktor Trzeciński zrobił mu operację i po trzech miesiącach musiał dalej pracować”. Michał Kaszyński z lwowskiej AK, skazany na 8 lat łagru, budował na Syberii linię kolejową, był świadkiem dwóch przypadków, kiedy „więzień w stanie rozpacz, z głodu i zmęczenia, aby nie pracować położył na kłocu lewą rękę, a prawą odrąbał sobie dłoń. Krew lała się obficie. Człowiek stracił przytomność. Koledzy

^{31*} G. Lipińska, dz. cyt., s. 376-377.

zatomowali mu upływ krwi. Konwojent odprowadził go do łagru. Lekarze się nim zajęli. Po dwóch miesiącach powrócił do obozu i musiał nadal pracować jedną ręką”³¹⁹. Potwierdzają to też wspomnienia kapucyna, o. Remigiusza Krańca: „Wielką cenę płacili ludzie, aby uwolnić się od pracy w kopalni. Obcinali sobie palce siekierą, nie zapinali kufajki, aby się przeziębic na śmierć. Doprowadzeni do ostateczności wychodzili w nocy na druty i szli bez celu. Po kilku dniach natrafiano na nich zamarznętych w zaspach”³²⁰. Śmiertelnie wyczerpany więzień był pogardliwie nazywany *dochodiagą* lub w języku medycznym *petagrikiem*. „to ludzie skazani na powolną śmierć głodową. Niejeden z nich jeszcze przed kilku tygodniami był młody i zdrowy, ale trud ponad siły ludzkie i wymagane olbrzymie normy pracy doprowadziły go do śmiertelnego wyczerpania. (...) Szkielety ludzkie obciążnięte żółtą, wyschniętą skórą, ubrane w poszarpaną, czarną od brudu odzież; z tych strzępów wychylają się na zewnątrz cienkie patyki - to są ich ręce i nogi. *Petagriki* posuwają się z trudnością, pomału, na nic nie reagują, nic ich nie cieszy, nic nie smuci, tylko słowo *chleby* jego zapach i widok budzą chwilowe przebłyski w ich matowych źrenicach. Łagier nie przewiduje dla nich gwałtownej śmierci, owszem daje im nawet po 200 gramów chleba dziennie, a na obiad chochelkę ciepłej, brudnej wody. (...) Barak*ipelagrików* są nieopalone, pełne wilgoci i brudnego szronu. W dzień wypędzani są na zewnątrz, na

^{3,9} E. Jaworski, dz. cyt., s. 220.

³²⁰ R. Kranc, dz. cyt., s. 69.

mróz. Niech prędzej pozdychają, a póki jeszcze żyją, niech swym widokiem straszą innych więźniów”³²¹.

W obozowych szpitalach przebywali chorzy na wywołane głodem, brudem i wyczerpaniem choroby. Roman Taczalski „Orlik”, żołnierz AK z Łucka, kiedy trafił do szpitala, zobaczył łagiernych pacjentów: „W innych salach leżeli chorzy na różne schorzenia. W jednej - na tzw. *ocioki* czyli opuchlinę głodową. Byli tak opuchnięci, że im prawie oczu nie było widać. Zamiast oczu były szparki, a pod nimi zwisały olbrzymie niebieskawe worki. Ci ludzie nie chcieli jeść, tylko pić. Chleb oddawali za zupę lub wodę, a od niej jeszcze bardziej puchli. Najwięcej więźniów umierało na tę chorobę głodową. W innym pokoju leżeli chorzy na krwawą dyzenterię. Wyglądali jak szkielety, byli dziwnie mali, skóra na nich zwisała jak przyczepiona. Żebra, piszczele rąk i nóg wyglądały, jakby były nałożone na wierzch, bez ciała. Widok był straszny, a i smród niesamowity”³²².

Wielu więźniów, którzy przeżyli łagry podkreśla, że najważniejszą rzeczą było nie tracić nadziei. Halski uważał, że gdy człowiek załamał się psychicznie, wtedy nie było już ratunku. „Przecież w takich warunkach, gdy najniższym wyrokiem było 15 lat katorgi, nie mieliśmy prawa przeżyć. Otuchy dodawali przebywający z nami księża. Często dzielili się ostatnimi porcjami chleba, wspierali modlitwą. Umieli podnieść na duchu. Ich nazwiska nie mogą zostać

³²¹ G. Lipińska, dz. cyt., s. 289.

³²² R. Taczalski, *Okradanie ukradzionego życia*, w: „Zeszyty Historyczne Wiano”, 2000, z. 21, s. 12.

zapomniane: ks. Jerzy Rosiek, ks. Kazimierz Romaszkan, ks. Walter Ciszek.

Polaczki wracają

Śmierć Stalina rozbudziła wśród Polaków pozostających w ZSRS nadzieje na powrót do Polski. Wprawdzie amnestia, ogłoszona jeszcze w marcu 1953 r., dotyczyła praktycznie tylko więźniów kryminalnych, ale na jej podstawie na początku 1954 r., po półrocznym oczekiwaniu w obozie przejściowym, do Polski wróciły 354 osoby. Janusz Siemiński wrócił z Kołomy:

„Euforia nie do opisania, całowanie ziemi, śpiewanie *Roty* i *Jeszcze Polska nie zginęła*, i nagle spostrzeegliśmy, że cały teren otoczony jest przez jakieś polskie wojsko — z bagnietami na karabinach skierowanych na nas. Podjechały samochody, padł rozkaz, żebyśmy na nie wchodzili... oficer powiedział nam, że mamy być przewiezieni do więzienia. To było jak uderzenie obuchem w głowę”³²³. Przez następne dwa miesiące bezpieka dokładnie przesłuchiwała amnestionowanych, którym przypomniały się śledztwa prowadzone w 1945 r. przez NKWD.

Tymczasem w sowieckich łagrach wzrastające niezadowolone i zniecierpliwienie doprowadziło do kolejnych buntów. W obozach Worku ty przebywało 35 tys. więźniów, wśród nich ok. 600 Polaków. W dwóch obozach na

³²³ Cyt. za: M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955-1959*, Warszawa 2000, s. 73.

czele buntów stanęli Polacy - Edward Buca, żołnierz Armii Krajowej z Sambora oraz kpt. Feliks Kędzierski. Domagano się zwolnienia osób, które nie były obywatelami związku Sowieckiego, starców, nieletnich, kobiet w ciąży oraz wszystkich więźniów mających ukończoną połowę wyroku orzeczonego w czasie wojny. Bunt workuckie, jak i inne zostały krwawo stłumione, ale przyniosły poprawę warunków. Władze złagodziły nieco obozowy reżim. Spełniono niektóre z postulatów. Dniówkę skrócono do 8 godzin, usunięto kraty w barakach, zezwolono na korespondencję, zaczęto płacić za pracę, a w końcu rozpoczęły się pierwsze zwolnienia. W sierpniu 1954 r. władze sowieckie powiadomiły rząd PRL, że umożliwią Polakom wyjazd w ramach repatriacji do końca 1956 r. Umowę repatriacyjną obie strony podpisały 25 marca 1957 r., ale był to zabieg propagandowy, bo w tym czasie wyjazdy już trwały, aczkolwiek cała sprawa natrafiała na wielkie przeszkody. Tak jak poprzednio, w czasie przesiedleń w 1945 i 1946 r., najpoważniejszą trudnością było udokumentowanie polskiego obywatelstwa. Sowietom odnosiło się do całej akcji niechętnie i zamierzali ją skończyć jak najszybciej. Władze polskie czyniły pewne starania, jeżeli chodziło o łączenie rodzin, jednak zupełnie unikały interwencji dotyczących byłych ła-gierników. Dla komunistów w Polsce pojawienie się Polaków więzionych przez Stalina, o których w ogóle dotąd nie wspomiano, było oczywiście politycznie mocno kłopotliwe. Spośród kilkuset tysięcy chętnych, do 1959 r. wróciło do PRL około 260 tys. osób. Byli to w ogromnej większości Polacy z Kresów Wschodnich. Około 1,4 mln Polaków nadal pozostawało w Związku Sowieckim.

Jesienią i zimą 1955 r. zaczęły przyjeżdżać do Polski pierwsze transporty z głębi ZSRS. Przybyło w nich prawie 6 tys. zesłańców i przedterminowo zwolnionych lub przekazanych pod strażą więźniów, przeważnie żołnierzy AK. Od połowy 1956 r. repatriacja stała się masowa. Transporty wyruszały z Krasnojarska, Workuty, Karagandy, Irkucka i Chabarowska. Do Krasnojarska z Norylska i Jakucka przewożono samolotem, a z Magadanu statkiem do Nachodki i dalej do Chabarowska. Tym razem warunki podróży były dobre, nawet sypialne wagony, konwojenci zamawiali obiady na stacjach.

Powracającym Polakom pozwolono zabrać cały majątek, ale w wielu przypadkach nie mieli oni prawie nic. Dotyczyło to przede wszystkim zesłanych do kołchozów w tajdze. Jeden z repatriantów opisywał grupę Polaków przybyłych właśnie z tajgi: „W porównaniu z nami to byli prawdziwi nędzarze. Brudni, nieogoleni od miesiący, głodni, w strasznych warunkach: ziemniaki, krupy, mąka żytnia, może w sumie 6 kg. (...) Niektórzy z tych ludzi pracowali w kołchozach i sowchozach, za całoroczną pracę otrzymali zapłatę w postaci ziarna, zabierali to wszystko ze sobą do Polski, na miejscu nie sprzedali, a wlekli ze sobą w obawie przed głodem, którego doświadczyli”³²⁴.

Ludzie z Kresów decydowali się wyjechać do komunistycznej Polski, bo choć musieli porzucić swoje rodzinne strony, chcieli opuścić sowieckie piekło, którego doświadczyli przez ostatnie lata. Mieli nadzieję, że jednak wśród rodaków będzie lepiej. Transporty zatrzymywały się na kilka

³²⁴ Tamże, s. 96.

godzin we Lwowie: „Zakomunikowano nam, że mamy 4 godziny czasu wolnego. Natychmiast opustoszał prawie cały pociąg i kto żyw ruszył z dworca kolejowego do miasta Lwowa. (...) Z odkrytą głową, zwawym krokiem, chcąc jak najwięcej zobaczyć, mknąłem nocą po ulicach tego miasta, kochanego miasta. Poszarzał Lwów, kościoły zamienione jak w całej Rosji sowieckiej na spichrze i magazyny, ulice i domy - jedna nędza, odrapane i bardzo smutne... Tylko powietrze było jak przed laty - polskie, lwowskie, ojczyście, nasze”³²⁵. Później nie pozwalano już opuszczać pociągu i zwiedzać miasta. Żal za utraconą ojczyzną był wyjątkowo silnie przeżywanym uczuciem: „Kiedy nas stąd zabierano, były to jeszcze nasze ziemie, nasz rodzinny kraj. Teraz widzimy rosyjskie napisy na drogach, na dobrze nam znanych stacjach. (...) Lata wojny jeszcze mocniej związały nas z tą ziemią. (...) Wielu z nas oddało za-nią swe życie. My, aresztowani, całą naszą młodość i zdrowie. Teraz mijamy je, by już więcej nie powrócić. Nigdy poczucie klęski nie było w nas tak silne”³²⁶.

Niektórzy wracali do swoich rodzinnych stron na Kresach, ale nie znajdowali już swoich domów. Jedne były zrównane z ziemią: „Nie pozostał kamień na kamieniu, nie było nawet ruin”. W innych, choć zachowały się w dobrym stanie, mieszkali już obcy ludzie. Wracający z zesłania w 1956 r. Eugeniusz Wojtysiak zatrzymał się w Baranowiczach, żeby odwiedzić miejscowość, w której został aresztowany. Przypadkiem spotkał kolegę z rodzinnego Kobrynia,

³²⁵ Tamże, s. 99.

³²⁶ Tamże.

okazało się, że dwa tygodnie wcześniej ożenił się z jego narzeczoną: „Wychodząc za mąż przekreśliła całe nasze wspomnienia i marzenia z lat młodości”³²⁷.

Pociąg, którym jechał Aleksander Władyka, zatrzymał się na trochę dłużej na dworcu w Tarnopolu: „Nie było co robić, wysiedliśmy. Pójdzie się, popatrzy, piwo wypije. Na stacji pełno Ukraińców. Kazik brał piwo. A tu ktoś się kręci koło kolegi, pcha rękę do kieszeni. Z tyłu patrzymy, co z tego będzie. Złodziej szedł nabywca. Kazik go stuknął, ja mu poprawił, się zrobiła rozróżba... Jak wszyscy zaczęli wiać! Na ostatku zostaliśmy we dwójkę, ja z krzesłem... Milicja wpadła. I nic takiego. *Polaczki wracają*”³²⁸.

Powracający z Workuty Z. Sajdak trafnie zauważał: „Po tylu latach znajdowałem się znów na terytorium, które tak niedawno jeszcze należało do mego kraju, na którym rozbrzmiewała polska mowa, a na stacjach kolejowych widniały polskie nazwy i napisy. Na próżno jednak szukałem tego wszystkiego niespokojnymi oczami. Wszelki ślad polskości na tych ziemiach został już zatarty, a rozbrzmiewająca zewsząd rosyjska mowa, napisy w alfabecie rosyjskim i zmienione nazwy miejscowości - wskazywały dobitnie, kto tu jest teraz panem”³²⁹.

³²⁷ E. Wojtysiak, dz. cyt., s. 181.

³²⁸ *Powrót ze Wschodu*, „Karta”, 1993, nr 10, s. 47.

³²⁹ Tamże, s. 268.

12.

Pozbawieni podstawowych praw - Kresy w sowieckich republikach

Według spisu ludności z 1959 roku w ZSRS było 1 380 282 Polaków. Na Białorusi 538 881, na Ukrainie 363 297, na Litwie 230 107, na Łotwie 59 774. W Wilnie i okolicach stanowili większość, w rejonie wileńskim 81 proc., podczas gdy Litwini zaledwie 6 proc. Podobnie było w rejonie niemenczyńskim - 73 proc., solecznickim - 84 proc., ejszyskim - 67 proc. Na Białorusi, w rejonach woronowskim i raduńskim Polacy stanowili 87 proc. mieszkańców. Natomiast na Ukrainie większa część Polaków mieszkała na dawnych tzw. dalszych Kresach, które od traktatu ryskiego już nie należały do Rzeczypospolitej. Był to obwód żytomierski i chmielnicki. W obwodzie lwowskim i tarnopolskim stanowili zaledwie przeszło 2 proc. mieszkańców, a w stanisławowskim (iwanofrankowskim) - 1 proc. W 1989 roku po ostatnim spisie ludności w ZSRS liczba Polaków była mniejsza o około 250 tysięcy, ale nadal w rejonie wileńskim stanowili większość mieszkańców - 64 proc., a w solecznickim nawet 80 proc.

W sąsiadującym z Litwą białoruskim rejonie woronowskim — 83 proc., a szczuczyńskim — 50 proc.

Stajnia w kościele

Polacy, którzy pozostali po wojnie w Związku Sowieckim, zostali pozbawieni podstawowych praw przysługujących mniejszościom narodowym, a wszelkie ślady polskości na dawnych Kresach Rzeczypospolitej miały zniknąć. Kościoły, dwory, cmentarze, pomniki były skazane na zagładę bo świadczyły o wielowiekowym polskim dziedzictwie na tych ziemiach. Ruina, dewastacja i profanacja były nierozłącznie związane z sowieckim systemem. Jak zauważył Leopold Tyrmand, bolszewicy potrzebowali dwóch, trzech dni, żeby uczynić bałagan i śmietnik z czystych, zadbanych miast - Wilna i Lwowa - iskrzących się perłami architektury. Komuniści od razu uderzyli w instytucje, które tradycyjnie były ostojami polskości - szkoły i Kościół katolicki. Polskie szkolnictwo zostało zlikwidowane. Język polski zachowano w niektórych szkołach na Litwie, gdzie władze postanowiły zsowietyzować Polaków przy pomocy ich ojczystego języka i jednocześnie obronić przed relituanizacją, o czym marzyli miejscowi politycy. Po 1947 roku zaczęto likwidować struktury Kościoła katolickiego. Prześladowaniu księży i wiernych towarzyszyło zamykanie i zamienianie świątyń na magazyny, składy, kina, domy kulturalne, świetlice czy muzea ateizmu. W Grodnie, w zamkniętym kościele i klasztorze Brygidek w 1950 roku urządzono szpital, który funkcjonował do 1991 roku. Na ten sam cel przejęto kościół i klasztor

Zmartwychwstańców we Lwowie, przekazany w 1990 r. baptystom. Od 1948 roku katedra w Łucku stała się magazynem, podobnie jak setki innych świątyń. W ten sposób zdewastowano też kościół farny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Buczaczu, fundowany przez Potockich, a uratowany i wyremontowany staraniem niezwykłego proboszcza, ks. Ludwika Rutyny, zmarłego w grudniu 2010 roku. Nie wyremontowano natomiast zupełnie zrujnowanego kościoła w Jazłowcu, w którego przedścionku znajduje się nagrobek wybitnego XVI-wiecznego polskiego kompozytora, Mikołaja Gomółki. Kompletnie zrujnowana pozostaje także jedna z najcenniejszych świątyń rokokowych Rzeczypospolitej w Hodowicy, zdobiona m.in. grupami rzeźbiarskimi Jana Jerzego Pinsla, zamknięta w 1961 roku, strawiona pożarem w roku 1974, kiedy to runęły dach i sklepienia. W 1946 roku zamieniono na kołchozowy magazyn zachwycający przebogata w detal zachodnią fasadą barokowy kościół w Komarnie, zaprojektowany przez Wojciecha Kapinosa, zwanego Życzliwym, osiadłego we Lwowie znanego muratora lombardzkiego. Lwowski kościół św. Elżbiety, wzniesiony przez wybitnego polskiego architekta Teodora Talowskiego, służył jako magazyn kombinatu cukierniczego „Switocz”, zanim w 1991 roku został zwrócony wiernym. W sanktuarium w Podkamieniu, w ufortyfikowanym klasztorze Dominikanów, zwanym „ruską Częstochową” Sowieci urządzili ciężkie więzienie, a w drugiej połowie lat 50. szpital psychiatryczny. Kościół zamieniono wtedy na stajnię, a z czasem na garaż. W 1997 roku klasztor oddano unickiemu zakonowi studytów. Z dawnego wyposażenia ocalał tylko uznany za cudowny

krucyfiks z refektarza. Za magazyn od 1946 roku służył również kościół parafialny pw. św. Wawrzyńca Męczennika w Żółkwi, fundowany, podobnie jak całe miasto, przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego. W 1989 roku rozpoczął się remont świątyni, prowadzony przez studentów i absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie. Obok kościołów zrujnowane zostały dwory i pałace - te, którym udało się przetrwać wojnę. Szpital-sanatorium dla chorych na płuca urządzono w jednym z najwspanialszych kresowych pałaców w Podhorcach. Jego wyposażenie zostało doszczętnie rozgrabione (część zbiorów ewakuował Roman Sanguszko do Brazylii). W latach 50. wspaniałe stropy sal pierwszego piętra strawił pożar. Mimo to pałac był wielokrotnie wykorzystywany do kręcenia sowieckich filmów historycznych, a nawet polskiego *Potopu*. W 1997 roku zabytek przejęła Lwowska Galeria Obrazów. Także szpitalem stał się radziwiłłowski zamek w Nieświeżu.

Nic oszczędzono również polskich pomników, zwłaszcza jeżeli były związane z historią oręża. Nie ostał się żaden monument Józefa Piłsudskiego, łącznie z jego pierwszym konnym pomnikiem w Tarnopolu. Pozostawiono natomiast pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie, Stanisławowie i Truskawcu oraz pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

Przetrwały cmentarze, ale pomiędzy polskimi nagrobkami zaczęto stawiać litewskie (wileńska Rossa) lub ukraińskie i rosyjskie (Łyczakowski we Lwowie), co poważnie zmieniło ich charakter i naruszyło zabytkową substancję. Próbowano natomiast zlikwidować cmentarze wojskowe, w tym najśłynniejsze, na tzw. Nowej Rossie w Wilnie i Cmentarz Obrońców Lwowa.

Orlęta na śmietniku

Cmentarz Obrońców Lwowa, potocznie zwany cmentarzem orląt lwowskich był budowany przez niemal cały okres II Rzeczypospolitej. Ostatnie prace przerwał wybuch wojny. Lwowskim orlątom nie dano spokojnie spocząć. Nie spełniły się słowa ks. abp Józefa Bilczewskiego: „Wy młodzi pilnujcie tego cmentarza, stańcie na straży obok lwów kamiennych, które strzegą, by noga świętokradcy nie przestąpiła jego bram. Miejsce to bowiem, na którym stolicie, jest święte. (...) Jedno mogłoby zakłócić wasz sen spokojny. Mianowicie lęk, troska - azaliż my ten gród, azaliż my tę ziemię, którą wy krwią swą okupiliście, utrzymamy? Otóż śpijcie spokojnie. Na krzyże wznoszące się nad waszymi głowami - przyrzekamy, że utrzymamy”. Kiedy miasto na mocy jałtańskich decyzji odebrano Rzeczypospolitej, Sowieci rozpoczęli stopniową dewastację lwowskiego Santo Campo. Najpierw zerwano schody do pomnika Chwały, a z tarcz słynnych lwów strzegących kolumnady odkuto napisy „Zawsze wierny” i „'łobie Polsko”. W latach sześćdziesiątych ich posągi ostatecznie wywieziono z cmentarza. Jeden stanął na Kulparkowie, drugi przy wyjeździe z miasta, a na tarczach obu umieszczono sierp i młot. Lwy nie wróciły na cmentarz do dzisiaj. Podobny był los pomników Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich, zniszczonych na początku lat pięćdziesiątych. Ostatecznie powróciły jednak na cmentarz. Cały czas trwała kradzież metalowych i kamiennych fragmentów, które po przeszlifowaniu trafiały na ukraińskie i rosyjskie groby. Niszczono wszystkie nawiązujące do polskiej tradycji elementy,

wyrywano krzyże, rozbijano orły, kolumny, rzeźby, skuwano napisy, bezczeszczono mogiły. Katakumby i Kaplica Orłąt stały się miejscem pijackich libacji. Cały teren zarastał dziką roślinnością. Między mogiłami wypasano krowy, a w końcu na części cmentarza urządzono śmietnik.

Gen. Roman Abraham, który jako porucznik walczył w 1918 roku o Lwów, pisał w czerwcu 1970 roku: „Cmentarz ten - celowo niszczone - kryje prochy 1549 obywateli - żołnierzy polskich, w tym 416 poniżej lat 16: uczniów gimnazjalnych, czeladników ślusarskich, szewskich, krawieckich i piekarskich, leży tam kwiat naszej młodzieży. (...) Śmietnik na miejscach zburzonych pomników i przekopanych grobów naszych najdzielniejszych Towarzyszy Broni, poległych w roku 1918 w spontanicznej listopadowej obronie rodzinnego miasta. Stamtąd w 1925 roku ekshumowany został Nieznany Żołnierz, który spoczywa w warszawskim Panteonie Chwały, gdzie dniem i nocą pełnią wartę żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, gdzie przedstawiciele całego świata składają należny hołd. Prochy zaś jego najbliższych Współtowarzyszy Broni leżą pod zsy-piskiem śmieci. Trudno o bardziej dramatyczny kontrast”.

25 sierpnia 1971 roku sowieckie władze Lwowa postanowiły ostatecznie rozwiązać sprawę cmentarza. Dzieła zniszczenia dokonały czołgi i spychacze. Przy pomocy metalowych lin wywrócono kolumnadę, która nie została już odbudowana. Nie udało się wywrócić pomnika Chwały i dwóch potężnych pylonów - pozostały tylko wyszczerbione ślady po stalowych linach. Natomiast napisy na nich - kilkadziesiąt miejsc bitew z czasów obrony Lwowa - ostrzelano z pistoletów maszynowych, aby stały

się nieczytelne. Następnie spychacze zrównały pozostałe jeszcze mogiły, a gąsienicami rozjeżdżono grób Nieznanego Żołnierza. Tylko bliskość zabudowań spowodowała, że nie użyto materiałów wybuchowych. Kilka lat później na filarach katakumb zbudowano warsztat kamieniarski, a obok urządzono garaże i złomowisko samochodów oraz wytyczono drogę.

Wywołało to liczne protesty we wszystkich niemal środowiskach polskiej emigracji, m.in. prof. Włodek przekazał list Aleksiejowi Kosyginowi, premierowi Związku Sowieckiego. W kraju gen. Abraham i Aleksander Mazurkiewicz, również obrońca Lwowa, pisali do lwowskiej rady miejskiej. „Jest dla nas sprawą nie do pojęcia, jak można było dopuścić do tak barbarzyńskiego czynu, poniżającego prawa ludzkie i ogólnie przyjęte normy postępowania w kulturalnym świecie”. Obaj autorzy domagali się również od Nikołaja Podgórnego, przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Sowieckiego, rekonstrukcji i naprawy dokonanych zniszczeń.

Protesty wysyłano także do władz PRL. Były one jednak ignorowane, podobnie jak listy do Moskwy. Milczały krajowe środki masowego przekazu. Obszernie o barbarzyńskich działaniach we Lwowie informowały jedynie polskie rozgłoszenie nadające z Zachodu oraz wydawnictwa emigracyjne.

22 listopada 1971 roku gen. Abraham wraz z gen. Borutą-Spiechowiczem wysłali list do I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, Leonida Breżniewa: „Złamano w cyniczny sposób podstawowe zasady i prawa ogólnoludzkiej kultury oraz uświęcone zwyczaje wszystkich

cywilizowanych narodów świata, które się wyrażają w serdecznej trosce i opiece nad grobami poległych”. Ten protest pozostał również bez odpowiedzi.

Polacy ze Lwowa próbowali ocalić pamięć o cmentarzu, mimo, że spotykały ich za to liczne represje. „Ratujemy od zagłady pozostałe jeszcze szczątki i kości naszych poległych żołnierzy. Prawie wszystkie groby zrównane z ziemią, po jakichkolwiek płytach lub napisach nawet znaku nie pozostało. Zbliżamy się do nieuchronnej i zupełnej ruiny naszego cmentarza. Obecnie własnymi rękami, łopatkami wybieramy ze znanych nam grobów, które zapadają się i niszczej, kości kapitana pilota Stefana Bastyra, por. pil. Stefana Steca i por. pil. Władysława Torunia (...) Szczątki ich składamy do oddzielnych małych trumienek, przenosimy i chowamy w niezaoranej jeszcze części cmentarza. (...) Chcemy też umieścić tablice z ich nazwiskami i datą śmierci, by w ten sposób zabezpieczyć od zapomnienia i zniszczenia. Mało nas już we Lwowie pozostało i nie mamy za co stawiać im i zabezpieczać miejsc wiecznego spoczynku. (...) jesteśmy pełni ufności, że nikt śladów naszej wielkiej historii nie potrafi zniszczyć. Na dzień Zaduszek nasz zrujnowany cmentarz był jednym gorejącym płomieniem, nawet Ukraińcy na zburzonych kolumnach stawiali świeczki” - pisała ze Lwowa do gen. Abrahama w styczniu 1972 roku Maria Tereszczakówna, ostatnia sekretarz przedwojennej Straży Mogił Polskich Bohaterów. Dopiero po upadku komunizmu rozpoczęto częściową odbudowę cmentarza.

Wileńska Nowa Rossa jest miejscem spoczynku żołnierzy polskich i litewskich walczących w obronie miasta

w 1920 roku. Od Starej Rosy oddziela ją droga, którą w połowie lat 80. postanowiono poszerzyć kosztem polskich grobów. Litewskie nie były zagrożone. Udało się jednak wstrzymać projekt dzięki protestom społeczeństwa wspartym przez dziennik „Czerwony Sztandar”. Symbolicznym aktem niszczenia polskości było wysadzenie w powietrze krzyży Wiwulskiego na wileńskiej Górze Trzykrzyskiej i leśnych kaplic Kalwarii Wileńskiej oraz trzech figur na katedrze wileńskiej.

„Historyczne wysiłki niszczenia polskości, działanie, a niekiedy współdziałanie Rosjan, Niemców, Ukraińców i Litwinów, spowodowały zagładę wielowiekowego dorobku kulturalnego, którego szczątki określa się obecnie mianem „wspólnego dziedzictwa”. Prawdziwość stwierdzenia, czy rzeczywiście są nim, nie zależy jedynie od granic państw, ale od sposobu, w jaki są traktowane przez nowych posiadaczy. Granice państw nie są trwałe. Narody giną i powstają, tracą i zyskują prawa własności majątku zamieszkiwanych ziem. Niezależna od tych praw jest jednak przynależność dzieł sztuki i zabytków do dziedzictwa kulturalnego narodu, który niegdyś przyczynił się do ich wytworzenia”³³⁰.

³³⁰ J. Pruszyński, *Grabież i niszczenie dziedzictwa kulturalnego Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, Europa nieprowincjonalna...*, dz. cyt., s. 213.

13.

Niechciani, zniesławiani -

Polacy w republikach niepodległych

Powstanie niepodległej Białorusi, Litwy i Ukrainy na początku lat 90. nie przyniosło rozwiązania problemów polskiej mniejszości. We wszystkich tych państwach wciąż postrzegano Polaka jako przedstawiciela „panów”, zarabiającego i patrzącego na innych z wyższością szlachcica, chociaż po wojnie na Kresach zostali głównie chłopcy i robotnicy. Polaków oskarżano o polonizację miejscowej ludności za czasów I Rzeczypospolitej, ale nie uznawano ich prawa do polskości, uważając za spolonizowanych przez Kościół „tutejszych”. Do dzisiaj też używany jest propagandowy bolszewicki argument o dokonaniu się aktu dziejowej sprawiedliwości w 1939 roku, kiedy to Armia Czerwona wkroczyła na te ziemie i położyła kres burżuazyjnej Polsce.

Piłsudski jak Hitler

Na Litwie Polak nadal traktowany jest jak okupant i zaborca. Na pomniku-barykadzie przed parlamentem litewskim w Wilnie, postawionym na pamiątkę wydarzeń z 1991 roku, kiedy armia rosyjska strzelała do ludzi, widnieje napis: „Ribbentrop-Mołotow-Żeligowski” jako symbol zdrady. Nazwisko Piłsudskiego zestawiano z Hitlerem i Stalinem. Media chętnie wytwarzają antypolską atmosferę. Nacjonaliści litewscy posądzali nawet Polaków o chęć oderwania części terytorium państwa i przyłączenia go do Polski, kiedy po rozpadzie Związku Sowieckiego Polacy w rejonach, gdzie stanowili większość, domagali się wprowadzenia języka polskiego jako równorzędnego z litewskim, większej liczby polskich szkół i większego wpływu na politykę finansową samorządów.

Najpoważniejszym i najdłużej nierozwiązanym pozostaje konflikt o język. Od początku odzyskania niepodległości po upadku Związku Sowieckiego, Litwini, zgodnie ze specjalną ustawą, bezwzględnie wprowadzali język litewski jako państwowy. Polakom zabraniano używania w polskojęzycznej prasie, np. w „Czerwonym Sztandarze”, polskich nazw miejscowości na Wileńszczyźnie. Nie mieli pisać Wilno, lecz Wilnius itp. Ostatecznie zezwolono na używanie nazw polskich. Pojawiły się także dwujęzyczne tablice informacyjne z nazwami ulic i miejscowości. Jednak w 2010 roku, kiedy przestała obowiązywać ustawa o mniejszościach, jak stwierdził szef litewskiej Państwowej Inspekcji Językowej, Arunas Dambrauskas, napisy polskie stały się bezprawne, gdyż jedynym prawem, które reguluje te sprawy, jest

ustawa o języku państwowym, a ta wyraźnie wskazuje, że wszystkie publiczne napisy mają być w języku państwowym, czyli litewskim. Jeden z sondaży przeprowadzonych na początku 2011 roku przez dziennik „Lietuvos Rytas” pokazał, że 63 proc. Litwinów uważa, iż należy jak najszybciej usunąć polskie tablice informacyjne w miejscowościach na Wileńszczyźnie, w których większość stanowią Polacy, ponieważ na Litwie obowiązuje jeden język państwowy - litewski. Coraz częściej też nakładane są kary administracyjne za umieszczanie dwujęzycznych napisów.

Do dzisiaj także nie udało się rozwiązać sprawy pisowni polskich nazwisk. Konstytucja litewska gwarantuje równe traktowanie wszystkim obywatelom, a kodeks cywilny prawo do nazwiska rodzowego. Traktat polsko-litewski z 1994 roku dopuszcza możliwość zapisywania polskich nazwisk w wersji oryginalnej, czyli zgodnie z zasadami polskiej ortografii. Ten przywilej potwierdza także konwencja ramowa Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych, którą Litwa ratyfikowała w 2000 roku. Jednak w 1999 roku, na podstawie orzeczenia litewskiego Sądu Konstytucyjnego, wprowadzono nakaz zapisywania w dowodach osobistych imion i nazwisk wszystkich obywateli literami języka państwowego i wszelkie próby dochodzenia swych praw przez Polaków kończą się niepowodzeniem. Kolejne rządy, mimo obietnic, nie doprowadziły do rozwiązania tej sytuacji po myśli Polaków. W końcu polski europoseł z Litwy, lider Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, Waldemar Tomaszewski, we wrześniu 2009 roku zwrócił się do przewodniczącego Komisji Europejskiej, Jose Manuela Barroso, z prośbą o zapoznanie się ze

sprawą przestrzegania praw mniejszości narodowych na Litwie. Kosztowało go to jednak wezwanie przed Główną Komisję Etyki Służbowej i zarzut „zniesławienia Litwy na forum Parlamentu Europejskiego”. Tomaszewski zaskarżył decyzję do Okręgowego Sądu Administracyjnego i została ona anulowana.

Kwestia pisowni nazwisk miała swoje praktyczne znaczenie m.in. w sprawach o zwrot ziemi znacjonalizowanej bezprawnie w czasach sowieckich. Polakom z zapisanymi po litewsku nazwiskami odmawiano zwrotu majątku, gdyż ich nazwisko w starych dokumentach brzmiało inaczej (po polsku) i nie było pewności, że chodzi o prawowitych spadkobierców. Nie był to zresztą jedyny powód dyskryminacji Polaków w tej kwestii. Ponieważ prawo litewskie dopuszcza, jako rekompensatę za skonfiskowaną ziemię, przyznanie działki w innej części kraju, bardzo często należące kiedyś do Polaków grunty na Wileńszczyźnie, jako atrakcyjne i drogie ze względu na położenie blisko stolicy, oddawano etnicznym Litwinom z innych rejonów, a miejscowym Polakom przyznawano ziemię np. na Żmudzi. I choć premier Litwy Andrius Kubilius twierdził, że na Wileńszczyźnie zwrócono Polakom w ciągu 20 lat 80 proc. ich dawnej ziemi, polscy eksperci mówią o 40 proc. w rejonie wileńskim, a zaledwie o 15 proc. w samym mieście Wilnie, przy czym tylko kilkanaście osób odzyskało majątek w całości.

Podobnie ważnym problemem jest tzw. „reorganizacja szkolnictwa”, przeprowadzana intensywnie przez litewską administrację. W jej wyniku ze 116 polskich szkół na Wileńszczyźnie, w których uczy się 18 tysięcy dzieci i młodzieży, może zostać zlikwidowanych około 60, a w Wilnie

z siedmiu średnich szkół polskich pozostaną zaledwie dwie. Sejm litewski przyjął ustawę o oświacie 17 marca 2011 roku zdecydowaną większością głosów, a 30 marca podpisała ją prezydent Dalia Grybauskaite i nie pomogły apele polskich polityków ani 60 tysięcy podpisów zebranych na Litwie przeciw ustawie. Tak zwana optymalizacja sieci szkół przewiduje zamykanie szkół mniejszości narodowych w małych miejscowościach. Już od września 2011 roku w tych, które nie zostaną zlikwidowane, w tym w polskich, lekcje historii i geografii Litwy, a także wiedzy o społeczeństwie będą wykładane w języku litewskim. To samo dotyczy innego przedmiotu - podstaw wychowania patriotycznego. Zgodnie z nowym prawem, od 2013 roku w szkołach litewskich i mniejszości narodowych egzamin maturalny z języka litewskiego zostanie ujednolicony. W polskich szkołach jako obowiązkowy na maturze był egzamin z języka polskiego. Ale litewskie władze oświatowe uznały, że tak być nie może i nie reagowały pozytywnie na żadne polskie petycje w tej sprawie. Nawet kiedy prezydent Litwy osobiście obiecał prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu w czasie jego wizyty w Wilnie, że egzamin z języka polskiego pozostanie obowiązkowy w polskich szkołach, już następnego dnia litewski minister oświaty zarządził dokładnie odwrotnie.

Antypolskie działania podejmują także litewscy duchowni. W katedrze wileńskiej odmówili wprowadzenia nabożeństwa w języku polskim. W odzyskanym kościele św. Kazimierza, który wcześniej był Muzeum Ateizmu, wprowadzono natomiast nabożeństwo po rosyjsku, bo, jak twierdzono wbrew oczywistym faktom, „Polacy w większości nie mówią po polsku, tylko po rosyjsku”. Największe

oburzenie wywołało przeniesienie znanego obrazu Jezusa Miłosiernego, namalowanego w Wilnie według wskazówek św. s. Faustyny Kowalskiej, z dużego kościoła św. Ducha, w którym wszystkie nabożeństwa odbywają się po polsku, do kościoła wielokrotnie mniejszego. W styczniu 2010 roku kuria wileńska rozpoczęła kontrowersyjny remont Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wkrótce Departament Ochrony Zabytków wstrzymał prace, stwierdzając karygodne postępowanie ekipy budowlanej, która zdemontowała zabytkowe drzwi, uszkodziła płytki ceramiczne z 1932 roku, rozebrała stare poręcze, zamieniając je na nowoczesne, a na miejsce wyżłobionych kolanami wielu pokoleń pielgrzymów schodów położyła nowe z imitacji granitu. Planowano taicie powiększenie kaplicy kosztem skarbcza z wotami, zbudowanie dodatkowego wejścia i przesunięcie obrazu cztery metry w głąb kaplicy, co skryłoby go przed wiernymi modlącymi się na ulicy.

Mimo licznych protestów uniemożliwiono zwiedzanie autentycznej mickiewiczowskiej Celi Konrada, urządząc jej atrapę w przybudówce klasztoru bazylianów. Natomiast w prawdziwej urządzono luksusowy apartament w czterogwiazdkowym hotelu. Wyrzucono z niej nawet pamiątkową tablicę.

Pod koniec 2010 roku polskie MSZ po raz pierwszy od 1989 roku stanowczo zażądało zmiany polityki w stosunku do polskiej mniejszości narodowej na Litwie. Państwo to jednak od początku postępuje konsekwentnie wobec Polaków, nie przestrzegając ich praw, mimo że jako członka Rady Europy, Unii Europejskiej i NATO zobowiązuje je do tego choćby prawo międzynarodowe. Tymczasem

w wyborach samorządowych, które odbyły się w lutym 2011 roku, Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zdobyła 11 mandatów w 51-osobowej radzie Wilna. Był to najlepszy wynik tego ugrupowania w historii. Podobnie było w rejonach wileńskim i solecznickim, gdzie od 16 lat AWPL jest partią rządzącą. W rejonie wileńskim uzyskała 64,72 proc. głosów i zdobyła 19 mandatów w 27-osobowej radzie. W rejonie solecznickim poparło ją 70,29 proc. wyborców, co dało jej i 22 mandaty w 25-osobowej radzie. Prawie jedna trzecia Litwinów uważa, że Polska jest sąsiadem, z którym ich kraj ma najgorsze stosunki. Jeszcze dwa lata temu wskazywało tak tylko 10 proc. ankietowanych, a niemal 60 proc. było przekonanych, że najtrudniejszym dla nich sąsiadem jest Rosja. Dziś o Rosji mówi tak tylko 34 proc. Litwinów.

U Łukaszenki

Na Białorusi, wkrótce po odzyskaniu przez nią niepodległości, sytuacja Polaków była bardzo trudna. Pojawiały się wtedy ostre antypolskie wystąpienia polityków białoruskich, które jednak udało się zręcznie powstrzymać prezesowi Związku Polaków na Białorusi (ZPB), Tadeuszowi Gawinowi, przez nawiązanie dobrych stosunków z Białoruskim Frontem Ludowym i popieranie jego działań na rzecz uzyskania pełnej suwerenności. To jednak, po wyborze na prezydenta Aleksandra Łukaszenki w 1994 roku, postawiło Związek Polaków, przynajmniej w oczach prezydenta, po stronie opozycji politycznej. Mimo że następny prezes ZPB zerwał współpracę

z opozycją, nie powstrzymało to różnych szykan ze strony władz państwowych. W samym Związku też doszło do konfliktów i w 2005 r. władze białoruskie nie uznały wyboru nowego prezesa (Andżeliki Borys) z powodu nieprawidłowości proceduralnych. W mediach zaczęto oskarżać Polaków o dążenie do obalenia legalnych władz republiki. Przed kolejnymi wyborami w ZPB doszło do zatrzymań jego członków i uniemożliwienia im dotarcia na zjazd. W Związku nastąpił podział na zwolenników uznawanego przez władze białoruskie Józefa Łuczniaka i popieranej przez władze polskie Andżeliki Borys. Związek Łuczniaka (w 2009 roku prezesem wybrano Stanisława Siemaszko) stracił prawo opiniowania podań o wystawienie Karty Polaka. Ma je ZPB od 2010 r. prowadzony przez Andżelikę Orechwo, która zastąpiła Borys, jednak nie może swobodnie działać na Białorusi, gdzie jego członków spotykają różne represje, także aresztowania.

Nierozliczona przeszłość

Problemy Polaków na Ukrainie wynikają przede wszystkim z niedokonanego wciąż rozliczenia zbrodni ludobójstwa w czasie II wojny światowej i braku prawdziwego pojednania między obu narodami. Władze państwa polskiego do tej pory nie potrafiły zająć zdecydowanego stanowiska w tej sprawie. Na zachodniej Ukrainie, której ziemie należały kiedyś do Rzeczypospolitej, tradycje OUN-UPA były i są bardzo silne. Ich bojownikom stawia się pomniki, ich imionami nazywa ulice i szkoły. Są czczeni jako bohaterowie walczący o niepodległe państwo. Władze państwowe, mimo protestów

Polaków, zgodziły się na postawienie pomnika Stepana Bandery we Lwowie, Drohobyczu i Iwano-Frankowsku (Stanisławowie). Prezydent Juszczenko nadał przywódcy UPA tytuł Bohatera Ukrainy, który odebrał mu potem prezydent Janukowycz. Uchwała Głównego Prowidu OUN z czerwca 1990 roku brzmi złowieszczo: „Będziemy dążyli wszelkimi środkami i sposobami do odbudowania ukraińskiego charakteru Zakurzonii (Chełmszczyzna i Podlasie), Ukraina nigdy z tych ziem nie zrezygnuje i w odpowiednim czasie o nie się upomni. Jeżeli Polacy będą się upierać, to Ukraina względem nich bez najmniejszego wahania użyje siły zbrojnej”³³¹.

Pod koniec lat 80. Polacy na Ukrainie rozpoczęli skuteczne starania o odzyskanie zajętych kościołów. W 1991 roku w archidiecezji lwowskiej było już 80 parafii wobec ośmiu istniejących w roku 1980. Na Wołyniu odzyskano w tym czasie 20 świątyń, w tym katedrę w Łucku, kościoły w Sarnach, Ostrogu, Dubnie, Włodzimierzu Wołyńskim. Udało się odbudować strukturę kościelną i sprowadzić z Polski młodych kapłanów. Nowym problemem okazało się wprowadzanie przez niektórych księży, wbrew większości wiernych, języka ukraińskiego do liturgii (podobne zjawisko wystąpiło także na Białorusi). Nie chcąc być posądzanymi o polonizację, stwarzali dodatkowe napięcia.

Na Ukrainie działa także Związek Polaków Ukrainy, któremu udaje się łączyć wiele lokalnych, bardzo rozproszonych i często skłóconych polskich organizacji. Polacy mieszkający na Ukrainie, tak jak na Litwie i Białorusi, starają się ratować

³³¹ S. Jastrzębski, *Dzieje ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich i Ziemi Wołyńskiej w latach 1939-1946*, Katowice 2009, s. 161.

i zachować zagrożone polskie dziedzictwo kulturowe, co w dzisiejszym świecie trzeba uznać za zadanie najważniejsze, bo jak zauważył prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, były marszałek Sejmu, Maciej Płażyński: „Kultura to - a może przede wszystkim — świat wartości, który ma także swoje implikacje gospodarcze i polityczne. Przez wieki nasza oferta kulturalna na terenach szeroko pojętych Kresów była postrzegana jako niezwykle atrakcyjna cywilizacyjnie. Ta sytuacja nie zmieniła się nawet w czasach sowieckich. Dziś nie jest to już prawdą, a przecież także kultura nie znosi próżni. Polska polityka nie docenia współczesnych wartości naszej trwającej przez wieki obecności na Kresach, jakby wstydliwie zakładając, że wówczas byliśmy na tych terenach najeźdźcami, a dziś w zjednoczonej Europie resentymenty przeszkadzają. Podkreślanie naszego dorobku na tamtych terenach nie jest wstydem, ale eksponowaniem prawdy. Opierając się na historycznym dorobku, a nie w kontrze do niego, powinniśmy budować dzisiejszy wizerunek Polski jako państwa atrakcyjnego kulturowo, nowoczesnego i otwartego na mieszkańców tamtych krajów. Historia nie jest przeszkodą, jest naszym atutem. Zainteresowanie losami rodaków za granicą, tymi, którzy zostali u siebie, bo Polska zmieniła granice, którzy wyjechali w poszukiwaniu chleba i wolności czy też zostali wygnani w czasach PRL, jest ważne również dla nas samych. To podkreślenie naszej narodowej wspólnotowości, traktowanie siebie jako wielkiej polskiej rodziny związanej kulturą i historią. To podkreślenie ciągłości naszych dziejów”³³².

³³² M. Płażyński, *Nie wstydzmy się Kresów, Bezkrusy Rzeczypospolitej*, „Rzeczpospolita” (dodatek specjalny) z 30 XII 2009.

Spis treści

Wykaz skrótów.....	5
Wstęp. Elegia o Kresach (prof. Andrzej Nowak).....	7
1. „Musimy pamiętać” - kresowe dziedzictwo.....	15
Wolni z wolnymi, równi z równymi.....	16
Spod kresowych stanic.....	18
Kresowy raj.....	19
Fenomen kulturotwórczy.....	21
<i>Boh z anhetami tyłki po polski rozmawlajet</i>	24
Prawo do pamięci.....	25
2. Ogniem, mieczem i arkanem - groza na Kresach dawnej Rzeczypospolitej.....	31
Na tatarskim szlaku.....	32
Przedmurze.....	36
Okrutni Moskwicini.....	38
Kozacka sława.....	39
„Sedyte i mołczyte Lachy”.....	43
Minaret z Matką Boską.....	47
Hajdamackie kupy zbrojne.....	50

Polak, Żyd i pies.....	53
3. „Przywróciłam co zabrane” - jarzmo rozbiorów. ...	57
Stracone majątki i honory.....	58
„Dowolno muzyków muczyt i bit”.....	63
Nawracanie unitów.....	66
Mój adiutant Czartoryski.....	68
Rzucił Pan nowy dygnitarstwa.....	69
Królowo Galicji i Lodomerii, módl się za nami ...	73
Zawiedziony Napoleon, zawiedzeni Polacy.....	76
Filareci, filomaci, „Czarni Bracia”.....	79
4. Żadnej Polski - powstania i represje.....	85
Carscy buntownicy i gubernator w kontuszu.....	86
Listopadowi spiskowcy.....	88
Car się mści	91
Sześciu szlachciców na jednym koniu.....	95
. .miecz nasz wydobyty”.....	97
Wieszadeł rządzi.....	100
Nas mordują.....	104
Krew wiernych.....	106
Rusyfikator Bezak.....	108
5. Cena niepodległości - Kresy w czasie pierwszej wojny światowej.....	111
Wojenne spustoszenie.....	111
Rozgromione dwory.....	114
Ukraiński atak.....	124
6. Całą Moskwę na nas zwalili - wojna polsko-bolszewicka.....	131

Bolszewików coraz więcej.....	132
W razie oporu - kula w łeb.....	135
Krwawy odwrót.....	139
Pokój i rozczarowanie.....	142
7. Trzeba ratować Kresy - ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej.....	147
Dywersja Moskwy, ukraińskie podpalenia.....	148
Nie dążymy do pokoju.....	153
8. Stracone bezpowrotnie — kresowi Polacy za granicą ryską.....	159
Sowietyzacja w minirepublikach.....	160
Wielki głód.....	164
Aresztowania, deportacje.....	168
Polska operacja NKWD.....	172
Zabić Boga.....	179
Bezbożnicy w akcji.....	184
Zadecydowaliśmy, że was zlikwidujemy.....	187
Pozostaje tylko terror.....	192
9. Zagłada - druga wojna światowa na Kresach.....	195
Sowieccy wyzwolicieli.....	195
Żywe tarcze w Grodnie.....	200
Bij odwiecznych wrogów.....	205
Trwała nienawiść.....	208
Za pierwszego Sowietę.....	210
Jadą na stracenie.....	218
Jeńców i więźniów rozstrzelać.....	221
Marsze śmierci.....	229

Masakra w więzieniach.....	232
Niemieckie mordy.....	238
Śmierć profesorów.....	243
<i>Tut was wyryżem</i>	247
„Bambioszki” sowieckich partyzantów.....	257
10. Kresy zabrane i zniewolone - ponowne wkroczenie Sowietów.....	263
Polska jest tak cennym nabytkiem.....	264
<i>Eto nasza ziemia!</i>	268
Niewiele zostanie tu Polaków.....	276
Nie jesteśmy Czerwonym Krzyżem.....	278
Nie do wytrzymania.....	282
Sowietyzacja już dokonana	290
Kresowa partyzantka.....	294
11. Kto tu jest panem — powojenne losy Kresowian .. •	299
Wyrzucano nas z domów jak bydło.....	300
W wagonach z gnojem.....	310
Z trumienkami dzieci na dachach.....	314
Zatrzeć polskie ślady.....	321
Za drutami obozów internowania.....	325
W łagrach i na katordze.....	332
Niech prędzej pozdychają.....	339
Polaczki wracają.....	343
12. Pozbawieni podstawowych praw - Kresy w sowieckich republikach.....	349
Stajnia w kościele.....	350
Orlęta na śmietniku.....	353

Spis treści

13. Niechciani, zniesławiani

- Polacy w republikach niepodległych..... 359

Piłsudski jak Hitler.....360

U Łukaszenki..... 365

Nierozliczona przeszłość.....366

**Niezwykła opowieść o bohaterach, walce, cierpieniu, nadziei, patriotyzmie i umiłowaniu Ojczyzny aż po najwyższą ofiarę.
Relacje naocznych świadków zbrodni, pogromów i prześladowań!**

Książka ta spogląda na Kresy z tragicznej perspektywy, w której dominują zbrodnie. To Kł'esy są tu ofiarą zbrodni. (...) Tych Kresów, które były, już nie ma. Przynajmniej na żadnej współczesnej mapie. Zdaje się, że nadszedł ich kies. Jak to się stało? Jak się ta tragedia dokonała? Czyja to wina? Czyje zaniedbanie? Czy mogło być inaczej? O tym, o czym często nie mają siły mówić wydziedziczeni z tamtej ziemi, mówi ta książka.

prof. dr hab. Andrzej Nowak

Kresy i ich mieszkańcy przez stulecia byli doświadczani przez tragiczne i dramatyczne wydarzenia. Książka niniejsza opisuje najważniejsze z nich: wojny z Tatarami, konflikty z Rosją, hajdamackie bandy, represje podczas rozbiorów, prześladowania polskich powstańców, politykę wynarodowienia, walkę o niepodległość i polskość Kresów, wojnę z bolszewikami, represje i prześladowania w okresie międzywojennym, zbrodnie sowieckich komunistów. Wielki Głód, stalinowski i hitlerowski horror w czasie II wojny światowej, tragedię Polaków na Wołyniu, powojenne losy i tułaczkę Kresowian, systematyczne niszczenie Polaków i polskości w sowieckich republikach oraz ostatnie wydarzenia na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

Dr Joanna Wiclichka-Szarkowa, historyk, autorka książek:
III Rzesza. Narodziny i zmierzch szaleństwa (Kraków 2006);
Józef Piłsudski 1867-1935. Ilustrowana biografia (Kraków 2007). Współautorka książki *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach (1917-1956)* (Kraków 2010) oraz serii książek historycznych dla dzieci *Kochani Polskę*

ISBN 978-83-62927-37-1

Cena: 39,90 zł w tym 5% VAT

9 788362927371